

Jan Costin Wagner

MILCZENIE

Przełożyła Beata Moryl

Tytuł oryginału

Das Schweigen

Przekład

Beata Moryl

Redakcja i korekta

Olga Gorczyca-Popławska

Projekt okładki i fotografia

Aleksandra Nałęcz-Jawecka, Tomasz Kędzierski · www.to-studio.pl

ISBN 978-93-7802-076-9

Wydawnictwo Akcent

BC Edukacja sp. z o.o.

Skwer ks. kard. S. Wyszyńskiego 5/54, 01-015 Warszawa tel./fax 22 862 17 96

· www.wydawnictwoakcent.pl ·

info@wydawnictwoakcent.pl



Plik ePub opracowany przez firmę eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl

Prolog

LATO 1974

W końcu wsiedli do małego, czerwonego samochodu i odjechali.

Przedtem przesiadywali w niewielkim, zacienionym mieszkaniu. Godzinami, dniami, tygodniami.

Na początku Pärssinen musiał *go* zatrzymywać i długo przekonywać, by wszedł do środka. Później już sam pukał do drzwi, Pärssinen otwierał i mógł wtedy siedzieć w jego mieszkaniu, obserwując plamy słońca na podłodze i koncentrując się na głosie towarzysza. Cichym, monotonnym głosem, który od czasu do czasu nieoczekiwanie wpadał w falset, by chwilę potem znów stać się ledwo słyszalnym.

Niekiedy unosił głowę, by poszukać wzrokiem oczu Pärssinena, jednak ich nie znajdował, ponieważ ten, ignorując *go*, mówił wprost do ściany. Opuszczał więc głowę, zamykał oczy i znów koncentrował się na głosie.

Po chwili Pärssinen wyjmował rolkę filmu z jednego z opakowań, włączał projektor, a gdy rozpoczynał się film, w końcu milknął.

Kiedy Pärssinen milczał, *on* wpatrywał się w ekran i powoli poruszał dłoń w kieszeni, w górę i w dół, kątem oka dostrzegając, że Pärssinen to widzi, ale z dnia na dzień stawało się to coraz mniej ważne, chociaż początkowo tamten się z tego śmiał. Po jakimś czasie *on* w końcu się zgodził i po kilku tygodniach pojechali.

Pärssinen powiedział: „Wyruszamy”, a *on* nie oponował, więc schował rolkę filmu do opakowania, odłożył na regał, wstał i powtórzył: „Wyruszamy”.

Przypominał sobie, że przez chwilę – nie wiedział jak długo, ale to były zapewne jedynie sekundy – jeszcze nie ruszał się z miejsca. Wydawało mu się nawet, że pamięta błysk w oczach Pärssinena, chwilę zwątpienia. Tamten przez moment zwątpił w *niego*, ale wtedy *on* też wstał i poszedł za Pärssinenem. Gdy był już na zewnątrz, poczuł ból w podbrzuszu.

Słońce przygrzewało, a mały, czerwony samochód Pärssinena pokrywała błotna skorupa zbierająca się na nim miesiącami, a może nawet latami. Wsiedli.

We wspomnieniach widział Pärssinena siedzącego za kierownicą, jednak nie dostrzegał siebie na fotelu obok kierowcy. W czasie podróży Pärssinen znów zaczął mówić. Pospieszenie i przekonująco. Jeszcze raz wszystko wyjaśnił, podsumował, a *on* myślał o filmie, o pewnej

konkretnej scenie, sytuacji z filmu, tego... filmu, a potem poczuł, że już niedługo, wkrótce to się skończy, że wprawdzie dopiero się zaczęło, ale szybko się skończy. Pärssinen powiedział, że doprowadzą to gównu do końca, jednocześnie przestał patrzeć na drogę i gapił się na *niego*, po czym przez chwilę – chwilę, której *on* potrzebował, by wykonać unik – Pärssinen przeszywał *go* wzrokiem.

Zdawało *mu* się, że pamięta, jak przyglądał się przez szybę suchej drodze, a słońce wisiało nad ich czerwonym autem. Myślał o konkretnej scenie z filmu, odtwarzał ją w głowie, wyobrażał sobie, że naprawdę ją przeżywa, a Pärssinen przyhamował i wymamrotał coś pod nosem, dostrzegłszy jakiś kształt na skraju drogi, a potem potrząsnął głową, powiedział: „Nie, nie da się” i nie wyjaśnił dlaczego.

Chwilę później Pärssinen zaczął kłąć i wyjechał już całkiem z miasta, a *on* poczuł, że tamten wiedział dokładnie, co robi, mimo zapewnień, że też jeszcze nigdy nie brał udziału w czymś takim i że dopiero – jak to pewnego razu określił – ich znajomość, ich spotkanie, ich połączenie uświadomiły mu, że tak musiało się stać, że do cholery tak właśnie musiało być i że walka z tym nie miała sensu, że trzeba było to zrobić, że zrobią to wspólnie, i gdy Pärssinen jechał szosą, *on* poczuł, że nadszedł ten czas, że teraz to się zdarzy, cokolwiek by to miało być, i tak długo przywoływał w myślach scenę z dopiero co obejrzanego filmu, aż pojął, że nic nie ma znaczenia i że jakakolwiek eksplozja przyniesie *mu* ulgę.

Pärssinen skręcił i klepnął *go* w ramię, czym zasygnalizował, by spojrział w określonym kierunku przez szybę po stronie pasażera.

Ujrzał to, co chciał mu pokazać Pärssinen, a ten zwolnił i wydał z siebie dziwny dźwięk, jakby coś zanucił czy zajęczał. *On* nie był tego pewien – już wtedy mało czego był pewien – ale pamiętał, że tamten zwolnił i na zmianę spoglądał przez przednią szybę i w lusterko wsteczne, a w końcu zatrzymał samochód, położył dłoń na drzwiach i zapytał: „Gotowy?!”.
A *on* odparł, to pamięta doskonale: „Co masz na myśli?”.

Pärssinen nie zareagował, rzucił tylko: „Teraz!”, po czym wysiadł z pojazdu.

Widział, jak tamten idzie spokojnie, zdecydowanym krokiem, i właśnie wtedy zrozumiał, że to koniec, że to był już ostateczny koniec i że właśnie w tej chwili to się zaczęło. Pärssinen zepchnął dziewczynkę z roweru i zaciągnął na pole, w tej chwili stracił ich z oczu, widział tylko rower z wykrzywioną kierownicą leżący na drodze.

Wiedział, że wysiadł z auta i przeszedł dwadzieścia, trzydzieści metrów do ścieżki, do

tego roweru, mimo że nie potrafił sobie przypomnieć, jak pokonał ten odcinek.

Najpierw podniósł rower.

Wyprostował kierownicę.

Później wszedł na pole i obserwował Pärssinena leżącego na dziewczynce. Widział jego nagi tyłek i jej nogi. Pärssinen powtarzał: „Nic nie szkodzi, nic nie, nic nie, nic, nic, nnnnn...”. Ona milczała, prawdopodobnie dlatego, że Pärssinen zatykał jej usta dłonią. Był silny. Niski, ale silny.

Stał przez chwilę i czekał, aż TO się skończy. Bo właśnie się kończyło. Już się kończyło.

„N...nie. Proszę... nie, przestań, przestań... no przestań”, powiedział po chwili.

Jakiś czas później Pärssinen podniósł się i podciągnął spodnie.

„Cholera”, rzucił. Pocił się.

Dziewczynka leżała nieruchomo i wpatrywała się w Pärssinena.

„Cholera”, powiedział Pärssinen, a *on*, próbując rozpoznać po wyrazie twarzy, co tamten przez to rozumiał, myślał jednocześnie, że to już koniec, lecz Pärssinen pochylił się nad dziewczynką i zacisnął palce na jej gardle.

Prawie nie zareagowała.

Gdy zrobił krok w kierunku Pärssinena, ten znów się wyprostował i powiedział: „Cholera, musimy ją stąd zabrać”, a kiedy *on* nawet nie drgnął, Pärssinen sprecyzował: „Trzeba ją usunąć, musi zniknąć, jasne?! Pomóż mi, jęlopie!”.

Stał tam i obserwował Pärssinena wlokącego dziewczynkę wzdłuż ścieżki rowerowej.

„No pomóż mi w końcu, człowieku!”, krzyknął tamten, a gdy *on* wciąż się nie ruszał, bo nie mógł, rzucił ciało dziewczynki, pobiegł do samochodu i podjechał nim bliżej do miejsca, w którym leżały zwłoki i tkwił *on*.

Pärssinen wysiadł, przykucnął, przez chwilę jakby się koncentrował, następnie gwałtownie poderwał zwłoki do góry i włożył do bagażnika. Zamknął klapę, wyrzucił rower na pole i powiedział: „Zjeżdżamy!”.

A *on* ciągle tam stał i patrzył na ten rower.

„Chcesz tu zostać, czy co?!”, zawołał Pärssinen z samochodu, po czym zaczął walić i kopać w drzwi po stronie pasażera. W końcu ruszył się i podszedł do auta. Wsiadł. Pärssinen uruchomił silnik. Przez moment jechali w milczeniu. Słońce świeciło. Na drodze nie było żadnego innego samochodu. W końcu Pärssinen skręcił w leśną ścieżkę.

Po chwili wymamrotał: „Znam ją”. Dziewczynka. *On* cały czas myślał o nogach dziewczynki. Wciąż miała na sobie buty i leżała w bagażniku. „Znam ją”, powtórzył Pärssinen. „Znam tę okolicę, tam dalej jest jezioro”, dodał, po czym skierował pojazd w głąb lasu.

W drodze powrotnej Pärssinen milczał i pocił się. *On* czuł to wyraźnie, czuł ten zapach nawet we wspomnieniach. Pärssinen pocił się jak żaden inny znany *mu* człowiek, jego szara koszula była przesiąknięta potem i przyklejała się do ciała. *On* dla odmiany wcale nie był zgrzany. Trząsał się. Było *mu* zimno. Gdyby ktoś poświęcił temu choć odrobinę uwagi, musiałby zauważyć tę dziwną różnicę między nimi, musiałby dostrzec, że jeden się pocił, a drugi marzł, mimo że podróżowali tym samym samochodem. Jednak nie spotkali nikogo na swojej drodze, więc nikt nie musiał się nad tym zastanawiać.

Siedział w aucie obok Pärssinena, znów zaczęli mijać znajome domy, podążali widywanymi codziennie ulicami, a *on* myślał o dziewczynce. O tej chwili, gdy Pärssinen wrzucał ją do wody, i o scenie z filmu, która nie miała z tym nic wspólnego, a której po prostu nie mógł wymazać z pamięci, mimo że wszystko już się skończyło, a *on* przecież nic nie zrobił, nie dotknął jej, nawet jej nie dotknął, był tego pewien, nie chciał nawet kiwnąć palcem dla Pärssinena.

Pärssinen prowadził, a *on* widział przez przednią szybę letni dzień.

Gdy w końcu dotarli na miejsce, Pärssinen odstawił samochód na parking obok betonowego kloca otoczonego drzewami, a *on* wysiadł, zostawił spoconego Pärssinena, poszedł na górę do swojego mieszkania i od razu zaczął wrzucać do torby podróżnej wszystko, co znalazło się w zasięgu jego ręki, wszystko, co miał w szafach i szufladach.

Spojrzał na zegar, dał sobie dwadzieścia minut, wyrzucił do śmietnika każdą rzecz, która nie zmieściła się do torby, opróżnił lodówkę, wyrzucił do śmieci zapasy, wszystko do śmieci, do wielu worków na śmieci, które ustawił obok torby, zdjął z łóżka pościel i ją także cisnął do kolejnego worka na śmieci, a potem zszedł na dół, w sumie musiał tak schodzić trzy razy, wychodzić na słońce i znów wspinać się na górę do zacienionego mieszkania, trząsał się z zimna i w słońcu, i w cieniu, a w oddali widział Pärssinena, który polewał opony samochodu wodą ze szlauchu i tak skupiał się na swoim zadaniu, że w ogóle *go* nie zauważył.

W drżących promieniach słońca przypatrywał się Pärssinenowi i w tym samym czasie kontrolowanymi ruchami umieszczał w kontenerze worki na śmieci, jeden po drugim.

Na ulicy zaczęli się już pojawiać ludzie, potracali *go*, przechodząc, przychodzili

i odchodzili, stali, nic do *niego* nie mając, starsza, pijana kobieta mieszkająca tuż obok *niego* niosła zakupy i prowadziła rozmowę sama ze sobą, a Susanna, dziewczyna, która zajmowała dom naprzeciwko i o której często myślał, o której kiedyś marzył, minęła *go* w towarzystwie dwóch przyjaciółek i wszystkie trzy pozdrowiły *go* tak radośnie, jak robi się to tylko w letni dzień.

Dziewczyny cały czas chichotały. Powiedziały, że wracają znad jeziora... innego jeziora, a Pärssinen nadal pucował i szorował bagażnik, nawet nie podnosząc głowy.

Wracając do domu, przez chwilę towarzyszył przyjaciółkom. Niosły kostiumy kąpielowe, miały mokre włosy i szły boso, mimo że na asfalcie leżało pełno rozbitych butelek po piwie; myślał o tym, krok po kroku wspinając się na górę, a potem zamknął za sobą drzwi mieszkania, wziął książkę telefoniczną i zadzwonił do firmy, która miała zabrać łóżko i je zniszczyć.

Nie było łatwo wyjaśnić, że nie chodzi o przeprowadzkę, lecz o pozbycie się mebli, które nie nadają się już do użytku, ale w końcu rozmówca zrozumiał i zapewnił, że pojawi się jutro wczesnym rankiem.

Potem przez chwilę gapił się przez okno na drzewa i niebo i słyszał przez szybę stłumiony dźwięk odkurzacza, którym Pärssinen czyścił swój samochód.

Później jeszcze raz obszedł małe mieszkanie i tym, co znalazł, wypełnił ostatni worek na śmieci. Kilkakrotnie sprawdzał wszystkie pomieszczenia, aż upewnił się, że są puste, po czym wyszedł na białą klatkę schodową, zamknął drzwi, usłyszał, jak się zatrzasnęły, zostawił w zamku klucz dla ludzi z firmy przeprowadzkowej i wyszedł na słońce.

Wrzucił worek na śmieci do kontenera. Pärssinen kucnął na tylnej kanapie samochodu i usuwał plamy, których nie było, które nie mogły powstać, bo dziewczynka leżała w bagażniku. Mimo to czyścił je niemal mechanicznie, nie dało się *go* powstrzymać, więc *on* podszedł do auta i powiedział: „Idę już”.

Pärssinen wyprostował się i wpatrywał w *niego*. „Krwawiła. Cholera. Bagażnik jest pełen plam krwi i sądzę, że na tylnej kanapie...”

„Idę już”, powtórzył i ujrzał, że na twarzy Pärssinena wymalował się wyraz zaskoczenia, które *on* sam też odczuwał, zaskoczenia kompletnym spokojem, jaki *go* otaczał. Torba podróżna zwisała *mu* zupełnie swobodnie z ramienia, słońce grzało i nie słuchał, co mówi Pärssinen.

„Idę już. Nie zobaczymy się więcej”, powiedział i przez krótką chwilę przyglądał się otwartym ustom Pärssinena, potem odwrócił się i poszedł na przystanek. Po kilku minutach nadjechał autobus. Kupił bilet i usiadł z tyłu.

Szybko stracił z pola widzenia szary dom, z którym nic *go* nie łączyło. Czerwony samochód wyglądał jak zabawka, gdy autobus wjechał na szosę i odsłonił widok na parking.

Pärssinen zniknął z *jego* życia.

Trzydzieści trzy lata później

STYCZEŃ

1

W dniu pożegnania Ketola wstał o szóstej rano.

Wziął zimny prysznic, po czym założył ubranie, które przygotował poprzedniego dnia i położył przy łóżku. Ciemnozieloną marynarkę i pasujące do niej czarne spodnie.

Zjadł dwie kromki chleba z odrobiną masła, przeczytał krótki artykuł w gazecie, wypił filiżankę kawy, łyk wódki i szklankę wody, by pozbyć się z ust smaku alkoholu.

Umył szklankę i filiżankę, odstawił obie z powrotem do szafki, złożył gazetę, a potem przez pięć minut siedział przy stole, wpatrując się przez ciemność za kuchennym oknem w zaśnieżone drzewa w ogródku sąsiada.

Po pięciu minutach wstał, zdjął z wieszaka płaszcz, założył go i poszedł do samochodu. Auto stało pod wiatą, ale minioną noc była bardzo zimna i szyby zamarzły.

Zeskrobał z nich lód, wsiadł do środka, włączył nawiew i czekał tak długo, aż stwierdził, że widoczność jest dostatecznie dobra. Skierował samochód przez grubą warstwę śniegu na szosę w kierunku Turku.

W kabinie powoli rozchodziło się ciepło, a Ketola zaczął odczuwać zmęczenie. W nocy nie mógł spać. Co jakiś czas wstawał i próbował się czym zająć. Sięgnął po książkę, jednak już po przeczytaniu pierwszej strony nie pamiętał, co na niej napisano, włączył i wyłączył telewizor, a ostatnie godziny spędził na wpatrywaniu się w sufit i czekaniu na przenikliwy dźwięk budzika.

Teraz uruchomił odtwarzacz CD, by nie zasnąć, i wybrał piosenkę, którą ostatnio wciąż słyszał w drodze do pracy. Nie znał się zbyt dobrze na muzyce, ale ten numer mu się podobał, duet na dwa flety poprzeczne, którego kompozytora nie znał. Płytę dostał kilka lat temu na urodziny od swojego syna, Tapaniego.

Tapani dał mu ją bez okładki informującej o tytule i autorze muzyki. To było typowe dla Tapaniego, Ketola ucieszył się z prezentu, ale to było typowe dla syna, że nie załączył okładki, a było już za późno, by zapytać go o kompozytora muzyki, a przynajmniej nie dało się tego zrobić w jakimś z góry określonym czasie, choć Ketola postanowił, że następnym razem

spróbuje.

Utwór mu się podobał, smutek muzyki był naprawdę wyjątkowy, był tak dobitny, że słuchając jej w minionych tygodniach, od razu czuł się nieco lepiej.

Zmuszał się, by nie zamknąć oczu, i zaśmiał się dwa razy w ciągu kilku sekund, ponieważ przez głowę w krótkim odstępie czasu przepłynęły mu dwie myśli, które go rozbawiły, a przynajmniej skłoniły do śmiechu: że szkoda by było akurat ostatniego dnia pracy zginąć w wypadku spowodowanym wyłącznie z własnej winy i że być może później, gdy Nurmela zacznie wygłaszać mowę, na którą wszyscy czekali z takim napięciem, w końcu utnie sobie drzemkę. Nurmela nie mógłby wziąć mu tego za złe... tego dnia...

Ketola chichotał pod nosem jeszcze przez jakiś czas, a potem piosenka zaczęła go smucić, więc wyłączył odtwarzacz.

Szum nawiewu wypełniał kabinę. We wnętrzu samochodu zrobiło się ciepło, Ketola czuł gorąco i wyobrażał sobie moment, gdy po raz pierwszy bezpośrednio poczuje różnicę między ciepłem w samochodzie i zimną ciemnością po drugiej stronie szyby.

Wciąż opadały mu powieki, nie mógł na to nic poradzić, ale już dojeżdżał na miejsce, już utknął w korku w centrum miasta i wiedział, że sytuacja na drodze wygląda na gorszą, niż jest w rzeczywistości, że jego podróż potrwa jeszcze tylko parę minut.

Śnieg mieszał się ze spalinami, a żółte przednie światła samochodu zlewały się z czerwonymi światłami stopu, co tworzyło osobliwy obraz, który widział jakby po raz pierwszy, po raz pierwszy w ten sposób, co oczywiście było głupotą. Zrobił dokładnie to, czego powinien był zaniechać, począł doszukiwać się czegoś szczególnego w tym zimowym dniu, który w rzeczywistości był dokładnie taki sam jak wszystkie inne.

W końcu skręcił w lewo i małą uczęszczaną, wąską ulicą dojechał do dużego budynku, w którym pracował.

Jak codziennie od lat jego wzrok powędrował ku trzeciemu piętru, w kierunku okna, za którym znajdowało się jego biuro. Nie paliło się tam jeszcze światło, będzie dziś pierwszy, co było jak najbardziej naturalne, w końcu od wielu lat pojawiał się w pracy przed innymi.

Dopiero przez ostatnie dwa lata, odkąd Kimmo Joentaa stracił żonę, zaczął często widywać światło w biurze, a gdy wchodził do środka, Kimmo siedział już przy biurku przed szumiącym komputerem. Dziś Ketola z rozmysłem przyjechał jeszcze wcześniej niż zwykle, by wygrać tę drobną, śmieszłą rywalizację, przypuszczał jednak – lub raczej był pewien – że

Kimmo w ogóle nie postrzegał tej sytuacji w takich kategoriach, lecz po prostu zawsze zjawiał się w biurze wcześniej, gdy nie mógł już wytrzymać w domu.

W każdym razie Ketola lepiej rozumiał przyczyny, dla których Kimmo często o świcie przychodził do biura, niż własne motywy działania. W pierwszych latach służby z pewnością była to ambicja, próba wyróżnienia się spośród innych, co mu się w końcu udało. Jednak później ten powód przestał mieć znaczenie, ponieważ Ketola zajął kierownicze stanowisko, o które się starał, i dziś nie miał pojęcia, dlaczego potem wciąż stawiał się w pracy jako pierwszy.

Nieważne... dziś Kimmo na pewno postarałby się nie przychodzić zbyt wcześnie. Tak, o ile zna Kimmo, to ten przyjdzie dziś wyjątkowo późno, tylko po to, by zapewnić Ketoli trochę swobody w tym ostatnim dniu pracy, by w pustym biurze mógł robić cokolwiek, w razie wątpliwości wyciszyć się i pomyśleć w spokoju.

Ketola cicho zachichotał i dalej brnął przez coraz mocniej padający śnieg. Lubił Kimmo – jego prawość czy jakkolwiek by to nazwać. Co prawda sposób, w jaki brał wszystko tak cholernie na serio, był nieco upierdliwy... ale naprawdę lubił tego faceta i przez całe dwa lata nosił się z myślą, by kiedyś porozmawiać z nim dłużej o śmierci jego żony, ponieważ nie mógł się pozbyć wrażenia, że ten człowiek w końcu przez to zwariuje, a o wariatach, zwłaszcza o młodych wariatach, Ketola wiedział naprawdę dużo.

Jak każdego ranka pozdrowił mężczyznę przy bramie. Kiwnął mu głową, a tamten odpowiedział tym samym gestem. O ile się nie mylił, to witali się tak każdego dnia i przez te wszystkie lata nie zamienili ze sobą ani słowa. Pomyślał, że musi się jeszcze nad tym zastanowić, ale w tej chwili naprawdę nie przypominał sobie ani jednej rozmowy.

Ketola wjechał windą na trzecie piętro i udał się ciemnym korytarzem do swojego biura. Włączył światło, usiadł przy biurku i uruchomił komputer. Był to całkiem nowy sprzęt, najnowszy model, mimo że poprzednie działały równie dobrze, a co ważniejsze po długich ćwiczeniach Ketola był w stanie obsługiwać ich system operacyjny.

Dyrekcja była jednak tak dumna z inwestycji, że umieściła w gazecie duży artykuł na ten temat. Nurmela ochoczo i dość przekonująco pozował do zdjęcia przed jednym z komputerów, mimo że jako jedyny członek zespołu znał się na nowych technologiach jeszcze mniej niż Ketola. A Tuomas Heinonen pokazał dziennikarce, której to zaimponowało, co można zrobić z takim sprzętem i połączonym w perfekcyjną sieć systemem. Ten facet naprawdę dobrze się na tym znał, często pomagał Ketoli, gdy jego ekran robił się czarny lub pojawiały się na nim komunikaty

o błędzie, i wykazywał przy tym nadzwyczajną cierpliwość.

Przez wzgląd na Nurmelę Ketola brał udział w szkoleniach prowadzonych przez nadętych ekspertów od informatyki, mimo że wszyscy wiedzieli, iż będzie pracować przy nowym komputerze tylko przez parę tygodni. Ponownie zachichotał, przypomniawszy sobie dni, w których odbywało się seminarium, ponieważ rzeczywiście trochę sobie wtedy pofolgował, czasem stroił żarty niczym uczeń, a raz tak długo huśtał się na krześle, że w końcu z hukiem runął na podłogę.

Siedzący koło niego Heinonen drgnął. Petri Grönholm wybuchnął głośnym śmiechem, nawet wiecznie poważny Kimmo się uśmiechnął, a referent w końcu zamilkł choć na dwie sekundy i patrzył na niego jak na przybysza z kosmosu.

Ketola uważał, że w jego wieku można sobie czasem pozwolić na takie małe ekstrawagancje, w końcu wcale nie chciał wiedzieć, co mówiono o nim na korytarzach firmy, i już na samą myśl o tym trochę kręciło mu się w głowie.

Na ekranie pojawiły się cztery małe symbole na jaskrawoniebieskim tle – domyślne ustawienia producenta. Pozostali wybrali już własne tła ekranów, Heinonen – słoneczną plażę, Grönholm – gwiazdę fińskiego hokeja, która odnosiła sukcesy w północnoamerykańskiej lidze profesjonalnej, a Kimmo Joentaa – zdjęcie czerwonego kościoła nad niebieską wodą.

Ilekcóż Ketola je widział, czuł ukłucie w okolicy żołądka i – mówiąc szczerze – traktował jako bezczelność to, że codziennie mniej lub bardziej świadomie musi oglądać tę fotografię. Na cmentarzu między czerwonym kościołem a morzem spoczywała żona Kimmo, Ketola był tam w dniu pogrzebu. To, że Kimmo wybrał na tło pulpitu fotografię kościoła, nasuwało kilka pytań. Na przykład: co właściwie działo się we wnętrzu tego człowieka? Jak sobie poradzić, gdy ktoś taki codziennie pracuje przy biurku naprzeciwko nas? Ketola nie mógł się w tym połapać.

Przez chwilę siedział oparty o krzesło i wyglądał przez okno. Na dworze wciąż panowała ciemność, na szybie zbierały się płatki śniegu i w okamgnieniu zamieniały w miękką, białą masę.

O ile się nie mylił, nie miał tu nic do roboty. Już w zeszłym tygodniu posprzątał swoje biurko, zabrał to, co chciał zatrzymać, i usunął wszystko, co nie było mu już potrzebne. Chciał uniknąć konieczności pospiesznego pakowania się ostatniego dnia, w ponurym lub rozbawionym nastroju. Nie miał zbyt wielu rzeczy. Właściwie był to tylko karton po butach pełen przedmiotów, którym trudno było przypisać jakieś większe znaczenie.

Naturalnie Ketola nie miał zamiaru pracować tego dnia. Ostatnie tygodnie spędził

głównie na wprowadzaniu w obowiązki swojego następcy. Paavo Sundström przybył z Helsinek, Ketola zdążył go już ocenić jako naprawdę trudnego, ale sympatycznego faceta, oby z jakimiś nieodkrytymi jeszcze umiejętnościami w zanadrzu. Gdyby przynajmniej należał do tych ambitnych karierowiczów, ale Sundström był jedynie o dziesięć lat młodszy od Ketoli i wyróżniał się dziwnym, graniczącym z cynizmem poczuciem humoru, które od czasu do czasu przeszkadzało nawet Ketoli. Był wysokim, niezgrabnym mężczyzną z zakolami, o imponującej powierzchowności i Ketola przypuszczał, że niektórzy ignoranci interpretowali to jako oznakę talentu przywódczego. Musiał jednak przyznać, że wyniki pierwszych tygodni pracy Sundströma wydawały się zdradzać jego dokładność. A było to zaledwie początkowe, być może nieco nieobiektywne wrażenie.

Ketola wstał, a właściwie zerwał się z miejsca, choć zupełnie nie wiedział po co. By pozbyć się myśli o Sundströmie, czy dlatego że po prostu był nieco niespokojny? Może popełnił błąd, przyszedłszy właśnie tego dnia jeszcze wcześniej niż zwykle? Lepiej byłoby pojawić się w biurze koło południa albo nawet na początku przemówienia Nurmeli. Posłuchałby go przez kwadrans, powiedział „do widzenia” i zebrał się do wyjścia.

Zastanawiał się, czy nie powinien właśnie tak zrobić, miał jeszcze mnóstwo czasu, żeby pojechać z powrotem do domu, położyć się do łóżka – naprawdę odczuwał już spore zmęczenie – a znacznie później, gdy wszystko będzie się już miało ku końcowi, podziękować Nurmeli za przemowę i lakonicznie się pożegnać.

Jednak podjął inną decyzję, a to za sprawą myśli, która w mgnieniu oka nabrała kształtów. Znacznie później Ketola wielokrotnie zadawał sobie pytanie, skąd wzięła się akurat w tej chwili, musiała mieć związek z kartonem po butach i umieszczonymi w nim rzeczami lub z zaśnieżoną, ciemną szybą okienną, w którą się wpatrywał, gdy przyszło mu to do głowy. Była to myśl o czymś, o czym dawno zapomniał, i był to też moment, w którym w biurze pojawił się Kimmo Joentaa.

– Cześć – usłyszał Ketola.

Uniósł rękę, napotkał pytające spojrzenie Kimmo i powiedział:

– Muszę czegoś poszukać.

Ruszył naprzód i zostawił go za sobą.

– Mogę w czymś pomóc? – zawołał za nim Kimmo, a Ketola wcale nie miał zamiaru odpowiadać, ale obrócił się i powiedział:

– Tak, być może. Chodź. Szukam czegoś.

Schodzili schodami szybko i w milczeniu, a Ketola mówił bardziej do siebie niż do Kimmo:

– To było, jeszcze zanim zacząłeś tu pracować, wieki temu...

Kątem oka zauważył, że Kimmo kiwnął głową. Przyspieszył kroku, bo teraz – skoro sobie przypomniał – chciał to już mieć za sobą, to przecież była sprawa, która od... od niemal trzydziestu lat czekała na wyjaśnienie.

– To musiało być ze trzydzieści lat temu... – mówił. – Nie... trzydzieści dwa... trzydzieści trzy lata.

Kimmo kiwnął głową.

– Obłąd... – powiedział Ketola.

Centralne archiwum działu znajdowało się na pierwszym piętrze i zajmowało trzy połączone ze sobą, wyjątkowo sterylne urządzone i duże pomieszczenia. Przy białym biurku w pierwszym z nich siedział młody człowiek, którego Ketola nie znał, widocznie był nowy.

– Szukamy czegoś – powiedział Ketola i wydawało się, że czeka, aż mężczyzna mu to coś wręczy.

– Tak... czego dokładnie? – zapytał młody archiwista.

– Takiego... czegoś w rodzaju modelu.

Młody mężczyzna niepewnie kiwnął głową.

– Modelu. Sprawa sprzed trzydziestu trzech lat.

Ponowne kiwnięcie.

– 1974. Odbywały się wtedy Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej, więc to musiał być 1974.

– Tak... to już... dość dawno... – powiedział mężczyzna.

– Słuchaj, pracujesz tu? – zapytał Ketola.

– Ja...

– Pytam, czy tu pracujesz, czy tylko pomagasz? Może w ogóle nie wiesz, gdzie moglibyśmy znaleźć...

– Nie, nie, pracuję tu, właśnie... od trzech tygodni... jestem na okresie próbnym.

– Hmm, no tak – zamruczał Ketola. – A gdzie jest Päivi? Normalnie to ona się tym zajmuje.

– Tak, właśnie dlatego... Päivi jest na urlopie, dlatego ten tydzień spędzam tu sam...

– Rozumiem – powiedział Ketola. – Dobra, uważaj. To sprawa sprzed trzydziestu trzech lat, technicy zbudowali wtedy model... coś w rodzaju... makiety kolejowej tylko bez kolejki.

– Ketola odetchnął z ulgą, bo nieźle mu wyszło to wyjaśnienie, ale młody człowiek najwyraźniej do niczego się nie nadawał, ponieważ nadal nic nie pojmował.

– Rozumiesz? Szukamy modelu, czworokątnego modelu z plastiku... gdzie może być coś takiego?

Wydawało się, że teraz chłopak przynajmniej zaczął myśleć.

– Jakiś pomysł? – zapytał Ketola.

– No więc, trzydzieści trzy lata... to było...

– Dawno temu – dopowiedział Ketola.

– Tak... tutaj na górze właściwie nic nie mamy, a już na pewno nie ma tu żadnego modelu ani niczego takiego. Najwyżej na dole, tam trzymamy...

– Tak?

– Tam jest takie pomieszczenie, gdzie stoją najróżniejsze rzeczy, Päivi mówi, że to prawdziwy horror, to jakby nasza graciarnia...

– Ach tak?

– Tak, bo wszystkie materiały są strasznie pomieszane i nie mają już znaczenia.

– W takim razie zejdźmy na dół.

– Tak... ale teraz nie mogę stąd wyjść.

– Jak się nazywasz? – zapytał Ketola.

– Eeeee, Antti, Antti Lappeenranta.

Ketola nagle poczuł, że jest w świetnym humorze i niemal w nastroju do żartów. Wyciągnął swoją legitymację służbową – przemknęło mu przez myśl, że być może robi to po raz ostatni – trzymał ją przed nosem młodzieńca i wyjaśniał:

– Antti Lappeenranta, zostajesz zatrzymany w związku z podejrzeniem o cokolwiek. W każdym razie wpadłeś po uszy. Chodź za mną.

Potem ruszył przodem, upewniwszy się spojrzeniem przez ramię, że Kimmo i zdumiony młokos idą za nim.

Zjechali windą do piwnicy, do której nie można się było dostać inaczej, ponieważ schody kończyły się drzwiami, do których – jak się wydawało – nikt nie miał klucza.

– Proszę – powiedział Ketola, gdy byli już na dole, i młody archiwista poprowadził ich do pomieszczenia położonego jeszcze bardziej na uboczu niż sam poziom piwniczny. Było dość duże, jednak biorąc pod uwagę liczbę rzeczy, które się w nim znajdowały, wydawało się wyjątkowo małe.

Ketola zdumiał się, a Kimmo powiedział:

– Hmm.

– No cóż... – potwierdził młody człowiek.

Pomieszczenie wypełniało kilka kondygnacji kartonów, częściowo otwartych i ukazujących w swym wnętrzu mniej lub bardziej zawałane brudem, wyblakłe segregatory z aktami. Takie same segregatory stały i leżały na regałach, a przy ścianach pomieszczenia poustawiano ciasno obok siebie stare sprzęty: kopiarki, drukarki, rzutniki. Ketola czuł zapach kurzu osadzającego się na wszystkich przedmiotach, a ponieważ wciąż miał ochotę do żartów, rzucił:

– Päivi mogłaby tu przy okazji posprzątać.

– Hmm, tak... to tylko tak tymczasowo, my... to jest archiwum... bo mnie wtedy jeszcze tam nie było, ale Päivi opowiadała, że po prostu musieli zrobić miejsce i odstawili tu rzeczy, które nie są tak ważne... niektóre wkrótce mają zostać usunięte.

– Oczywiście... a gdzie jest mój model?

– Eeeee... tak, jeśli gdzieś jest, to na pewno tutaj.

Kimmo utorował sobie drogę między kartonami, stanął pośrodku pomieszczenia i zapytał:

– Jakiej on jest wielkości? To znaczy, jaką ma długość i szerokość?

Ketola przez chwilę się zastanawiał:

– Sądzę, że ma wielkość mniej więcej małego stołu. I ma też kółka.

– Kółka? – zapytał młody archiwista.

– Tak, przetaczaliśmy go zawsze z biura do sali konferencyjnej i z powrotem. Ma kółka. Stół na kółkach.

Kimmo podszedł do sprzętów ustawionych pod ścianami, niektóre były przykryte białymi płachtami. Ketola podążył za nim i właśnie potknął się o jakiś karton, gdy Joentaa zawołał:

– Tutaj!

– Co?

– To chyba to. – Kimmo nieco się odsunął i odsłonił model, którego szukał Ketola. Ketola

stał jeszcze na wpół oparty o karton, wyprostował się i zobaczył czworobok z plastiku. Westchnął na jego widok. Usłyszał to, ale sam nie wiedział, z jakiego zakamarka jego duszy wydobył się ten dźwięk, i nie potrafił go zinterpretować.

– Tak, to on – powiedział i podszedł bliżej. Stał przez chwilę bez ruchu i czuł, że próbuje przypomnieć sobie każdy jego szczegół. Nie pojmował jeszcze, dlaczego pomyślał o tej sprawie. Dlaczego nagle koniecznie chciał znaleźć właśnie ten model, przecież dawno już o tym zapomniał.

– To on – powtórzył.

Młody archiwista też już do nich dołączył. Przez jakiś czas w milczeniu wpatrywali się w model – żółte pole z ostrożnie naklejoną alejką drzew i szara ścieżka rowerowa oddzielona od równie szarej dwupasmowej drogi. Wszystko wykonane z kartonu i tworzywa sztucznego. Wyrysowano nawet białe linie na szosie i mimo że brakowało słońca, można było rozpoznać, że próbowano odtworzyć jakąś sytuację, która wydarzyła się latem. Na polu z plastiku leżała atrapa roweru, a na skraju drogi stało czerwone auto. Model był równie szczegółowy jak we wspomnieniach Ketoli.

– Hmm... co to jest? – zapytał archiwista.

– Model – powiedział Ketola, nawet nie podniósłszy wzroku.

Kątem oka zauważył, że młodzieniec niepewnie kiwnął głową. Kimmo stał w bezruchu.

– Chodziło o morderstwo dziewczynki – powiedział Ketola. – Dopiero zaczynałem tu pracować, gdy to się zdarzyło. Została zgwałcona i zabita na tym polu, tuż koło domu jej rodziców, przez sprawcę, którego nigdy nie ujęliśmy.

Młody człowiek znów skinął głową, Kimmo nadal się nie poruszał.

Na modelu brakowało dziewczynki, wszak odnaleźli ją później, dużo później, gdy już zupełnie nie przypominała dziewczynki...

– Właściwie już o tym zapomniałem, nie wiem, dlaczego akurat dziś znów przyszło mi to do głowy... kierujący śledztwem koniecznie chciał wtedy, po paru miesiącach, krótko po tym, jak w końcu znaleźliśmy dziewczynę, zlecić przygotowanie modelu, uważał, że musimy stworzyć sobie obraz tej sytuacji... prawie zwariował, bo śledztwo nie posuwało się naprzód.

– Więc sprawy nigdy nie wyjaśniono... – powiedział archiwista.

Ketola przytaknął i dodał:

– Śledczy, który ją prowadził, już nie żyje.

– Co to za auto? – zapytał archiwista i wskazał mały, czerwony samochód.

– Hmmmm... – powiedział Ketola. Mały, czerwony samochód, którego nigdy nie znaleźli. Najważniejszy punkt tego obrazu. Natychmiast rzucał się w oczy. Teraz to małe auto mogło być już kupą złomu lub czymś jeszcze mniej ważnym. Właściwie to było pewne.

Być może nawet w ogóle nie istniało, przecież świadek, który rzekomo widział pojazd, był małym chłopcem, który tego dnia – ponad trzydzieści lat temu, koło południa – jechał równoległą ścieżką rowerową po drugiej stronie drogi.

Nigdy nie znaleźli tego samochodu. Ale dziewczynkę odszukali, wyciągnęli ją z jeziora, jeden z nurków musiał chwilę potem zwymiotować, a Ketola wraz z kolegą – przekazać złą wiadomość jej matce.

Nie pierwszy raz rozmawiał z krewnymi ofiary, ale po raz pierwszy zobaczył, jak w ludzkich oczach gaśnie życie. Ketola i wszyscy pozostali liczyli się z tym, że w końcu odnajdą dziewczynkę martwą, matka również musiała brać pod uwagę śmierć córki, jednak w ciągu paru sekund, w trakcie których jego starszy, już nieżyjący kolega wypowiedział te słowa, Ketola był świadkiem, jak życie tej kobiety dobiegło końca w sposób, którego nie potrafiłby nikomu opisać.

– Tak... – zaczął archiwista, gdy milczenie Ketoli się przeciągało.

– Tak... chciałbym to zabrać – powiedział Ketola. – Chwycimy to razem?

Przenieśli model z piwnicy do windy i poziom wyżej, minęli zirytowanego portiera, po czym wyszli na śnieżną zadymkę. Z wysiłkiem wepchnęli przedmiot do bagażnika samochodu Ketoli. Gdy wracali do budynku, Ketola uświadomił sobie, że nie odpowiedział na pytanie archiwisty o czerwone auto, ponieważ jednak tamten go nie ponowił, zbył go milczeniem. Nie miał już ochoty o tym rozmawiać. Ważne, że właśnie włożył kartonowo-plastikowy model do bagażnika, a na myślenie, dlaczego to zrobił, będzie miał wystarczająco dużo czasu najpóźniej od jutra.

– Tak, więc... – ponownie zaczął archiwista, gdy otworzyły się drzwi windy na pierwszym piętrze.

– Dziękuję za pomoc – odparł Ketola.

– Nie ma za co – odpowiedział chłopak, pożegnał się czymś na kształt niezdarnego machnięcia ręką i wrócił na swoje miejsce pracy, a Ketola i Joentaa pojechali na trzecie piętro.

Ketola usiadł przy swoim biurku, na zmianę spoglądał to na czysty błękit na ekranie komputera, który przedkładał nad wszystkie inne rodzaje tła pulpitu, to na pokrytą śniegiem

szybę okienną. Kimmo siedział naprzeciw niego i niezłomie milczał – przez wzgląd na zachowanie Ketoli lub dlatego, że zachodził w głowę, co do diabła dzieje się z jego szefem.

– Ależ ty jesteś dziś rozmowny... – zagaił Ketola i poczuł, że jeszcze nigdy w pracy nie był tak odprężony i skory to żartów jak tego ostatniego dnia.

– Zauważyłem, że nie odpowiedziałeś na pytanie o czerwony samochód, więc sądziłem, że może nie chcesz rozmawiać o tej sprawie.

Oczywiście. Znów trafił w czuły punkt. I zawsze był przy tym taki taktowny. Będzie mu brakowało Kimmo.

– Nigdy nie znaleźliśmy tego pojazdu. Widział go świadek, mały chłopiec. To znaczy... wtedy był chłopcem, teraz jest już naturalnie... po czterdziestce... trochę to śmieszne. Ale cała ta sprawa właściwie jest nieistotna... nie wiem też, co to wszystko ma znaczyć, przez wiele lat nie myślałem o tej dziewczynce... i o matce...

– O matce zamordowanej?

– Tak, tak... to było... szczególne doświadczenie, z całą pewnością... przekazanie informacji tej kobiecie, wtedy pracowałem tu dopiero od paru miesięcy.

Kimmo kiwnął głową, a Ketola machnął ręką, by uciąć rozmowę, nie chciał się rozgadać na sam koniec.

– Wiesz może, jak to wszystko ma dziś przebiegać? – zapytał, by zmienić temat.

Kimmo spojrział na niego pytająco.

– Mam na myśli pożegnanie. W końcu to mój ostatni dzień, ha! – Zauważył, że jego skłonność do żartów stale rosła, ale może tylko tak mu się wydawało.

– Przygotowaliśmy... kilka rzeczy – powiedział Kimmo.

– Doprawdy?

– To niespodzianka – powiedział Kimmo i nawet się uśmiechnął.

Potem znów siedzieli w milczeniu, Kimmo porządkował dokumenty, które dla Ketoli nie miały już znaczenia, więc wyglądał przez okno, które oczyścił ze śniegu. Przyglądał się, jak płatki od nowa zaczynają pokrywać szybę, i po raz ostatni szukał pretekstu, by zagadnąć Kimmo o śmierć jego żony i zapytać go, jak się teraz czuje, ale oczywiście porzucił tę myśl, bo to by było zwyczajnie żalosne, a potem do pokoju wszedł Tuomas Heinonen i poprosił Kimmo, by z nim poszedł, ponieważ mieli jeszcze coś do przygotowania. Mrugnął przy tym znacząco okiem. Najwidoczniej Heinonen też już zwariował.

Ketola siedział więc sam, nie myśląc o niczym szczególnym, od czasu do czasu odbierał telefony, które okazywały się niezbyt ważne, a koło południa do drzwi zastukał Nurmela i wszedł do środka ubrany w czapkę kucharską i fartuch. W rękach niósł olbrzymią tacę.

Za Nurmelą podążała cała ekipa, stawili się wszyscy, nawet Petri Grönholm przyszedł go pożegnać, choć od paru dni był na zwolnieniu lekarskim z powodu grypy.

Przygotowano kielbaski w sosie pomidorowym, ulubioną potrawę Ketoli. Nurmela w świetnym humorze podawał do stołu, Kari Niemi, szef zespołu zabezpieczającego ślady, nalewał szampana. Był w równie dobrym nastroju, ale w przypadku Niemiego nie było to nic szczególnego. Następca Ketoli – Sundström – brylował, opowiadając wyjątkowo bezsensowne i płytkie dowcipy, a cała załoga odśpiewała fiński szlagier, który Ketola najwidoczniej często nucił, gdy popadał w zadumę lub sprawiał wrażenie, że myśli.

– Nie często, a zawsze, mój drogi – upierał się Nurmela.

Wykonanie było bardzo dobre, najwyraźniej wcześniej ćwiczyli. Ketola właśnie się zastanawiał, kiedy organizowali próby, gdy Nurmela rozpoczął swoją mowę, na którą czekali z napięciem, i zamiast zasnąć, jak pierwotnie planował, Ketola stał i czuł, że słowa nabierają kształtów przed jego oczami, potem rozplywają się i kumulują w poczucie, że Nurmela właśnie wygłasza świetnie przygotowane przemówienie, w którym chwali go serdecznie i – jeśli był całkiem szczery – jest ono wręcz wzruszające, lecz było to jedynie wrażenie, bo gdy Nurmela wypowiedział w końcu ostatnie zdanie, Ketola nie potrafił sobie przypomnieć ani jednego słowa. W tych okolicznościach mógł tylko powiedzieć: – Dziękuję. – A gdy wszyscy stali i wydawało się, że czekają na ciąg dalszy, powtórzył, uściśliwszy nieco: – Dziękuję wam.

Nieco później Ketola ruszył w drogę powrotną do domu, Kimmo, Niemi i Tuomas Heinonen wyjechali zbadać sprawę śmierci starszej kobiety, którą znaleziono u stóp schodów piwnicznych w jej własnym domu. Ketola poszedł z Grönholmem, który wracał do łóżka, by się kurować.

– Fajnie, że przyszedłeś – powiedział Ketola. Kręciło mu się w głowie. Śnieg cały czas mocno sypał.

– To było oczywiste – odparł Petri Grönholm. A gdy stanęli przy samochodzie Ketoli, dodał jeszcze: – Liczymy na to, że będziesz nas regularnie odwiedzał.

Ketola kiwnął głową.

– Szybkiego powrotu do zdrowia – powiedział, wsiadł do auta i uruchomił silnik.

Naprawdę kręciło mu się w głowie, ale przecież wypił sporo szampana, który sprawił go w lekki rausz, co było dziwne, bo wódka i whiskey już od dawna tak na niego nie działały.

Ketola wybrał spory objazd. Ku swojemu zdziwieniu wciąż dokładnie pamiętał tę trasę i przebieg tamtego dnia, trasę, którą już tak dawno nie jechał. W miejscu, gdzie wtedy znaleźli rower, stał krzyż. Stoi tam od około trzydziestu dwóch lat.

Wysiadając z samochodu i podążając w stronę krzyża, Ketola próbował sobie przypomnieć ten dzień, obraz kobiety, w której oczach coś zgasło i która potem po prostu wyszła z krzyżem stojącym wcześniej niczym parasol w głębi szafy garderobianej. Podążyli z przełożonym za matką dziewczynki, a ona po chwili zaczęła biec i biegła tak, dopóki nie dotarła właśnie do tego miejsca leżącego niecałe pięć minut drogi od domu, w którym mieszkała z córką i mężem. Mężczyzna rzadko się pokazywał. Ketola przypominał sobie głównie to, że żona opuściła go parę miesięcy po tym, jak odnaleźli ich córkę.

Krzyż wciąż tam stał. Ketola zgarnął ostrożnie leżący na nim śnieg i przeczytał napis: „Pia Lehtinen”. Właśnie tak się nazywała. W samochodzie przez chwilę usilnie o tym myślał i udało mu się przypomnieć sobie tylko jej nazwisko. A przecież imię było całkiem proste, łatwe do zapamiętania i wówczas bardzo popularne. Zadziwiające, że wymazał je z pamięci. „Pia Lehtinen, zamordowana w 1974 r.”, brzmiał cały napis na krzyżu.

A pięć minut drogi stąd, pięć minut drogi od miejsca, w którym wówczas znaleźli rower, mieszkała matka dziewczynki. Może należało powiedzieć, że wtedy tam mieszkała, ponieważ przypuszczalnie już jej tam nie ma, jak ta kobieta mogłaby tam zostać po tym... W tej chwili Ketola przypominał sobie, że rozmawiał z nią krótko na ten temat, gdy dochodzenie szło jeszcze pełną parą i wszyscy mieli nadzieję, że złapią tego drania. Kobieta zapowiedziała, że w żadnym wypadku nie chce się przeprowadzać i że opuści ten dom dopiero wtedy, gdy ujmą mordercę. Nigdy im się to nie udało, więc może matka tej dziewczynki wciąż tam mieszka. Przez chwilę Ketola rozważał, czy ją odszukać i powiedzieć, że dziś żegna się ze służbą i z nieznanych przyczyn właśnie przypominał sobie o niej i o jej córce.

Oczywiście szybko porzucił ten pomysł i wrócił do samochodu. Nie chciał, by ta kobieta go zobaczyła, jeśli wciąż tu mieszka.

Pojechał do domu. Popołudnie jeszcze nie minęło, ale już zrobiło się ciemno. Opady śniegu nieco się zmniejszyły.

Odstawił samochód pod wiatę, wziął nowszą z dwóch należących do niego szufli

i odgarnął śnieg zalegający na podjeździe.

Głośno i donośnie pozdrowił małżeństwo mieszkające w sąsiednim domu, które przeszło koło niego. Oboje wydawali się zaskoczeni, prawdopodobnie dlatego, że czasem zapominał się z nimi przywitać. W ocenie Ketoli ich córka była mniej więcej w tym samym wieku co zamordowana dziewczyna.

Po zakończonej pracy odstawił szuflę na swoje miejsce i poszedł w kierunku domu. Otworzył drzwi, otrzepał buty ze śniegu i wszedł do środka. Od razu udał się do kuchni i zrobił kawę, do której dolał odrobinę koniaku.

Potem usiadł na kanapie w salonie, włączył telewizor, postawił filiżankę na stole i zaczął płakać – po raz pierwszy od naprawdę długiego czasu. Sprawilo mu to ogromną ulgę.

8 CZERWCA

1

Timo Korvensuo czuł ciepło wieczornego słońca wiszącego wysoko nad nim.

Przyspieszył kroku, jednym susem pokonał trzy drewniane schodki wiodące do drzwi wejściowych i zanim wszedł do środka, rzucił jeszcze przelotny uśmiech towarzyszącej mu kobiecie.

– Przypuszczałem, że się pani spodoba – powiedział i pozwolił, by widok mówił sam za siebie.

Kobieta zatrzymała się na progu, bo już stamtąd przez okno salonu zobaczyła słońce nad jeziorem, a Timo wiedział, że w tych tygodniach, przy takiej pogodzie i o tej porze promienie zawsze padają pod tym niezwykłym kątem i sprawiają, że jezioro zanurza się w niemal nierealnie pięknym świetle.

Jak dotąd pokazał dom ośmiu potencjalnym klientom i mimo że żaden z nich nie zdecydował się jeszcze na zakup, ten widok nigdy go nie zawodził. Korvensuo stał obok zachwyconej kobiety i myślał, że lubi ten dom i że sam chętnie by go kupił mimo usterek budowlanych, gdyby nie posiadał już domku letniskowego nad tym samym jeziorem, zaledwie kilka minut drogi stąd. Później, po zakończeniu ostatniego spotkania, pojedzie tam, nie spiesząc się, i zanim przybędą Marjatta, dzieci i goście, będzie miał jeszcze chwilę dla siebie. Może starczy mu czasu na wizytę w saunie i skok do wody.

– Może przyjrzymy się życiu wewnętrznemu tego klejnotu? – zapytał kobietę.

– Chętnie – odpowiedziała. – Naprawdę mi się tu podoba.

Korvensuo skinął głową i oprowadził ją po pomieszczeniach, które wcześniej posprzątał i urządził tak, by na pewno przypadły do gustu każdemu zwiedzającemu.

Nigdy niczego nie zatajał, tę klientkę również poinformował o każdej wadzie domu, jednocześnie zwracał jednak uwagę na to, by oferowane przez niego obiekty prezentowały się z jak najlepszej strony. A jeśli właściciele nie byli w stanie o to zadbać, sam się tym zajmował. Jak dotąd żaden ze sprzedawców nie miał powodów do narzekań.

– Jest... uroczy... mimo usterek. Przemyślę to – powiedziała kobieta, gdy już pokazał jej każdy zakamarek, a Korvensuo przytaknął.

Podali sobie ręce i czekał, aż kobieta wsiądzie do samochodu i odjedzie, zanim sam podążył w jej ślady. Był zadowolony. Przez chwilę przypatrywał się jeszcze w blasku wieczornej zorzy domowi, który już wkrótce znajdzie nowego właściciela.

Potem uruchomił silnik i pojechał na drugi brzeg jeziora, na swoją posesję. Tak jak liczył, zostało mu nieco wolnego czasu, zanim zacznie się wielki harmider. Dzieci będą w świetnych humorach, bo dziś rozpoczęły się wakacje.

Cieszył się z perspektywy spędzenia z nimi wspólnego weekendu, pierwszego od dłuższego czasu, ostatnio tak często wyjeżdżał. Jednak parę dni temu w końcu sprzedał dwa obiekty, które powoli stawały się dla niego ciężarem, a teraz czuł ulgę i postanowił nie wchodzić do domu ani do sauny, lecz od razu skoczyć do jeziora.

Wysiadł z samochodu i zszedł na kładkę. Zdjął ubranie, złożył je tak, by powstał prostokąt, buty postawił w jego prawym rogu, zegarek włożył do lewego buta, po chwili jednak przełożył go do prawego i wskoczył do wody. Pozwolił, by jego ciało opadło na samo dno, po czym wybił się na powierzchnię i popłynął przed siebie, mniej więcej na środek jeziora.

Dopiero teraz poczuł, pod jaką presją działał, jak wielką ulgę sprawiła mu świadomość, że w końcu nie musi jeździć na przedmieścia Helsinek, by na próżno zachwalać dwa mieszkania wymagające czegoś więcej niż tylko renowacji. Popęłnił błąd, gdy postanowił zająć się tymi obiektami, zwłaszcza że sprzedawca miał nierealistyczne oczekiwania cenowe, a poza tym był niemiły, ale Korvensuo w zasadzie nie miał wyboru, biorąc pod uwagę jego aktualną sytuację finansową. I koniec końców nawet mu się to opłaciło, bo dzięki pewnemu rzemieślnikowi, który chciał własnoręcznie odnowić oba mieszkania i najwidoczniej cieszył się na to, Timo nareszcie się od nich uwolnił.

Popłynął z powrotem do brzegu, wskoczył na pomost i się ubrał. Za pół godziny przyjadą Marjatta i dzieci. A za kolejne pół – goście. Johanna i Arvi Mustonen z dwiema córkami. I Pekka, jego młody kolega, którego naprawdę lubił, który dobrze wykonywał swoją pracę, był cichy i spokojny.

To będzie piękny wieczór. Przerzucił przez ramię marynarkę i krawat, w bagażniku miał koszulkę z krótkim rękawem. Czuł się dobrze. Obrócił się wokół własnej osi, a potem, po kilku sekundach, w przeciwnym kierunku, po czym zaczął biec po zboczu, kierując się w stronę samochodu.

Dzieci nieustrudzenie kursowały między sauną a jeziorem. Aku, Laura i córki Mustonenów. Timo Korvensuo przyglądał się temu i odczuwał jedynie radość, ulgę i przyjemny spokój po pracowitych dniach.

Młodsza córka Mustonenów miała różowy strój kąpielowy, starsza – czerwone majteczki i górę od bikini w zielono-białe paski. Nawet mu się to podobało, a na pewno nie przeszkadzało, rozluźniony rozmawiał z gośćmi i jedynie kątem oka rejestrował szczegóły. Krople wody na skórze, szczególny sposób, w jaki starsza przeczesywała palcami włosy, i wodę, która pojawiła się na jego ramieniu, gdy dziewczynki biegały wokół stołu.

Dzieci bawiły się w berka, przy czym goniącym prawie zawsze był Aku. Dziewczynki rzuciły się na niego i łaskotały, a Aku śmiał się, ale zachował spokój, a potem znów skoczył do wody, a one podążyły za nim. Wyłynęli daleko, ich śmiech rozbrzmiewał w oddali.

– Bądźcie ostrożni, proszę – zawołała Marjatta.

– Przecież nic się nie stanie – powiedział Arvi.

– Kto chce jeszcze mięsa? – zapytał Korvensuo.

Johanna i Marjatta machnęły rękami, Arvi uniósł dłoń.

– Dla ciebie też, Pekka? – zapytał Korvensuo.

– Tak... to ja też poproszę – wymamrotał Pekka.

Korvensuo nieco rozbawiło zachowanie jego młodego współpracownika. Gdy chodziło o pośrednictwo w sprzedaży domów, Pekka Rantanen nie był nawet w połowie tak nieśmiały jak teraz. W tej chwili starał się siedzieć nieruchomo na krześle, prawie się nie odzywał i mało jadł. Jak odmiennie ci sami ludzie zachowują się w różnych sytuacjach.

Korvensuo rozłożył mięso na talerzach, obrócił się wokół własnej osi, choć wydawało się, że inni tego nie zauważyli, usiadł, zaczął jeść z apetytem i pozwolił, by Arvi snuł swoje rozważania na temat stanu fińskiej reprezentacji narodowej w piłce nożnej.

– Mają dobrych graczy, ale po prostu tego nie wykorzystują, wierz mi, znów nic z tego nie będzie – powiedział, a Korvensuo przytaknął. Śmiech dzieci rozlegał się coraz bliżej.

– Pech z kontuzjami – zauważył Pekka.

– A skoro już o tym mówimy, włącz telewizor, młodzieżówka gra dziś sparing.

– Jasne, jeśli panie nie mają nic przeciwko temu – powiedział Timo, ale panie były pogrążone w rozmowie na temat sklepów z używaną odzieżą. Korvensuo uśmiechał się pod

nosem, wynosząc na taras mały telewizor. Ustawił go na krześle, włączył i próbował odpowiednio ustawić antenę.

– Oglądasz nawet mecze juniorów? – zapytał Pekka.

– Zaczniemy zwyciężać tylko wtedy, gdy młode kadry będą dobre – odparł Arvi.

Obraz nie był zbyt wyraźny, ale dało się oglądać transmisję.

– Moglibyście sobie kupić nowy, ten wygląda na antyk – powiedział Arvi.

– Tutaj właściwie nigdy nie oglądamy telewizji... poza tym ten nie jest taki zły – odparł Korvensuo i wskazał na ekran. Obraz rzeczywiście stał się wyraźniejszy. Finowie przejęli piłkę.

Korvensuo odwrócił się i spojrzał na jezioro. Dziewczynki stały w blasku wieczornego słońca i popychały się nawzajem, aż Laura z piskiem wpadła do wody. Aku założył już ubranie i biegł w kierunku dorosłych, krzycząc, że chce zjeść lody.

– Zaraz – zawołała Marjatta.

Korvensuo usiadł i pozwolił, by przez chwilę usypiały go rozważania Arwiego na temat fińskiego futbolu. Słyszał, że od czasu do czasu Pekka wtrąca jakąś uwagę. Mecz był nużący, a wieczorne ciepło otulało go niczym koc. Coraz częściej zaczęły mu opadać powieki.

Marjatta przyniosła lody, dzieci paplały jedno przez drugie i sięgały po talerze, które im podawała. Słońce zniknęło, ale miał wrażenie, że zrobiło się jeszcze cieplej. Na ekranie ujrzął prezentera wiadomości. Chciał zapytać Arwiego, czy mecz się już skończył, czy to tylko przerwa po pierwszej połowie, ale Marjatta zadała mu pytanie, które dotarło do niego jak przez mgłę, bo zobaczył coś, co go zirykowało.

– Hm?

– Pytam, czy chcesz lody, zostało jeszcze trochę – powtórzyła i podstawiła mu pojemnik pod nos, ale on nie mógł odwrócić wzroku od obrazu, który zobaczył i który... wokół niego słychać było głosy dziewczynek, a Aku chyba zaczął płakać...

– Zaraz przyniosę jeszcze jedno opakowanie z lodówki i wtedy wszyscy będą zadowoleni, wtedy nasz Aku też będzie zadowolony – usłyszał głos Marjatty i poczuł, że podniósł się z miejsca. Ruszył do przodu.

– Co tam puszczają? – zapytał, gdy znalazł się koło Arwiego, lecz ten go nie usłyszał, ponieważ wdał się w ożywioną dyskusję z Pekką.

Aku przestał płakać.

– Ja też chcę – powiedziała Laura.

Korvensuo klęknął przed telewizorem, nie spuszczał z oczu ekranu i próbował skoncentrować się na wydobywających się z niego słowach. Przyciskał guziki regulujące głośność.

– Coś ciekawego? – usłyszał Marjattę za swoimi plecami, stała tuż za nim, gdy on ostrożnie zwiększał głośność.

Marjatta położyła mu dłoń na ramieniu.

Słyszał rzeczowy głos prezentera wiadomości.

– Zrób głośniej, znów coś się stało – powiedział Arvi.

Na ekranie pojawił się rower. Później pole. Pole zalane słonecznym blaskiem. Obok roweru Korvensuo zauważył krzyż. Stał w ziemi tuż przed linią pola, a za nim leżał rower. Oświetlony promieniami słonecznymi leżał tam rower. Głos prezentera informował o krzyżu i podobnym zdarzeniu, które zaistniało trzydzieści trzy lata temu. Pokazano zdjęcie jakiejś dziewczyny. Głos wyjaśnił, jak się nazywała i ile miała lat, po czym poinformował, że zabito ją przed trzydziestoma trzema laty.

– Okropne – usłyszał Johannę, a potem zobaczył na ekranie czerwone auto. Nie była to fotografia, lecz rysunek małego, czerwonego samochodu. Nagle wstał. Coś przesypywało się w jego ciele. Wrażenie ciepła. Jak piasek. Minął pozostałych i wrócił na krzesło, na którym przedtem siedział. Inni stali wokół telewizora i rozmawiali, ale słyszał tylko głos Arwiego, podczas gdy w jego ciele przesypywał się suchy, ciepły piasek.

– Człowiek się zastanawia, co za świnka mogła zrobić coś takiego – powiedział Arvi.

A gdy nikt nic nie odpowiedział, Arvi dodał jeszcze:

– Odechciewa się mieć dzieci.

Przez chwilę panowała cisza. Dzieci stały niezdecydowane przed telewizorem i jadły lody. Marjatta zaproponowała, że zrobi kawę. Johanna poszła za nią. Aku wykorzystał nieobecność matki i nałożył sobie na talerz jeszcze jedną porcję lodów.

– Mogę? – zapytał.

Korvensuo kiwnął głową.

Arvi i Pekka wrócili na swoje miejsca i patrzyli na ekran – właśnie rozpoczęła się druga połowa meczu. Dziewczynki wzięły karty i zeszły po zboczu w stronę kładki.

Korvensuo widział wszystko całkiem wyraźnie. Jego ciało wypełniał piasek.

Marjatta naląka kawę.

Arvi i Pekka wiwatowali na cześć celnego strzału fińskiego piłkarza.

– Aż trudno uwierzyć, że w Finlandii zdarzają się takie rzeczy – powiedziała Marjatta. Johanna przytaknęła. Arvi i Pekka skupili się na grze. Korvensuo kiwnął głową. Zrobił to bezwiednie. Cały czas patrzył na ekran. Podniósł filiżankę do ust.

– Wiecie, co mam na myśli? – zapytała Marjatta.

– Oczywiście – powiedziała Johanna.

– Świnie są wszędzie – rzucił Arvi, który uważnie wpatrywał się w ekran.

– Spalony – powiedział Pekka.

Korvensuo czuł na sobie wzrok żony.

– Pewnie – powiedział. – Pewnie.

Znów podniósł filiżankę do ust. Wszystko migotało mu przed oczami w zwolnionym tempie. Faul.

– W wiadomościach powiedzieli, że dokładnie przed trzydziestu laty w tym miejscu również zabito jakąś dziewczynkę – stwierdziła Johanna.

– Powiedzieli, że przed trzydziestu trzema laty – odparł Pekka.

– Dokładnie w tym samym miejscu. Obok roweru stał przecież krzyż upamiętniający tamtą dziewczynkę – powiedziała Johanna.

– Trochę to dziwne – stwierdził Arvi. – Przecież sprawca tamtego zabójstwa musi już być w wieku emerytalnym.

– To zależy – powiedział Pekka.

– Krzyż na pewno postawiła tam rodzina dziewczynki – orzekła Marjatta. – A teraz to miejsce znów... sprofanowano.

– No tak, sprofanowano... – potwierdził Arvi.

– Mówisz, że rodzina? – zapytał Korvensuo.

– Tak. W każdym razie tak przypuszczam, nie powiedzieli tego dokładnie, ale wspomnieli, że dziewczynka mieszkała kilka minut drogi od tego miejsca. Ta dziewczynka, którą wtedy zabito.

– A wspomnieli, ile miała lat? – zapytał Korvensuo.

– Ta pierwsza?

– Tak.

– Trzyście – powiedział Pekka.

Korvensuo kiwnął głową. Znów zrobił to bezwiednie.

– To ma też swoje dobre strony. Może teraz złapią tego faceta. Może tym razem popełnił jakiś błąd – stwierdził Arvi.

– To nie może być ten sam człowiek. Po trzydziestu trzech latach – powiedział Pekka.

– A niby kto? – zapytał Arvi.

Korvensuo sięgnął po filiżankę. Migotanie przed oczami nasiliło się. Usłyszał śmiech dzieci. Czuł się zadziwiająco lekki. Mecz w telewizji się nie kończył. Marjatta dołąła kawy i podała czekoladowe herbatniki.

– Powiedz... – zaczął Korvensuo. Jego wzrok napotkał spojrzenie Marjatty.

– Co mówiłeś? – zapytała Marjatta.

– Ach, już nic. – Sam nie wiedział, co chciał powiedzieć. Prawdopodobnie zamierzał zmienić temat. Znów podyskutować o fińskiej piłce nożnej, ale słowa nie wydostały się z jego głowy na zewnątrz. Czuł się lekko, całkiem lekko, i mdliło go. Wzrok Marjatty zatrzymał się na nim, a Arvi i Pekka rozmawiali o dziewczynce, której jeszcze nie odnaleziono.

– Znajdą ją w tym samym jeziorze co tę pierwszą – powiedział Arvi.

– Prawdopodobnie – potwierdził Pekka.

– A jednak to dziwne. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby coś takiego powtórzyło się tak po prostu po trzydziestu latach – powiedział Arvi.

Pekka wymamrotał coś, czego Korvensuo nie zrozumiał. Na ekranie piłkarze napastowali sędziego.

– Odgwizdał rzut karny czy co? – zapytał Arvi.

– Widocznie – powiedział Pekka.

Obaj pochylili się do przodu, by usłyszeć ocenę komentatora. Korvensuo patrzył na ekran. Rzut karny. Piłkarz oszukał bramkarza, posłał piłkę w lewy, dolny róg. Gracze głośno wiwatowali, a Arvi powiedział:

– I właśnie tak zawsze wyglądają te cholerne mecze. Trzy minuty przed końcem.

– Jaki wynik? – To był jego własny głos. – Jaki jest wynik?

– Jeden do jednego. Widać, że jesteś w temacie – powiedział Arvi.

– Ujdzie – orzekł Korvensuo.

– Jak to ujdzie? To nie wystarczy, w ostateczności oznacza znów trzecie lub czwarte miejsce w grupie.

Na dole, na pomoście, dzieci zanosiły się śmiechem. Wydawało mu się, że siedzące po jego prawej stronie Marjatta i Johanna też już zaczęły rozmawiać o zabitej dziewczynce. Tak, mówiły o strachu, jaki wywoływała w nich ta wiadomość. Korvensuo przysunął filiżankę do ust i ugryzł czekoladowy herbatnik. Na ekranie jeden z piłkarzy udzielał wywiadu.

- Powiedz... – zaczął znów Korvensuo.
- Hm? – zapytał Arvi.
- Ile zostało jeszcze meczów?
- Co masz na myśli?
- Ile dni meczów w kwalifikacjach? W grupie A.
- Właściwie to nie wiem. Trzy?
- Pięć – powiedział Pekka.
- Ale i tak nic z tego nie będzie – zauważył Arvi.

Korvensuo pokiwał bezwiednie głową i skoncentrował się na śmiechu dzieci, które grały w karty na pomoście. Migotanie przed oczami osłabło, za to znów coś się w nim zaczęło przesypywać, lekko, lecz bez przerwy. Piasek przesypujący się przez ciało. Arvi wyłączył telewizor. Marjatta sięgnęła po pusty dzbanek do kawy.

– Ja to zrobię – powiedział Korvensuo. Szybko wstał i idąc do domu, walczył z lekkimi mdłościami. W kuchni włączył ekspres i patrzył na kawę kapiącą do dzbanka. Później musi to przemyśleć. Gdy goście sobie pójdą. Gdy Marjatta i dzieci zasną. W spokoju przemyśli parę spraw.

Przez okno widział Arwiego schodzącego po zboczach. Prawdopodobnie chciał jeszcze skorzystać z sauny. Johanna i Marjatta dyskutowały żywo, ale wydawały się rozluźnione. Na pewno nie rozmawiały już o tym, co zobaczyły w wiadomościach. Pekka siedział lekko odchylony do tyłu i patrzył w niebo. Korvensuo wziął dzbanek i wyszedł na dwór.

- Coś jeszcze? Mamy też zimne napoje. Lemoniady? – zapytał.
- Chętnie – odpowiedział Pekka.

Wrócił do domu, do kuchni, i wyjął butelkę lemoniady z lodówki. Spoczywała zimna w jego dłoni, a w głowie jakby pękła mu żyła. Przynajmniej takie miał wrażenie. Uczucie gorąca rozeszło się od czoła przez policzki w głąb ciała.

Znów wyszedł na dwór i postawił butelkę na stole. Pekka podziękował. Korvensuo kiwnął głową. Też odczuwał pragnienie. Jeszcze raz wszedł do domu i wziął napój dla siebie. Pił

łapczywie. Opróżnił lemoniadę jednym haustem, a potem poczuł, że sięgnął daleko w przeszłość, i z całej siły uderzył butelką o zlew. Szkło rozprysło się po kuchni. Zobaczył przez okno, że na zewnątrz wszyscy zerwali się z miejsc.

– Nic się nie stało! Zamiotę. Spadła mi butelka – zawołał.

Marjatta podbiegła do domu.

– Nic się nie stało – powiedział, gdy stanęła w drzwiach. Obrócił się do niej plecami i po omacku szukał w szafie miotły i szufelki. – Zaraz to zamiotę. Nic się nie stało.

– Uważaj na kawałki szkła – powiedziała Marjatta.

Korvensuo kiwnął głową.

– Nie ma problemu – odparł.

Większość rozbitego szkła leżała w zlewie. Kilka fragmentów przykleiło się do jego koszulki i ramion. Trochę krwawił mu palec, lecz było to tylko zadrapanie. Zatałamował krew chusteczką i wrzucił szkło do śmietnika.

Wyjrzał przez okno. Na zewnątrz Arvi przebiegł z sauny do jeziora i – by rozbawić dzieci – golusieńki wskoczył do wody.

3

Jezioro trwało spokojnie w świetle jasnym jak za dnia, mimo że dochodziła 23.00.

„Beznocne noce”, mawiała i dodawała, że ten czas nigdzie nie jest tak piękny jak w Finlandii, a gdy po jednym z festynów z okazji przesilenia letniego, potykając się, szli przez Turku, kompletnie pijana wpadła do rzeki. Kimmo w panice skoczył za nią, a Sanna śmiała się z jego nieporadnych prób ratowania jej.

– Nic! – zawołał jeden z nurków. – Nic nie mamy.

– Szukajcie dalej! – krzyknął Sundström, który przez cały czas energicznie kołysał się na obcasach obok stojącego nieruchomo na brzegu Petriego Grönholma. Sundström obrócił się i podszedł do Kimmo.

– Nie możemy jej znaleźć – powiedział. – Myślę, że nie znajdziemy biedaczki w tym jeziorze.

Kimmo kiwnął głową. To by oznaczało, że tutaj kończyły się dziwne podobieństwa do zdarzenia sprzed lat. Gdy w południe zgłoszono znalezienie roweru, z początku nikt nie przeczuwał, że ujawnią się takie analogie. Policjanci z patrolu przyjrzeni się sprawie

i zameldowali, że rower leży koło krzyża, który upamiętnia dziewczynkę zamordowaną w 1974 roku. I że znaleźli ślady krwi. I sportową torbę z ubraniami, które najprawdopodobniej należały do nastolatki.

Gdy Niemi ze swoim zespołem wyruszył na miejsce znalezienia roweru, Kimmo udał się na poszukiwanie akt. Natychmiast pomyślał o dniu pożegnania Ketoli, o sprawie, o której opowiadał, o modelu, który umieścili w samochodzie podczas śnieżnej zadyмки.

Po raz drugi zszedł z Päivi Holmquist, kierowniczką archiwum, do wielkiego pomieszczenia w piwnicy, gdzie leżały dawno zapomniane przedmioty. Päivi konsekwentnie wybierała właściwe tomy i przypuszczalnie zauważyła jego zdumienie, bo podkreśliła, że bardzo dobrze wie, jakie akta znajdują się w tym magazynie.

Były to dziesiątki segregatorów, pożółkłych segregatorów, które zawierały mnóstwo niezwykle starannie zebranych materiałów. Joentaa pomyślał o Ketoli, o tym, że założył je bardzo dawno temu.

Podziękował Päivi, zabrał dokumenty w starym kartonie na trzecie piętro i wstępnie się z nimi zapoznał, zanim pojechał z Sundströmem tam, gdzie znaleziono rower.

Było to dokładnie to samo miejsce, w którym niegdyś dokonano zbrodni, a nazwisko na krzyżu rzeczywiście było nazwiskiem dziewczynki ze starych akt. Niemi i jego koledzy pracowali w skupieniu. Joentaa poczuł ciepło słońca na karku i przeczytał inskrypcję na krzyżu: „Pia Lehtinen. Zamordowana w 1974 r.”.

– Spójrz no na to, kolego – powiedział Sundström i wskazał na Niemiego, który stał parę metrów dalej. Podeszli ostrożnie, a Niemi pokazał im miejsce styku ziemistego podłoża z asfaltem ścieżki rowerowej i niewielki ślad krwi.

– Jakby kogoś ciągnięto po ziemi. Aż do zewnętrznej krawędzi ścieżki, potem ślad się kończy – powiedział Niemi.

Kimmo kiwnął głową i przypomniał sobie rekonstrukcję wydarzeń z akt. Także wtedy zabezpieczono ślady krwi, a w dokumentach stwierdzono, że sprawca włożył Pię Lehtinen do samochodu, a następnie utopił w jeziorze. W jeziorze, w którym kilka miesięcy później znaleziono ofiarę i na którego brzegu stali teraz Sundström, Grönholm i on, podczas gdy nurkowie przeszukiwali dno, by znaleźć ciało bezimiennej jeszcze dziewczynki.

– Może nie ma żadnej dziewczyny – powiedział Grönholm. – Może to wszystko jakiś żart.

Kimmo kiwnął głową.

– Oczywiście byłby to bardzo dziwny żart – dodał Grönholm. – Ale na razie mamy tylko rower, który przypadkowo znaleziono koło krzyża, i sportową torbę.

– I ślady walki. I jeszcze ślad krwi, młody przyjacielu – powiedział Sundström.

– No cóż – odparł Grönholm.

Kimmo Joentaa prawie ich nie słuchał. Myślał o tym, co oznaczałoby, gdyby analogie między dawnym a obecnym zdarzeniem skończyły się w tym miejscu. Nad tym jeziorem. W okolicy znajdowało się mnóstwo innych jezior, które musieli przeszukać. Przy czym ostatecznie Grönholm miał rację, lecz Joentaa uważał jednocześnie, że to absurdalne, by wierzyć, iż mógł to być żart. Co to za żart? Co to w ogóle miało znaczyć? Czy po trzydziestu trzech latach powrócił ten sam sprawca, by w tym samym miejscu zrobić dokładnie to samo? A jeśli tak, to co wstąpiło w tego człowieka?

– Ja... – zaczął.

– Tak? – zapytał Sundström.

– Ja nie rozumiem tej całej sprawy – stwierdził Kimmo.

– Ha! Winszuję, kolego! – odparł Sundström.

Joentaa nie wiedział, co tamten chciał przez to powiedzieć, a Sundström kontynuował:

– Teraz, przyjaciele, potrzebne nam to cholerne ciało dziewczyny.

Grönholm i Joentaa wymienili krótkie spojrzenia.

– A co byś powiedział na całą i zdrową dziewczynę dla odmiany? – zapytał Grönholm, lecz wydawało się, że Sundström w ogóle nie zauważył, iż pił do jego wypowiedzi.

Nurkowie zanurzali się i wynurzali, jak dotąd niczego nie znaleźli. Sundström w porozumieniu z Nurmela już po południu poinformował o wszystkim media. Joentaa uważał, że było to słuszne postępowanie. Decyzja, by natychmiast przeszukać jezioro, w którym wtedy znaleziono Pię Lehtinen, również trafiała mu do przekonania, chociaż Kimmo zaczął się zastanawiać, czy poszukiwanie ciała w jeziorze ma sens, skoro istnieje możliwość, że zaginiona wciąż żyje i znajduje się w innym miejscu. O ile w ogóle jest jakaś zaginiona.

Dzwonek komórki wyrwał go z zamyślenia.

– Tu Tuomas – powiedział Heinonen. – Znalazłem dziewczynę.

Kimmo poczuł ukłucie w żołądku.

– To bardzo...

– Nie, przepraszam, miałem na myśli... chyba wiem, kim jest – stwierdził Heinonen.

– Ach tak – odparł Kimmo.

– Zadzwoił niejaki Kalevi Vehkasalo i wyjaśnił, że rower pokazany w wiadomościach należy do jego córki, a ta nie wróciła dziś do domu.

– I był pewien, że to ten rower?

– Tak, dlatego pomyślałem, że to ważne. Pokazano go w zbliżeniu w wiadomościach i Vehkasalo jest całkowicie pewien, że to rower jego córki, poznał zieloną naklejkę na dzwonku i mówił, że rower jego córki miał taką samą i że był na niej dosadny napis, mianowicie „Fucking bitch”, i że zawsze chciał zderzyć tę nalepkę, ale córka mu na to nie pozwalała. A na naklejce z naszego roweru rzeczywiście jest napis „Fucking bitch”.

– Jak się z nim umówiłeś? – zapytał Joentaa.

– Powiedziałem, że zaraz ktoś od nas do niego przyjedzie. Do niego i jego żony, oboje są w domu. Sądziłem, że może Sundström to zrobi.

– Pogadam z nim. Daj mi ten adres.

– Sodankylänkatu 12. To jest w Halinen, niedaleko od miejsca znalezienia roweru.

– Dobrze, dzięki. Na razie – odrzekł Joentaa.

Porozmawiał z Sundströmem, który zmrużył oczy, znów zaczął się kołysać w przód i w tył i powiedział:

– No, wreszcie coś się dzieje.

4

Ketola zobaczył rower w polu obok krzyża w późnym wydaniu wiadomości.

Wczesnym wieczorem odwiedził go syn, Tapani. Bez zapowiedzi i niespodziewanie, jak zwykle. Nie odzywał się tygodniami, czasem miesiącami, a potem nagle stawał w drzwiach, uśmiechał się i patrzył na niego tym spojrzeniem, za którym krył się tajemniczy, pusty lub wypełniony nie wiadomo czym świat. W każdym razie był to świat, którego Ketola nie rozumiał.

Tapani siedział naprzeciw niego na kanapie i opowiadał o tym, co przeżył lub raczej co chciałby przeżyć. O spotkaniach z ludźmi, którzy nie istnieli. Nie mogli istnieć. Mimo że czasem trudno oddzielić rzeczywistość od fantazji.

Mniej więcej rok wcześniej Tapani został aresztowany w północnej Finlandii, ponieważ po prostu wyszedł z jakiegoś sklepu z odtwarzaczem DVD pod pachą – najwyraźniej miał

nadzieję, że kradzież będzie tak zuchwała, że nikt jej nie zauważy. Postępowanie umorzono, również za sprawą Ketoli, a Tapani znów spędził jakiś czas na oddziale psychiatrycznym. Ketola odwiedzał go co tydzień, siedzieli w jego pokoju. Tapani opowiadał, a Ketola milczał.

Teraz też tak było. Tapani opowiadał o mężczyznach, którzy poszli do lasu i nigdy z niego nie wrócili, i podkreślał, że on, Tapani, ostrzegał ich, ale nikt go nie słuchał, nikt nie traktował poważnie jego słów.

– Ja traktuję cię bardzo poważnie – zapewnił Ketola.

– Tak... ale inni, mam na myśli innych, oni nic nie rozumieją. Chciałbym wody – powiedział Tapani.

Ketola skinął głową i przyniósł butelkę wody oraz dwie szklanki. Tapani pił łapczywie, potem odstawił szklankę i stwierdził, że myślał o tym, by w miarę możliwości wkrótce nauczyć się przerzutów w tył.

– Czego? – zapytał Ketola.

– Przerzutów w tył. Jak w gimnastyce artystycznej – powiedział Tapani. – Mógłbym wtedy bardzo szybko się przemieszczać, dużo szybciej, niż chodząc. Muszę tylko znaleźć kogoś, kto mógłby mnie tego nauczyć.

Ketola napełnił swoją szklankę wodą i dolał także Tapaniemu, a gdy podniósł wzrok, wydawało mu się, że przez chwilę dostrzegł błysk w oczach syna, a potem Tapani zaśmiał się i Ketola dołączył do niego.

– Nie mówiłem całkiem serio – powiedział Tapani.

To były najpiękniejsze chwile dla Ketoli, te chwile, w których Tapani przez kilka sekund był taki jak dawniej. Do tej pory nikomu nie udało się zadowalająco wyjaśnić, co właściwie się z nim stało. Żadnemu lekarzowi, żadnemu psychologowi. Ketola sam potrafiłby dojść do tego, o czym mówili ci ludzie. Narkotyki. Ewidentnie jakaś szalona mieszanka. Na pewno nadmierne spożycie. To Ketola wiedział od dawna i wiedział też, że tej sprawy nie da się rozwiązać tak łatwo.

Mniej więcej dziesięć lat wcześniej, wieczorem, przed balem maturalnym Tapani oświadczył mu i Oonie, że zdał egzaminy jedynie dzięki zażywaniu określonych środków, że chyba jest podatny na uzależnienia i że mówi im to, ponieważ ma zamiar z tym skończyć. Ma bowiem przeczucie, że w dłuższej perspektywie nie wyjdzie mu to na dobre. Tapani siedział na tej samej kanapie i całkiem rzeczowo, podniecająco rzeczowo uświadomił swoim rodzicom, jak

wygląda sytuacja. Ketola nakrzyczał na niego, wymierzył mu policzek i następnego dnia nie pojawił się na rozdaniu świadectw maturalnych.

Właśnie o tym, o swojej ogromnej porażce myślał Ketola, podczas gdy Tapani, teraz znów całkiem poważnie, opowiadał o willi w Hiszpanii, którą kupił, by spędzić tam następne lata.

Wiedział już, że syn nie przestał brać narkotyków, wręcz przeciwnie, przyjmował ich znacznie więcej. Zaczął studiować budowę maszyn w Joensuu, mimo że zupełnie się tym nie interesował, i mieszał chaotycznie kokainę z narkotykami syntetycznymi.

Ketola tymczasem rozwiódł się z Ooną, swoją żoną i matką Tapaniego, ponieważ po prostu nie mógł już z nią wytrzymać, choć dziś nie pamiętał dlaczego, a synem w tamtych latach interesował się bardzo mało. Nie przyszło mu na przykład nigdy do głowy, by spytać, dlaczego, do diabła, studiował akurat budowę maszyn.

Joensuu było oddalone o setki kilometrów, Ketola miał nadzieję, że jego synowi dobrze się wiedzie, i wypierał myśli o innym scenariuszu zdarzeń. Mniej więcej przed dwoma laty, akurat wtedy, gdy jego młody kolega Kimmo Joentaa stracił żonę, Tapani się załamał. Pewnego wieczora pojawił się w drzwiach, pochwalił orzeźwiający wiatr i obrzucił swojego ojca spojrzeniem, które wwierciło się w trzewia Ketoli.

Nieco później zgłosiła się do niego jakaś urzędniczka i za pomocą biurokratycznych zwrotów dała do zrozumienia, że Tapani Ketola został ujęty na pasie startowym lotniska w Helsinkach i spędzi dwa tygodnie na szpitalnym oddziale psychiatrycznym. Zapytała, czy Ketola lub zamieszkała w Tampere matka, Oona Ketola z domu Väisänen, nie mogliby się choć trochę zatroszczyć o syna.

Tapani w końcu zamieszkał na jakiś czas u Ketoli. Potem we troje, razem z Ooną, która przyjechała na kilka dni, urządzili dla niego mieszkanie w wieżowcu na obrzeżach Turku. To były piękne czasy, które szybko minęły i straciły na znaczeniu, choć Ketola, patrząc wstecz, nie potrafił powiedzieć, dlaczego właściwie tak się stało.

W każdym razie od tamtej pory nie widział Oony ani nie zamienił z nią słowa, a Tapani z miesiąca na miesiąc coraz bardziej zagłębiał się w obcy świat, do którego Ketola od dawna nie miał już dostępu i czego, w jego opinii, nie można było przekonująco wyjaśnić ani zażywaniem narkotyków, ani niczym podobnym.

Jego syn po prostu stał się zagadką. Teraz ta zagadka po długiej przerwie ponownie

siedziała na jego kanapie, a Ketola się z tego cieszył i jednocześnie – jak za każdym razem – był kompletnie zrozpaczony.

– Masz coś do jedzenia? – zapytał właśnie Tapani.

– Jasne! – Ketola zerwał się na nogi i poczuł ulgę, że może coś zrobić. Stojąc w kuchni, słyszał nowe odgłosy. Tapani włączył telewizor.

– Cholerna mafia telewizyjna – wymamrotał, gdy Ketola wrócił do pokoju. Natychmiast zaczął się opychać kanapkami i znów opowiadał o domu w Hiszpanii, który kupił.

– Tam nie potrzebujesz niczego, na przykład nie potrzebujesz ręczników, bo jest tak gorąco – powiedział, a Ketola spojrział w ekran telewizora i zobaczył leżący na polu rower i stojący obok krzyż.

– Rozumiesz, mają tam wszystko... – powiedział Tapani, a Ketola poczuł, że podłoga pod nim się rozstąpiła, chciał wstać, ale tylko głębiej zapadł się w fotel i wlepił wzrok w telewizor.

Tapani podążył za jego spojrzeniem.

– Rower... tak właśnie, muszę sobie koniecznie kupić nowy rower – stwierdził, a w telewizji pokazano twarz Pii Lehtinen, zdjęcie z akt, Ketola dokładnie przypominał sobie tę fotografię. Podobny przypadek, powiedzieli. Potem pojawił się artykuł z gazety z tamtych czasów, na środku widniał rysunek małego samochodu, małego, czerwonego samochodu, którego nigdy nie znaleźli, a chwilę później – wywiad z Nurmelą na schodach budynku policji. Powiedział, że nie ma jeszcze ostatecznych wniosków, ale potraktują to bardzo poważnie, mimo to mają nadzieję, że cała ta sytuacja okaże się mniej groźna, niż pierwotnie przypuszczano. A na pytanie, jaki związek może to mieć z dawną sprawą, Nurmela odparł, że jest zbyt wcześnie, by wysuwać jakiegokolwiek przypuszczenia na ten temat.

– Podarujesz mi rower na urodziny? – zapytał Tapani.

– Co... o co chodzi...? – wymamrotał Ketola.

– Czy kupisz mi rower?

– Tak, tak... – potwierdził Ketola.

– Obiecujesz – powiedział Tapani.

– Nie... tak... – odparł Ketola, nie spojrzawszy nawet na syna. Nie mógł oderwać wzroku od ekranu. Teraz pokazywano już wiadomości z zupełnie innego zakątka świata. Wkrótce pojawiła się prognoza pogody, potem doniesienia sportowe. Ketola oglądał to wszystko, nic nie widząc, słowa Tapaniego trafiały w próżnię. W telewizji zaczął się film z Alainem Delonem.

– Lubię go – powiedział Tapani. – Lubię ten film, ale ta sprawa z rowerem...

– Hm? Tak, tak... na urodziny... może innym razem o tym...

– Tym rowerem, który znaleźli na polu w Naantali.

– Tak... – powiedział Ketola i wstał.

– Zauważyłem... – zaczął Tapani. – Ta dziewczynka, którą pokazali, to zdjęcie...

– Tak? – zapytał Ketola. Pia Lehtinen, pomyślał... w telewizji właśnie pokazali zdjęcie Pii Lehtinen, jej fotografię, tę samą fotografię, którą wtedy dała mu matka dziewczynki...

– Skoro miała wtedy trzynaście lat, to dziś miałyby czterdzieści sześć – powiedział Tapani. – Rozumiesz, co mam na myśli?

– Co? – zapytał Ketola.

– Byłaby dziś starą kobietą – powiedział Tapani.

– Ja mam ponad sześćdziesiąt – odparł Ketola machinalnie.

– Wiesz przecież, co mam na myśli, ta dziewczyna byłaby teraz stara, starsza niż ja – powiedział Tapani, a Ketola spojrział na swojego syna, który wyglądał jak dziecko, i zaczął się zastanawiać, co się tu, u diabła, stało; w tym momencie poczuł, że w jego ciało wniknęło coś bliżej nieokreślonego i zmusiło go do śmiechu. Śmiał się, najpierw cicho, potem głośno i donośnie. Nie mógł przestać, a Tapani, co było szczególnie śmieszne, zapytał całkiem serio, czy Ketola oszalał, zanim w końcu sam się do niego przyłączył.

Od dawna nie śmiali się wspólnie tak mocno i serdecznie, ostatni raz pewnie przed kilkudziesięciu laty, o ile w ogóle kiedykolwiek robili to w ten sposób. Śmiali się, dopóki Tapani nie wstał gwałtownie i nie powiedział, że musi już iść, ponieważ ma jeszcze ważne spotkanie, na temat którego niestety nie może nic więcej powiedzieć.

Ketola kiwnął głową. Naturalnie, pomyślał, oczywiście. Odprowadził Tapaniego do drzwi, szybko go objął i poczekał, aż syn zniknie w bocznej ulicy. Szedł sprężystym, pewnym krokiem.

Ketola wrócił do mieszkania, do salonu. Tapani był w dobrym humorze. Tego wieczoru Ketola kilkakrotnie poczuł, jak bardzo kocha syna. Był wyczerpany i pusty. Na urodziny kupi więc Tapaniemu rower. Naprawdę dobry, którym będzie mógł szybko jeździć, w dowolnym kierunku, w każdym razie dzięki temu nie będzie się musiał uczyć przerzutów w tył.

Potrząsnął głową. Co za obłąkany pomysł z tymi przerzutami, choć na swój sposób genialny, pomyślał.

Telewizor wciąż był włączony, trwał francuski film, który tak lubił Tapani.

Ketola potrzęsnał głową, nieustannie potrzęsał głową i stał w bezruchu, wpatrując się w ekran.

5

Gdy podeszli do dużego, jasnozielonego domu z drewna, Joentaa zobaczył za szybą twarz kobiety. Drzwi otworzyły się, zanim zdążyli pokonać ostatnie metry. Wyszedł im naprzeciw mężczyzna, który wyglądał na silnego, przywitał się energicznym podaniem ręki i powiedział odrobinę za głośno:

– Kalevi Vehkasalo. Przypuszczam, że rozmawialiśmy przez telefon. Dobrze, że od razu mogli panowie przyjechać.

Jeszcze nie chce przyjąć do wiadomości tego, co się stało, pomyślał Joentaa.

– Paavo Sundström. To mój kolega, Kimmo Joentaa – powiedział Sundström, w mgnieniu oka zmieniający ton na całkowicie rzeczowy. Przed chwilą śpiewał w samochodzie fińską piosenkę, której wykonawcy startowali w jakimś konkursie, i śmiał się z tego, że – o ile sobie przypominał – przed kilkoma laty przegrali i zajęli ostatnie miejsce.

– Proszę wejść – powiedział Vehkasalo i konsekwentnie szedł przodem. Zaprowadził ich do domu, do przestronnego salonu, gdzie na ścianach wisiały duże, abstrakcyjne malowidła w jaskrawych barwach. Na środku pokoju stała kobieta. Telewizor był włączony, lecz go wyciszono, na przeszklonym stole leżało opakowanie chusteczek.

– Moja żona Ruth – powiedział Vehkasalo.

Oczy kobiety były małe i zaczerwienione, a uścisk jej dłoni niemal niewyczuwalny. Joentaa odniósł jednak wrażenie, że już samo pojawienie się Sundströma obudziło w niej nadzieję. Wysoki, sprawiający wrażenie wysportowanego Sundström, o kanciastych rysach twarzy, nie musiał nawet się odzywać, by emanować swego rodzaju optymizmem.

– Oczywiście chcemy przede wszystkim wiedzieć, co się właściwie stało – powiedział Vehkasalo. Wyglądem zewnętrznym w niczym nie ustępował Sundströmowi. Był mężczyzną równie wysokim, dynamicznym i sprawiającym wrażenie efektywnego. Miał na sobie nieco niechlujną, lecz jednocześnie elegancką marynarkę i Joencie wydawało się, jakby każdym ruchem, każdym gestem i każdym słowem próbował przejąć kontrolę nad przebiegiem zdarzeń. Przyszło mu do głowy, że Vehkasalo stracił ją właśnie w tym momencie, w którym obejrzał

wiadomości.

– Usiądźmy najpierw – powiedział Vehkasalo i zanim zaczął mówić dalej, poczekał, aż wszyscy usiądą. – A więc, reasumując, w telewizji pokazano rower Sinikki. To pewne. Moja żona oczywiście się tym martwi. Sinikka bardzo często spóźnia się do domu, ale... chcielibyśmy, żeby nam panowie powiedzieli, co się stało.

– Rozumiem... rozumiem państwa troskę... – zaczął Sundström.

Vehkasalo wtrącił się, jego głos przybrał nagle inny ton.

– Nie. Przepraszam, ale niech pan daruje sobie te triki, takie wybiegi zupełnie mi się nie podobają. Proszę nam powiedzieć, co się stało. To przecież proste. Nasza córka nie wróciła do domu, a policja znalazła rower... co się stało?

– Chciałbym najpierw...

– Czy pan nie słyszy?! Chciałbym uzyskać jasną odpowiedź na moje pytanie! – Vehkasalo uderzył dłonią w stół, zerwał się na równe nogi, chwilę stał nieruchomo, następnie długimi krokami podszedł do telewizora i go wyłączył.

– Kalevi... – szepnęła Ruth Vehkasalo.

– Mam tu fotografie – powiedział Sundström. – Chciałbym najpierw, żeby mi państwo powiedzieli, czy to jest sportowa torba waszej córki i czy to są jej ubrania.

Podał jedno zdjęcie ojcu zaginionej, który znów podszedł do stołu, a drugie jego żonie, która natychmiast kiwnęła głową.

– Tak, na pewno, ten dres dostała przed dwoma tygodniami na urodziny. Na pewno. Kalevi, to ten dres, który jej kupiłam... Podała fotografię mężowi.

– A to jej torba sportowa. W każdym razie ona ma taką torbę. I rower z dokładnie taką samą naklejką, ale to już mówiłem – wymamrotał Vehkasalo.

– Rozumiem – powiedział Sundström. – Oczywiście musimy mieć całkowitą pewność w tej sprawie. Jutro będziemy musieli jeszcze raz pokazać państwu rower, ale przypuszczam, że rzeczywiście należy on do państwa córki.

– Niech pan skończy z tymi komunałami – przerwał Vehkasalo.

– Zanim przejdziemy do dalszej części rozmowy, chciałbym powiedzieć coś ważnego. Mogą być państwo pewni, że zrobimy wszystko, by odnaleźć państwa córkę. W tej chwili nie wiemy więcej niż państwo. Dziewczyna zniknęła przed kilkoma godzinami, a my dopiero co dowiedzieliśmy się, że zaginiona to najprawdopodobniej państwa córka...

– Niech pan skończy z tymi komunałami – powtórzył Vehkasalo.
– Chcę przez to powiedzieć...
– Niech pan wykreśli to „najprawdopodobniej”. To Sinikka. Chodzi o naszą córkę Sinikkę.

– Chcę przez to powiedzieć, że dopiero zaczynamy. Wasza córka zniknęła. Znaleźliśmy jej rower i torbę. Nie wróciła do domu. Właśnie zabieramy się do analizy miejsca, w którym leżały jej rzeczy, i jednocześnie rozpoczynamy poszukiwania. Wiele przemawia za tym, że państwa córka wróci do domu cała i zdrowa...

– Niech pan wreszcie skończy z tymi wszystkimi komunałami. Rower leżał obok krzyża!
– Vehkasalo mówił teraz nadzwyczaj spokojnie i rzeczowo, jakby przedstawiał obojętne mu wydarzenia. – Wszyscy wiemy, co wtedy stało się z tą dziewczynką. Jasno i wyraźnie poinformowali o tym w wiadomościach. Dziewczyna została ściągnięta z roweru i zabita. Przecież dobrze zrozumiałem. Dlaczego rower naszej córki leżał akurat obok tego krzyża? I dlaczego mówią o tym w wiadomościach, skoro – jak pan twierdzi – nasza córka jest cała i zdrowa?

– Chciałem państwu jedynie uświadomić, że to dopiero początek – powiedział Sundström.
– Chciałbym państwa prosić, wiem, że to trudne, ale chciałbym państwa prosić... o zachowanie spokoju.

– Jestem spokojny. Moja żona także jest spokojna – odparł Vehkasalo i objął żonę ramieniem. Na kilka sekund zapanowało milczenie.

– Czy państwa córka często jeździła tą ścieżką. Koło krzyża? – zapytał Joentaa. Jego pytanie wybrzmiało z całą mocą w narastającej ciszy. Małżonkowie wymienili spojrzenia.

– Nie wiem. Dokąd właściwie pojechała? – zapytał Vehkasalo żonę.

– Na zajęcia sportowe. Na siatkówkę. Gra od kilku miesięcy, dlatego kupiłam jej te nowe rzeczy...

– Ciągłe robi coś nowego. Człowiek traci orientację – powiedział Vehkasalo i spróbował się uśmiechnąć.

– A więc zawsze jeździła tą trasą na siatkówkę? – zapytał Joentaa.

– Myślę, że tak – powiedziała Ruth Vehkasalo. – Nie jestem pewna, bo nigdy jej nie towarzyszyłam. Ale sądzę, że tak.

– Jak często grała w siatkówkę?

– Dwa razy w tygodniu miała trening, a w weekendy najczęściej mecze.

– Jest bardzo wysportowana – powiedział Vehkasalo. – Niestety brakuje jej... wytrwałości. Raz robi to, raz tamto, ciągle coś zaczyna i nigdy nie wytrzymuje dłużej. Ale to chyba teraz całkiem normalne, ja... to teraz nie ma już przecież znaczenia. – Zamilkł.

– Czy kiedykolwiek wspominała o tym krzyżu? – powiedział Joentaa.

Oboje spojrzeli na niego pytająco.

– Miałem na myśli, czy mówiła o tym, że przejeżdżała koło krzyża, czy wspominała o napisie?

– Nie – odrzekł Vehkasalo. Jego żona także potrząsnęła głową. – Nie, nigdy. Niby dlaczego?

– Dlaczego Sinikka miałyby się interesować sprawami, które zdarzyły się przed trzydziestu laty? Przecież nawet nie było jej wtedy na świecie – powiedział Vehkasalo. – I tak już zastanawiam się, co znaczy cały ten cyrk. Czy po trzydziestu latach ten sam psychopata wrócił i zabił naszą córkę? Czy tak brzmi wasza teoria na ten temat? Co odkryliście dotychczas w tym kontekście?

– Nic – powiedział Sundström. – Jeszcze nic. Dopiero zaczynamy. Oczywiście miejsce znalezienia roweru jest szczególne, a podobieństwo do dawnego zdarzenia uderzające. Ale zupełnie szczerze muszę państwu powiedzieć, że jeszcze nigdy nie spotkało mnie coś podobnego. Na razie jesteśmy równie bezradni jak państwo.

Vehkasalo kiwnął tylko głową, najwyraźniej rozbrojony szczerością Sundströma, a jego żona nagle zapytała, czy nie powinna zaparzyć kawy, i już nawet zaczynała wstawać, by to zrobić.

– Nie, nie, bardzo dziękuję – powiedział Sundström. – O której państwa córka wyruszyła na siatkówkę? Czy rozmawiała z nią pani, zanim wyjechała?

– Tak, oczywiście. Kalevi był jeszcze w biurze, ale ja byłam w domu, zjadłyśmy razem obiad, a potem Sinikka pojechała na trening, a ja po południu spotkałam się z moją siostrą w mieście.

– O czym rozmawiałyście przy jedzeniu? – zapytał Kimmo Joentaa. – Czy zdarzyło się coś, co teraz, biorąc pod uwagę zniknięcie Sinikki, wydaje się pani niezwykle? Coś, co powiedziała?

Matka Sinikki myślała przez chwilę, potem powoli pokręciła głową.

– Nie, naprawdę nie. My... był przecież ostatni dzień szkoły, dlatego... – Jej głos się załamał, zaczęła płakać, jednak kontynuowała: – Oczywiście posprzeczałyśmy się o świadectwo, a ja chyba podniosłam głos, bo... my właściwie zawsze tylko się kłóciłyśmy!

Nagle zaczęła krzyżeć. Joentaa poczuł, że Sundström obok niego drgnął.

– Bo z Sinikką po prostu nie da się nie kłócić! – wykrzyknęła. – Bo ona zawsze chce tylko wszystko dostawać i nie daje nic w zamian! A teraz zniknęła!!! Teraz zniknęła!!! Teraz całkiem zniknęła!!! – Uderzyła męża, który siedział obok sztywno, jakby połknął kij, następnie wstała i wybiegła z pokoju. Krótco potem trzasnęły drzwi. Vehkasalo z na wpół otwartymi ustami patrzył tępo w kierunku, w którym wybiegła jego żona.

– Przepraszam, to jest... strasznie mi przykro – powiedział. – Zobaczę... co z nią.

– Oczywiście – odparł Sundström.

Vehkasalo poruszał się niczym w transie.

– Oczywiście – powtórzył zatopiony w myślach Sundström i sięgnął po pralinę ze srebrnej patery. – Chcesz jedną? – zapytał.

Joentaa przecząco pokręcił głową. Czuł się zmęczony i bezsilny wobec sytuacji rodziców zaginionej dziewczynki. Myślał o Sundströmie, o tym, że jeszcze mniej go rozumiał niż jego poprzednika Ketolę. Często rozmyślał o Sundströmie, o jego osobliwym zwyczaju ironizowania na temat wszystkiego. Jednocześnie w konkretnych, trudnych sytuacjach jego nowy szef wielokrotnie okazywał się bardzo skuteczny i zupełnie nieskory do żartów.

Kimmo nie doszedł w swoich rozważaniach do żadnych wniosków i w końcu pomyślał o Sannie, którą zawsze bawiła jego skłonność do analizowania wszystkiego i wszystkich w najdrobniejszych szczegółach.

Słyszał stłumiony głos Kaleviego Vehkasalo, który najwyraźniej perswadował coś swojej żonie w pokoju na drugim końcu domu. Obok niego Sundström przeżuwał pralinę, a Kimmo czuł, że jego rozważania zaczynają krążyć wokół Sanny.

W jego głowie pojawiła się pewna myśl, która nieustannie towarzyszyła mu od śmierci Sanny, myśl, która często nie dawała mu spokoju, by potem nagle wydać się całkowicie nedorzeczną i niewłaściwą. Myśl, że był wolny od tego, co dręczyło innych. W podobnych sytuacjach dość często doświadczał tych samych emocji co teraz. Wyczuwał strach, rozpacz i troskę rodziców, którzy nie wiedzieli, co stało się z ich córką, i jednocześnie miał poczucie, że on sam nie musi już się o nic bać ani nawet martwić. W przeciwieństwie do rodziców zaginionej

dziewczynki miał już za sobą tę fazę, dawno już stracił to co najważniejsze – Sannę.

Jego myśli coraz bardziej się gmatwały, stawały się nieprzyjemne i najwyraźniej zrobił coś, by je odpędzić, ponieważ Sundström zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Hm?

– Czy wszystko z tobą w porządku? Nagle drgnąłeś – wyjaśnił Sundström.

– Nie, wszystko... to nic.

Sundström skinął głową i ostrożnie, jakby robił coś niedozwolonego, sięgnął po kolejną pralinę. Zakrztusił się, gdy za jego plecami otworzyły się drzwi.

– Przepraszam – powiedział Vehkasalo. – Bardzo mi przykro, moja żona... oczywiście bardzo się martwi. Myślę... czy mogliby panowie porozmawiać z nią jutro, o ile to możliwe? Ja nadal jestem do dyspozycji.

– Oczywiście. Doskonale to rozumiem. Mam nadzieję, że pańska żona uspokoi się trochę przez noc. Najlepiej będzie, jeśli wyjaśnimy jeszcze parę spraw, a potem pojedziemy.

Vehkasalo skinął głową i ponownie usiadł naprzeciw nich.

– Potrzebne jest nam zdjęcie państwa córki. Aktualne, o ile to możliwe. Przepuszczalnie opublikujemy je także w mediach. Fotografia, na której... jakby to powiedzieć, jak najbardziej przypomina siebie, która pokazuje, jak wygląda teraz. Najlepsze byłoby aktualne zdjęcie paszportowe.

Vehkasalo skinął głową i myślał przez chwilę. Wstał, wyszedł z pokoju i krótko potem wrócił z kilkoma albumami fotograficznymi.

– Moja żona zawsze od razu je segreguje – wymamrotał podczas kartkowania albumów. – Od czasu do czasu w szkole organizowane są sesje fotograficzne, podczas których robią także zdjęcia portretowe... tak, tu na przykład. – Podał im fotografię, która ukazywała dziewczynkę spoglądającą poważnie w kierunku aparatu.

Sundström odwrócił zdjęcie.

– Zrobione niedawno, będzie dobre – powiedział. – Bardzo dziękuję, chcielibyśmy je zabrać.

– Oczywiście – odparł Vehkasalo.

– Resztę wyjaśnimy jutro – zapowiedział Sundström i podniósł się z kanapy. Przez kilka sekund stali w milczeniu, następnie Vehkasalo ruszył przodem.

– Mam nadzieję, że... ją znajdziecie – powiedział, gdy stanęli na progu.

– Zrobimy co w naszej mocy – oparł Sundström.

Jechali drogą szybkiego ruchu w kierunku centrum miasta. Sundström kilka razy przysypiał i gwałtownie budził się po paru sekundach.

– To straszne – wymamrotał. Joentaa nie wiedział, co ma na myśli: rozmowę z rodzicami zaginionej dziewczynki, swoje zmęczenie czy jeszcze coś zupełnie innego, i sam był zbyt zmęczony, by o to zapytać. Rozdzielili się na parkingu przed budynkiem policji.

– Do jutra – powiedział Sundström i poklepał kolegę po ramieniu.

– Do jutra – odparł Kimmo, wszedł do samochodu i pojechał do domu.

6

Było tuż przed pierwszą, gdy zaparkował auto obok jabłoni przed małym domem. Domem Sanny. To był i jest dom Sanny – ta myśl pojawiała się za każdym razem, czekała już na niego, gdy wracał do domu. Każdego wieczoru, raz silniejsza, raz nieco słabsza, czasem była to piękna myśl, czasem dokuczliwa, niekiedy była to po prostu tylko myśl, która przychodziła i znikwała.

Jego dom był domem Sanny. Stracił Sannę na zawsze. Sanna będzie tu obecna do końca jego dni. To było takie proste i nie rozumiał ludzi, którzy nie potrafili tego pojąć. Nie rozumiał, dlaczego uważali to za dziwne.

Z niewieloma ludźmi rozmawiał o Sannie i przed żadnym z nich nie otworzył się tak naprawdę, ponieważ to wcale nie było łatwe. Czuł, że nie może tego zrobić, że wcale nie chce móc i że to by mu nic nie dało. Jak miał rozmawiać z ludźmi o uczuciach, których istoty sam do dziś nie potrafił uchwycić?

Tym kilku osobom, które były z nim na tyle blisko, że od czasu do czasu próbowały wywierać na niego nacisk, pozwalał się sparzyć. Musiał im bowiem dać jakoś do zrozumienia, że ich rozmowa szybko osiągnęłyby granice, których mimo najlepszych chęci nie był w stanie przekroczyć. Stawał się drażliwy najpóźniej wtedy, gdy padały zdania typu: „Musisz patrzeć w przyszłość, w końcu kiedyś trzeba zacząć żyć dalej, minęło już przecież tyle czasu, a Sanna by tego chciała”.

Patrzył w przyszłość, życie toczyło się dalej i lepiej niż wszyscy mądrzy doradcy wiedział, czego chciałaby Sanna. To nie jego problem, że inni nie chcieli w to wierzyć, a jeśli

ktoś uważał, że patrzenie w przyszłość oznacza usunięcie z jego życia wszystkiego, co miało coś wspólnego z Sanną, to bardzo się mylił. Niczego nie usunął. Na początku czuł ten impuls, sądził, że nie będzie już mógł mieszkać w tym domu, uważał, że musi odłożyć rzeczy, które przypominały mu o Sannie, do szaf i szuflad, ale w końcu pojął, że to nigdy nie zadziała.

Zostawił wszystko na swoim miejscu, przez cały weekend przywracał wszystko do stanu, w jakim było, gdy Sanna jeszcze żyła, a kiedy wieczorem usiadł i rozejrzał się, miał poczucie, że postąpił właściwie i że upora się ze śmiercią Sanny, jeśli w ogóle to możliwe, tylko w jej obecności.

Najlepiej rozmawiało mu się z Karim Niemim, kierownikiem ekipy zabezpieczającej ślady. Niemi miał około trzydziestki, był tylko trochę starszy od niego. Wcześniej właściwie nigdy nie mieli ze sobą zbyt wiele do czynienia, lecz Kimmo bardzo cenił dokładny i skrupulatny sposób, w jaki pracował Niemi, i lubił jego niewzruszenie dobry humor, chociaż jednocześnie zawsze go on nieco irytował.

Sundström opowiadał dowcipy, lecz nigdy szczerze się nie śmiał, a Kari Niemi ciągle się śmiał, choć Kimmo nie przypominał sobie, by kiedykolwiek opowiedział jakiś dowcip. Za wiecznym uśmiechem Kariego krył się według Joenty skłonny do refleksji, serdeczny człowiek i Kimmo nie potrafił z nikim tak łatwo rozmawiać o Sannie jak z nim, przypuszczalnie dlatego, że nie licząc Sanny, nigdy jeszcze nie spotkał człowieka, z którym tak łatwo mu się milczało i który sam tak dobrze potrafił milczeć. Rozmowy o Sannie, o jej śmierci, o jego dalszym życiu często polegały na milczeniu.

Joentaa przyglądał się domowi, za którym wydawał się świtać słoneczny poranek, choć było dopiero wpół do drugiej w nocy. Przemógł się, wysiadł z samochodu i przeszedł parę kroków w kierunku domu. Dopiero co w drodze powrotnej musiał walczyć z sennością, teraz jednak był rozbudzony i miał poczucie, że musi pomyśleć o kilku rzeczach jednocześnie. Jakby musiał jeszcze wyjaśnić coś bardzo ważnego, zanim nastanie świt.

Wszedł do kuchni, nalał sobie zimnego mleka, usiadł w salonie i przez szerokie okno wpatrywał się w jezioro.

W innym jeziorze – około godziny drogi stąd, na drugim końcu Turku – niczego nie znaleźli. Jeszcze nie znaleźli. Jutro nurkowie będą szukać dalej. Niedawno Kimmo stał tam, na brzegu tego innego jeziora, i wspólnie z Sundströmem i Grönholmem czekał, aż nurkowie znajdą zwłoki człowieka, którego nazwisko już poznali. Przypuszczalnie.

Kimmo odstawił szklankę i odkrył, co nie pozwalało mu zasnąć. Po raz pierwszy tego dnia znalazł czas, by pomyśleć w skupieniu o tym, co się stało. Musi jutro porozmawiać z Ketolą, być może on będzie mógł mu pomóc. W czymkolwiek.

Gdy Grönholm dopiero co sugerował, że może to jakiś żart, w myślach przyznał mu rację. Żart – czy jakkolwiek by to nazwać – z jednej strony wydawał się absurdalny, lecz jeszcze bardziej absurdalne było wyobrazenie, że jakiś sprawca trzydzieści trzy lata po dokonaniu zbrodni znów ją popełnił w tym samym miejscu.

Koncepcja żartu upadła, ponieważ wyjaśniło się już, że Sinikka Vehkasalo zaginęła. Najbardziej prawdopodobne wydawało się Joencie istnienie naśladowcy dawnego sprawcy. Niezależnie od tego, co skłoniło go do takiego czynu trzydzieści trzy lata później. Być może sprowokował go krzyż, upór, z jakim przypominał o Pii Lehtinen, może właśnie ten krzyż coś w nim wyzwolił...

Jeśli sprawca rzeczywiście chciał przebić tamte wydarzenia, to miną całe miesiące, zanim znajdą ciało Sinikki Vehkasalo, ponieważ Pii Lehtinen szukali właśnie przez kilka miesięcy. Wówczas podobieństwa musiałyby się skończyć ze względów praktycznych, obecny sprawca wiedział, że prędzej czy później przeszukają tamto jezioro, i dlatego wybrał inne miejsce, takie, na które śledczy natkną się znacznie później.

Z drugiej strony, jeśli z jakichś powodów sprawcy chodziło o powtórzenie, o powrót tego, co się wtedy zdarzyło, to mieli do czynienia z dziwną niezgodnością w decydującym punkcie... zakładając, że jutro jednak nie znajdą ciała w jeziorze.

Joentaa uniósł się gwałtownie, zdenerwowany własnymi spekulacjami, które prowadziły donikąd, podczas gdy w jasnozielonym domu w Halinen Ruth i Kalevi Vehkasalo nie mogli spać ze zmartwienia.

Odwrócił się od jeziora widocznego za oknem, jego spojrzenie padło na dwie fotografie na regale z książkami. Zawsze tam stały, od momentu, gdy się tu przeprowadzili. Krótco po śmierci Sanny usunął je, ale po jakimś czasie ponownie ustawił na dawnym miejscu.

Wstał i przyglądał się zdjęciom z bliska. Jedno ukazywało Sannę jako małą dziewczynkę, data na odwrocie zdradzała, że miała wtedy dwa lata. Sanna właśnie wytrąciła ciastko z ręki swojej matce Merji, leciało ono w kierunku aparatu, Merja szeroko otworzyła usta, a Sanna wyglądała na strasznie wściekłą, prawdopodobnie dlatego, że matka chciała zjeść to ciastko, nie podzieliwszy się z nią. Jussi, ojciec Sanny, musiał drgnąć w chwili, gdy przyciskał wyzwalacz,

ponieważ zdjęcie było lekko zamazane. Wspaniałe ujęcie. Kimmo poczuł, że na ustach pojawił mu się uśmiech.

Druga fotografia została wykonana kilka miesięcy, a może nawet tylko tygodni, przed diagnozą. Jakby wszystko było w najlepszym porządku. Sanna właśnie zaczęła pracować jako architekt. Zdjęcie przedstawiało ją stojącą za biurkiem, Kimmo przypominał sobie, że koniecznie chciała je zrobić, posłali odbitkę jej rodzicom. Wyraz jej twarzy zdradzał dumę i zadowolenie. I pewność, że wszystko będzie się świetnie układać. Wzrok Kimmo wędrował od jednej fotografii do drugiej, aż w końcu zatrzymał się na małej dziewczynce, która wytrąciła swojej matce ciastko z ręki.

Sanna.

Sanna – metr w kapeluszu z czerwonymi policzkami.

Poszedł do łazienki, umył się, a potem, nie mogąc zasnąć, długo leżał na plecach z otwartymi oczami.

7

Timo Korvensuo słyszał powolny i regularny oddech leżącej obok niego Marjatty. Ciasno owinęła się kołdrą. To był piękny wieczór, powiedziała krótko przed tym, zanim zapadła w sen.

Przez chwilę przez otwarte okno słyszał cichy chichot dzieci, Aku i Laura spali na dole, nad jeziorem, w namiocie. Teraz ich głosy już umilkły i do jego uszu dochodziło jedynie bzykanie komarów.

Wciąż czuł się dziwnie lekki. Jakby w stanie nieważkości. Goście zostali do późna. Rozkoszowali się tym wieczorem, ciepłem, jasną nocą, dzieci dokazywały, Arvi opowiadał historyjki, Marjatta, Johanna, a nawet Pekka rozmawiali głośno i świetnie się bawili.

Być może na tę atmosferę miała wpływ wiadomość o zaginięciu dziewczynki w Turku, być może wszyscy po chwili rozmowy na ten temat odczuli, że im samym świetnie się wiedzie... są bezpieczni... czy coś w tym rodzaju.

Timo Korvensuo odczuwał niejasne zadowolenie, że przejrzał pozostałych. Chociaż nie miało to żadnego znaczenia. Odbiegł od tematu, oddalił się od czegoś, do czego jeszcze się nie zbliżył, mimo że cały czas próbował się skupić wyłącznie na tym konkretnym temacie.

Oczywiście, to było ważne.

Zdarzyło się coś ważnego.

Trudno mu to było sformułować w myślach, utrafić w sedno.

Zbyt wiele wypił, źle to znosił, przecież w zasadzie nigdy nie nadużywał alkoholu. Czuł się zmęczony i jednocześnie pobudzony, trudno mu było utrzymać otwarte oczy, ale nie mógł ich też zamknąć, ponieważ gdy tylko to robił, zaczynało mu się gwałtownie kręcić w głowie, co chwilę potem wywoływało trudny do opanowania atak mdłości.

Rozwazał, czy pójść do łazienki i zwymiotować, z pewnością poczulby się lepiej, przede wszystkim odzyskałby jasność umysłu, a bardzo jej potrzebował.

Nadal leżał. Zastanawiał się, jak często w swoim życiu wymiotował. Niezbyt często. Nie potrafił, nigdy tego nie potrafił. Tak naprawdę zdarzyło mu się to jeden jedyny raz, zwrócił wszystko, aż cały dywan pokryła zawartość jego żołądka, był wtedy dzieckiem, pamiętał to doskonale, potrawa z ryżu, ryż i curry, które bardzo mu smakowały.

I drugi raz, właśnie sobie o tym przypomniał, to wspomnienie jeszcze przed sekundą leżało pogrzebane głęboko w pamięci, ale teraz stanęło mu przed oczami. Wybrał się z przyjaciółmi na przejażdżkę rowerem i jeden z nich ciągle dolewał do papierowych kubków jakiegoś czerwonego sikacza, a on już wczesnym wieczorem stracił przytomność, ten jedyny raz urwał mu się film. Dlatego też w sumie nie pamiętał przebiegu wydarzeń, tylko rano śmierdział i miał całkiem przemoczony śpiwór.

Od tego czasu nigdy więcej mu się to nie zdarzyło i dziś też się nie zdarzy, bo nie wstanie i nie ruszy się nawet o centymetr. Nie ruszać się. W powietrzu bzyczało kilka komarów.

Marjatta spała spokojnie, niemal niesłyszalnie, z pewnością wypła najmniej ze wszystkich, dokładnie taką ilość, na jaką mogła sobie pozwolić bez żadnych konsekwencji.

Korvensuo próbował się skoncentrować, lecz to było niemożliwe. Myśli krążyły, a jego mózg był niczym z waty.

Bolała go głowa, mocno, tak mocno, jak już dawno mu się to nie zdarzyło. Dlatego musiał jednak wstać, potrzebował tabletek, kilku na raz, by uśmierzyć ten ból, który nagle zaczął wwierać się w jego – jak mu się wydawało – miękki mózg z waty. Wstać.

Czuł, że idzie chwiejnym krokiem. Za sobą usłyszał głos Marjatty, nie zrozumiał, co mówiła, wydał tylko cichy pomruk.

– Śpij dalej! – powiedział chyba. – Śpij dalej!

Stał przed lodówką, przytrzymał jej drzwi jedną ręką, a drugą opierał się o blat kuchenny i gapił się na butelkę wypełnioną lodowatą wodą, którą zaraz opróżni jednym haustem.

Gdy tylko zbierze trochę sił, a przede wszystkim, gdy tylko znajdzie tabletki.

Odwrócił się i szperał w szufladzie. Zawroty głowy się nasiliły. Trzęsły mu się ręce. Znalazł opakowanie i przez chwilę bez powodzenia próbował wyjąć z niego tabletki.

Gdy się wyprostował, znów poczuł odruch wymiotny. Wlepiał wzrok w kran. Szarpał i rozdzierał opakowanie, aż w końcu w jego dłoni znalazły się trzy tabletki. Pozwolił im nieco rozpuścić się w ustach, zanim wziął butelkę i wlał w siebie zimną wodę. Miał wrażenie, że jego głowa za chwilę eksploduje.

– Bardzo źle? – usłyszał głos Marjatty za swoimi plecami.

Odwrócił się i zobaczył ją stojącą na progu z potarganymi włosami i zaspanymi oczami. Potrząsnął głową.

– Trochę... pulsuje mi w głowie – odpowiedział.

– Nalejesz mi też szklankę? – zapytała Marjatta.

– Pewnie.

Wyjął szklankę z szafki i starał się napełniać ją skoordynowanymi ruchami, jednak ręce trzęsły mu się coraz bardziej.

– Jesteś pijany, kochanie – stwierdziła Marjatta. Zobaczył, że się uśmiecha, i przytaknął.

– Tak, chyba tak – powiedział.

– Bardzo?

Potrząsnął głową.

– Nie... ty... się położyć.

– A więc bardzo – powiedziała Marjatta.

– Proszę, połącz się... – Opadł na jedno z drewnianych krzeseł i jak przez mgłę ujrzał, że Marjatta podeszła do stołu, przysunęła sobie drugie krzesło i usiadła obok niego. Czuł jej dłoń na swojej i gapił się na blat stołu.

– Ale nie masz... żadnych zmartwień?

Na blacie ktoś wyrył litery. Słowa. Nigdy przedtem tego nie zauważył. *Laura kocha Saku*, głosił napis, a narysowany obok ludzik śmiał się do rozpuku. Przypuszczalnie było to dzieło Aku.

– Widziałaś...

– Timo, pytałam cię o coś...

– Widziałaś ten napis na stole? – zapytał.

Marjatta spuściła wzrok.

– Tak, Aku to napisał. Nie lubi, gdy Laura ogląda się za innymi chłopcami.
– Ach tak... – powiedział i zobaczył, że Marjatta znów się uśmiechnęła.
– Wszystko się udało, prawda? – zapytała.
– Hm?
– Mieszkania w Helsinkach, mówiłeś przecież, że się ich pozbyłeś.
– Tak... tak, pozbyłem się. To jest... fantastyczne, lepiej... ten tydzień nie mógł się skończyć.

– Więc wszystko w porządku?
– Tak, oczywiście. Chyba... trochę zbyt ostro to uczułem. Naprawdę, nic straszego... czuję już, że jest lepiej.

Poczuł jej dłoń na swojej.
– Mam słabą głowę, to wszystko – powiedział. – Połóż się, zaraz przyjdę.
Marjatta przez chwilę głaskała jego dłoń, a w końcu wstała i poszła.
– Będzie lepiej – powtórzył.
– Przyjdź zaraz. Zanim zasnę, mogę ci zrobić masaż głowy. Przytaknął i usłyszał jej cichnące kroki na drewnianej podłodze.

Rzeczywiście poczuł się trochę lepiej. Zawroty głowy osłabły. W czole pulsował ból, jednak mgła zaczęła się nieco rozwiewać. Wkrótce odzyska siły na tyle, by móc pomyśleć. W spokoju.

W całkowitym spokoju.

Przyglądał się zdaniu, które Aku wyrył w drewnie. Ludzik wyglądał zabawnie. Aku i Laura spali w namiocie. Jego dzieci spały na zewnątrz w namiocie. Aku i Laura. Aku ma osiem lat, a Laura trzynaście. Marjatta też właśnie zasypia, może teraz, w tym momencie, albo za dwie, trzy sekundy, Marjatta najczęściej szybko zasypia, ledwie się położy, już śpi, a on leży koło niej i słyszy jej cichy oddech.

Ból głowy się zmniejszył. Zawsze tak było, w odpowiedniej dawce tabletki działały jak gąbka wchłaniająca w siebie wszystko, a w miejscu, w którym przedtem wżerał się w niego ból, pozostawało tylko błogie uczucie odurzenia.

Pozostali już spali i wkrótce będzie mógł porozmyśleć. Powiązać wszystko.

Oczywiście był w szoku, nie mogło być inaczej. To całkiem normalne, że był w szoku. Nie powinno go to niepokoić.

Przypominał sobie idealny kształt słońca za szybami domu, który po południu pokazywał klientce. Sympatycznej kobiecie, która traktowała go uprzejmie. Prowadzili miłą rozmowę jak równi sobie, jak rozumiejący się wzajemnie ludzie. Tak to właśnie działało. Było późne popołudnie. Kobieta uprzejmie się pożegnała i powiedziała, że dom się jej spodobał, a on pojechał nad jezioro, wskoczył do wody i wypłynął daleko, na tyle daleko, na ile starczyło mu sił, a czuł ich w sobie sporo.

Pokonywał ból czający się za gałkami ocznymi, wstrzymując oddech, koncentrując się wyłącznie na tym, by nie oddychać.

Ten drugi nazywał się Pärssinen.

Pärssinen. Nazwisko. Imienia nie znał. Nigdy go nie poznał.

Pärssinen.

Później co jakiś czas spotykał ludzi noszących to nazwisko, przed paroma miesiącami pośredniczył w sprzedaży obiektu jakiegoś Pärssinena, pięknego domu w miejscowości Vantaa, tuż koło lotniska w Helsinkach, jednak niezwykle cichego i spokojnego miejsca, w którym nie było słycać huku samolotów. Wspaniały dom, a nazwisko Pärssinen było tylko notatką na marginesie dokumentów.

Marjatta, Laura i Aku. Byli blisko, potrzebował kilku sekund, by znaleźć się koło nich, i dobrze było to wiedzieć, ta wiedza nieco go uspokajała.

Nazywał się Pärssinen.

Nie mógł sobie przypomnieć wyglądu tego człowieka, przecież spędził całe dnie i tygodnie na tym, by usunąć go ze swojej pamięci, tak by nie pozostał po nim żaden ślad. Od początku miał świadomość, że Pärssinen był kluczem, że gdy tylko stanie się tak, jakby ten mężczyzna nigdy nie istniał, wszystko inne także straci ważność.

Udało się. Udało się, bo tego chciał. Ponieważ pojął, że nie było innego wyjścia.

Nic nie mogło się utrzymać, jeśli związek został zerwany. Gdy był zdecydowany, naprawdę zdecydowany, nic nie zostawało, wiedział to od tamtego czasu, wiedział to lepiej niż ktokolwiek inny.

Udało się i skończyło. To było takie proste. Tak łatwo było trafić w sedno. Przez chwilę odczuwał coś w rodzaju zadowolenia, ponieważ w końcu wszystko się ułożyło, bo wreszcie był sam i mógł pomyśleć.

Zamknął oczy i poczuł, że w jego mózgu Pärssinen znów obudził się do życia. Obudziło

się w nim wszystko, czym był Pärssinen. Pozwolił, by to się stało, ponieważ nie dało się tego uniknąć. Wyciągnął się na krzesło i pozwolił, by to się stało.

Pärssinen. Krępy, silny mężczyzna o pyzatej twarzy i rzadkich włosach. Korvensuo mieszkał już od kilku miesięcy w szarym domu na skraju miasta, gdy Pärssinena został tam zatrudniony jako dozorca i zajął mieszkanie na parterze.

Przez jakiś czas przelotnie się pozdrawiali, zaczęło się lato i nadeszły wakacje. Siedział na balkonie obłożony książkami, trochę czytał, trochę patrzył na bawiące się dzieci, a Pärssinen przycinał żywopłot i kosił osiedlowe trawniki.

Potem, któregoś z tych dni, Pärssinen go zagadnął. Powiedział, że go obserwował i że ma nosa do pewnych rzeczy, których inni nie widzą. Przypomniawszy sobie. Przypomniawszy sobie bardzo dokładnie. A więc teraz wszystko wróciło. Czuł, jak przenikają go wspomnienia. Nie tylko wspomnienie tej rozmowy, lecz także pamięć o tym, co wtedy odczuwał. Pärssinen nie musiał mówić nic więcej, bo on natychmiast zrozumiał. W oczach Pärssinena zobaczył swoje odbicie, zobaczył to, czego nikt nie wiedział, czego nikt nie mógł wiedzieć, ani Pärssinen, ani on sam, i pojął, że Pärssinen wbrew jakiegokolwiek logice po prostu to odkrył. Moment, w którym sobie to uświadomił, i następna chwila sprawiły mu ogromną, do głębi niepokojącą ulgę.

Pärssinen uśmiechnął się spokojnie, a nawet jakby przyjaźnie, i zaprosił go do siebie.

Tak to się zaczęło, a teraz wspomnienie powróciło, teraz wszystko powróciło, wpatrywał się w zdanie, które jego syn wyrył na blacie stołu, i znów widział drżący projektor, zasłonięte żaluzje, plamy światła słonecznego na podłodze... Pärssinena sięgającego na regał po rolkę filmu... tego filmu, który on zawsze chciał oglądać, ulubioną scenę w tym... filmie, swoją rękę na udzie. Pärssinen śmiał się, gdy to zobaczył, a on śmiał się razem z nim i po raz pierwszy w życiu poczuł się wolny, całkowicie wolny, a Pärssinen przewinął film do tyłu, do momentu, w którym dziewczyna znów siedziała na skraju łóżka z pochyloną głową, z dłonią poruszającą się w górę i w dół po grubym penisie, a potem podniosła głowę i spojrzała w kamerę, a on zobaczył przepiękną, obcą twarz, nieco się wyprostował, całkowicie rozpiął spodnie, cicho krzyknął i szczytował, spryskując spermą podłogę Pärssinena.

Pärssinen się zaśmiał.

Usłyszał własny jęk. Pocił się. Kręciło mu się w głowie.

– Tato, niedobrze mi po lodach – dotarł do niego głos Aku.

Otworzył oczy. Jego syn stał w drzwiach.

– Ja...

Widział Aku stojącego na progu. Chciał wstać i podejść do niego, ale mu się nie udało. Czuł, że gapi się na syna, widział ból i coś w rodzaju strachu na jego twarzy, chciał coś powiedzieć, chciał...

– Tobie też jest niedobrze po lodach? – zapytał Aku.

9 CZERWCA

1

Rankiem Kimmo Joentaa pojechał do Ketoli. Rozważał, czy zapowiedzieć swoją wizytę, ale potem po prostu tam pojechał. Jeszcze nigdy nie był u Ketoli, ale znał adres. Oravankatu 18.

Dom stał na wzniesieniu, w zadbanej, spokojnej okolicy, na drugim końcu Turku. Droga, która do niego prowadziła, była starannie zagrabiona, po obu jej stronach kwitły kwiaty. Kimmo był zaskoczony, choć nie wiedział, co właściwie spodziewał się zobaczyć.

Minęła dłuższa chwila, zanim Ketola otworzył drzwi. Uśmiechnął się do Kimmo, jakby oczekiwał jego przybycia.

– Cześć – powiedział. – Wejdz.

Wyglądał inaczej, był odmieniony w sposób, którego Kimmo nie potrafił od razu ocenić. Wydawał się spokojny, lecz jednocześnie bardzo skoncentrowany. W każdym razie wydawało się, że spał równie krótko co Kimmo. Joentaa poczuł delikatną woń alkoholu.

– Nici z weekendu, co? – powiedział Ketola. – Siadaj.

– Dziękuję... z pewnością o tym... – Kimmo zatrzymał się, gdy zobaczył model stojący na stole na środku salonu. Pole, ulica, aleja, mały rower, jaskrawoczerwony samochód. Ketola zdemontował kółka i postawił go na stole. Rzeczywiście wyglądał jak element makiety kolejowej.

– Z pewnością o tym... – po raz drugi zaczął Kimmo.

– ...o tym słyszałem, naturalnie... – dokończył Ketola. – Słyszałem. Oglądałem wiadomości... i byłem zaskoczony... moja sprawa, mój dawny przypadek...

– Dlatego tu jestem – odrzekł Kimmo. – Natychmiast pomyślałem o tobie, o twoim ostatnim dniu w pracy...

– O modelu, który znaleźliśmy w rupieciarni... wczoraj w nocy po raz drugi wyciągnąłem go z piwnicy, tym razem z własnej.

– Tak – Kimmo spoglądał na model na stole i nie wiedział, co ma powiedzieć.

– Dowiedzieliście się już czegoś bliższego? – zapytał Ketola.

– Nie... a właściwie tak, wiemy przypuszczalnie, kim jest zaginiona dziewczynka.

– A więc rzeczywiście ktoś zaginął? – Ketola podniósł się, Kimmo wyczuwał

zdenerwowanie w jego głosie.

– Tak, na to wygląda... dziewczynka mniej więcej w tym samym wieku co Pia Lehtinen wtedy... rodzice rozpoznali rower i torbę sportową córki w wiadomościach.

Ketola wpatrywał się w niego.

– Rozumiem... – wymamrotał. – To jest... – zaczął cicho chichotać. – Przepraszam, to po prostu... jakiś obłąd... przepraszam.

– Oczywiście od razu pomyślałem o tobie. Zależy mi na tym, żeby usłyszeć, jak ty to widzisz, jak to... oceniasz.

– Bardzo prosto – powiedział Ketola. Nagle zaczął mówić wyraźnie i ostrym tonem, tak jak wtedy, gdy był jeszcze przełożonym Kimmo. – Bardzo prosto. To ten sam sprawca. On... z jakiegoś powodu... wrócił... to z pewnością szaleństwo, ale takim samym szaleństwem było to, co zrobił trzydzieści trzy lata temu, a teraz znów stracił kontrolę... tak to wygląda. Nie wiem, co go do tego skłoniło, ale jestem absolutnie pewien, że tak właśnie to wygląda.

– Mimo to nie mogę zrozumieć...

– Nie chodzi o to, by to rozumieć! Nie zrozumiesz tych ludzi, Kimmo! Nie daj się zwariować. Ja wtedy dałem się wprowadzić w błąd, coś pokpiłem, do dziś nie wiem co, ale ty... wy... wy musicie teraz zrobić to tak, jak trzeba, rozumiesz... to naprawdę ważne, żebyście nie popełnili tego samego błędu, który my zrobiliśmy wtedy...

Kimmo skinął głową i uniknął przenikliwego spojrzenia Ketoli. Rozumiał to. Oczywiście. Rozumiał także zdenerwowanie dawnego przełożonego. Rozumiał, że Ketolę, młodego Ketolę bardzo poruszyły śmierć Pii Lehtinen i porażka śledztwa. I że świadomość tej porażki nigdy go do końca nie opuściła.

A mimo to...

– A mimo to bardziej przekonująca wydaje mi się teoria o naśladowcy... lub... – zaczął.

– Bzdura! – Ketola zerwał się na równe nogi, w połowie drogi zatrzymał się i znów usiadł. – To absurd. Ważne jest, byście skoncentrowali się na tym, co wtedy ustaliliśmy. Żebyście przynajmniej mieli to na uwadze. Koniecznie musicie to też uwzględnić. Musicie zawsze pamiętać, że to ten sam sprawca, a wszystkie inne teorie to bzdury – znów mówił spokojnie, ale z naciskiem. – Zaproponuję Sundströmowi swoją pomoc. Przy przeglądaniu starych akt.

Kimmo skinął głową. Uważał, że to dobry pomysł, nawet jeśli nie podzielał opinii Ketoli.

Nie bez powodu. Po prostu nie wiedział, co się stało. Wiedział tylko, że Kalevi i Ruth Vehkasalo z pewnością nadal nie mogli spać, i obawiał się, że ich córka już nie żyje.

– Jak będziecie postępować dalej? Zakładam, że wkrótce przeszukacie jezioro... w którym wtedy znaleźliśmy Pię Lehtinen.

– Już to zrobiliśmy. Bez... sukcesu, a raczej chciałem powiedzieć... na szczęście jej nie znaleźliśmy. Jeszcze nie, kontynuujemy poszukiwania.

– Hm, szybko zareagowaliście. Zdziwiałem, jeszcze zanim zidentyfikowaliście zaginioną?

– Rower leżał tuż obok krzyża upamiętniającego Pię Lehtinen. Wyjaśniłem Sundströmowi ten kontekst i niezwłocznie zarządził poszukiwania. On zawsze reaguje dość szybko, często kieruje się wycuciem. Dość często zapomina nawet uzgodnić to z Nurmela.

Wydawało się, że Ketola go nie słucha, bo jego uśmiech pojawił się z opóźnieniem.

– Sympatycznie – powiedział chwilę później.

– Zaraz pojedę do rodziców zaginionej dziewczynki. Wczoraj wieczorem matka załamała się nerwowo... zanim tu przyszedłem, poprosiłem Niemiego, żeby dał mi torbę sportową, którą znaleźliśmy... chcę ją pokazać rodzicom, może jednak nie należy do ich córki...

– No tak... załamała się... – wymamrotał Ketola. – Też pojedę.

– Co masz na myśli?

– Też pojedę. Do rodziców. Oczywiście nie wejdę tam z tobą, ale chcę ci towarzyszyć, chyba nie masz nic przeciwko temu, zostanę na zewnątrz. Potem i tak muszę porozmawiać z Sundströmem. Chciałbym wnieść jakiś wkład, rozumiesz przecież...

Kimmo skinął głową.

– Tak, oczywiście.

– Daj mi pięć minut – powiedział Ketola i wstał, zanim Joentaa miał okazję się sprzeciwić. Nieco później stanął w drzwiach gotowy do wyjścia. Miał na sobie zieloną marynarkę, którą często nosił do pracy, niezależnie od pory roku. Grönholm prawdopodobnie słusznie przypuszczał, że w szafie ma od dziesięciu do dwudziestu identycznych marynarek.

Wyszli na dwór. Zanosilo się na gorący dzień. W sąsiednim ogrodzie jakaś dziewczynka wskoczyła do basenu.

– Pojedę swoim samochodem – powiedział Ketola.

Kimmo skinął głową.

- A tak przy okazji... – zaczął Ketola.
- Tak?
- Jak nazywa się ta zaginiona dziewczynka?
- Sinikka Vehkasalo – odparł Joentaa.

Ketola spoglądał na niego przez chwilę i bezwiednie kiwał głową.

– Sinikka Vehkasalo... dobrze, dobrze... – Kimmo miał wrażenie, że chciał przez to wyrazić coś bardzo konkretnego, ale Ketola uśmiechnął się tylko lekko i machnął ręką. – Pia Lehtinen, a teraz Sinikka Vehkasalo... pojedę za tobą – powiedział i skierował się do swojego samochodu.

2

Jasnozielony dom wydawał się opuszczony.

Joentaa spojrział przez ramię i zobaczył, że Ketola zaparkował w pewnym oddaleniu i został w aucie. W trakcie jazdy zastanawiał się, czy nie powinien jednak poprosić Ketoli, by uczestniczył w rozmowie z rodzicami, ale ostatecznie powziął odmienną decyzję. Teraz, kierując się impulsem, pomachał, by zasygnalizować, żeby do niego dołączył. Ketola wysiadł, spojrział na niego pytająco i szybko wyszedł mu naprzeciw.

Nic przeciwko temu nie przemawiało, a w niektórych aspektach jego obecność mogła nawet przynieść korzyści, pomyślał Joentaa. Prawdopodobnie powinien wcześniej pomówić o tym z Sundströmem, ale teraz nie było już na to czasu.

Ketola był wtedy jednym ze śledczych i nawet jeśli teraz nie wiedzieli jeszcze, co się stało, można było przypuszczać, że obie sprawy coś łączyło. Ketola, mając wiedzę na temat ówczesnego dochodzenia, mógł być może – wykorzystawszy swoją pamięć – zwrócić uwagę na coś, czego inni by nie dostrzegli. Dobrze, że brał w tym udział.

– Mam iść z tobą? – zapytał Ketola.

– Uważam, że byłoby dobrze. Jeśli ci to odpowiada... powiedziałbym w kilku słowach, że byłeś przez długi czas kierownikiem działu, i poinformowałbym o twoim udziale w wyjaśnianiu przypadku Pii Lehtinen...

– Oczywiście – Ketola przez chwilę przypatrywał się domowi, przed którym stali. – Czy ktoś tam w ogóle jest?

– Dzwoniłem dziś rano i zapowiedziałem, że przyjadę – odparł Joentaa i przycisnął guzik

dzwonka.

Drzwi otworzyły się po kilku sekundach, jakby Kalevi Vehkasalo cały czas czekał, aż ktoś w końcu zadzwoni.

– Dzień dobry – powiedział, powitał obu uściskiem dłoni i zaprosił ich do środka. Joentaa zauważył, że był ubrany tak, jakby właśnie miał pojechać do biura lub na spotkanie biznesowe. Ogolił się i pachniał wodą kolońską.

Wszystko ma być tak jak zawsze, pomyślał Joentaa. Im mniej jest normalnie, tym bardziej normalnie ma wyglądać. Potem zaczął myśleć o Sannie i nie usłyszał, co powiedział Kalevi Vehkasalo.

– Słucham...?

– Moja żona... czuje się lepiej... trochę lepiej, jak sędzę... zaraz przyjdzie – powtórzył Kalevi.

– Dobrze... – Joentaa skinął głową.

Kalevi Vehkasalo omijał wzrokiem sportową torbę w plastikowej folii, która ciążyła Joencie w rękach.

– Proszę usiąść – powiedział Vehkasalo i Joentaa zajął to samo miejsce, na którym siedział poprzedniej nocy. Na stole stała patera z pralinkami. Zostało ich jeszcze pięć. Joentaa policzył je minionego wieczoru, kiedy Sundström zaczął podjadać. Było ich siedem, dwie wziął Sundström, pięć zostało na paterze i wciąż tam leżały. Oczywiście. Co mogłoby teraz skłonić Ruth albo Kaleviego Vehkasalo do zjedzenia jednej z pralinek? Może Sinikka też je lubiła. W każdym razie Sanna czasem napychała się nimi jak szalona i patrzyła na niego złowrogo, gdy się z tego śmiał.

Odsunął tę myśl na bok i zwrócił się do Kaleviego Vehkasalo, który siedział tam wymuskany i próbował wymusić normalność.

Joentaa ostrożnie położył na stole torbę sportową.

– Chciałbym... – zaczął.

– Zjrzę jeszcze raz do żony – powiedział Vehkasalo i wstał, jednak zatrzymał się w pół drogi. Joentaa obrócił się i podniósł, by podać rękę Ruth Vehkasalo.

Uścisk jej dłoni był prawie niewyczuwalny, a Kimmo Joentaa przypomniał sobie o Merji Sihvonen, matce Sanny, która parę dni po śmierci jego żony wyglądała podobnie jak Ruth Vehkasalo w tym momencie. Matka Sinniki podała rękę także Ketoli.

– To torba naszej córki – powiedziała niemal bezdźwięcznie.

Joentaa kiwnął głową i chciał zdjąć torbę ze stołu, ale Vehkasalo go powstrzymał.

– Jeszcze chwilę... – Nachylił się nad torbą i przypatrywał się jej badawczo. – Tak... tak, ale to i tak już wiedzieliśmy – powiedział i gwałtownie oparł się plecami o fotel. Ruth Vehkasalo stała obok Joenty, wpatrywała się w torbę i płakała w milczeniu.

– Przecież to już wiedzieliśmy, Ruth... bądź... proszę... – powiedział Vehkasalo.

Joentaa ostrożnie położył torbę obok fotela, na którym siedział. Ruth Vehkasalo dalej wbijała wzrok w stół, na którym przedtem leżała torba.

– Ruth, usiądź przy mnie, proszę – powiedział Kalevi Vehkasalo.

Po chwili Ruth Vehkasalo wyrwała się z odrętwienia i zajęła miejsce koło męża na kanapie.

– Nie ma nic nowego – powiedziała. Nie zabrzmiało to jak pytanie, a raczej jak stwierdzenie.

– Nie, jeszcze nie – potwierdził Joentaa. – Ja... chciałbym najpierw powiedzieć, że poprosiłem Antsiego Ketolę, by był obecny przy tej rozmowie. Jeszcze przed paroma miesiącami był kierownikiem naszego referatu i jest jedyną osobą, która brała udział w śledztwie w sprawie Pii Lehtinen. Poprosiłem go, by tu był...

– Oczywiście – powiedział Vehkasalo nieobecny tonem. – Z pewnością to dobrze, że robi pan wszystko, żeby... żeby znaleźć Sinikkę.

Ruth Vehkasalo rzuciła Ketoli spojrzenie wyrażające błaganie o pomoc, ale ten siedział tylko dziwnie nieruchomo obok Joenty i milczał.

– Chciałbym jeszcze raz krótko powrócić do przebiegu wczorajszego dnia, do momentu, w którym Sinikka pojechała na trening – powiedział Joentaa.

– Była w szkole – stwierdziła Ruth Vehkasalo. Mówiła cicho i monotonicznie, jakby już wcześniej parę razy powtarzała sobie te zdania w myślach. – Wróciła do domu koło pierwszej i oczywiście była w dobrym humorze, bo zaczęły się wakacje. Od razu zamierzała wyjść... ale ja chciałam jeszcze porozmawiać o świadectwie... bo ona... bo jej wychowawca przed paroma dniami poinformował nas na zebraniu rodziców, że córka często opuszcza lekcje... o czym nie wiedzieliśmy... więc znów spróbowałam z nią porozmawiać, ale się nie udało, to przecież niemożliwe... w końcu nie wytrzymałam i nakrzyczałam na nią... i potem poszła do swojego pokoju... była całkiem spokojna, ale więcej na mnie nie spojrzała... właściwie chciała iść do

koleżanki, a stamtąd na siatkówkę... – Przerwała i przez parę sekund spoglądała na swojego męża, zanim podjęła opowieść. – Magdalena też gra w drużynie siatkarskiej, stąd się znają. Gdybym pozwoliła jej wyjść już w południe, pojechałyby na trening we dwie... wtedy wszystko ułożyłoby się zupełnie inaczej! – Wyprostowała się i wykrzyczała ostatnie słowa.

Ketola wciąż siedział nieruchomo, ale Kimmo słyszał, jak w regularnych odstępach ciężko oddychał.

– Czy mogą mi państwo podać nazwisko i adres tej koleżanki? – zapytał Joentaa.

Kalevi Vehkasalo potrząsnął głową.

– Magdalena Nieminen. Mieszka niedaleko stąd. Helmenkatu. Nie znam numeru – powiedziała Ruth Vehkasalo.

– Do której szkoły chodziła państwa córka? – zapytał Joentaa.

– Do gimnazjum Hermanni – odparł Kalevi Vehkasalo.

Joentaa skinął głową.

– Pojechała więc na trening. Czy przedtem rozmawialiście jeszcze?

– Nie... – Ruth Vehkasalo przyglądała się pralinkom na paterze. – Nie. Sinikka puściła głośno muzykę i zamknęła się w pokoju. Pukałam kilka razy, ale wyszła dopiero wtedy, gdy miała jechać na trening. Nie porozmawialiśmy już spokojnie... powiedziała tylko, że już idzie, i popatrzyła na mnie tak... myślę, że chciała sprawdzić, czy spróbuję zabronić jej także tego, gdybym to zrobiła, i tak by pojechała.

– Czy pamięta pani, która dokładnie to była godzina?

– Koło wpół do trzeciej, trening zaczynał się wpół do czwartej, a musiała przecież podjechać kawalek i jeszcze się tam przebrać. Zawsze wyjeżdżała z około godzinnym wyprzedzeniem.

– A wczoraj też tak było?

Ruth Vehkasalo kiwnęła głową.

– W co dokładnie była ubrana? – zapytał Joentaa.

Pani Vehkasalo zastanawiała się przez chwilę.

– W czerwone szorty i jasnozieloną koszulkę z krótkim rękawem. I... zielone buty, buty sportowe... albo coś pośredniego między butami sportowymi a zwykłymi. Tak... to miała na sobie... i wzięła ze sobą sportową torbę... ale ją już znaleźliście...

– Czy... wczoraj lub w ciągu paru ostatnich tygodni, może nawet paru miesięcy...

powiedziała coś, co teraz wydaje się państwu ważne? Coś, co państwa zdziwiło, lub po prostu coś, co zapadło państwu w pamięć...

Oboje pokręcili głowami.

– Mimo to chciałbym państwa prosić, żeby się państwo jeszcze nad tym zastanowili... być może coś wam przyjdzie do głowy... Czy miała jakiegoś chłopaka?

– Żeby jednego! – Vehkasalo roześmiał się i chwilę potem jego twarz zdradziła Joencie całą zatuszowaną dotąd rozpacz. Chrząknął nerwowo. – Jest bardzo... od jakiegoś czasu nie całkiem rozumiałem ją w tym względzie – powiedział.

– Ma dopiero czternaście lat – powiedziała Ruth Vehkasalo. – Dość często... wiązała się z jakimiś chłopcami, ale nigdy żadnego nam nie przedstawiła i zawsze były to raczej tylko... krótkie epizody... chciałam kiedyś porozmawiać z nią o tym... na... ten temat, ale zaczęła się śmiać i powiedziała, że nie muszę jej już niczego wyjaśniać.

Vehkasalo pochylił się.

– Przepraszam, ale co to ma właściwie znaczyć? Jakie to niby ma znaczenie?

– Czy możemy zobaczyć jej pokój? – zapytał Joentaa.

Vehkasalo przez chwilę zbierał się do repliki, ale potem tylko skinął głową. Poprowadził ich schodami do piwnicy, która okazała się rozbudowanym mieszkaniem w suterenie.

– Sinikka miała ten poziom do swojej dyspozycji. Oprócz pralni oczywiście – powiedział.

– A to jej pokój. – Otworzył ostrożnie drzwi, jakby spodziewał się zobaczyć Sinikkę w środku, zirytowaną, że jej przeszkadzają.

Pokój był pusty i cichy. Vehkasalo wykonał niezgrabny gest zapraszający ich do środka i odsunął się o parę kroków.

Joentaa zatrzymał się w progu. Schludny pokój. Nie pedantyczny, ale Kimmo pomyślał od razu, że każdy przedmiot znajdował się dokładnie tam, gdzie Sinikka chciałaby, żeby stał lub leżał. Przynajmniej takie sprawiało to wrażenie. Jakby wszystko zostało posegregowane i przyporządkowane według określonego porządku. Zauważył też, że nie było tam żadnego regału, wszystko – z wyjątkiem komputera na drewnianym stole – stało wprost na bładoniebieskiej wykładzinie, która wydawała się spłowieć od słońca i jednocześnie przyjemnie świeża.

W przedniej części pomieszczenia szklane drzwi prowadziły na taras. Po lewej stronie, przy gołej ścianie, na podłodze stał nieduży sprzęt muzyczny, wokół wszędzie piętrzyły się płyty

CD, lecz nawet ten chaos sprawiał wrażenie uporządkowanego w jakiś niepojęty sposób. Przy ścianie po prawej stronie leżał tylko materac z jasnoniebieską pościelą.

– Tak... ten materac... Sinikka nie chciała łóżka – powiedział Vehkasalo, który podążył wzrokiem za jego spojrzeniem. – Wolą tak, chciała tylko ten materac, jej łóżko stoi na poddaszu. Chciała... chce... lubi prostotę... przynajmniej w ostatnim czasie... albo przejrzystość, jakkolwiek by to nazwać... mam tylko jedną córkę, dlatego niezbyt dobrze radzę sobie z okresem dojrzewania... własnego nie pamiętam... przepraszam, chyba plotę bzdury...

– Nie – powiedział Joentaa.

– Obcięła też włosy, tak... Ale macie przecież jej fotografię. Przedtem miała bardzo gęste włosy... wyglądała po prostu ładniej... ale przechodziła taką fazę, jak sądzę...

Joentaa podszedł bliżej do materaca. Wgłębienia na pościeli zdradzały, że Sinikka leżała na niej poprzedniego dnia, gdy zamknęła się w pokoju, by uciąć rozmowę z matką.

Pod kołdrą zauważył dziwnie wyglądające pluszowe zwierzątko. Pochylił się nad nim, jednak mimo najlepszych chęci nie był w stanie stwierdzić, co to dokładnie było. Połączenie niedźwiedzia, kota i myszy, jak mu się wydawało. W każdym razie Sinikka troskliwie ułożyła je w łóżku, zanim wyszła.

– No cóż... – wymamrotał Vehkasalo.

Joentaa przyglądał się pluszowemu zwierzątkowi i przypomniał sobie zdjęcie, które Vehkasalo dał im poprzedniego wieczoru. Sinikka patrzyła w obiektyw aparatu poważnie, prawie jakby była zirytowana, ale Kimmo wmawiał sobie, że gdzieś w rysach jej twarzy dojrzał ślad szerokiego, sympatycznego uśmiechu. Musi później jeszcze raz dokładnie przyjrzeć się fotografii. Choć nie wiedział, do czego by się to mogło przydać... być może właśnie gdzieś znaleźli ciało Sinikki.

– Czy wszystko już panowie obejrzeliz? – zapytał Vehkasalo.

– Hm, nie, przepraszam...

Obok stołu, na którym stał komputer, Joentaa zobaczył coś jeszcze, czego nie potrafił rozpoznać na pierwszy rzut oka.

– Co to jest? – zapytał.

– To... to jest minitrampolina... – odpowiedział Vehkasalo.

– Co? – zapytał Kimmo.

– Do skakania – odrzekł Vehkasalo. – Na górze słyszymy zawsze taki skrzypiący odgłos,

gdy Sinikka tu skacze... podarowaliśmy jej ten sprzęt na urodziny, to było jej jedyne życzenie...

Joentaa wpatrywał się przez chwilę w trampolinę, a potem się odwrócił. Jego oczy spotkały spojrzenie Ketoli, który sztywny, jakby połknął kij, stał w progu i od początku wizyty nie powiedział ani słowa z wyjątkiem kilku powitalnych frazesów. Joentaa zauważył, że Ketola jest spocony, miał wrażenie, że przebywanie w tym miejscu niezmiernie go męczy. Być może ożyły wspomnienia z przeszłości, wspomnienia o pierwszej rozmowie z rodzicami Pii Lehtinen. A może chodziło o coś zupełnie innego, co nie miało nic wspólnego z pobytem w tym domu. Kimmo uniknął spojrzenia Ketoli i skierował się ponownie ku Vehkasalo, który stał tuż obok niego i rozglądał się po pokoju, jakby widział go pierwszy raz.

– Wiedzą panowie, to wariactwo... – powiedział. Wydawało się, że zgubił wątek, ale kontynuował: – To wariactwo, że tak niewiarygodnie... tęsknię za Sinikką. Byłoby tak pięknie, gdyby teraz po prostu siedziała na tym materacu. Właśnie teraz, kiedy to nie jest możliwe, pragnę tego, mimo że wczoraj było mi to całkowicie obojętne... rozumieją panowie?

– Dziękuję panu – powiedział Joentaa. – Zgłosimy się do pana natychmiast, gdy tylko będziemy wiedzieć coś nowego... Vehkasalo wpatrywał się w niego i kiwnął głową.

– No cóż, a zatem... – wymamrotał.

Wrócili do salonu. Ruth Vehkasalo siedziała przed telewizorem i czytała wiadomość wyświetlaną na pasku u dołu ekranu. Nowością w doniesieniu było nazwisko zaginionej. Sinikka V. Od wczorajszego wieczoru ta wiadomość znalazła się jeszcze wyżej w hierarchii ważności, umieszczono ją pod najważniejszymi informacjami z kraju. Kimmo nie był tym zdziwiony, zniknięcie dziecka i tak zwykle trafiało na strony tytułowe, przynajmniej w mediach bulwarowych, a istniejący w tym przypadku tajemniczy związek z bardzo dawnym, niewyjaśnionym przestępstwem potęgował tylko zainteresowanie tą sprawą.

Ruth Vehkasalo zaledwie na chwilę oderwała wzrok od ekranu, gdy Kimmo i Ketola się żegnali.

– Proszę przychodzić, kiedy tylko będą panowie chcieli... – powiedział Vehkasalo i uściśnął dłoń Joenty. Ten skinął głową i wyszedł na słońce z uporczywie milczącym Ketolą.

Ketola szedł szybko, cały czas o krok przed Joentą, i pożegnał się z nim oschle.

– Dobrze, że jestem już na emeryturze. Właściwie to było dla mnie nieco bolesne.

– Tak... – powiedział Kimmo. Chętnie drażyłby ten temat, ale nie był pewien, od czego powinien zacząć, a Ketola podszedł już nieco chwiejnym krokiem do swojego samochodu.

– Na razie – zawołał jeszcze Kimmo, zanim Ketola wszedł do auta.

Potem patrzył, jak tamten odjeżdża, i jeszcze raz próbował nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Ketola wpatrywał się w drogę, omijając jego spojrzenie.

Sundström zostawił mu wiadomość na komórce. Kimmo odczuwał nieprzyjemne mrowienie. Może znaleźli ciało Sinikki Vehkasalo. Zamknął oczy i wsłuchał się w głos Sundströma, który informował go jedynie o tym, że zebranie zespołu odbędzie się o godzinie 14.00.

Schowwał komórkę i przez chwilę przyglądał się jasnozielonemu domowi skąpanemu w blasku słońca.

Za szybą ujrzał Ruth Vehkasalo, właśnie opuszczała żaluzje.

3

Cóż za niezwykła energia, pomyślał Timo Korvensuo. Nie mógł przestać myśleć o tym słowie.

Energia, wszystko było energią.

Siedział w cieniu domu i przyglądał się harcom swoich dzieci. Były niezmordowane, biegały, skakały, pływały, śmiały się, wołały i krzyczały, a Timo przyglądał się im w poczuciu przyjemnego odrętwienia, aż w końcu w jego umysł wkradło się słowo „energia” i zagnieździło się tam, a jednocześnie powrócił ból głowy.

Energia. Energia. Moc, niezwykła moc, która była silniejsza od niego. Przypatrywał się sam sobie. Obserwator własnego zniszczenia. Nieuniknionego. Spokojnie i całkiem lekko, powalony niewiarygodnym, lekkim niczym piórko impetem... potem poszedł na plażę w Naantali, z ręcznikiem i podręcznikami... dziecięce usta, dziecięce ciała, nagie, wyprężone, dziecięce ciała... łódzie w orzeźwiającym wietrze, śmiech wokół niego, kobiety, które jadły lody i od czasu do czasu grzecznie pytały, która godzina... i jego książki, rachunek prawdopodobieństwa lub algebra, książki na ręczniku, trochę piasku na papierze, na wpół zakryte liczby i litery, jego zamglone oczy... opalone na brązowo młode ciała, które sprężyste skakały na główkę z mokrego, drewnianego pomostu stojącego w pobliżu zimnej, przejrzystej wody... chłodna bryza na jego skórze... i poczucie, że coś go wciąga, coraz głębiej, łagodnie, ostrożnie, w przepiękny koszmar.

Marjatta wyszła z sauny, odłożyła ręcznik i wskoczyła do wody.

Był tylko ze sobą, sam... bardziej niż sam.

Zanim pojawił się Pärssinen i zaprosił go do siebie. Wszystko było energią, a nic nie było przypadkiem. Nic nie zdarzało się tak po prostu. Czuł to, gdy po raz pierwszy przekroczył próg mieszkania Pärssinena.

Zasłonięte żaluzje. Plamy światła słonecznego na podłodze. Pärssinen nalewał śliwkówki do małych szklaneczek, wkładał rolkę filmu do projektora i rozwijał ekran. Gdy oglądali film, zawsze milczał.

Podszedł do niego Aku. Biegł, potykał się, ślizgał i biegł dalej. Uzbrojony w pistolet. Zaśmiał się, spryskał mu twarz wodą i zapytał, czy chce zagrać z nimi w piłkę.

– Pozwól swojemu staruszkowi trochę odpocząć – powiedział Timo.

Aku pobiegł z powrotem na pomost. Laura i Marjatta kopały kolorową piłkę. Aku krzyczał, że teraz on będzie bramkarzem.

Korvensuo palcami szukał wody na swojej skórze. Przyjemnie chłodnej. Marjatta chyba nic nie zauważyła. Po prostu miał kaca. Bo miał. A to zdarzało mu się niezmiernie rzadko.

Aku obronił strzał i trzymał piłkę niczym trofeum. Laura wyrwała mu ją z rąk i znów kopnęła do Marjatty. Laura była ładną dziewczynką. Kochał ją.

Pia Lehtinen. Więc tak się nazywała. To nic nie zmieniało. Nie znał tego nazwiska, a jej twarz też zobaczył po raz pierwszy dopiero zeszłego wieczoru, na fotografii pokazanej w wiadomościach. Starej fotografii.

Pärssinen leżał przecież na niej, zakrył jej twarz dłonią i to Pärssinen zaciągnął ją do bagażnika. On stał z boku i cały czas widział tylko rower. Wyprostował kierownicę.

Zadzwoni do Pekki... a potem powie o wszystkim Marjacie. To będzie dość trudne, będzie się musiał przemóc, okłamać ją, ale nie można było tego uniknąć... musiał coś zrobić, nie wiedział jeszcze co, coś... najlepiej, jeśli nie będzie się ruszać z krzesła... musiał zadzwonić do Pekki... pójść do domu i zadzwonić do Pekki... póki tych troje wciąż gra jeszcze na dole... Pekka być może się zirytuje... być może coś sobie pomyśli... a może nie.

Wstał. Obrócił się raz wokół własnej osi, potem w odwrotnym kierunku i wszedł do domu. Stał przy oknie i w myślach powtarzał słowa, które chciał wypowiedzieć.

Potem wybrał numer. Odezwał się Pekka. Jego głos brzmiał młodo, był odprężony.

– Halo, tu Timo – powiedział Korvensuo.

– Halo, witaj. Wciąż jesteście nad jeziorem?

– Tak, tak, jesteśmy...

– Chciałem do was zadzwonić i podziękować za wczoraj. To był piękny wieczór.

– Dziękuję... przekażę Marjacie... ja... przyszło mi do głowy coś, o czym wcześniej całkiem zapomniałem... muszę na początku tygodnia pojechać do Turku. Chodzi o większy projekt... o obiekty w Helsinkach, ale klient mieszka w Turku i umówiłem się z nim na spotkanie...

– Wszystko jasne... czy już przedtem mi o tym wspominałeś?

– Nie, nie...

– To mi ulżyło, bo kompletnie nie mogłem sobie przypomnieć, żebyś mówił o czymś takim. Większa sprawa?

– Tak, ale jesteśmy dopiero we wstępnej fazie rozmów, dlatego specjalnie nie zajmowałem się tym tematem...

– A o jakie obiekty chodzi?

– Mhm... osiedle szeregowców, przejęlibyśmy całe osiedle... ale ono jest jeszcze w fazie budowy... po rozmowie będę wiedzieć więcej...

– Dobrze, nie ma problemu, zostanę w biurze i zadzwonię do Kati. Może będzie mogła trochę nas wesprzeć. Jak długo cię nie będzie?

– Ja... niedługo, nie wiem. Skontaktuję się z tobą w poniedziałek.

– Świetnie. To miłej podróży. I jeszcze raz pozdrowienia i podziękowania dla Marjatty.

– Przekażę. Na razie.

Korvensuo zakończył połączenie. Był cały spocony. Marjatta stała w drzwiach.

– Coś ważnego? – zapytała.

– Nie, nie... chociaż... kompletnie przegapiłem jedno spotkanie... no prawie przegapiłem. Muszę pojechać do Turku... najlepiej już dziś, bo jutro mam spotkanie z inwestorem... w sprawie... chodzi o większą liczbę domków szeregowych...

– W Turku?

– Nie, nie, domy są tutaj, w Helsinkach, ale ten facet mieszka właśnie w Turku i w tej chwili nie może się stamtąd ruszyć...

– I umówiliście się na niedzielę?

– Tak... tak, on może tylko w niedzielę... widocznie jest bardzo zajęty. – Podszedł do niej i pogłaskał ją po twarzy. Poczul jej mokre włosy w dłoni. – Najlepiej będzie, jeśli wyjadę

jeszcze dziś wieczorem ...

– Nie ma mowy, przecież dziś wszyscy nocujemy tutaj! – powiedział Aku, który nagle pojawił się koło Marjatty. Korvensuo ujrzał jego rozczarowaną twarz.

– Przecież teraz możemy częściej...

– Obiecałeś, że w ten weekend będziesz z nami! Obiecałeś! Obiecałeś!

– Tak... ja... pojedę dopiero jutro rano. W porządku?

Aku rzucił mu się na szyję. Marjatta uśmiechnęła się i jej usta bezgłośnie wypowiedziały słowo „dziękuję”. Korvensuo mocno przytulił Aku do siebie, tak mocno, jak tylko potrafił, aż chłopiec po chwili na wpół z radością, a na wpół ze strachem krzyknął:

– To boli, tato!

– Przepraszam... – wymamrotał Korvensuo, podczas gdy jego syn już zbiegał do jeziora.

4

Wieczorem Kimmo Joentaa zobaczył przez okno Pasiego i Liisę Laaksonen, starsze małżeństwo, które mieszkało w domu obok. Pasi niósł na ramieniu wędkę, w dłoni Liisy dyndał kosz na ryby.

Tak samo było rankiem, pierwszego dnia po śmierci Sanny. Kimmo często widywał tych dwoje i za każdym razem, gdy ich spotykał, myślał o Sannie, bo ten widok – Pasi i Liisa z wędką i koszem – wyrzył się w jego pamięci.

Pasi i Liisa dojrzelili go wtedy przez szybę i kiwnęli do niego, a teraz zrobili to samo. Tym razem Kimmo odpowiedział, machając dłonią, wtedy stał bez ruchu. Dziś wracali z jeziora, tamtego dnia dopiero nad nie szli. I wtedy przyszli wieczorem, by podarować mu i Sannie kilka ryb. Kimmo czuł w dłoniach chłód ryby owiniętej w folię, widział Pasiego i Liisę uśmiechających się wyczekująco i powiedział im, że Sanna zmarła w nocy. Tej chwili, chwili, w której do ich świadomości dotarło to, co właściwie powiedział, również nie zapomniał.

Przed paroma miesiącami Pasi Laaksonen miał lekki zawał serca. Liisa przyszła wieczorem do Joenty i rozmawiali przez chwilę. Płakała, a Kimmo nie wiedział, jak ma się zachować, jak ją pocieszyć, ale Liisa na końcu rozmowy i tak mu podziękowała. Pasi już po kilku dniach znów wędkował.

Kimmo wyglądał przez okno. Prawdopodobnie Pasi wkrótce zadzwoni do jego drzwi, by dać mu trochę ryb.

Przez chwilę przyglądał się porozdzieranemu w wielu miejscach kartonowi, który stał w przedpokoju. Stare akta. Wziął to pudło, bo czuł, że i tak nie będzie mógł zasnąć. Sundström zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział.

Tego dnia również nie znaleźli ciała Sinikki Vehkasalo. Zwołali dwa zebrania zespołu, wyznaczyli zakres obowiązków, rozdzielili zadania i po części nawet je wykonali.

Nad tym przypadkiem pracowało już około trzydziestu funkcjonariuszy, większość z nich zwykle patrolowała ulice, część tymczasowo ściągnięto z innych wydziałów. Sundström bardzo dobrze radził sobie z koordynowaniem pracy takiej stosunkowo dużej grupy i przemawiając jasno i pewnie, potrafił zmotywować policjantów do efektywnego działania.

Większość z nich przypuszczalnie wciąż jeszcze była w drodze, by przesłuchać ludzi z otoczenia rodziny Vehkasalo, sąsiadów, znajomych, krewnych, przyjaciółki i przyjaciół lub spisać ich zeznania i powtórnie je przeczytać, dotrzeć do osób, które dotychczas, jak się wydawało w tym momencie, nie mogły wnieść do sprawy nic, co pozwoliłoby rozwinąć się śledztwu.

Funkcjonariuszom z zasadniczego zespołu śledczego – Heinonenowi, Grönholmowi i Joencie – Sundström po ostatnim dłuższym zebraniu z pewną dozą patosu, a być może jednak ironii, lub po prostu całkiem szczerze zalecił wypoczynek w czasie wolnym od pracy. Kimmo wziął karton i poszedł do domu. Większą część dnia i tak spędził już na czytaniu starych akt w nadziei, że uda mu się ujrzeć w nowym świetle szczegóły nieudanego śledztwa sprzed trzydziestu trzech lat.

Powiedział Sundströmowi, że zamierza najpierw intensywnie popracować nad tym aspektem dochodzenia, choć właściwie sam nie wiedział dlaczego. Przypuszczalnie chciał po prostu zacząć od samego początku. O ile to właśnie był początek. O ile w ogóle istniał jakiś związek między tymi dwiema sprawami. Akta miały kilka tysięcy stron. Kimmo kartkował poźółkłe segregatory i wciąż natykał się na odręczne pismo Ketoli, nieczytelne notatki na marginesach stron, a od czasu do czasu wykrzyknik w miejscach, które nic mu nie mówiły.

Sundström tymczasem już kilkakrotnie pytał o Ketolę, ponieważ chciał z nim porozmawiać, ale dawny przełożony Joenty więcej się nie pojawił i aż do wieczora nie można było się z nim skontaktować nawet telefonicznie. Kimmo rozważał, czy nie spróbować jeszcze raz, jednak coś go przed tym powstrzymało.

Wyjął więc jeden z segregatorów z kartonu, usiadł przy stole w salonie i zaczął czytać.

Rozmowa, którą Ketola przeprowadził z matką i ojcem zaginionej Pii Lehtinen. Próba ponownego, szczegółowego ustalenia sensownej kolejności wszystkich okoliczności jej zaginięcia.

Ojciec w trakcie spotkania załamał się nerwowo. Nie odnotowano tego, ale takie wnioski nasuwały się po lekturze zwięzłego opisu Ketoli. Odpowiedzi matki wydawały się monotonne i pozbawione nadziei. Rozmowę przeprowadzono w domu należącym do małżeństwa, około czterech miesięcy po zniknięciu Pii Lehtinen. Nie wniosła ona niczego nowego do rozwoju śledztwa. Kimmo wyprostował się na krześle. Między wierszami wyczuwał cierpienie rodziców.

Jutro porozmawia z Eliną Lehtinen, matką Pii. Umówił się na przedpołudnie. Podczas rozmowy kobieta sprawiała wrażenie spokojnej, opanowanej, niemal nieobecnej i powiedziała, że czekała na ten telefon. Numer kontaktowy i adres zgadzały się z tymi, które podano w starych aktach. Kimmo w pierwszej chwili był zaskoczony, że kobieta najwyraźniej wciąż mieszkała w tym samym domu, a chwilę później pomyślał o sobie. On też wciąż mieszkał w tym samym miejscu. Oczywiście. Oczywiście, że Elina Lehtinen tam została.

Jej mąż odszedł, przypuszczalnie dlatego, że nie mógł już wytrzymać życia wśród wspomnień, to Kimmo Joentaa także rozumiał i to także wywnioskował z akt, w których po jakimś czasie zapisano nowy adres mężczyzny. Joentaa jeszcze raz, słowo po słowie, przeczytał zapis niemrawej rozmowy między Ketolą a rodzicami Pii Lehtinen.

Potem przewrócił stronę. Do górnego marginesu przyklejono kartkę zapisaną trudnym do odczytania, odręcznym pismem Ketoli. Był to rodzaj notatki. Chodziło o różnicę między dochodzeniem w sprawie zaginięcia a dochodzeniem w sprawie morderstwa i o biurokratyczne dyrektywy w tym względzie, które Ketola miał sprawdzić na polecenie kierującego śledztwem. Czy coś w tym stylu. Joentaa nie mógł się w tym połapać. Pismo Ketoli było jeszcze mniej czytelne niż zwykle. Jakby dłoń drżała mu w trakcie pisania.

Na kartce odnotowano datę – dzień, w którym znaleziono Pię Lehtinen... szczątki Pii Lehtinen, w jeziorze na skraju Turku, w pobliżu miejsca jej zaginięcia.

5

Elina Lehtinen stała w przydomowym ogrodzie i przyglądała się pracującym mężczyznom. Znajdowali się w odległości kilkuset metrów, a nad światem zapadł już lekki zmrok, mimo to dobrze ich widziała.

Mieli białe kombinezony z kapturami, które zakrywały im twarze, pracowali skrupulatnie i wytrwale. Drugi dzień ich pracy zbliżał się do końca, przed chwilą znów włączyli reflektory, które rzucały skąpe światło na ziemię, i wszystko wyglądało trochę jak we śnie.

Elina Lehtinen już dawno nie czuła takiego ożywienia. Zachowała całkowity spokój, gdy dzień wcześniej usłyszała syreny wozu patrolowego i nie zaskoczyło jej, że zatrzymał się przy krzyżu Pii.

Wyrzała przez okno i zobaczyła dwóch policjantów pochylających się nad krzyżem. Rozmawiających ze sobą. Stali tam przez chwilę, a później, chodząc, omijali coś, czego nie mogła rozpoznać, ponieważ drzewa zasłaniały jej widok. Policjanci coś jednak znaleźli.

Jeden z nich poszedł do samochodu i połączył się z centralą.

Elina Lehtinen stała przy oknie i czuła, jak na jej umysł całkiem łagodnie opada wielka bryła pustki, a potem dotarło do niej, że stało się coś ważnego. Coś, czego oczekiwała. Coś, co w końcu musiało się zdarzyć, bo na to czekała.

Cokolwiek to było.

Wyszła na zewnątrz i wraz z innymi gapiami stała za barierkami i przypatrywała się pracującym mężczyznom.

Została aż do wieczora, ludzie wokół niej przychodzili i odchodzili, niektórzy przebywali tam dłużej, inni krócej, część z nich znała, innych nie, aż w końcu pojawił się koło niej jej sąsiad, Turre.

On i jego żona Maria już wtedy, w dniu, w którym zniknęła Pia, mieszkali w sąsiednim domu. Elina Lehtinen spojrzała na Turre i wyczytała z jego oczu pytanie, ale on go nie zadał, a Elina i tak nie mogłaby odpowiedzieć, bo nie wiedziała, co właściwie działo się obok krzyża Pii, nie miała bladego pojęcia, co to było. Czuła tylko, że właśnie na to czekała.

W końcu Turre powiedział, że minionej nocy jego żona spadła z łóżka w domu opieki i będzie musiała spędzić dłuższy czas w szpitalu. Elina odrzekła, że bardzo jej przykro.

Potem w milczeniu długo przyglądali się rowerowi leżącemu na drodze. I policjantom, którzy klęczeli obok niego, poruszając się ostrożnie, i od czasu do czasu wkładali do foliowych woreczków jakieś małe przedmioty.

Turre w końcu odszedł, nie powiedział już nic więcej, tylko krótko i przelotnie dotknął jej ramienia. Elina nie wiedziała, czy zrobił to przypadkowo, czy świadomie, ale wciąż czuła ten dotyk na skórze, gdy powoli wracała do domu, czuła go też teraz, wystarczyło, że

skoncentrowała uwagę na miejscu, które musnęła dłoń Turrego.

Spojrzała na drugą stronę ulicy, na dom Turrego, w którym nie paliło się światło. Może już spał albo był w szpitalu u Marii.

Mężczyźni tymczasem cierpliwie i pewnymi ruchami pakowali swój sprzęt.

Jeden reflektor nadal był włączony. Stał obok małego busa z logo państwowej telewizji. Elina zobaczyła młodego człowieka kierującego kamerą na jakąś kobietę. Trzymała w dłoni mikrofon i dawała mężczyźnie wskazówki, była niezadowolona – chyba uważała, że powinien inaczej się ustawić. Przynajmniej Elina z oddali odnosiła takie wrażenie.

Z małego busa wysiadł drugi mężczyzna i udało się jej nawet zrozumieć, co powiedział do kobiety, bo dookoła było bardzo cicho, to był naprawdę cichy wieczór.

– Za dwadzieścia sekund wchodzimy! – zawołał mężczyzna. Kobieta z mikrofonem skinęła głową.

Elina także pokiwała głową i weszła do domu, by obejrzeć wiadomości.

6

Timo Korvensuo leżał w łóżku obok Marjatty i koncentrował się na jej lekkim, spokojnym oddechu.

Dzieci spały w namiocie.

Wieczorem grali we czworo w grę planszową. Aku wygrał, w dużej mierze dlatego, że Timo pozwolił mu wygrać – przez cały wieczór miał niezwykle szczęście w rzutach kostką i wciąż musiał omijać strategiczne pola, by jakoś to zrekompensować.

Aku był jedyną osobą, która nie odkryła tego procederu. Marjatta uśmiechała się pod nosem, Laura demonstracyjnie okazywała swoje niezadowolenie, a Aku po zakończeniu gry nie posiadał się z radości.

Laura nie omieszkła jednak zauważyć, że tata był stronniczy, bo mały Aku nie mógł przecież przegrać i nikt nie miał ochoty na to, żeby znów zaczął rzucać figurami i drzeć planszę do gry. Ale Aku w poczuciu triumfu tylko się z tego śmiał.

To był piękny wieczór, Timo Korvensuo nieprzerwanie, sekunda po sekundzie, uświadamiał sobie nieprawdopodobne piękno tego wieczoru, poza tym nie czuł i nie widział nic, tylko huczenie w głowie i migotanie przed oczami.

Rankiem, zaraz po śniadaniu i krótkim pożegnaniu pojedzie do Turku.

10 CZERWCA

1

Wczesnym rankiem Kimmo Joentaa pojechał do Lenganiemi.

Podczas przeprawy promem stał w chłodnym wietrze, zamknął oczy i myślał o Sannie. Nie przywoływał konkretnego obrazu, po prostu myślał o jej imieniu.

Gdy w końcu otworzył oczy, przewoźnik spoglądał na niego zniechęcony czy też znudzony. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, mężczyzna odwrócił się plecami do Kimmo.

Cmentarz oświetlało poranne słońce. Joentaa był tam całkiem sam. Czasem spotykał tu księdza, który witał go przyjaźnie i najczęściej od razu znikał w czerwonym, drewnianym kościele, ale bywało, że zachodził do Kimmo, stali wtedy przed grobem Sanny i zamieniali parę słów.

Dziś Joentaa był sam. Podlał kwiaty, przez chwilę przypatrywał się nagrobkowi, imieniu, które na nim wypisano, liczbom, które wyznaczały ramy życia Sanny, i szerokiej, niebieskiej powierzchni wody. Potem ukląkł i zaczął szeptać.

Raz, w pierwszych miesiącach po śmierci Sanny, ksiądz zaskoczył go podczas tej czynności, nagle pojawił się za jego plecami. Joentaa gwałtownie wstał i zaczął kaszleć w nadziei, że duchowny pomyśli, iż cały czas tylko pokasływał i na pewno nie rozmawiał sam ze sobą. Ksiądz uśmiechnął się znacząco i łagodnie – arogancko, jak w tamtej chwili pomyślał Joentaa. Od tego czasu zawsze upewniał się, że nikogo nie ma w pobliżu, zanim zaczynał rozmowę. Rozmowę z Sanną. A może z samym sobą lub ze słońcem, deszczem, śniegiem. To nie miało znaczenia.

Dotykał ziemi na grobie i opowiadał o wszystkim, o wszystkim, co akurat przyszło mu na myśl. Mówił przez dłuższy czas, jego słowa stawały się coraz bardziej bezsensowne i przypadkowe, swobodne i odprężające; czasem się śmiał, bo wiedział, że Sanna też by się z tego śmiała, i w końcu przestawał nawet zastanawiać się nad tym, czy ktoś był w pobliżu i mógł go usłyszeć.

Mówił, dopóki nie pojawiły się wyczerpanie i pustka.

Potem szedł do swojego samochodu i wracał na stały ląd.

W połowie drogi Timo Korvensuo zrobił sobie przerwę. Siedział w przydrożnej restauracji i pił kawę. Nadał pewien rytm naprzemiennemu odsuwaniu plastikowego kubka od ust i upijaniu kolejnych łyków, co go nieco uspokajało.

W nocy w końcu jednak zasnął, ale nie był to spokojny sen. Przepelniały go wizje, których treści nie mógł sobie przypomnieć.

Po skończeniu pierwszego kubka kawy przyniósł sobie drugi, a potem zaczął się zastanawiać, co powinien teraz zrobić.

Przez całą drogę nie opuszczała go myśl, by natychmiast zawrócić. Raz nawet to zrobił i przez około dwadzieścia kilometrów podążał znów w kierunku domku letniskowego. Zastanawiał się, co powiedziałyby Marjattcie i dzieciom. Klient z Turku zadzwonił i odwołał spotkanie. Po prostu. Przełożone. Na nieokreślony termin. Prawdopodobnie ani Marjatta, ani dzieci w ogóle o nic by nie pytali, tylko po prostu cieszyliby się z jego szybkiego powrotu.

Potem zawrócił i znów pojechał w kierunku Turku, docisnął pedał gazu, od czasu do czasu zamykał oczy i pozwalał się nieść. Przez chwilę odliczał kolejne przejechane kilometry.

Teraz siedział przy dwuosobowym stole w przydrożnej restauracji i przyglądał się przejeżdżającym samochodom. Jego myśli skupiały się na tym, że wciąż ma wybór. Jechać do Turku. Wrócić do domu.

A może po prostu zostanie na tym krześle i nigdzie się nie ruszy. Przez nieokreślony czas. Będzie w regularnym rytmie podnosić do ust papierowy kubek i przyglądać się przejeżdżającym samochodom.

Korvensuo uśmiechnął się lekko do własnych myśli, a jakaś młoda kobieta, z którą w tej samej chwili spotkał się wzrokiem, zacisnęła powieki, pokręciła głową i obróciła się do niego plecami.

Nieco później Timo podjął dalszą podróż. Słońce świeciło oślepiająco, nadchodził gorący dzień. Wyobrażał sobie Laurę i Aku wskakujących na główkę do przejrzystej wody i umiarkowanym, równomiernym tempem zbliżał się do Turku.

Dziewczyna na zdjęciu była szeroko uśmiechnięta. Śmiała się na całe gardło, pomyślał

Joentaa, ten zwrot przyszedł mu do głowy po spojrzeniu na nią. Pia Lehtinen.

Kimmo stał przed fotografią i czuł mrowienie w ciele na myśl, że wisiała tam od kilku dekad. Tak samo jak zdjęcia Sanny, które po dziesiątkach lat będą w tym samym miejscu co teraz.

– To jest Pia – powiedziała Elina Lehtinen, podszedłszy do niego. W jej dłoniach spoczywała taca z filiżankami, talerzykami i wciąż parującym ciastem jagodowym.

– Wiem – odparł Joentaa.

– Oczywiście... Macie tę fotografię w swoich dokumentach – zreflektowała się Elina Lehtinen.

Joentaa skinął głową.

– To było niewiarygodnie dawno temu – stwierdziła, nie odwracając wzroku od zdjęcia. – Myślałam o tym wczoraj... i byłam zaskoczona, gdy uświadomiłam sobie, że Pia byłaby dziś czterdziestosześcioletnią kobietą. Trudno to sobie wyobrazić... – Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

Joentaa skinął głową.

– Ja... – zaczął.

– Tak?

– Przepraszam... to z pewnością dziwne pytanie, ale... czy wie pani, dlaczego Pia się tak śmiała?

Elina Lehtinen ponownie spojrzała na zdjęcie i przez chwilę się zastanawiała. Zrobiono je w zimie, w tle widać było śnieg, poza tym fotografia przedstawiała tylko twarz Pii sfotografowaną z bliskiej odległości.

– Nie... – odparła w końcu. – Nie, niestety... myślę, że zdjęcie zrobił mój mąż... mój były mąż... podczas urlopu na nartach... może chciał ją zaskoczyć, zaczęła się śmiać, gdy to zauważyła, i zrobił zdjęcie właśnie w tym momencie...

– Tak – powiedział Joentaa.

– A tak w ogóle to przez te wszystkie lata nikt jeszcze o to nie zapytał – stwierdziła.

– Hmm – Joentaa miał na końcu języka jeszcze jedno pytanie, ale nie wiedział, w jaki sposób je zadać.

– Większość mija fotografię, jakby jej nie zauważali – powiedziała. – Nawet dziś... niektórzy oczywiście w ogóle nie wiedzą, kim jest Pia, ale takich osób jest niewiele. To ludzie,

których znam od niedawna... oczywiście nie opowiadam od razu wszystkim o tym... ale jakoś zawsze wychodzi to w rozmowie...

Joentaa skinął głową i ponownie poczuł chęć, by zadać pytanie, ale zignorował ją. Odwrócił się i poszedł za Eliną Lehtinen na taras.

– Sama piekłam – powiedziała i położyła kawałek ciasta na jego talerzu.

– Dziękuję – odpowiedział Joentaa.

Usiadła i patrzyła na Kimmo pytająco.

– Tak... – zaczął.

Przez chwilę milczał, a Elina Lehtinen powiedziała:

– Dziwny z pana policjant.

Przez moment wyglądała jak Pia.

– Doprawdy? – zapytał Joentaa.

– Oczywiście – odparła Elina Lehtinen.

– Ja... chciałem panią o coś zapytać... o coś, co nie ma tak naprawdę znaczenia. Moja żona... przed dwoma laty moja żona zmarła... na raka... i wciąż mieszkam w domu, w którym razem żyliśmy... i jej zdjęcia, zdjęcia przedstawiające moją żonę też tam są, a moje pytanie... brzmi... tak... sam nie wiem... nie mam pojęcia, o co właściwie chciałem zapytać...

Poczuł, że na czole zebrały mu się krople potu, i spojrzał na Elinę Lehtinen przypatrującą mu się ze spokojem. Szczupła kobieta z wyraźnie zaokrągloną twarzą i zmarszczkami mimicznymi w tych samych miejscach, co u jej córki.

– Przepraszam... naprawdę nie wiem... chyba chciałem zasłużyć na swoją reputację...

– Reputację?

– Dziwnego policjanta – powiedział Kimmo Joentaa.

Elina Lehtinen zaśmiała się krótko. Był to śmiech, którego Joentaa nie potrafił zinterpretować.

– Ja...

– Jak się czują rodzice? – zapytała Elina Lehtinen.

– Rodzice?

– Rodzice zaginionej dziewczynki. W telewizji podali jedynie imię, Sinikka. Wtedy też tak było. Nazywali ją tylko Pia. Ale dużo mniej o tym mówiono. Albo ja po prostu nie śledziłam wiadomości... nie pamiętam już... przypominam sobie dobrze jednego z pańskich kolegów, też

był młodym policjantem... był... zaangażowany. Nawiasem mówiąc, kolejny dziwny policjant.

– Wiem, o kim pani mówi. Przez kilka lat pracowaliśmy razem – powiedział Joentaa.

– Już nie pracujecie?

– Nie, na początku tego roku odszedł na emeryturę.

– Oczywiście – powiedziała. – Tylko w moich wspomnieniach wciąż jest młodym mężczyzną. Proszę spróbować ciasta. Joentaa wsunął widelczyk do ust.

– Raz naprawdę dostałam napadu śmiechu – powiedziała Elina Lehtinen i teraz też się zaśmiała, gdy ujrzała wyraz twarzy Joenty. – Niewiarygodny napad śmiechu, to moje najżywsze wspomnienie. Tego dnia, gdy zostawił mnie mąż. Powiedział, że odchodzi, a ja zaczęłam się śmiać i nie przestałam aż do wieczora, a następnego dnia zadzwoniłam do drzwi sąsiadów i umieścili mnie w klinice, a potem przeszedłam długą kurację. Smakuje panu ciasto?

– Tak... bardzo dobre – odrzekł Joentaa.

– To jest moje najwyraźniejsze wspomnienie – powiedziała. – Reszta zamieniła się już niemal całkowicie w... poczucie... że wszystko właśnie się skończyło... czasem wyraźniejsze, innym razem nieco słabsze... rozmawiałam z ludźmi... czasem to pomagało... a teraz minęła cała wieczność... i wszystko zaczyna się od początku.

– Ma pani na myśli zaginioną dziewczynkę, Sinikkę...

– Tak. To się powtarza. Gdy zobaczyłam policjantów, nie byłam zaskoczona. Zawsze czekałam, aż to się jeszcze jakoś rozwinie... rozumie pan?

Joentaa nie odpowiedział. Nie był pewien, czy dobrze ją zrozumiał.

– Zawsze wiedziałam, że to nie mogło być to... że kiedyś wszystko się skończy... bo przecież dotąd jeszcze się nie skończyło... obawiam się, że nie potrafię tego lepiej wyjaśnić.

Joentaa skinął głową.

– Czy między tymi zdarzeniami może zachodzić jakiś związek? Zaginiona nazywa się Sinikka Vehkasalo. Czy to nazwisko coś pani mówi?

Pokręciła głową.

– Oczywiście szukamy tego związku. Ewentualnie osoby, która wtedy znajdowała się w waszym otoczeniu, a dziś działa w kręgach rodziny Vehkasalo...

– Nic mi nie mówi to nazwisko.

– Nie możemy zakładać, że taka osoba na pewno istnieje, wiele wskazuje na to, że ten, kogo szukamy, nie porusza się w bezpośrednim otoczeniu... ofiary. Mimo to...

– Wtedy mieliśmy ten sam problem – powiedziała. – Pański kolega rozmawiał ze mną o tym... przypominam sobie teraz... mam wrażenie, że chciał przeprosić za to, że śledztwo stało w martwym punkcie, użył prawie tych samych słów, co pan... że trudno było wykryć sprawcę, bo prawdopodobnie nie poruszał się w naszym bezpośrednim otoczeniu.

– Tak ... – zaczął Joentaa.

– I oczywiście brakowało śladów, które można by było wykorzystać, bo Pia tak długo leżała w wodzie.

Joentaa kiwnął głową.

– Zawsze zadawałam sobie pytanie... później, gdy nabrałam do tego nieco większego dystansu... co dzieje się w umyśle takiego człowieka... chcę wiedzieć, jak wygląda i kim jest, ale przede wszystkim chcę zrozumieć, co nim kierowało... jak to możliwe, że coś takiego w ogóle się zdarza... rozumie pan?

Joentaa skinął głową.

– Czy udało się panu już coś wyjaśnić? Pański kolega mówił wtedy zawsze, że ma nadzieję na pozytywny wynik śledztwa... tak to się chyba nazywa.

– Tak... nie, obawiam się, że to dopiero sam początek... minęły dopiero dwa dni... chciałbym panią o coś prosić, a mianowicie o to, by spróbowała pani, nawet wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, wyszukać wszelkie możliwe korelacje. Kontakty, które pani utrzymuje, może od tamtych czasów do dziś, miejsca, które pani odwiedza, a które moglibyśmy potem porównać z listą od państwa Vehkasalo... wiem, że to łowienie ryb w mętnej wodzie, ale... a czy ma pani aktualny adres i numer telefonu byłego męża?

Skinęła głową, wstała i Joentaa zobaczył, że szpera w jakiejś szufladzie w salonie. Wróciła z wizytówką.

– To jest też jego prywatny adres. Już wtedy pracował w domu. Nie wiem jednak, czy dane są wciąż aktualne. Tę wizytówkę przysłał mi przed laty pocztą. Od czasu do czasu przesyłamy sobie życzenia urodzinowe. A tak przy okazji, nie rozwidliśmy się. Jesteśmy tylko w separacji. To było dla niego wtedy ważne, a ja nie miałam nic przeciwko temu.

– Och. Przepraszam.

Zaśmiała się.

– Nie ma powodu, by przeproszać.

Joentaa przeczytał wizytówkę, która zdradzała, że Hannu Lehtinen był pracownikiem

znanej firmy ubezpieczeniowej.

– Dziękuję – powiedział i schował kartonik.

Jego spojrzenie padło na piłkę nożną, która leżała na środku ogrodu. Przez cały czas widział ją kątem oka, ale teraz zaczął się zastanawiać, co właściwie tam robiła.

– Wnukowie sąsiadów czasem grają tu w piłkę... – powiedziała Elina Lehtinen, która wzrokiem podążyła za jego spojrzeniem – ...bo mój ogród jest duży. I dlatego, że nie przeszkadza mi demolowanie grządek. Poza tym chętnie oglądam dzieci bawiące się w moim ogrodzie.

Uśmiechnęła się.

Joentaa skinął głową.

– Dziękuję, ciasto było bardzo dobre – powiedział. Chciał wstać, jednak wstrzymał się z tym przez kilka sekund i patrzył na piłkę leżącą na trawniku.

Potem pozwolił, by Elina Lehtinen poprowadziła go przez zacieniony salon i korytarz do drzwi wejściowych. Gdy wychodził, zderzył się z Ketolą.

– Uwaga! – ostrzegł Ketola.

– Oj – wyrwało się Kimmo.

– Nie tak ostro, mój drogi – powiedział Ketola. Miał zaczerwienione oczy i Joencie wydawało się, że jest niespokojny i nienaturalnie ożywiony.

– Ja... przepraszam panią, przypuszczalnie mnie pani nie pamięta... – powiedział Ketola, jakby bagatelizując obecność Joenty.

– Bardzo dobrze pamiętam – odparła Elina Lehtinen powoli. – Trochę się pan postarzał. Właśnie rozmawialiśmy o panu.

– Och! Tak... czy miałaby pani chwilkę, to nie potrwałoby długo... kilka minut...

– Oczywiście – powiedziała i wykonała zapraszający gest.

– To do zobaczenia – rzucił Ketola w kierunku Kimmo. Wydawało się, że spieszyło mu się, by wejść do domu, zanim Joentaa wpadnie na to, by zadać jakieś pytanie, jednak ponownie się odwrócił. – A... macie już coś nowego? Mogę do ciebie zadzwonić? Dziś wieczorem... albo jutro przed południem? Możemy się tak umówić?

– Oczywiście – odparł Joentaa. – Powinieneś też zgłosić się do Sundströma, chciał z tobą porozmawiać i włączyć cię do śledztwa. Powiedziałem mu, że sam też to zaproponowałeś.

– Tak... bardzo dobrze, cieszę się. No to do zobaczenia... zadzwonię... – rzucił Ketola.

– Dwóch dziwnych policjantów – powiedziała Elina Lehtinen cicho i niemal niezauważalnie zmarszczyła czoło.

– No cóż... – odrzekł Joentaa.

Idąc do samochodu, myślał o tym, że Elina Lehtinen to sympatyczna kobieta i że Ketola z pewnością już na zawsze pozostanie dla niego zagadką.

4

Koło południa Timo Korvensuo dojechał do Turku, ale nie przerwał podróży. Objechał miasto. Wokół. Kilkakrotnie. Zależało mu, by pozostać w ruchu. Oglądał z różnych perspektyw katedrę wznoszącą się ku niebu. Gdy tu mieszkał, w pobliżu mieścił się wydział matematyki i od czasu do czasu podczas przerw lub wieczorem przesiadywał w katedrze, nie myśląc o niczym konkretnym.

Jeździł w kółko, raz za razem, aż w okolicy południa w jego samochodzie zaświeciła się kontrolka rezerwy paliwa. Zjechał na stację benzynową, a potem ruszył bezpośrednio do celu.

Znał drogę. Trasą szybkiego ruchu pojechał w kierunku Tampere na niewielkie przedmieście otoczone wysokimi drzewami.

Trawa na poboczu była pożółkła i sucha. Supermarket stał tam gdzie przedtem i tylko jego szyld miał inny kolor i nosił logo znanej sieci handlowej. W budynku obok mieścił się kiosk, dawniej była tam jedyna miejscowa knajpa. Przejechał powoli, jego wzrok przesuwiał się po obcych twarzach.

Boisko sportowe też było na swoim miejscu. Bieżnia wyglądała na nową, jej czerwień rzucała się w oczy. Na murawie trzech chłopców strzelało do bramki. Brakowało krytej pływalni. Musieli ją zamknąć, a budynek zburzyć – teraz nic nie stało na jej miejscu. Niczym jej nie zastąpiono. Kryta pływalnia zamieniła się w plac wylany asfaltem, na którym można było zaparkować samochód.

Korvensuo poczuł ukłucie w żołądku i ogarnęło go kilkusekundowe, nieokreślone poczucie ulgi. Zimowymi wieczorami często tam bywał, ponieważ w tym miejscu trenowała Susanna, dziewczyna z sąsiedniego domu. Zawsze nosiła zielony strój pływacki i czasem się do niego uśmiechała, bo przecież mieszkali na tym samym osiedlu, a on opierał się o brzeg basenu, czuł, jak coraz chłodniejsza woda opływa jego nogi, i starał się, by nikt nie zauważył, że cały czas patrzy tylko na Susannę.

Przypominał to sobie dokładnie. W tym czasie wszystko się zaczęło, cokolwiek to było, choć nie potrafił wyznaczyć rzeczywistego początku, dokładnego punktu w czasie, przypuszczalnie taki punkt w ogóle nie istniał. Brak początku i brak końca. I brak powodu. Żadnego powodu, który można by pojąć, żadnego, który sam by rozumiał. Nic takiego nie istniało, a tego krytego basenu, w którym pływała Susanna, dziewczyna z sąsiedniego domu, też już nie ma.

Chłopcy na boisku kłócili się o wynik meczu. Korvensuo znów wsiadł do samochodu i pozwolił, by pojazd na jałowym biegu staczał się po zboczu.

Minął przystanek autobusowy.

Potem skręcił w lewo, w wąski podjazd do domu, w którym kiedyś mieszkał.

Wszystko, co rozważał podczas jazdy, przestało mieć znaczenie. Odstawić samochód nieco dalej, w bezpiecznej odległości. Przyjść dopiero wieczorem, pod osłoną ciemności, która o tej porze roku i tak przypominała jedynie lekki zmierzch. Mozolne, trwające godzinami, nigdy niekończące się przemijanie światła słonecznego.

To było nieważne, w ogóle już o tym nie myślał. Drżał i jednocześnie czuł się całkiem spokojny. Nie widział małego, czerwonego samochodu. Oczywiście. Wysiadł, słońce zarazem przygrzewało i przyprawiało go o gęsią skórę na plecach. Kontener na śmieci stał tam gdzie przedtem. W zasadzie teraz było tu kilka kontenerów. Segregacja śmieci. Mężczyzna w średnim wieku wrzucał właśnie do jednego z nich butelki. Nosił spodnie od dresu. Butelki rozбивały się na drobne kawałki. Stłumiony brzęk. Mężczyzna złożył torbę, w której przyniósł śmieci, i minął Timo, nie podniósłszy nawet głowy. Korvensuo go nie znał. Oczywiście. Ten mężczyzna był małym dzieckiem, gdy on tu mieszkał. I studiował matematykę. Z nieokreślonych powodów. Wszystko było inne. Minęła cała wieczność. Odwrócił wzrok i zobaczył plac zabaw. Był inaczej wyposażony. Sprzęty dla dzieci były kolorowe i nowe. Usłyszał ryk jakiegoś silnika. Pärssinen siedział na jaskrawoczerwonym wehikule i kosił trawnik.

Korvensuo zaczął mu się przyglądać. Odprężało go to. Pärssinen objeżdżał równo cały teren. Starannie i przezornie przycinał także trawę na obrzeżach. Postarzał się. Stał się starym człowiekiem, choć już wtedy nie wyglądał młodo.

Korvensuo zastanawiał się, czy to Pärssinen wybrał kolor. Czerwień kosiarki. Prawdopodobnie wszystkie modele były czerwone. Znów poczuł, że w jego ciele przesypuje się piasek. Powoli i nieprzerwanie. Pärssinen podniósł głowę i opuścił ją, w żaden sposób nie okazał

tego, czy go poznał.

Korvensuo przemierzał metr po metrze. Marzył i czuł, jak w jego ciele przesypuje się piasek.

– Cześć – powiedział, gdy był już dostatecznie blisko. Pärssinen oderwał wzrok od trawnika, spojrzął na niego pytająco, wzruszył ramionami i wskazał na uszy, by dać do zrozumienia, że go nie słyszy. Silnik ryczał.

– Cześć! – zawołał Korvensuo jeszcze raz.

Pärssinen wyłączył silnik.

– O co ci chodzi, człowieku?

– To ja... znamy się – odparł Korvensuo.

– Tak? – zdziwił się Pärssinen.

Korvensuo skinął głową.

Pärssinen gapił się na niego.

– Tak, tak... – wymamrotał.

Korvensuo drżał. Dreszcze. Gęsia skórka na plecach. Ciepły dzień.

– Timo... – powiedział Pärssinen, a Korvensuo poczuł, że jego własna głowa poruszyła się w geście potwierdzenia.

Pärssinen wykonał kilka ruchów i wysiadł ze swojego wehikułu.

– Dawno się nie widzieliśmy – powiedział i podał rękę Korvensuo. Spocona dłoń z odciskami i bąblami, Timo czuł ich dotyk na swojej skórze.

– Tak – orzekł.

– Napijmy się czegoś – zaproponował Pärssinen i ruszył przodem. Korvensuo podążył za nim na przekór myśli, że powinien pojechać do domu. Natychmiast. Do ludzi, którzy byli treścią jego życia.

– O rety – powiedział Pärssinen, wydawał się prawie szczęśliwy, gdy otwierał drzwi do swojego mieszkania. Zasłonięte żaluzje. Plamy światła słonecznego na podłodze.

– Piwa? – zapytał Pärssinen.

Korvensuo kiwnął głową.

Wyjechać. Wsiąść do auta i wyjechać, pomyślał.

– Siadaj! – zawołał Pärssinen z kuchni.

Korvensuo zajął miejsce na jednym z dwóch miękkich, wysłużonych foteli, na którym

siadywał już przed trzydziestu trzema laty. Kanapa też się nie zmieniła. Tam, gdzie stał ekran, teraz znajdował się telewizor, drogi model.

– Niezły, co? – zapytał Pärssinen, który podchwycił jego spojrzenie.

Korvensuo skinął głową.

– Całkiem nowy – stwierdził Pärssinen i podał mu jedną z butelek. – Na zdrowie!

Korvensuo upił łyk.

– Za nasze ponowne spotkanie – powiedział Pärssinen.

Korvensuo przypatrywał się podłodze. Piasek przesypywał się teraz słabiej, ale wrócił ból głowy. Plamy światła słonecznego. Pod telewizorem stał odtwarzacz płyt DVD i nagrywarka wideo, na regale starannie ustawiono pudełka z filmami.

– Obejrzymy jakiś film? – zapytał Pärssinen.

Korvensuo spojrział na butelkę w swojej dłoni i zdziwił się, bo wyglądało na to, że opróżnił ją już do połowy. Potem zaczął się śmiać. Przynajmniej tak to brzmiało. Wydobywał się z niego śmiech. Trwało to zaledwie kilka sekund. Piasek przestał się przesypywać. Nie czuł już nic, z wyjątkiem bólu głowy.

– Przepraszam – powiedział.

Pärssinen siedział niezmiennie odprężony.

– Nie musisz przeproszać – odparł. – Więc nie chcesz obejrzeć filmu?

– Nie – powiedział Korvensuo. – Zgadza się, nie chcę. Nie... chciałbym cię... o coś zapytać... chciałbym... dlaczego?

Pärssinen podniósł butelkę do ust i wydawało się, że czeka, aż Korvensuo sprecyzuje pytanie.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał Korvensuo.

– Dlaczego co zrobiłem? – odrzekł Pärssinen.

– Ta dziewczynka, która zaginęła, dokładnie tam, gdzie my wtedy...

– Ach, o to ci chodzi – powiedział Pärssinen. Na jego twarzy pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

Korvensuo wstał. Czuł chłód butelki w dłoni. Zmrożone piwo. Wrócić teraz do domu, pomyślał.

– Dlaczego to zrobiłeś, ty świni! – wrzasnął i rzucił butelkę wprost w płamę światła słonecznego pod swoimi stopami. Z całej siły. Potem zapanowała cisza. Kawałki szkła rozprysły

się po pomieszczeniu. Strużka piwa płynęła ku butom Pärssinena. Ten siedział nieporuszony.

– Nic nie zrobiłem – oświadczył.

Korvensuo wpatrywał się w niego.

– Usiądź – powiedział Pärssinen. – Proszę.

Korvensuo przysiadł na poręczy fotela.

– Nie mam z tym nic wspólnego – wyjaśnił Pärssinen. – W ogóle dowiedziałem się o tym dopiero wczoraj wieczorem. Przez przypadek. Rzadko oglądam wiadomości... nie interesują mnie te bzdury. To całe gówno, cały ten skorumpowany szajs.

– Aha – odparł Korvensuo.

– Mam lepsze rzeczy do roboty – powiedział Pärssinen, machnął ręką i znów uniósł butelkę do ust.

Korvensuo myślał o Marjattcie i dzieciach. Marjatta spacerowała, dzieci pływały łódką. Laura wiosłowała, a Aku trzymał dłoń w wodzie.

– Tak ... – zaczął, a jego spojrzenie skupiło się na odprężonym Pärssinenie siedzącym w fotelu.

Wtedy było inaczej. Tamtego dnia, gdy... Pärssinen odchodzący od zmysłów, spanikowany, Pärssinen, jakiego nie znał.

– Tak... – powtórzył.

– Rozumiesz? Nie mam z tym nic wspólnego. I ty też nie, nawet nie wpadłbym na pomysł, że ty... to po prostu... przypadek.

– Przypadek?

– Tak, przypadek. Coś się stało. Nie wiemy co. Nie mamy z tym nic wspólnego. I nie interesuje nas to.

Korvensuo przytaknął.

– Ty nie masz z tym nic wspólnego. Ja nie mam z tym nic wspólnego. Rozumiesz? Timo, nasze... to, co zrobiliśmy... to było bardzo dawno temu... rozumiesz?

Korvensuo kiwnął głową. Co zrobiliśmy, pomyślał.

– To już minęło – powiedział Pärssinen.

Minęło, pomyślał Korvensuo. Koniec i kropka. Nic się nie stało. Nic, nic. Pärssinen uśmiechał się i sprawiał miłe wrażenie. Miły, starszy dozorca.

Przez chwilę panowała cisza. Potem Pärssinen powiedział:

– Timo... dobrze cię znów widzieć.

– Tak...

– Często o tobie myślałem... twoje odejście wtedy było dziwne... przez parę dni martwiłem się... myślałem, że może pójdziesz na policję... jakbyś zapadł się pod ziemię, że tak powiem.

Korvensuo skinął głową.

– Zawsze byłeś dziwnym typem – powiedział Pärssinen i się zaśmiał.

Korvensuo bezwiednie kiwnął głową.

– A jak ci się teraz powodzi? Masz... rodzinę czy coś w tym stylu?

Korvensuo poszukał spojrzenia Pärssinena i natrafił na oczy, które nie patrzyły na nic. Nic, pomyślał. Nic, nic. Aku trzyma dłoń w wodzie i pyta Laurę, czy też może powiosłować.

– Pójdę już – powiedział Korvensuo.

Pärssinen skinął głową.

– Ciągłe w rozjazdach, co?

Korvensuo ruszył.

– Jeszcze jedno – powiedział Pärssinen. Wstał i podszedł do regału z pudełkami. Korvensuo zatrzymał się. Czekał. Nie ruszać się, pomyślał.

– Podobał ci się przecież taki jeden film, ten twój ulubiony... – zaczął Pärssinen. – Z dziewczyną, która tak ci przypadła do gustu, szczupła z ciemnymi włosami... w filmie obrabiała dwóch facetów... i miała takie znamię na łopatkę... pamiętasz?

Pärssinen szukał dalej, nie czekając na odpowiedź. Znalazł i podszedł do Timo z pudełkiem w ręku.

– Udało mi się go przegrać na DVD, po prostu sfilmowałem go jeszcze raz nową kamerą. Jakość jest całkiem dobra... a przede wszystkim ta dziewczyna... dam ci go. – Pärssinen uśmiechnął się i podał mu pudełko. Białe, niewielkie pudełko. Na grzbiecie kilka liter, oznaczenia, które rozumiał tylko Pärssinen. I data – rok, w którym nakręcono film, 1973.

– No weź – powiedział.

Korvensuo sięgnął po pudełko.

– Wpadaj, gdy tylko będziesz miał ochotę – powiedział Pärssinen.

Korvensuo wracał do samochodu, idąc wzdłuż starannie przyciętego trawnika. Zadzwonił do Marjatty. Powie jej, że dojechał bezpiecznie. Że rozmowa przebiegła pomyślnie. Rozmowa

o domkach szeregowych. Jego ciało było pustką ciężką niczym ołów.

Położył pudełko na fotelu obok siebie i uruchomił silnik.

5

Sundström wyglądał na pełnego optymizmu. Na kogoś w nastroju do żartów, których nikt nie rozumie. Heinonen siedział pogrążony w myślach, Grönholm wybijał palcami na blacie stołu monotony rytm, a Kari Niemi przedstawiał głównemu zespołowi śledczemu wyniki pracy grupy zabezpieczającej ślady, które – jak się wydawało – ani trochę nie posuwały dochodzenia naprzód.

– To bardzo mało – powiedział na końcu.

Na rowerze zabezpieczono liczne ślady odcisków palców, lecz udało się zidentyfikować tylko jedno z nich. To Ruth Vehkasalo dotykała roweru swojej córki.

– Facet był nieźle wkurzony, że wezwaliśmy do nas jego i jego żonę – powiedział Heinonen. – Chociaż od razu powiedzieliśmy, że zawsze tak robimy i że chodzi tylko o to, by porównać ich odciski palców z tymi, które znaleźliśmy. Żeby oszczędzić sobie niepotrzebnej pracy, ale chyba tego do końca nie rozumiał.

– Obawiam się, że na jego miejscu też bym już nic nie rozumiał – odparł Grönholm.

– Żal mi go było – wymamrotał Heinonen.

– Jest zupełnie wykończony nerwowo – dodał Grönholm.

– Kalevi Vehkasalo – powiedział Sundström. – Ojciec przez lata wykorzystuje seksualnie córkę, ta dorasta i w końcu zaczyna mu grozić, że przy najbliższej okazji opowie mamie pewną dziwną historię. Ojciec pewnego popołudnia wraca wcześniej z biura, ponieważ córka zadzwoniła do niego i powiedziała, że znów pokłóciła się z matką i że zaraz pójdzie na górę i wszystko jej opowie. Ojciec panikuje, widzi córkę jadącą na rowerze, wysiada, zatrzymuje ją, wywiązuje się dyskusja, ona go uderza, obsypuje wyzwiskami, jeszcze raz grozi, że powie o wszystkim matce. Ojciec traci głowę, dusi córkę...

– Ślad krwi – rzucił Heinonen.

– ...zadaje jej śmiertelne ciosy niezidentyfikowanym narzędziem, wsadza do samochodu i topi lub gdzieś zakopuje.

– Brak śladów tego typu działań w samochodzie Vehkasalo – stwierdził Heinonen. – Był również zirytowany tym, że sprawdziliśmy jego auto, co jednak jestem w stanie zrozumieć.

Sundström kiwnął głową.

– Nic i nikt nie wskazuje jak dotąd na to, że Vehkasalo i jego córka... mieli wspólną tajemnicę – dodał Heinonen eufemistycznie.

– A kilku pracowników z firmy Vehkasalo potwierdza, że był tam przez cały dzień – powiedział Grönholm.

– I dlatego ten scenariusz to bzdura – potwierdził Sundström. – Chciałem tylko szybko jeszcze raz to sobie uprzytomnić.

Joentaa przyglądał się fotografii, którą trzymał w dłoni. Sinikka Vehkasalo. Poważna dziewczynka z krótko przyciętymi, pofarbowanymi na czarno włosami. Zaciskała mocno usta, ale Joentaa wierzył, że widzi na nich uśmiech. Możliwość pojawienia się szerokiego, szczęśliwego uśmiechu. W jej oczach... chęć, by wiele przeżyć. Coś pięknego... coś istotnego... coś poważnego.

Przypuszczalnie tylko wymyślił sobie to wszystko. Cóż mogło powiedzieć takie zdjęcie. I co by mu dało, gdyby jego wrażenia były słuszne?

Joentaa odłożył fotografię i próbował skupić się na osobliwie dowcipnej przemowie Sundströma. Prawdopodobnie starał się podtrzymać ich zainteresowanie. Lub własne. Już dawno omówili wszystkie okoliczności. W bezpośrednim otoczeniu nic nie wzbudzało podejrzeń. Przynajmniej nic, do czego mieli dostęp.

Osoby postronne opisywały Vehkasalów jako idealną rodzinę, państwo Vehkasalowie sami, bez pytania, dali do zrozumienia, że mieli problemy z córką. Że nigdy nie widzieli jej przyjaciół, nie potrafili znaleźć z nią wspólnej płaszczyzny do rozmowy i że Sinikka kilkakrotnie nocowała u koleżanek lub nawet kolegów, lecz rodzice nie wiedzieli na ten temat nic bliższego, ponieważ córka wzbraniała się przed rozmową. Ale przecież tak lub niezmiernie podobnie wyglądały stosunki wielu rodziców i dzieci.

Podczas rozmowy z Heinonenem i Grönholmem Vehkasalo przyznał jednak lub – mówiąc ściślej – sam opowiedział im, że uderzył Sinikkę dwa razy parę tygodni przed jej zniknięciem, po czym zaczął płakać i zeznał, że chciałby móc to cofnąć, koniecznie, że oddałby za to wszystko. Joentaa pomyślał o tym, gdy znów spojrzął na fotografię. Wszystkie dzieci chcą, by dano im spokój. Kiedyś w końcu. Chcą odłączyć się od rodziców i znaleźć własną drogę. Tak przypuszczał, choć oczywiście nie miał pojęcia, co znaczy mieć dzieci i jak postępować z dzieckiem. Sanna chciała mieć dzieci, a on specjalnie się nad tym nie zastanawiał. Zawsze zostawiał tę decyzję na później i czasem nawet mówił o tym głośno.

Joentaa przypomniał sobie swoje dzieciństwo. Krótko po ukończeniu szkoły wyprowadził się z Kitee, uwolnił od matki, a jednocześnie zawsze czuł, że więź z nią była dla niego ważna. Świadomość jej obecności. Wydawało się, że w przypadku Sinikki było inaczej. Na pierwszy rzut oka. Dlaczego Sinikka tak bardzo chciała uwolnić się od swoich rodziców? Joentaa wpatrywał się w fotografię, jakby dziewczynka na niej mogła mu odpowiedzieć na to pytanie.

– Wszystko w porządku, Kimmo? – zapytał Sundström.

– Tak, tak – odparł Joentaa.

– Co mówi ci ta fotografia? – zapytał Sundström.

– No cóż... a co wy o tym sądziecie? – Joentaa podniósł zdjęcie tak, by wszyscy mogli je zobaczyć. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

– Jednym słowem – powiedział Joentaa.

Znów milczenie.

– Miła... to znaczy... wygląda sympatycznie – stwierdził w końcu Heinonen.

Grönholm pokiwał głową.

– Tajemnicza? – powiedział – Wygląda jakoś tak, jakby chciała sprawiać wrażenie tajemniczej.

– Ja zupełnie tego nie widzę – zaprzeczył Sundström. – Nie, powściągliwa... jakby nieśmiała, ale z drugiej strony jednak nie... – Nagle ruszył do przodu, chwycił fotografię i trzymał ją tuż przed swoim nosem. – Myślę, że sprawia wrażenie... jakby... ach, czy ja wiem...

– Smutna – powiedział Niemi.

Wszyscy obrócili się w jego kierunku.

– Ta dziewczynka jest smutna – powiedział Niemi ze swoim wiecznym uśmiechem na twarzy.

6

Timo Korvensuo siedział na krześle w pokoju hotelowym i oglądał przez okno miasto w świetle wieczornego słońca. Okno było uchylone, bryza muskała jego ramiona.

Słyszał stłumiony dźwięk policyjnej syreny. Nieco później na wysokości rynku zamigotało niebieskie światło. Nie mógł zobaczyć, co się tam działo, ale odbywało się to niemal w zupełnej ciszy, tylko od czasu do czasu było słychać uderzenia, jakby ktoś kopał w śmietnik. Przypuszczalnie to tylko jacyś pijani, którzy obudzili się z wczorajszego zamroczenia i jeszcze

trochę się awanturowali, zanim poszli do domu. Nic takiego.

Pokój był korzystnie usytuowany, słońce padało bezpośrednio na jego ciało i rozgrzewało go. Poczł się zrelaksowany. Drżenie ustąpiło. Podczas jazdy zaczął się trząść, prawie nie był w stanie zmieniać biegów, ale gdy usiadł tu, w pokoju, i patrzył z góry na miasto, poczuł się lepiej. Był spokojniejszy.

Wydawało mu się, że odzyskał kontrolę. Miał poczucie pewnego porządku. Ograniczenia spraw. Na biurku leżała kartka papieru oraz teczka z informacjami o obsłudze hotelowej i cennikiem minibaru. I płyta DVD. W białym, niewielkim pudełku.

Nic, pomyślał. Zupełnie nic. W końcu nie pozostawało nic poza wspomnieniami, mglistymi wyobrażeniami, które równie dobrze mogły być wytworem wyobraźni. Lub snami, które się śni, a potem od razu zapomina, by później ponownie ujrzeć niejasny obraz, w określonym, całkowicie przypadkowym momencie.

Może właśnie rozmawiał przez telefon z Marjattą. Pewnym głosem. Przekazał jej wszystko, co warte było przekazania, i życzył miłego wieczoru. Może Pia Lehtinen leżała na polu. Może głos dziewczynki prosił Pärssinena, by przestał, głos brzmiący dziwnie spokojnie, który przebijał się tylko od czasu do czasu, bo Pärssinen zasłaniał dłonią jej usta i zagłuszał go swoimi jękami. Sądził, że w uszach wciąż brzmi mu ten głos, mógł się mylić. Dał się ponieść podświadomości.

W recepcji stały dwie młode kobiety w schludnych uniformach i gdy prześlizgiwał się obok, posłały mu profesjonalne uśmiechy. Jego samochód był zaparkowany w podziemnym garażu. Notebook leżał w bagażniku. Nie ciążył mu w dłoni, gdy stał w windzie obok jakiegoś starszego człowieka.

Po powrocie do pokoju zauważył, że płyta wciąż leży na stole. Włożył ją do napędu i usłyszał łagodny szum działającej techniki. Zobaczył okienko, które się otworzyło. Przycisk, który można było nacisnąć.

Drobna i czarnowłosa między dwoma mężczyznami. Obraz nieco nieostry i poruszony. Korvensuo puścił film i poszedł do łazienki po papier toaletowy. Gdy wrócił, dziewczyna patrzyła w obiektyw kamery, a jeden z mężczyzn zapowiadał, że zaraz dojdzie. Timo chwycił się za krocze i z cichym jękiem oparł się o stół.

Później długo siedział na łóżku i czekał, aż obraz, który ujrział, rozplynie się w tej samej nicości, z której się wyłonił.

Kimmo Joentaa czytał stare akta. Pia Lehtinen została znaleziona, liczbę śledczych zwiększono. Joentaa czytał zapis rozmów, słowo po słowie, zmuszał się, by nie opuścić żadnego zdania.

Wciąż poszerzano krąg krewnych, przyjaciół i znajomych ofiary, ludzi, którzy choćby w najmniejszym stopniu mieli jakiś związek z Pią Lehtinen. Przesłuchiwano również mężczyzn skazywanych wcześniej za przestępstwa na tle seksualnym. Puste dialogi. Jeden z nich zaczął płakać i krzyczał, że przykro mu z powodu tej dziewczynki, co na jakiś czas uczyniło go podejrzanym. Stwierdzono niezbiecie, że w dniu zaginięcia Pii był na urlopie w Grecji.

Ślady nienadające się do wykorzystania. Wtedy również znaleziono na rowerze odciski palców, których nie można było zidentyfikować. Bezowocne poszukiwania małego, czerwonego samochodu. Chłopiec, który widział pojazd, nie potrafił określić jego marki.

W rachubę wchodziły setki małych, czerwonych samochodów. Setki bezowocnych przesłuchań. Joentaa między wierszami wyczuwał, że śledczy prowadzący rozmowy stracili już nadzieję. W końcu w wewnętrznej notatce podano w wątpliwość, czy chłopiec w ogóle może być traktowany jak wiarygodny świadek, i zwrócono uwagę, że mały samochód, o ile w ogóle istniał, wcale nie musiał należeć do sprawcy.

Joentaa przesunął dłońmi po twarzy i poczuł zmęczenie, tego rodzaju zmęczenie, które zniknęłoby, gdyby tylko położył się do łóżka.

Włączył telewizor. Na ekranie ujrzał Ketolę rozmawiającego z prowadzącym talk show.

Stał przez parę sekund, a potem opadł na kanapę. Wciąż wpatrywał się w ekran. Potrzebował chwili, by skoncentrować się na tym, co mówił Ketola. Prowadzący program, Kai-Petteri Hämäläinen, cały czas potakiwał, jakby wszystko rozumiał. Obok Ketoli siedziała matka Pii. Elina Lehtinen.

Joencie przemknęło przez myśl, że ogląda to prawdopodobnie połowa Finlandii. Hämäläinen był nową gwiazdą wśród rodzimych osobowości telewizyjnych. Pierwotnie komentował duże wydarzenia sportowe, jednak później z sukcesem zajął się rozrywką, a jego nowy program typu talk show okazał się strzałem w dziesiątkę.

Joentaa przyglądał się Hämäläinenowi, Ketoli i Elinie Lehtinen i po prostu nie potrafił skupić się na słowach, które wypowiadali. Ketola na ekranie i Elina Lehtinen, naprzeciw której

siedział jeszcze tego przedpołudnia... to dlatego Ketola chciał z nim porozmawiać... z powodu nagłego występu w programie telewizyjnym. Ale co to wszystko miało właściwie znaczyć?

– Oczywiście musi liczyć się z tym, że zostanie ujęty. I nie zawaham się wysnuć przypuszczenia, że być może nawet tego pragnie... na swój sposób... – powiedział Ketola. Hämäläinen kiwnął głową. Elina Lehtinen siedziała zatopiona w myślach, była blada, wyglądała całkiem inaczej niż przed południem w swoim domu.

– Chcę... chciałbym niemal zaapelować do tego człowieka, by wziął pod uwagę taką możliwość. Żeby po prostu się ujawnić, w jakikolwiek sposób... – powiedział Ketola. Kamera zbliżyła się i jego głowa wypełniła teraz prawie cały ekran. Pocił się, jego twarz wydawała się jeszcze bardziej kanciasta i wyraźniej zarysowana niż zwykle, przypuszczalnie dlatego, że nałożono mu telewizyjny makijaż. Miał na sobie ciemnozieloną marynarkę i wyglądał jednocześnie na podnieconego i spokojnego. Joentaa nie potrafił tego dokładnie określić.

Słowa Ketoli sprawiały wrażenie dobrze przemyślanych. Próbował roztaczać atmosferę spokoju, mówić spokojnie. Wyglądało jednak na to, że pospieszał go jego własny głos, mówił coraz szybciej i głośniejsze i gdy udało mu się sformułować do końca jakąś myśl, zapadał się w sobie, jakby całkowicie wyczerpany.

W przerwie Hämäläinen zwrócił się do Eliny Lehtinen, która cicho i jasno opisała, jak radzi sobie ze śmiercią córki. Hämäläinen kiwał głową. Ketola oddychał głęboko i patrzył w podłogę, a Joenta czuł, że słowa Eliny Lehtinen niczym płatki śniegu chłodziły przez chwilę jego umysł, zanim zaczęły rozpuszczać się w jego głowie.

Publiczność milczała. Hämäläinen przejęzyczył się podczas zadawania następnego pytania. Jakaś kobieta przemknęła przez plan i ręcznikiem otarła Ketoli pot z twarzy.

Zadzwoił telefon. Joentaa podszedł i podniósł słuchawkę, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Włącz telewizor – powiedział Sündstrom.

– Już to zrobiłem.

– Więc z pewnością zgodzisz się ze mną, gdy powiem, że mu odbiło – stwierdził Sündstrom.

– Co masz na myśli?

– Co mam na myśli... mam na myśli, że właśnie ingeruje poważnie w bieżące śledztwo i wydaje mu się, iż powinien dawać sprawcy jakieś dobre rady.

Joentaa próbował jednym uchem łowić to, co właśnie mówił Ketola. Opowiadał o swoich odczuciach w czasie, gdy był śledczym poszukującym Pii Lehtinen.

– Halo? – powiedział Sündstrom.

– Tak... masz rację – odparł Joentaa.

– Co on zamierza? Co on tam robi? Znasz go przecież dobrze. Co on tam robi?

– Tak... – powiedział Joentaa.

– Co, tak?!

– Sądzę, że on... jest przekonany, że wrócił tamten sprawca. I chce go... sprowokować.

– Aha.

– Tak przynajmniej przypuszczam. Też nie jestem pewien, program wciąż jeszcze trwa.

– Widzę – odparł Sündstrom i przez chwilę milczał. Obaj usłyszeli, jak Elina Lehtinen prosi sprawcę, by zgłosił się na policję.

Joentaa pomyślał, że w tej chwili Elina Lehtinen znów jest niezmiernie podobna do córki, a Sündstrom powiedział:

– To jakiś cholerny żart, a nie poważny program.

Hämäläinen kiwał głową ze zrozumieniem.

– Brakuje tylko, żeby wyświetlili numer telefonu, pod który ma zadzwonić sprawca – stwierdził Sündstrom.

Hämäläinen wyjaśniał właśnie, że czasem trudno dokonać życiowej zmiany i dlatego on w ogóle nawet nie chciałby spróbować, a potem Ketola i Elina Lehtinen wyszli, a na scenę wszedł aktor, który miał problem z uzależnieniem od alkoholu, a mimo to zamierzał zapuścić korzenie w Hollywood.

Joentaa stał ze słuchawką w dłoni i patrzył na aktora bardzo starającego się, by jego wypowiedzi były jednocześnie dowcipne i głębokie. Publiczność nagrodziła oklaskami krótki fragment filmu, aktor uśmiechał się subtelnie.

– No to dobranoc – powiedział Sündstrom i zakończył połączenie, zanim Joentaa zdążył zareagować.

8

Dzieci spały. Prawdopodobnie. W każdym razie było bardzo cicho. Weekend nad jeziorem zmęczył je, a teraz spały, były zadowolone i cieszyły się perspektywą wielu długich,

wakacyjnych dni.

Marjatta Korvensuo siedziała na kanapie, objęła ramionami kolana i myślała o bladej kobiecie z telewizji.

Właściwie włączyła program Hämäläinen, by się odprężyć, ale gościem była ta kobieta, matka zamordowanej wtedy dziewczynki, Pii Lehtinen. Wypowiedziała słowa, o których Marjatta nie mogła przestać myśleć. Nie potrafiła odtworzyć ani jednego z nich, ale brzmienie tego głosu wbiło się jej do głowy podobnie jak milczenie publiczności, długie przerwy po każdym zdaniu wypowiedzianym przez tę kobietę.

Telewizor nadal był włączony. Późne wydanie wiadomości. Pokazano fotografię zaginionej dziewczynki i migawkę z konferencji prasowej.

Marjatta poczuła impuls, by sprawdzić, co się dzieje z jej dziećmi, ale zmusiła się, by pozostać na miejscu. Dzieci spały w swoich łóżkach. Przez moment zastanawiała się, czy nie powinna jeszcze raz zadzwonić do Timo, by przez parę minut porozmawiać o obejrzanym programie. Timo był bardzo dobrym słuchaczem i sprawy często zaczynały wyglądać zupełnie inaczej po tym, gdy w swój spokojny sposób przedstawiał je w innej perspektywie.

Ale Timo przypuszczalnie już spał.

Fińska pani prezydent wciąż przebywała z wizytą w Niemczech. Stała z uśmiechem przy mównicy w blasku fleszy.

Marjatta podniosła się z kanapy i upewniła ponownie, że drzwi wejściowe zostały zaryglowane od wewnątrz – zawsze tak robiła, gdy Timo wyjeżdżał. Potem wzięła wełniany koc i postanowiła zasnąć na kanapie przy włączonym telewizorze.

9

Timo Korvensuo siedział na łóżku. Piekły go oczy i musiał je co sekundę otwierać i zamykać.

Zegar na telewizorze wskazywał, że dochodzi pierwsza. Za oknem zapadał słaby zmierzch, nieco błękitny i lekko różowy.

Marzył o głębokiej, ciemnej zimie. I o śnie. Śnie o powodzi, która by wszystko zmyła. Cały ten gnój. To całe gówno, które go już nie interesowało.

Poszedł do łazienki i w lustrze skontrolował stan oczu. Czuł, jakby były zaczerwienione, ale nie wydawały się podrażnione. Wyglądały jak zwykle, a twarz w lustrze była twarzą dobrze

trzymającego się pięćdziesięcioparolatka.

Wrócił do łóżka. Myślał o Marjattcie i dzieciach. Są już w domu i śpią. Wszystko było w najlepszym porządku, z wyjątkiem kontrolki w samochodzie Marjatty. Opowiedziała mu przez telefon, że podczas podróży z domku letniskowego do domu w połowie drogi światelko zaczęło migać. To migotanie zaprzętało jej myśli, ale Korvensuo, który trochę się na tym znał, zdołał ją uspokoić. Trzeba to naprawić, ale nie ma pośpiechu.

Wcześniej wieczorem przyszło mu do głowy, że była niedziela i Marjatta na pewno oglądała program Hämäläinen. Od miesięcy, żeby sprawić jej przyjemność, w niedziele zasiadał na kanapie i oglądał ten talk show. Marjatta leżała mu na kolanach, a on gładził dłońmi jej plecy. Bardzo delikatnie.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie włączyć telewizora. Zobaczyć to, co ogląda Marjatta, ale porzucił ten pomysł. Siedział wyprostowany na łóżku, a jego myśli stały w miejscu do czasu, aż przyszło mu do głowy, że jutro jeszcze raz zadzwoni do Marjatty. Z ważnych powodów.

Pekka czuwał na posterunku w biurze.

Marjatta była z dziećmi.

Dzieci miały wakacje.

Przez chwilę zastanawiał się, co będzie robił jutro, jednak nie doszedł do żadnego wniosku.

Siedział na łóżku. Na zewnątrz świecił księżyc. W sąsiednim pokoju ktoś brał prysznic.

Zamknął oczy. Poduszka, na której spoczęła jego głowa, była miękka i chłodna.

Nic, pomyślał. Zupełnie nic.

Woda w pokoju obok szumiała i dudniła. Tuż przed tym, zanim zasnął, pomyślał o Pärssinenie. Miły, starszy dozorca.

A potem z ciemnego zaułka wyłonił się mężczyzna. Miał kręcone włosy, twarz bez wyrazu i szedł szybko, sunął do przodu niczym po szynach. W dłoni trzymał nóż, podszedł do niego i Marjatty. Kędzierzawy wyjaśnił jeszcze Marjattcie, że to sen, a potem pchnął ją nożem, a gdy osunęła się w ramiona Timo, ten zrozumiał, że to nie sen, bo sny nie istniały.

Obudził się.

Uniósł głowę. Zegar wskazywał piątą. W jego głowie utrzymywał się tępy ból i pulsowała pewna konkretna myśl dotycząca Pärssinena.

11 CZERWCA

1

Elina Lehtinen obudziła się wczesnym rankiem z obrazem Pii w głowie. Wypełniał cały sen i rozwiązał się, gdy otworzyła oczy.

Wciąż czuła telewizyjny makijaż na skórze i myślała o Ketoli, z którym długo rozmawiała o wszystkim i o niczym, do późnej nocy, do czasu, gdy zostali ostatnimi gośćmi w kafejce obok stacji telewizyjnej.

Dwoje starych ludzi, którzy dużo wypili. Musieli przedstawiać dziwaczny widok. Na końcu kelner powiedział nawet, że pasują do siebie. Elina zachichotała, a Ketola otworzył usta.

Złapie tego mężczyznę, powiedział Ketola wcześniej tego samego wieczoru. Mężczyznę, który to zrobił. I dodał, że uświadomił to sobie już ostatniego dnia pracy. Że musi to zrobić. Z nieznanym mu powodów.

Elina Lehtinen przytaknęła, a Ketola nie zrozumiał, lecz ona od razu wiedziała, że to ma sens, i nie wahała się ani sekundy, gdy po trzydziestu trzech latach stanął w jej drzwiach i zadał pytanie, czy mogliby wspólnie udzielić wywiadu w telewizji. Oczywiście w talk show Hämäläinena. W programie o rekordowej oglądalności, który śledziła każdej niedzieli. Powiedzieć o Pii. Odpowiedzieć na pytania Hämäläinena.

Chodzi o to, wyjaśnił Ketola, by teraz naprawdę ruszyć sprawę z miejsca, sprowokować tego faceta, żeby popełnił błąd, a wtedy, dokładnie w tym momencie, powiedział Ketola tym spokojnym, wesołym głosem, zostanie ujęty. Oczywiście, odpowiedziała Elina Lehtinen, zobaczyła, że koło domu przechodzi jej sąsiad Turre, i zastanawiała się, co słyhać u Marii, jego żony, która spadła z łóżka w domu pomocy.

Podczas wywiadu czuła światło reflektorów na skórze, a Hämäläinen zadawał pytania. Pytania, z którymi zapoznał ją już podczas szczegółowej rozmowy wstępnej. Z pewnością mówiła bardzo wolno, ponieważ długo ważyła każde słowo, zanim uznała, że odpowiada prawdzie.

Ubrać w słowa śmierć Pii. Po raz pierwszy w życiu. Podczas rozmowy z człowiekiem, którego nie zna.

Profesjonalna delikatność, w głosie Hämäläinena krył się spokój stosowny do występu

przed kamerą. Nie miała mu tego za złe. Hämäläinen przesunął wzrokiem po pytaniach na kartce, Ketola opuścił głowę, reflektory roztaczały sztuczne światło, a ona wypowiadała kolejne słowa jak w transie i czuła, że nie ma siły, a Hämäläinen czasu, by pojąć, o czym właściwie mówi.

Na końcu publiczność długo klaskała, a siedzący obok niej Ketola drżał. Aktor, którego lubiła, wszedł na scenę, posłał jej uśmiech, a Ketola za kulisami podziękował jej i powiedział, że nie wie, czy powinien był wymagać od niej pojawienia się w tym miejscu. Nie jest bowiem pewien, czy coś z tego wyjdzie, czy to coś da, a potem poprosił ją, by poszła z nim się czegoś napić.

W kawiarni, co dziwne, nie rozmawiali zbyt długo o Pii ani o Sinikke Vehkasalo, ani o sprawcy, który powrócił po trzydziestu trzech latach.

Ketola opowiadał o swoim synu. Często się śmiali, ponieważ opowieści o synu Ketoli były po prostu śmieszne, to był oczywiście śmiech rozpaczy, smutny śmiech, a gdy kelner przyniósł rachunek i Ketola zaczął grzebać w kieszeniach marynarki w poszukiwaniu pieniędzy, stwierdziła, że po raz pierwszy w życiu była naprawdę pijana.

Było jej z tym dobrze, nawet ze świadomością, że zaraz pójdzie do łazienki i zwymiotuje do umywalki.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, widząc swoje wymiociny, myślała o Hämäläinienie i o tym, że w tym stanie z pewnością nie mogłaby wziąć udziału w programie i że nawet aktor cierpiący na alkoholizm wyglądał na trzeźwego, wchodząc na scenę. Potem zastanawiała się, czy sąsiad Turre widział talk show albo Hann, jej były, nierozwiedziony z nią mąż. Stwierdziła, że tak czy owak był to jej pierwszy i ostatni występ tego rodzaju.

2

O szóstej Timo Korvensuo siedział już w lobby hotelowym. Miła, młoda dama zapytała, czy chciałby przeczytać gazetę. Machnął ręką i przyglądał się obsłudze przygotowującej bufet śniadaniowy.

Zmagał się ciągle z jedną myślą wypełniającą jego umysł od momentu przebudzenia.

Pärssinen. Miły, starszy dozorca. Ile dziewczynek mógł zgwałcić i zabić Pärssinen?

Przez te wszystkie lata.

Tyle lat, pomyślał. Wrócić, by zastać wszystko w takim stanie jak przedtem. Mieszkanie Pärssinena. Stara kanapa. Sny nie istniały.

Ta sama miła dama zapytała, czy przynieść mu kawy.

– Nie, dziękuję – powiedział. Dobra obsługa. Dobry hotel.

Poczuł, że podszedł do recepcji i zaczął rozmawiać ze stojącym tam młodym człowiekiem. Tak, zostaje tylko na jedną noc. Jeden dzień i jedną noc. Młody człowiek wpatrywał się w ekran i stukał palcami w klawiaturę.

– Nie ma problemu, panie... Korvensuo.

– Dziękuję.

W jadalni rozbił skorupkę jajka. Żółtko rozlało się na bułce, a on jednak wypił kawę. Zjadł jogurt, wmieszał do niego nieco marmolady.

W końcu kelnerzy wynieśli bufet i z rozmachem ściągali obrusy ze stołów. Jakaś mała dziewczynka; dwu- lub trzylatka przebiegła przez salę i przypatrywała mu się wielkimi, ciekawskimi oczami. Matka wzięła ją na ręce i go przeprosiła.

– Nie ma problemu – powiedział i zaczął stroić miny. Dziewczynka uśmiechnęła się speszona.

Wrócił do pokoju, łóżko zostało zasłane. W pobliżu, w innym pokoju, huczał odkurzacz, a Pärssinen siedział w kucki w swoim samochodzie i usuwał plamy, których nie mogło tam być.

Zjechał windą do podziemnego garażu i wsiadł do auta. Szosa była zalana słońcem. Cóż za wspaniałe lato. Jeśli utrzyma się taka pogoda. Czego nigdy nie można być pewnym. Mimo najszerszych chęci.

Zaparkował tak, by mieć w zasięgu wzroku szary, betonowy kloc na wzniesieniu. Mieszkanie Pärssinena między drzewami. Okno. Opuszczone żaluzje. Plac zabaw. Dzieci. Jeden chłopiec i dwie dziewczynki. Dziewczynki zjeżdżały ze zjeżdżalni, chłopiec bujał się na huśtawce.

Ani śladu Pärssinena.

Wysiąść z samochodu, iść spokojnym krokiem, pozdrowić dzieci, zastukać w okno, a jakiś obcy człowiek otworzy i powie: „Pärssinen? Nigdy o nim nie słyszałem. O co chodzi?”.

Aku. Laura.

Dziewczynki zjeżdżały ze zjeżdżalni, chłopiec bujał się na huśtawce. Jak szalony. Coraz wyżej, aż Korvensuo nabrał przekonania, że lada moment przekoziółkuje.

Lecz to było niemożliwe. Sam nauczył się tego, gdy był dzieckiem. Choćby nie wiem jak się wysilać, na huśtawce nie można wykonać obrotu o trzysta sześćdziesiąt stopni.

Oczywiście można spaść i poważnie się potłuc. To mu się zdarzyło. Kolano krwawiło i dopiero wiele lat później pewien lekarz wysnuł przypuszczenie, że jego uszkodzona łąkotka mogła być efektem tego upadku.

Pärssinen wyszedł na zewnątrz i przeciągnął się. Zawołał coś niezrozumiałego do dzieci. Korvensuo usłyszał tylko przytłumiony głos. Pärssinen poczłapał wzdłuż drogi i zniknął. Zmierzał w kierunku supermarketu.

Poczekać, pomyślał. Poczekać na powrót Pärssinena. Zadać pytanie. Otrzymać odpowiedź. Nie zobaczymy się więcej, powie na koniec.

Zadzwoił do Marjatty. Była z Aku na mieście. Syn wyrwał jej komórkę z ręki i zapytał, czy ojciec jest już w drodze do domu.

Głos Aku.

Tak, pomyślał i milczał.

Potem wyjaśnił Marjattcie, że sprawa nieco się przeciągnie. O dzień, może dwa. Nie wie dokładnie jak długo.

Marjatta zapytała, czy widział program Hämäläinena, kobietę, matkę dziewczynki, którą wówczas zamordowano, i policjanta prowadzącego wtedy śledztwo.

Nie, powiedział.

Pärssinen wrócił. W dłoni trzymał białą, plastikową torbę. Mleko, cukier, jajka, śliwkówka.

Posiedzieć przez chwilę u Pärssinena. W cieniu. Obejrzyć stare filmy.

Nie, powiedział, przegapiłem. A o czym opowiadali?

Marjatta stwierdziła, że było jej żal tej kobiety.

Aku chciał iść do kina. Korvensuo życzył im dobrej zabawy i wyłączył komórkę. Przeszył go dreszcz.

Pärssinen wszedł do domu i już więcej się z niego nie wyłonił. Chłopiec też w końcu poszedł, prawdopodobnie na obiad. Dziewczynki odjechały rowerami. Mocno naciskały na pedały. Jak Pia Lehtinen.

„Gotowy?”, zapytał Pärssinen, a on odpowiedział: „Co masz na myśli?”.

Timo Korvensuo siedział w samochodzie, z dłonią na klamce, gotów, by wysiąść. Zadać ostatnie pytanie Pärssinenowi. Pożegnać się. Otworzył drzwi i ponownie je zamknął. Otworzył i znów zamknął. Kilka razy wysiadał i robił parę kroków. Potem wracał do auta, opadał na fotel

i przyglądał się pustemu krajobrazowi.

Pia Lehtinen naciskała mocno na pedały i zbliżała się do niego.

Chłopiec wrócił i bujał się na huśtawce. Jak szaleniec. Zatrzymywał się i znów nabierał rozpędu. Zatrzymywał się i znów nabierał rozpędu...

Timo wysiadł z samochodu. Szedł, krok za krokiem. Chłopiec nie zwracał na niego uwagi do czasu, gdy odłożył marynarkę w trawę i usiadł na drugiej huśtawce.

– Sprawdźmy, kto się wyżej rozhuśta? – zapytał Korvensuo, a chłopiec wpatrywał się w niego.

Korvensuo katapultował się w górę. Ukłucie w żołądku. Słyszał śmiech chłopca.

Obok niego przemknęło okno Pärssinena.

– Dalej, rozbujaj mnie! – zawołał.

Chłopiec zwlekał przez chwilę. A potem rzucił się na huśtawkę. Korvensuo czuł klucie, rwanie i możliwość wykonania pełnego obrotu.

Pia Lehtinen jechała dalej. Wysiadł z małego, czerwonego samochodu, obejrzał się za nią i poczuł słońce na czole.

Gdy nadszedł odpowiedni moment, puścił się.

Uderzenie wydało mu się słabe.

– Ojej – krzyknął chłopiec.

Korvensuo wziął marynarkę i brnął przez świeżo skoszony trawnik w kierunku drzew.

Krok za krokiem.

Wsiadł do samochodu i ruszył. Ból pulsował w prawej kostce i prawej łopatce.

Okno Pärssinena było zasłonięte żaluzjami, a chłopiec wciąż trzymał huśtawkę.

3

Kimmo Joentaa nigdy jeszcze nie widział ani Sündstroma, ani Ketoli w takim stanie. Sündstrom krzyczał. Po każdym zdaniu rzucał czymś o stół lub o podłogę. To chyba segregatory lub coś w tym rodzaju, pomyślał Joentaa. Ketola milczał. Nie powiedział ani słowa.

Heinonen usilnie wpatrywał się w ekran swojego komputera, Grönholm niewzruszony jadł śniadanie. Joentaa próbował podsłuchać przez zamknięte drzwi biura Sündstroma, co mówi Ketola, ale mu się nie udało. Im głośniejszy krzyczał pierwszy, tym bardziej uparcie wydawał się milczeć drugi.

W końcu Ketola wyszedł z pomieszczenia. Sprawiał wrażenie niemal odprężonego. Uśmiechał się. W tle widać było Sündstroma stojącego przed swoim biurkiem ze skrzywioną twarzą.

– Odprowadzisz mnie, Kimmo? – zapytał Ketola i od razu wyszedł na korytarz. Grönholm uniósł jedną brew, Heinonen nie odrywał wzroku od ekranu, a Joentaa podążył za Ketolą.

Szli w milczeniu, zjechali windą na parter i usiedli przy stole w kafeterii. Ketola przyniósł sobie kawę. Już się nie uśmiechał, a Kimmo miał wrażenie, że wcale nie jest odprężony. Raczej skupiony, rozbawiony i zmęczony.

Ketola przez chwilę bawił się mieszaniem kawy, Joentaa zauważył, że drży mu dłoń. Potem podniósł wzrok.

– Przykro mi – powiedział Ketola. – Powinienem być to z wami omówić.

– Tak – potwierdził Joentaa.

– Ale jestem osobą prywatną. Mogę robić, co chcę.

– Pewnie – odparł Joentaa.

– Redakcja Hämäläinen zgłosiła się do mnie, a ja się zgodziłem.

Joentaa kiwnął głową.

– Od razu wiedziałem, że to było właściwe. Po prostu to wiem – stwierdził Ketola.

– Co było właściwe? – zapytał Joentaa.

– Chciałbym cię o coś zapytać, o coś ważnego – powiedział Ketola. – Czy naprawdę uważasz, że to niemożliwe, żebym wyjątkowo, akurat w tym przypadku, miał rację?

– Co masz na myśli? – zapytał Joentaa, choć przeczuwał, do czego zmierza Ketola.

– Że ten człowiek wrócił... że to coś znaczy, rozumiesz?

– Co dokładnie przez to rozumiesz?

– Chodzi mi o to, że jest okazja, żeby go... to znaczy, żeby on... zrozumiał teraz, co się stało... może oglądał wywiad...

Joentaa skinął głową.

– On... znów wprowadził to wszystko w ruch – powiedział Ketola. – Po prostu. To znów się dzieje. Po trzydziestu trzech latach.

– Zapominasz, że jeszcze nie odnaleźliśmy Sinikki Vehkasalo – odparł Joentaa.

Ketola mieszał kawę.

– Może wciąż żyje.

Ketola potrząsnął głową.

– Może twoje wystąpienie przyczyni się do tego, że zabije Sinikkę, bo będzie się bać, bo poczuje się zagrożony.

– Bzdura – powiedział Ketola cicho.

– Dlaczego uważasz, że to bzdura? – zapytał Joentaa.

Ketola długo mu się przyglądał.

– Bo ta dziewczynka nie żyje – powiedział w końcu. – Po prostu. Szukamy mordercy, nie porywacza.

– Ale...

– Dość! Koniec! – Przenikliwy, nieświadomie agresywny głos, który Joentaa tak często słyszał w przeszłości. – Widziałem, co zostało z Pii Lehtinen. Nie musimy się już przejmować Sinikką Vehkasalo – powiedział Ketola. Wyprostował się i przyszpilił Joentę wzrokiem. – Rozumiesz?

Joentaa milczał.

– A teraz z innej beczki... – powiedział Ketola, nagle znów spokojniej. – Czy spróbowaliście już wyszukać podobne przypadki? Dzieci zaginione lub zamordowane w ciągu ostatnich trzydziestu trzech lat?

– Oczywiście. Grönholm i Heinonen się tym zajmują – odparł Joentaa.

– Nic jeszcze nie znaleźli?

– Dziś w południe mają przedstawić wyniki swojej pracy.

Ketola kiwnął głową.

– Wiem, że później nie zdarzyło się nic podobnego – powiedział Ketola. – Przynajmniej nie w Turku. W pierwszych latach zaprzętało mnie to, śledziłem różne przypadki. Wszyscy to robiliśmy. Ale w końcu sprawa odeszła w niepamięć. Nie mieliśmy też takiego sprzętu jak dziś... nie było komputerów i tych wszystkich bajerów... a gdy patrzyło się na te pierwsze pudła, które potem dostaliśmy, można było umrzeć ze śmiechu... tylko raz ponownie spotkałem się z taką sprawą, dziewczynka była jeszcze młodsza, a przypadek szybko wyjaśniono. Krewny... przyrodni brat, mówiąc ściślej... ale może odnotowano takie zdarzenia w innych miastach... przypadki, o których nie słyszałem... a przede wszystkim zgłoszenia zaginięcia, może nawet w Turku, o których być może nigdy się nie dowiedziałem... w końcu zapomniałem o sprawie...

Ketola upił łyk kawy i przyglądał się dwóm policjantkom w mundurach, które siedziały przy sąsiednim stoliku. W końcu spojrzały na niego pytająco, a Ketola odwrócił się do nich plecami. Chrząknął i zapytał:

– Czy mógłbyś... dostarczać mi na bieżąco trochę informacji?

Joentaa milczał.

– Zadzwoń do ciebie. Może dziś wieczorem – powiedział Ketola.

Joentaa skinął głową.

– A przy okazji, mój syn... – zaczął Ketola.

– Twój syn...

– Ma na imię Tapani. On... kompletnie zwariował. Jest całkiem pomyłony.

– Co...

– Chciałem ci to powiedzieć. Nagle to stało się dla mnie ważne.

Wypił kawę jednym haustem i wstał.

– Tak... po prostu odezwę się do ciebie – powiedział. – Na razie. I... jeśli byś chciał, kiedyś... moglibyśmy też pogadać... o tobie... o twojej... o Sannie...

Joentaa kiwnął głową.

– Oczywiście tylko wtedy, gdy będziesz chciał – dodał Ketola i odszedł, nie oglądając się za siebie.

4

Kalevi Vehkasalo obserwował ołówek staczający się z biurka na podłogę. Przyjemna chwila. Moment, w którym poruszał się tylko ołówek, a czas stał w miejscu.

Schylił się, podniósł go i gdy znów spojrzał na ekran, zobaczył, że pojawiły się cztery nowe wiadomości.

Tak było przez całe przedpołudnie. Wszystkie e-maile miały podobne tytuły. Problemy z systemem. Pewnym rodzajem systemu komunikacyjnego. Tego systemu, który stworzył i którego udoskonalona wersja właśnie dziś powinna zacząć działać w sieci różnych filii międzynarodowego producenta maszynek do golenia, co, jak widać, niezbyt się udało.

Problemy z całego świata, bo Ville, jego najbliższy współpracownik i najlepszy programista, zawiódł. Wiedział już o tym, gdyż Ville przyszedł do niego jeszcze przed południem i powiedział, że przepracował cały weekend z Riską i Oksanenem i że po prostu

wyznaczono im na to zbyt wąskie ramy czasowe.

– Załatwiliśmy Francję i Włochy. Z resztą się nie udało – powiedział Ville.

Kalevi Vehkasalo kiwnął głową i poczuł, że oczywiście nie mogło dojść do tej rozmowy, że była to rozmowa, która po prostu nie mogła zostać przeprowadzona, i wiedział, że Ville myśli tak samo, przez dłuższą chwilę wymieniali całkowicie niemożliwe, niewypowiadalne słowa.

Ville dobrze wiedział. Ville wiedział, że córka Vehkasalo zaginęła, zniknęła bez śladu, zabił ją jakiś wariat i Vehkasalo próbował wyobrazić sobie, jak Ville pracował przez cały weekend z kolegami, wiedząc, że informacje o córce właściciela tej firmy pojawiały się w wiadomościach, a system dla producenta maszynek do golenia tak czy inaczej nie mógł zostać zainstalowany na czas.

Kiwnął więc głową i powiedział, żeby Ville się już więcej tym nie przejmował.

Wszystko się ułoży.

Na ekranie pojawiły się kolejne trzy wiadomości. Większość tematów była zakończona znakiem zapytania. Będzie musiał sformułować odpowiedź. Ta sytuacja miała też swoją dobrą stronę – mógł wszystkim powiedzieć to samo. Drobne opóźnienie, poza tym wszystko w najlepszym porządku. Pracujemy nad tym. Cześć.

Zaczął stukać palcami w klawiaturę i usłyszał jakiś dźwięk, jakby szum fali. To było niemal niemożliwe, tutaj, w jego suchym pokoju. Wstał. Przez szybę widział rynek, a przez szklane drzwi – swoich podwładnych pracujących nad instalacją systemu. Opuszczone oczy. Ville na końcu rozmowy zapytał, czy... nie pamiętał już, co powiedział Ville. To miało coś wspólnego z Sinikką, jedna lub dwie inne osoby też o niej napomknęły. Z większością nie zamienił ani słowa.

Fala szumiała w jego głowie. Stał nad morzem, przypatrywał się niebieskiej tafli wody. Trudne czasy, pomyślał. Dla firmy. W ogóle, ogólnie rzecz biorąc.

Oczy Villego spotkały się z jego spojrzeniem. Pracownik natychmiast się odwrócił, a Kalevi Vehkasalo stwierdził, że Ville wygląda na naprawdę zaangażowanego. Przez cały weekend próbował wykonać swoje zadanie. Do późna w nocy. Walczył z wiatrakami. Tylko po to, żeby w poniedziałkowy poranek móc przekazać mu choć jedną dobrą wiadomość.

Znali się od wielu lat. Firmę założył Vehkasalo, ale Ville był jej pierwszym pracownikiem i w znacznym stopniu przyczynił się do jej sukcesu. Dziękuję, Ville, pomyślał.

Ville uniósł w górę kciuk i wydawało się, że coś do niego zawołał.

Vehkasalo otworzył szklane drzwi.

– Polska też już jest w sieci – powiedział Ville.

– Dobrze, dobrze – odparł Kalevi Vehkasalo.

Zamknął drzwi. Opuścił żaluzje. Usiadł za biurkiem.

Oparł głowę o blat. Jego powierzchnia była chłodna. Porozmawia z Ruth. To będzie długa rozmowa. To milczenie musi się skończyć. Trzeba wyrzucić z siebie wszystko. Minuta wypełniona wszystkim. A potem pojmie, co się stało. Pójdzie teraz do domu, pożegna się z pracownikami, pójdzie do domu i obejmie Ruth. Porozmawia z nią. Dotknie jej ręki, jej ramion. Jej dłoni. Porozmawiają i w końcu wszystko zrozumieją. Pojadą i odszukają Sinikkę, gdziekolwiek jest. Właśnie tak zrobią.

Gdy tylko znajdzie siłę, by podnieść głowę z blatu stołu.

5

Timo Korvensuo jeździł samochodem. Wokół miasta. Okręzał je raz za razem. Pozostać w ruchu. W strumieniu innych istnień. Stać na światłach. Bębnić wszystkimi palcami po kierownicy, niestrudzenie, w pośpiechu, mając nieznaną cel przed oczami.

Raz pomylił czerwone światło z zielonym i musiał umknąć przed jakimś kabrioletem. Przecież miałem czerwone, dupku, wymamrotał, zanim po kilku minutach uświadomił sobie swój błąd.

W końcu skierował auto na parking i zadzwonił do Marjatty.

Byli w kinie. Marjatta powiedziała, że film był zbyt brutalny jak dla ośmiolatka. Aku był w świetnym humorze.

Korvensuo czuł na skórze dotyk materiału, z którego była zrobiona jego koszula. Chłodny i wilgotny. Aku naśladował głos wiedzmy odgrywającej ważną rolę w filmie.

– Nic ci się nie stanie – powiedział Aku skrzeczącym, wysokim głosem. – Zuuuuupełnieee niiiiicccc.

– Ona na pewno mi się przyśni – stwierdziła Marjatta i Aku wybuchnął śmiechem.

– Słuchaj... – zaczął Timo.

– Luuuubię tego małeegooo Akkkuuuu – skrzeczał Aku.

– Mówiłeś coś? – zapytała Marjatta.

– Zabierz Aku telefon – poprosił.

– Tata boi się wiedźm – powiedział Aku.
– Teraz się obraził – poinformowała Marjatta.
– Przykro mi... daj mi go jeszcze raz.
Aku nie chciał już rozmawiać, chciał zjeść pizzę.
– Co chciałeś powiedzieć przed chwilą? – zapytała Marjatta.
– Ja... już sam nie wiem. Prawdopodobnie nic szczególnego... czy ta czarownica z filmu naprawdę była taka straszna?
– Nie tylko czarownica, to był prawdziwy gabinet strachu. Z fontannami krwi i wszystkimi bajerami.
– Aha – powiedział Korvensuo.
– Co to za dziwne spotkanie, na które się umówiłeś? – zapytała Marjatta.
– Dlaczego dziwne?
– Wiesz już w końcu, czy wrócisz jutro do domu?
– Tak... najpóźniej pojutrze – odparł Korvensuo. – Chcę obejrzyć jeszcze jeden obiekt analogiczny do planowanego osiedla... to znaczy tego, które ma zostać zbudowane w Helsinkach. Rozumiesz?
– Oczywiście, że rozumiem.
– Najpóźniej pojutrze będę z powrotem – powiedział Korvensuo.
– Niech ciiii się nieee wyyyydajeee, że tak laaaatwooo sssię wywiiiiinieeeeezzzzz – krzyczał Aku. – Tyyyyy maaayyyyyy chłooooopczyyykuuu.
– Zadzwoń jeszcze wieczorem – obiecał Korvensuo i przez kilka chwil wszystko wydawało się normalne.

Potem długo siedział w ciszy, myśląc o tym, by pojechać do domu. Zrobić niespodziankę Marjattcie. I dzieciom. Nagle stanąć w drzwiach. Ujrzeć twarz Aku naśladowującego wiedźmę. Usłyszeć oddech Marjatty. Leżeć, czuwając. Spać. Śnić.

Pochylił się gwałtownie i uruchomił silnik.

Jechał pewnie, bo znał drogę.

6

Siedzieli w sali konferencyjnej. W tej samej sali, w której przed trzydziestu trzema laty siedział Ketola. Z modelem na kółkach.

– Sądzę, że coś mamy – powiedział Heinonen. Mówił cicho i jak zwykle był przygaszony, ale Joentaa wyczuwał pobudzenie w jego głosie.

– Nie wiemy jednak, czy to nas gdzieś zaprowadzi – stwierdził Grönholm.

Potem obaj zamilkli.

– Tak, no co to jest? – zapytał Sündstrom.

– Maria Paloniemi – powiedział Heinonen.

– Aha.

– Zaginęła w 1983 roku i nigdy jej nie odnaleziono – wyjaśnił Grönholm. – W maju 1983.

Miała wtedy szesnaście lat.

– Aha – powiedział Sündstrom.

– W zeznaniu jednego ze świadków znajduje się wzmianka... oczywiście to może być przypadek – zaczął Heinonen.

– Wzmianka o czym? – zapytał Sündstrom.

– O małym, czerwonym samochodzie – powiedział Grönholm.

Przez chwilę panowała cisza. Joentaa myślał o Ruth Vehkasalo. O chwili, w której ponownie spojrział na zielony dom, a Ruth Vehkasalo zaciągała żaluzje.

– I co dalej? – zapytał Sündstrom.

– Nic dalej – powiedział Heinonen. – Świadek nie potrafił określić marki samochodu.

– Dalej, dalej... kim był świadek? W jaki sposób i gdzie zaginęła dziewczyna?

– Po szkole. W Paimio, więc to nie był nasz rejon... to znaczy, nasz nawet nie mógł być, bo my jeszcze wtedy tu nie pracowaliśmy...

– Tak, tak... no mówże wreszcie – ponaglił Sündstrom.

– Tak... poza tym uważano, że to przypadek zaginięcia – kontynuował Heinonen. – Nie wróciła do domu. Zawsze jeździła autobusem i z przystanku szła piechotą kilka minut do domu. A tego dnia... – rzucił okiem na dokumenty – ...23 maja 1983 roku nie wróciła. I, tak jak powiedział już Petri, nigdy więcej nigdzie nie wypłynęła. – Chrząknął, przypuszczalnie dlatego, że przypomniał sobie o jeziorze, w którym znaleziono Pię Lehtinen, i uświadomił sobie dwuznaczność użytego sformułowania.

– Mały, czerwony samochód? Świadek? – zapytał Sündstrom.

– Co dziwne, nie było żadnego specjalnego dochodzenia. Właśnie dlatego, że nie znaleziono żadnej poszlaki... a ona miała szesnaście lat. Zdarza się, że szesnastolatki po prostu

zwiewają z domu – stwierdził Grönholm.

– Coś na to wskazywało?

– Wydaje się, że to było przynajmniej prawdopodobne. Mieszkała z ojcem, matka zmarła dwa lata wcześniej. A ojciec dużo podróżował. Był przedstawicielem handlowym i sprzedawał...

– Grönholm także opuścił wzrok na akta, które leżały przed nim. – Sprzedawał... produkty farmaceutyczne.

– I od 1983 roku nie pojawił się żaden ślad tej dziewczyny... jak się nazywała?

– Marika Paloniemi. Nie, ani śladu. Zniknęła – potwierdził Heinonen. – Tak... a mały, czerwony samochód widział jej szkolny kolega albo wydawało mu się, że widział, bo mówił także o jasnozielonym polo.

– Aha – powiedział Sündstrom.

– Te dwa samochody widział jakoby na przystanku autobusowym, na którym wysiadł wspólnie z Mariką Paloniemi. Oba stały w pobliżu i w obu miały siedzieć jakieś osoby.

– I z tego przystanku dziewczyna musiała iść jeszcze pięć minut piechotą?

Heinonen kiwnął głową.

– I na pewno nie wróciła do domu?

– Tego właśnie dokładnie nie wiadomo, bo ojca tam nie było. Być może jednak wróciła do mieszkania, a potem znów wyszła i dopiero wtedy zaginęła – powiedział Heinonen. – Jednak gdy ojciec wrócił wieczorem, nic nie wskazywało na to, żeby w ogóle tam była. Nie było na przykład brudnych naczyń. Ojciec mówił, że nigdy ich nie zmywała.

– To jest w aktach?

Heinonen kiwnął głową.

– Wydaje się, że ojciec dopuszczał myśl, że po prostu uciekła. Chyba specjalnie go to nie zmartwiło.

– Aha – powiedział Sündstrom.

– Tak... – stwierdził Heinonen.

– Czy coś na to wskazywało? Zniknęły ubrania? Przedmioty, które miały dla niej znaczenie?

– Trudno było to stwierdzić, bo ojciec nie miał tak naprawdę pojęcia, co posiada jego córka. W jej pokoju rzeczywiście nie znaleziono zbyt wiele, co w pewien sposób potwierdzało, że spakowała swoje rzeczy i po prostu odeszła.

Znów zapanowała cisza.

– Oczywiście szukano jej, ale bez skutku i niezbyt... intensywnie – powiedział Heinonen.

– Rozumiem – odparł Sündstrom.

– Jednak, i to jest interesujące, sporządzono listę – powiedział Grönholm. – Widocznie nasi koledzy po fachu poważnie potraktowali wskazówkę szkolnego kolegi... być może dlatego, że to było wszystko, co mieli. W każdym razie stworzyli listę pojazdów, które mógł wtedy widzieć. Tu mam to zestawienie właścicieli czerwonych, małych samochodów w Turku i okolicach – Grönholm machnął kilkoma kartkami.

– Chłopak opisał kolor samochodu jako jaskrawoczerwony, co nieco ograniczyło liczbę pojazdów, mimo to jest ich ponad pięćset – powiedział Heinonen. Naprężył się i nagle zaczął mówić głośniej. – Dlatego wtedy po kilkakrotnej zmianie decyzji w końcu zrezygnowano z przesłuchania wszystkich właścicieli. Teraz jednak zrobiliśmy coś takiego... wówczas, w związku ze sprawą Pii Lehtinen też przecież stworzono listę. Nawet przesłuchano wszystkich właścicieli aut, lecz bez rezultatu...

– Więc porównaliście listę z 1974 roku z tą z 1983 i zaznaczyliście wszystkie pojazdy, które znajdowały się na obu – rzucił Sündstrom.

Z Heinonena uszło powietrze.

– Właśnie – potwierdził.

– Cudownie. Ile ich jest?

– Dwieście trzy – powiedział Grönholm. – Nas jednak interesują przede wszystkim te samochody, które na obu listach miały tych samych właścicieli, bo wychodzimy przecież z założenia, że to był ten sam sprawca. Wtedy zostają tylko sto cztery pojazdy, a z tych stu czterech właścicieli siedemdziesięciu ośmiu to mężczyźni.

– Siedemdziesięciu ośmiu – wymamrotał Sündstrom.

– Tak, niestety, i trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, że samochody zarejestrowane na kobiety również mogli prowadzić mężczyźni, na przykład ich synowie.

– Oczywiście – wymamrotał Sündstrom, a potem nagle przybrał optymistyczny wyraz twarzy i podniósł się z miejsca. – A ilu spośród tych siedemdziesięciu ośmiu lub stu czterech ludzi wciąż żyje? – zapytał.

– Do tego jeszcze nie doszliśmy – odparł Grönholm. – Ale zaczynamy to sprawdzać. Przynajmniej dwudziestu trzech z tych siedemdziesięciu ośmiu mężczyzn na pewno nie żyje. –

Omiótł wszystkich triumfującym wzrokiem. – A więc... z całym szacunkiem dla zmarłych, ale to redukuje liczbę męskich właścicieli samochodów do pięćdziesięciu pięciu.

– Pięćdziesięciu pięciu – powtórzył Sündstrom. – I może dojdzie do tego jeszcze paru nieboszczyków.

– Właśnie – przytaknął Grönholm. – Skończymy to dziś wieczorem.

– Pięknie, pięknie – powiedział Sündstrom.

– Z tych pięćdziesięciu pięciu stworzyliśmy już listę – oznajmił Heinonen i wręczył wszystkim gęsto zadrukowane kartki papieru.

– Taaaak... – powiedział Sündstrom. – Problem w tym, że nie wiemy, czy Marika Paloniemi została zabita ani czy czerwone auto, które jakoby widział jej szkolny kolega, w ogóle ma coś wspólnego z tą całą sprawą, prawda?

– Prawda – potwierdził Grönholm.

– A nawet jeśli by tak było, to właściwie wciąż jeszcze prowadzimy dochodzenie w sprawie zaginięcia Sinikki Vehkasalo, prawda?

– Prawda – potwierdził Grönholm.

Joentaa słuchał tego wszystkiego mimochodem. Przyglądał się nazwiskom na liście. W kolejności alfabetycznej.

– Mimo to będziemy kontynuować ten wątek – usłyszał głos Sündstroma i dalej wbijał wzrok w litery tworzące nazwiska. Pięćdziesiąt pięć nazwisk. Oksanen, Orava, Oraniemi, Palolahti, Pärssinen, Peltonen, Seinäjoki, Sihvonen. To nazwisko go zdumiało. Reijo Sihvonen. Niespokrewniony i niespowinowacony. Inni też nosili nazwisko Sihvonen, tak jak Sanna. W tle usłyszał przesuwanie krzesła.

Musi zadzwonić do rodziców Sanny. Merji i Jussiego Sihvonenów. Dzień po dniu, tydzień po tygodniu odkładał tę rozmowę, a oni też od dawna się do niego nie odzywali.

Powinien także zadzwonić do swojej matki, która ciągle pisała do niego listy, regularnie, co dwa tygodnie, choć nigdy nie odpisywał.

– Musimy to dalej śledzić – powiedział właśnie Sündstrom.

Joentaa kiwnął głową.

– Też tak myślę – odparł i podniósł wzrok.

Pozostali już wyszli.

Timo Korvensuo znał drogę. Choć właściwie to nie powinno się zdarzyć. To było niemożliwe. Myślał o tym podczas jazdy.

Czekał na moment, w którym musiałby zapytać kogoś, jaki powinien obrać kierunek, jednak ta chwila nie nadeszła, a Korvensuo i tak nie wiedziałby, jak sformułować pytanie.

Znał drogę. To było takie proste. Jechał jak lunatyk. Sny nie istniały. Krzyż wydawał się mały i wąski. Pole miało żółty kolor od kwitnących na nim kwiatów i ziół. Było tak żółte jak wtedy. Identyczne. Przejechał obok. Niezbyt szybko, niezbyt wolno.

Nie widział policjantów. W ogóle nie było tam nikogo. W oddali stały domy na wpół zasłonięte przez pole. Zawrócił, przejechał z powrotem, zatrzymał się na skraju drogi i wysiadł.

Przeszedł przez ulicę. Ścieżka rowerowa biegła za drzewami. Stał w cieniu. Na ziemi leżały skrawki papieru. Pozostałości po taśmie policyjnej. Obok krzyża ktoś położył kwiaty.

Pia Lehtinen, przeczytał. Litery były duże w porównaniu z niewielkimi rozmiarami krzyża. Starannie namalowano je na drewnie. Białą farbą. Z tyłu żółte pole. Zamordowana w 1974 r., te słowa napisano nieco mniejszym pismem. Aku, który naśladuje wiedźmę. Laura. W lipcu skończy czternaście lat. Jak ten czas leci, pomyślał Korvensuo. Pärssinen – miły, starszy dozorca. Laura będzie miała urodziny 19 lipca. Wyprostował kierownicę roweru.

– Smutna historia – odezwał się głos tuż koło niego.

Odwrócił wzrok. Zobaczył kobietę i mężczyznę. Spacerowicze. Kobieta była bardzo niska i miała siwe włosy, mężczyzna powtórzył cicho, spoglądając na krzyż:

– Smutna historia. A teraz znów się to zdarzyło.

– Jest pan z policji? – zapytała kobieta.

– Ja... nie, nie – odparł Korvensuo.

– Byli tu policjanci. Ale wczoraj wieczorem wszystko spakowali i pojechali – powiedział mężczyzna, a kobieta pokiwała głową.

– Ja... ja... słyszałem o tym – odrzekł Korvensuo. – Mówią o tym w kółko w wiadomościach.

– Niedawno nadawali nawet stąd – poinformował mężczyzna. – W tle było widać policjantów w białych ubraniach i pole... dostrzeżliśmy nawet... nasz dom.

Korvensuo skinął głową.

– Znamy trochę matkę Pii... Elinę... mieszkamy przy tej samej ulicy – powiedziała

kobieta.

– Ale na drugim końcu ... – dodał mężczyzna – ...na drugim końcu tej samej ulicy.

Korvensuo kiwnął głową.

– Tak... – powiedziała kobieta.

– Do widzenia – pożegnał się mężczyzna.

Korvensuo obejrzał się za nimi.

Szli wzdłuż ścieżki rowerowej i w końcu skręcili w las.

Znów był sam.

Czerwień, pomyślał. Ani śladu czerwieni.

Jego samochód błyszczał srebrem w świetle słońca. Podeszedł do niego i wsiadł do środka.

Fala gorąca. Dreszcze. Wrócił ból głowy. Wziął dwie tabletki i zadzwonił na informację.

– Elina Lehtinen z Turku – powiedział i otrzymał numer telefonu i adres.

Uruchomił silnik, pozwolił, by samochód przetoczył się aż do końca pola i stanął na drodze prowadzącej do osiedla. Wyłączył silnik i siedział w ciszy.

Z naprzeciwka zbliżały się dwie dziewczynki na rowerach. Przejechały koło niego bez trzymania rąk na kierownicy i skręciły na ścieżkę rowerową, po której jeździła Pia Lehtinen. Timo zobaczył, jak mijają krzyż, nie zmniejszając prędkości, i wybrał numer komórkowy Marjatty. Tylko po to, by usłyszeć jej głos.

8

Hannu Lehtinen mówił szybko, a jednocześnie rozważnie. Doskonale zbudowanymi zdaniem. Od kilku lat nie pracował, ale adres na wizytówce, którą Elina Lehtinen dała Joencie, był aktualny.

Siedzieli na tarasie, który prowadził do niewielkiego, niemal nienaturalnie starannie wypielęgnowanego ogrodu. Jednolite kolory. Wszystkie kwiaty kwitły na tej samej wysokości. Nigdzie nie było widać piłki nożnej.

– Czterdzieści lat – powiedział, a Joentaa spojrział na niego pytająco. – Czterdzieści lat pracowałam dla Ventegi – sprecyzował Hannu Lehtinen i podał mu wizytówkę.

Joentaa wziął ją, mimo że taką samą otrzymał już od Eliny Lehtinen.

– Zorganizowali wielkie pożegnanie. Czasem jeszcze odwiedzam kolegów w firmie.

Joentaa skinął głową.

– Jemy razem w kantynie – powiedział Lehtinen. – A potem mówią zawsze, że niektóre sprawy nie wyglądają już tak jak kiedyś, odkąd mnie tam nie ma... ale oczywiście nie przyszedł pan tutaj, by się tego dowiedzieć.

– Nie... ja...

– Wiem, dlaczego pan tu jest. Ta zaginiona dziewczynka... oglądałem wiadomości.

– Tak... rozmawiałem już o tym z pańską żoną – powiedział Joentaa.

– Z Eliną... jak się miewa? – Spoglądał na Kimmo otwarcie i wydawało się, że uważa to za zupełnie normalne pytanie.

– Obawiam się, że nie potrafię tego ocenić – odparł Joentaa.

– Oczywiście, przepraszam – powiedział Lehtinen.

– Myślę jednak, że ona... to imponująca osoba – wyznał Joentaa zaskoczony własnymi słowami.

Lehtinen przez chwilę gapił się na niego, potem przytaknął niemal niezauważalnie i stwierdził:

– Niebawem zadzwonię do Eliny.

– Tak... jestem tu, by zapytać pana, czy według pana jest prawdopodobne, że istnieje jakiś związek – powiedział Joentaa.

– Związek?

– Dziewczynka nazywa się Sinikka Vehkasalo. Czy to nazwisko coś panu mówi?

Szukamy punktów styecznych między obiema sprawami.

Lehtinen myślał przez chwilę.

– A dlaczego? – zapytał w końcu.

– A jak pan uważa? – powiedział Joentaa. – Co pan pomyślał, gdy się o tym dowiedział?

– Gdy dowiedziałem się o czym?

– O zaginięciu dziewczynki. W tym samym miejscu, w którym zniknęła wówczas pańska córka.

Lehtinen spojrział na niego, lecz jednocześnie wydawało się, że omija go wzrokiem.

– Zupełnie nic – powiedział.

– Zupełnie nic?

– Nic.

– Musiał pan przecież... może się nie zrozumieliśmy.

– Nie – zaprzeczył Hannu Lehtinen. Wstał. – Chciałbym, żeby pan już sobie poszedł – stwierdził.

– Ja... być może szukamy człowieka, który pańskiej córce...

– Chciałbym, żeby pan już poszedł – powtórzył Lehtinen.

Joentaa podniósł się. Idąc, czuł, że drżą mu nogi.

– Nie znam nikogo o nazwisku Vehkasalo – rzucił Lehtinen, gdy stanęli przy drzwiach. – A o niczym więcej nie potrafię rozmawiać. Proszę to zrozumieć.

Joentaa kiwnął głową i Hannu Lehtinen zamknął drzwi.

9

Timo Korvensuo poszedł do kina. Obejrzał film, który widzieli Marjatta i Aku.

Było chłodno i ciemno, a ból ustąpił. Miał lekką głowę. Sala kinowa była niemal pusta, nie licząc jakiejś młodzieży siedzącej w pierwszym rzędzie i wybuchającej śmiechem w tych momentach, w których Korvensuo nie znajdował nic komicznego.

Siedział w ostatnim rzędzie i myślał, że ogląda te same obrazy, które widzieli Marjatta i Aku.

Marjatta była zaskoczona, kiedy znów do niej zadzwonił, i zaśmiała się niepewnie, gdy powiedział, że chciał tylko usłyszeć jej głos.

Wiedźma rzeczywiście mówiła tak, jak naśladował to Aku.

Przez chwilę stał w miejscu, z którego mógł mieć w zasięgu wzroku dom Eliny Lehtinen. Nie widział jej, ale na sąsiedniej działce starszy mężczyzna podlewał kwiaty i o ile Korvensuo się nie mylił, ten człowiek płakał. Płakał, potrząsał głową i podlewał kwiaty.

Timo na zmianę patrzył na niego i na dom, w którym mieszkała Elina Lehtinen, i w końcu mężczyzna odstawił konewkę, podszedł do domu i zadzwonił do drzwi matki Pii.

Mężczyzna czekał z opuszczoną głową, aż kobieta otworzy. Była drobna i miała charakterystyczną, okrągłą twarz. Objęła płaczącego mężczyznę i zamknęła drzwi, a Timo pojechał do kina.

Na ekranie zobaczył fontannę krwi, o której mówiła Marjatta. Dzieciaki w pierwszym rzędzie się śmiały. Wiedźma mówiła z akcentem Aku, Timo wcześniej przerwał studia matematyczne, a na siedzeniu obok leżała pusta butelka po lemoniadzie.

Film skończył się szczęśliwie śmiercią czarownicy.

Gdy Timo Korvensuo znów jeździł wokół miasta, świeciło północne słońce^[1] i powrócił ból głowy.

10

Kalevi Vehkasalo obmyślił słowa. A nawet całe zdania.

Siedział w biurze, przypatrywał się Villemu oraz innym pracownikom i rozmyślał o tym, co powie Ruth, o czym będą rozmawiać wieczorem, gdy wróci do domu, przychodziło mu do głowy tyle myśli dotyczących Sinikki.

Postanowił na przykład, że jeszcze raz szczerze podziękuje Ruth za to, że wtedy przeforsowała decyzję o urodzeniu dziecka, wbrew jego początkowej niechęci, bo w końcu Sinikka była najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek przydarzyła mu się w życiu.

Nawet jeśli nie zawsze to okazywał. Nawet jeśli Sinikka z pewnością tego nie wiedziała, to była prawda, i jeśli nie mógł już tego powiedzieć córce, to wyzna to przynajmniej Ruth.

Wrócił wieczorem do domu, a Ruth uchyliła się, gdy chciał ją pocałować w policzek.

Potem powiedział, że w firmie panuje chaos, prawdziwy chaos, ale wszystko w końcu się ułoży.

Siedział naprzeciwko żony i czuł, że nie było już nic więcej do powiedzenia.

Ruth obrała jabłko ze skórki i zjadła je.

W końcu podeszła do telewizora i włączyła wiadomości. Klęczała blisko przed nim na podłodze, a on siedział przy stole i myślał, że chce objąć żonę, ale nie był w stanie wykonać żadnego ruchu.

Wspólnie czekali.

Po kilku minutach pokazano fotografię Sinikki. Wiadomość przesunięto z początku programu do jego środkowej części. Przypuszczalnie dlatego, że nie było żadnych nowych informacji.

Ruth wyłączyła telewizor i rzuciła mu spojrzenie, którego nigdy przedtem u niej nie zauważył i któremu nie mógł się oprzeć. Powiedziała, że chce się położyć, a on kiwnął głową, potem jednak wstał i przytulił ją do siebie.

– Chciałbym, żebyśmy sobie z tym poradzili – powiedział i szukał jej spojrzenia, a Ruth uwolniła się z jego objęć i wyszła bez słowa.

Kalevi Vehkasalo miał nadzieję, że zasną.

To było jedyne wyjście. Spać długo, tak długo, aż to wszystko się skończy. Nie wiedział, ile minęło czasu, od kiedy Ruth opuściła pokój. Prawdopodobnie kilka godzin. Lub minut. Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że chce spać. Aż do momentu, kiedy znów będzie można oddychać. Wydychać i wdychać powietrze.

Ponownie włączył telewizor i szukał informacji na pasku wyświetlanym u dołu ekranu. Przeczytał krótki tekst. Zatrzymał wzrok na imieniu. Sinikka. Tak nazywała się też jego córka. Usłyszał szum wody. Ruth nie spała.

Przez chwilę stał w bezruchu, jakby mógł stworzyć ciszę, która w końcu uspokoi Ruth.

Później zszedł schodami do pokoju Sinikki. Przez chwilę stał w progu i gapił się w ciemność. W końcu włączył lampę. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że dawała ładne, ciepłe światło.

Uniósł wzrok i zobaczył, że żarówka została starannie obudowana papierem i tkaninami w różnych kolorach. Sinikka zrobiła sobie abażur i stworzyła własne światło, podobało mu się to i postanowił, że przy najbliższej okazji powie jej o tym.

– Chcę, żebyśmy się rozwiedli – odezwała się Ruth za jego plecami. Nie słyszał, kiedy przysła. Odwrócił się do niej i ujrzał, że stała w drzwiach.

– Myślałem, że już śpisz – powiedział.

– Sinikka była jedyną rzeczą, która nas jeszcze łączyła – rzuciła Ruth. – Czy uważasz, że jest inaczej?

Zobaczył jej bladą twarz. Kręciło mu się w głowie. Stał naprzeciwko Ruth i widział piękną kobietę, a ona podeszła do niego i uderzyła go. Czekał w bezruchu. Objęła go i pociągnęła za sobą na materac Sinikki. Poduszka była miękka. Ruth leżała na nim, czuł jej łzy na policzkach i na języku.

Po chwili wstała, podeszła do małego zestawu audio i włączyła muzykę.

– To, czego ostatnio słuchała Sinikka – powiedziała.

Skinął głową. Nie znał tej piosenki. Utworu bez linii wokalne, wykonywanego przez dwie gitary akustyczne. Podobał mu się i zaskoczyło go, że coś takiego przypadło do gustu jego córce.

Ruth zamknęła oczy. Oparł głowę o jej ramię i dopiero teraz uprzytomnił sobie, że nakrzyczał na Sinikkę. Gdy widzieli się po raz ostatni. To było zaledwie parę dni temu. Sinikka twardo milczała i poszła do swojego pokoju, gdy skończył się wydzierać. W jej ostatnim

spojrzeniu kryła się wściekłość. Nie mógł sobie przypomnieć, o co właściwie poszło.

Zapyta o to Ruth, gdy tylko otworzy oczy.

11

Timo Korvensuo jechał. Pozostać w ruchu. Kilka rund wokół miasta. Nie mógł się zdecydować, czy powinien pojechać do hotelu. Zjeść kolację. Obejrzeć stare filmy. A może pójść do Pärssinena. Zadać ostatnie pytanie. Pobujać się na huśtawce. Przekoziółkować. Wstać i śmiać się wspólnie z chłopcem. Śmiać się na całe gardło. Pożegnać się. Z chłopcem i Pärssinenem.

W końcu pojechał z powrotem do Naantali, znów zaparkował w tym samym miejscu między polem a osiedlem małych domków. U Eliny Lehtinen paliło się światło. W świetle północnego słońca pole sprawiało wrażenie wyblakłego. Zadzwoił do Marjatty, by jej powiedzieć, że obejrzał film. Nie zrozumiała.

– Wiedźma mówi tak samo jak Aku. – wyjaśnił.

– Byłeś w kinie? – zapytała Marjatta.

– Chodzi mi o to, że Aku mówi tak jak ta czarownica. Dobrze ją naśladował. Powiedz mu to.

– Myślałam, że spotkałeś się z klientem w sprawie tych szeregowców – powiedziała Marjatta.

– Spotkałem się. Ale miałem przedtem jeszcze trochę czasu – odparł.

– Wracasz jutro? – zapytała.

– Tak – powiedział. – Najpóźniej pojutrze.

Marjatta milczała.

– Tęsknię już za wami – wyznał.

– My też – odparła Marjatta.

– Powiedz Aku o tej czarownicy, to znaczy, że dobrze ją naśladował, na pewno się ucieszy – powiedział.

– Powiem – przyrzekła.

– I oczywiście pozdrowienia dla obojga.

– Przekażę.

– I śpij już.

– Ty też.

Otworzył okno od strony kierowcy i nasłuchiwał. Hektyczny, męski głos i spokojny, cichszy głos kobiety. Głos Eliny Lehtinen. Matki Pii Lehtinen.

Eliina Lehtinen i jej gość siedzieli w ogrodzie. Słyszał, że rozmawiali, ale nie wiedział, co mówili. W głosie Eliny Lehtinen wyczuwał tylko spokój.

Jego komórka zasygnalizowała przyjście wiadomości SMS. Marjatta napisała, że Aku się ucieszył.

Położył telefon na fotelu pasażera i słuchał, jak mężczyzna, gość Eliny Lehtinen, wydaje z siebie stłumione okrzyki. Kobieta przez chwilę milczała. Potem znów usłyszał jej cichy głos. Pia też chciała krzyknąć. Leżąc pod Pärssinenem. Widział tylko jej nogi. I ręce. I rower.

Siedział w samochodzie, gdy Pärssinen topił ciało w jeziorze. Przyglądał mu się przez przednią szybę.

Przez przednią szybę widział też mężczyznę wychodzącego z domu Eliny Lehtinen. Szedł ze spuszczoną głową.

Matka Pii odprowadzała go wzrokiem, dopóki nie zniknął w sąsiednim domu. Niska, drobna kobieta. Zamknęła drzwi.

Kolejny SMS od Marjatty. „Aku się rozbudził i denerwuje mnie tą wiedźmą, ale gdy ciebie nie ma, to i tak nie mogę spać”, napisała.

Wyłączył komórkę, uruchomił silnik i ruszył. Jeździł wokół miasta. Kilka razy chciał wybrać zjazd do centrum, w kierunku hotelu, ale jednak dalej krążył w kółko, aż w końcu resztką sił wjechał na parking, oparł czoło o kierownicę i zasnął w ciągu paru sekund.

12

Kimmo Joentaa przyglądał się stosowi dokumentów leżących przed nim na stole. Wszystko, co w ciągu paru dni zdołało zebrać około czterdziestu policjantów prowadzących dochodzenie.

Przesunął dłonią po kartkach, setkach zapisanych kartek, i pomyślał, że pozostali też siedzą teraz w domach i czytają. Heinonen, Grönholm, Sundström.

Skoncentrował się na zeznaniach dotyczących Sinikki Vehkasalo. Czytał, wziął do ręki fotografię i skupiając się na notatkach na marginesach, wyobrażał sobie, że powoli odsłania coś, co kryło się za tymi oczami.

Nie wiedział, dlaczego to robi, nie miało to żadnego sensu, Sinikka Vehkasalo

prawdopodobnie była ofiarą sprawcy, którego działania były przypadkowe, uzależnione od popędu i nie miały nic wspólnego z jej osobą. A mimo to... Z niejasnych powodów koncentrował się na tych fragmentach, w których między wierszami Sinikka zaczynała przybierać określoną postać.

Większość rozmów kończyła się bezowocnie. Omówione i streszczone w wystudiowanych sformułowaniach, które miały świadczyć o dokładności i efektywności, a w rzeczywistości zawsze były całkowicie błędne. Takie przynajmniej miał wrażenie.

Rozmowy z koleżankami i kolegami ze szkoły. Wydawało się, że nie miała bliskich przyjaciółek, jednak większość uczniów lubiła Sinikkę. Zawsze wszystko wiedziała, ale nie zgłaszała się do odpowiedzi, ponieważ nie chciała się wymądrzać, zauważył na marginesie któryś z przesłuchiwanego chłopców.

Jedna z dziewczynek opowiadała o imprezie urodzinowej, z której Sinikka nagle zniknęła. Po kilku godzinach wróciła zatopiona w myślach, uśmiechnięta zagadkowo i nie chciała powiedzieć, gdzie była.

Magdalena, z którą pierwotnie miała jechać na trening siatkarski, zeznała, że nieobecność Sinikki ją zdziwiła. Zawsze się pojawiała. A jeśli wyjątkowo nie mogłaby przyjść na umówione spotkanie, to na pewno by je odwołała. Magdalena wielokrotnie próbowała skontaktować się z Sinikką w dniu jej zaginięcia, ale jej komórka była wyłączona.

Joentaa kiwnął głową. Komórkę dziewczyny znaleźli w domu, w jej pokoju, najwyraźniej zapomniała ją ze sobą zabrać.

W skrzynce zachowały się trzy nieodsłuchane wiadomości od Magdaleny i siedem od Ruth Vehkasalo. Ruth pytała, gdzie jest Sinikka. Najpierw była zirytowana, potem krzyczała, a na końcu, późnym wieczorem, na krótko przed tym, jak jej mąż Kalevi rozpoznał rower córki w telewizji, bardzo cicho prosiła Sinikkę, by w końcu się odezwała, ponieważ powoli zaczyna się martwić.

Niedawno Sinikka Vehkasalo została wybrana rzeczniką klas od siódmej do dziesiątej. Pokonała znacznie starszą konkurentkę i zdobyła w ten sposób uznanie. Rodzicom nie opowiedziała o wyborach.

Jeden z nauczycieli określił ją mianem „zagadkowej osobowości”, nauczycielka stwierdziła, że nie rzucała się w oczy i była małomówna. Joentaa zakreślił te zdania, mimo że były to notatki na marginesie, raczej przypadkowe oceny.

Właściwie chodziło o coś innego. O pytanie, gdzie znajdowało się ciało Sinikki Vehkasalo. I jej morderca. I o stwierdzenie, że trzy dni po zaginięciu dziewczyny wciąż nie mieli bladego pojęcia, co właściwie się stało. W poszukiwaniu ciała zaangażowano już ponad stu policjantów i ochotników oraz kilkudziesięciu nurków.

Joentaa spojrzął na zegarek. Trzy minuty po północy. Nie zatelefonował do rodziców Sanny. Ani do Anity, swojej matki. Jutro.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Joentaa wiedział kto to. Poszedł otworzyć i myślał o innym mężczyźnie, który stał przed jego drzwiami innej nocy, zimą przed dwoma laty. Otworzył.

– Witaj – powiedział Ketola. – Tak myślałem, że jeszcze nie śpisz.

– Tak – potwierdził Joentaa.

Ketola wszedł do środka i rzucił:

– A tak przy okazji, mam urodziny.

– Och.

– Od kilku minut.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział Joentaa.

– Dziękuję – odparł Ketola i nieco chwiejnym krokiem przeszedł do salonu.

– Siadaj – poprosił Kimmo.

– Dziękuję – Ketola spojrzął na stos dokumentów i zapytał: – Szampan już schłodzony?

– Hm? – zdziwił się Joentaa.

– To miał być żart.

– Nie, nie, naprawdę mam jakiegoś w piwnicy – powiedział Joentaa. – Stoi tam już od jakiegoś czasu, ale... oczywiście nie jest to prawdziwy szampan... wino musujące...

Ketola gapił się na niego, a Kimmo zszedł do piwnicy, by przynieść starego, podrabianego szampana kupionego przez Sannę z okazji, która nie miała już znaczenia. Otworzył butelkę w kuchni. Korek trafił Ketolę, który stanął w drzwiach w niewłaściwym momencie.

– Aj – zawołał Ketola.

– Przepraszam.

– Nigdy nie żartuj z Kimmo Joentą... żelazna zasada... na chwilę o niej zapomniałem – powiedział Ketola i potarł czoło.

Joentaa nalał fałszywego szampana do dwóch kieliszków, które kupili razem z Sanną.

– Na zdrowie – powiedział i podał kieliszek Ketoli.

– Dziękuję – odparł Ketola

– Wszystko w porządku?

– Hm?

Joentaa wskazał na czoło Ketoli.

– To nic takiego – powiedział Ketola. Stał niezdecydowany przed kanapą. – Tak... na zdrowie – powtórzył i stuknął swoim kieliszkiem o kieliszek Joenty.

– I jeszcze raz gratulacje – wymamrotał Kimmo.

Szampan był letni, miał irytujący posmak i musował niczym oranżada.

– Pyszny – powiedział Ketola, opróżnił kieliszek i opadł na kanapę.

– Co sądzisz o kieliszkach?

– Ładne, ładne – pochwalił Ketola.

– Sanna koniecznie chciała je kupić... szczerze mówiąc... dla mnie wszystkie wyglądają tak samo...

– Nie, nie, są naprawdę piękne – potwierdził Ketola. – Czytasz, jak widzę? – wskazał na stos dokumentów.

Joentaa przytaknął.

– Masz coś nowego?

– Niewiele – powiedział Joentaa. – Być może kolejny przypadek z udziałem małego, czerwonego samochodu. W maju 1983 roku. Może coś nam to da, ale oczywiście nie ma bezpośredniego związku z Sinikką Vehkasalo.

– Zamordowana dziewczynka? W 1983?

– Do dziś zaginiona – uściślił Joentaa.

Ketola kiwnął głową.

Joentaa dolał szampana.

– Właściwie chwytny się wszystkich możliwych sposobów... – powiedział Joentaa. – ...ale nie mamy w zasadzie nic więcej.

Ketola kiwnął głową. Spojrzał na karton, który stał obok stołu. Stare akta, które Joentaa chwilowo odstawił na bok. Akta Ketoli.

Ketola wyjął jeden z pożółkłych segregatorów i zaczął go kartkować. Po chwili czytania uśmiechnął się. Potem zamknął segregator i ostrożnie odłożył na stół. Długo milczał, a potem powiedział:

– Jednak to interesujące...

– Co masz na myśli? – zapytał Joentaa.

– Że ten karton tu stoi. Że te akta tu leżą. U ciebie. Kto by pomyślał, że ten karton jeszcze raz opuści piwnicę Päivi. Jak ją nazwał ten chłopak?

– Hm?

– Ten chłopak, który zaprowadził nas do piwnicy. Mojego ostatniego dnia w pracy.

– Ach tak, Antti...

– Właśnie.

– Graciarnia?

– Właśnie. Kto by pomyślał, że ten karton jeszcze raz wydostanie się z graciarni do salonu.

– Tak... – potwierdził Joentaa.

– Przynajmniej na parę dni – powiedział Ketola i Joenta zastanawiał się przez chwilę, co miał na myśli, a Ketola stwierdził: – À propos, to miły facet.

– Hm?

– Miły facet. Ten Antti z archiwum. Wciąż u was pracuje?

– Tak, tak. Ma już etat. Kiedy tylko tam zachodzę, widzę, że Päivi i on ciągle się śmieją, świetnie się rozumieją – powiedział Joentaa.

Ketola kiwnął głową.

– A ty? – zapytał po chwili.

– Ja?

– Co u ciebie?

– U mnie?

Ketola przyglądał mu się przez chwilę, całkiem spokojnie mierzył go wzrokiem. Joentaa odwzajemnił spojrzenie i pomyślał, że jeszcze nigdy nie patrzyli sobie w oczy w ten sposób, a potem odwrócił się, upił łyk z kieliszka i znów dolał szampana.

Ketola uśmiechał się, gdy znów na niego spojrzał.

– Jesteś zabawny, Kimmo – stwierdził. – Naprawdę cię lubię.

– Zabawny?

– Nie mogłem znaleźć odpowiedniejszego słowa – powiedział Ketola. – Dziękuję za szampana. – Odstawił kieliszek i wstał.

– Zostań jeszcze – poprosił Joentaa.

Ketola zatrzymał się przed fotografiami.

– Sanna? – zapytał i wskazał zdjęcie, na którym Sanna wytrącała swojej matce ciastko z ręki.

– Tak – potwierdził Joentaa.

Ketola przyglądał się fotografii. Stał przed nią przez kilka minut. Potem zdecydowanie kiwnął głową, jakby coś zrozumiał, i poszedł.

^[1] Północne słońce – przebywanie słońca ponad horyzontem w czasie jego dolnej kulminacji, zjawisko zachodzące w okolicach podbiegunowych [przyt. red.].

12 CZERWCA

1

Poranek był chłodny. Timo Korvensuo poczuł krótkie, ostre ukłucie w plecach, gdy się obudził. Jego lewa ręka spoczywała na kierownicy i przez kilka sekund nie był w stanie nią poruszyć, czuł, jakby to ramię nie było już częścią jego ciała.

Odczekał chwilę i spoglądał na parking przez szybę, podczas gdy ból wpełzł do jego ramienia, a stamtąd w głąb ciała.

Potem wyprostował się i pomyślał o innym poranku przed wieloma laty, kiedy to siedział z przyjaciółmi w lesie wokół ogniska. Przez całą noc. W końcu niektórzy zasnęli, inni w milczeniu wpatrywali się w migoczące płomienie, a on wstał, wymamrotał słowa pożegnania i poszedł.

Przedzierał się przez krzewy i drzewa, aż w końcu natknął się na leśną drogę, a potem obrał niewłaściwy kierunek i nie mógł znaleźć swojego roweru. Na ramieniu miał piekącą ranę, a przy każdym oddechu czuł jakby dym w płucach.

Godzinami błąkał się po lesie, wszystko wyglądało tak samo, drzewa, drogi, rozwidlenia.

Gdy w końcu odnalazł swój rower, było już znacznie cieplej i świeciło słońce. Rowery pozostałych zniknęły.

Jadąc do domu, przez cały czas zrywał się, że wyszedł wcześniej od innych tylko po to, by wrócić do domu później od nich. Pozostali z pewnością zdziwili się, że jego rower wciąż jeszcze tam stał. Albo i nie. Przypuszczalnie tego nie zauważyli. Później z nikim już o tym nie rozmawiał. Po tej nocy wszyscy byli bardzo wyczerpani.

To było podczas wakacji. Gadali przez całą noc. Jedli mięso, pili piwo i wódkę i gadali. Gadali i gadali, a on nie mógł sobie przypomnieć ani słowa, tylko poranne zmęczenie i nieokreśloną obawę, którą odczuwał, biegając identycznymi drogami przez niezmienny las.

Pojechał do hotelu. Zaparkował samochód w podziemnym garażu i od razu wjechał windą na piąte piętro. Nikogo nie spotkał.

Jego pokój był pusty. Na stole szumiał notebook. Obok leżało pudełko z płytą DVD. Zdjął marynarkę i przewiesił ją przez oparcie krzesła. Zegar na telewizorze wskazywał wpół do szóstej.

Łóżko zostało świeżo pościelone i było zimne. Leżał na plecach i myślał o śniadaniu. Za godzinę zejdzie na dół i coś zje. Był głodny. Wyjątkowo głodny.

Naprawdę miał ochotę na to wspaniałe śniadanie, świeży jogurt z truskawkami i jajecznicę z boczkiem, i łososia z chrzanem, i mocną, słodką kawę. Był piekielnie głodny, a za godzinę będzie mógł zaspokoić ten głód.

Lewe ramię wciąż spoczywało koło niego niczym jakieś obce ciało. Obserwował zmieniające się cyfry na zegarze i cicho odliczał kolejne minuty.

Jeszcze nigdy nie cieszył się tak na myśl o jedzeniu. W jednym z przyległych pokoiw jakiś mężczyzna dostał wyjątkowo silnego napadu kaszlu. Na moment ucichł, by następnie rozkaszczać się jeszcze mocniej. Timo słyszał, jak w jego płucach odrywała się flegma.

Liczył minuty i czuł, że coś się stało. Coś ważnego.

Nie wiedział co, lecz cokolwiek to było, miało znaczenie i wydawało się proste.

2

Joentaa obudził się i sięgnął po dłoń Sanny. Czuł pewność, że żona leży koło niego. Przez kilka sekund był zirytowany i zachodził w głowę, dokąd mogła pójść tak wcześnie rano.

Potem uniósł się. Przez ścianę okien do pokoju wlewało się światło słoneczne. Jezioro miało spokojną taflę. Znajdował się na kanapie w salonie. Zasnął podczas studiowania akt, które leżały porozrzucane na stole i na podłodze.

Po wyjściu Ketoli jeszcze przez parę godzin kartkował dokumenty i wmawiał sobie, że może odkryć coś istotnego, jeśli tylko będzie je czytać wystarczająco uważnie. Walczył ze zmęczeniem, w końcu zaczął co pięć minut brać do ręki nowe akta w nadziei, że zaraz, w tej chwili, wpadnie mu w oko jakieś kluczowe słowo. Nie opuszczała go ta myśl. Myśl, że zobaczy coś ważnego i nie zrozumie tego. Przypuszczalnie był to skutek przemęczenia i dziwnej nocnej rozmowy z Ketolą.

W końcu całkowicie skupił się na liście przygotowanej przez Heinonena i Grönholma. Z pięćdziesięciu pięciu nazwisk do wieczora zrobiło się czterdzieści osiem. Siedmiu kolejnych nieboszczyków, jak to sformułował Petri Grönholm, a co za tym idzie: czterdziestu ośmiu żyjących mężczyzn, których łączyło to, że w latach 1974–1983 mieszkali w Turku lub okolicach i posiadali mały, czerwony samochód.

Patrzył na gęsto zadrukowaną kartkę i zastanawiał się, w jaki sposób może im to pomóc.

Morderstwo sprzed trzydziestu trzech lat i dziewczyna zaginiona przed dwudziestu czterema laty. Niejasne wskazówki dotyczące małego, czerwonego samochodu, na podstawie których dziesiątki lat później powstała lista. Zbiór przypadkowych nazwisk na kartce papieru. Tym właśnie była lista, lecz jeszcze w nocy nagle wydało mu się, że kryje się w niej odpowiedź. Badał nazwiska, adresy, numery telefonów tak długo, aż litery zaczęły mu tańczyć przed oczami. I najwyraźniej przez to zasnął. Nie mógł sobie przypomnieć.

Wziął szybki prysznic i przebrał się. Jadąc do centrum, myślał o tej chwili o poranku, w której sądził, że Sanna leży koło niego i wystarczy wyciągnąć rękę, by jej dotknąć. Chwili, która zostawiła po sobie całkowitą pustkę i całkowitą jasność i która wcześniej, w pierwszych miesiącach po śmierci Sanny, przytrafiała mu się dość często. Czasem rankiem przez kilka minut chodził po domu, szukając Sanny, a jej śmierć uważał za niedawny sen.

W biurze usiadł przed komputerem i wpatrywał się w ekran. Czerwony kościół nad wodą, sfotografowany w mglisty poranek przypominający dzień pogrzebu. Ketola zmrużył oczy, gdy zobaczył go po raz pierwszy, a Kimmo przez chwilę sądził, że powinien jakoś się usprawiedliwić. Porzucił jednak tę myśl, bo nie miał nic do powiedzenia. Zeskanował to zdjęcie, umieścił na pulpicie i robiąc to, o niczym nie myślał. Wybrał tę fotografię, bo nie było innej, którą mógłby wybrać. To była odpowiedź na niewypowiedziane pytanie w oczach Ketoli.

Myślał o nim. Przez lata przychodził do pracy w kiepskim nastroju, bo wiedział, że będzie potrzebować siły, by uniknąć przenikliwego wzroku Ketoli. Zawsze podziwiał Grönholma, wydającego się znosić wybuchy wściekłości przełożonego z dużym opanowaniem, i oczywiście Kariego Niemiego, który nawet w najbardziej szalonych momentach miał na podorzędu ujmujący uśmiech.

Krzesło obrotowe Ketoli wciąż tam stało. Nikt go nie używał, nikt nie wpadł na pomysł, by usunąć je z pokoju. Sundström przywiózł własny fotel i urządził biuro w sąsiednim pokoju, z którego właśnie wyszedł energicznym krokiem.

– Kimmo, dobrze, że jesteś – stwierdził i machnął trzymanymi w dłoni kartkami. – Chciałbym, żebyśmy załatwili to do południa. Zebranie o 14.00 – powiedział.

Joentaa wziął listę i znów ujrzał nazwiska, które studiował przez całą noc.

– Tak... – zaczął.

– Wiem, że to niejasne. Nawet bardziej niż niejasne, dlatego nie powinniśmy poświęcać na to zbyt dużo czasu. Nie chciałbym znaleźć się kiedyś w sytuacji, w której musiałbym

stwierdzić, że sprawca jednak znajdował się na tej liście.

Joentaa kiwnął głową.

– Heinonen i Grönholm na razie wytypowali czterdzieści osiem nazwisk. Po dwanaście na każdego z nas. Zaznaczyłem, kto ma sprawdzić dane osoby. Zadzwoń do nich albo pojechać, wszystko mi jedno. Najważniejsze, żeby do godziny 14.00 wszyscy mogli coś o nich powiedzieć.

Joentaa przytaknął i przejrzał nazwiska. Oraniemi, Palolahti, Pärssinen, Peltonen, Seinäjoki, Sihvonen. Zadzwoń do rodziców Sanny.

– Niemi przekazał, że grupa krwi się zgadza. Chodzi o krew, którą zabezpieczyliśmy. Z dużym prawdopodobieństwem należała do Sinikki Vehkasalo.

Kimmo kiwnął głową. Nie była to zaskakująca informacja. Usiadł prosto i przyglądał się nazwiskom przydzielonym mu przez Sundströma.

– Zaczę od razu – powiedział.

– Świetnie – odparł Sundström. – A to by dopiero było, gdybyśmy nie znaleźli tego żartownisia.

Joentaa spojrzał na niego pytająco.

– Tego ciula. Dupka. Sprawcy – sprecyzował Sundström. – Dla mnie kawa, dla ciebie herbata? – zapytał.

– Tak, poproszę – odparł Joentaa.

3

Timo Korvensuo siedział w jadalni. Wilczy apetyt minął i ustąpił miejsca mdłościom. Mimo to zjadł co nieco. Płatki kukurydziane. Dawno nie jadł płatków kukurydzianych. Zimne mleko.

Mała dziewczynka znów biegła po sali i spoglądała na niego z zaciekawieniem. Wsunął płatki do otwartych ust i przewrócił oczami. Mleko popłynęło mu po brodzie i na kołnierzyk koszuli. Dziewczynka się roześmiała.

Potem wjechał windą na górę, wszedł do pokoju i spakował swoje rzeczy.

Młoda kobieta w recepcji życzyła mu bezpiecznej podróży do domu.

W podziemnym garażu stał jego samochód. Włożył do bagażnika torbę podróżną i notebooka. Automat połknął jego bilet, szlaban powędrował w górę i jadąc, Timo zastanawiał się, jak to właściwie działa. Jakiego mechanizmu użyto, w jaki sposób wprowadzenie biletu

parkingowego łączyło się z podniesieniem szlabanu. Przepuszczalnie było to bardzo proste. Prosty mechanizm. Prosty, ale dobry pomysł. Pod krzyżem leżały bukiety kwiatów. Skręcił przy końcu pola w prawo i pozwolił, by samochód wtoczył się na skraj drogi.

Myślał o Aku. O tym, jak Aku spojrzał na niego tej nocy nad jeziorem. To było niedawno. Aku zrobiło się niedobrze, ponieważ zjadł zbyt dużo lodów. A może nie zbyt dużo, być może zjadł je za szybko. Za szybko wkładał kolejne porcje do buzi. Tak nie można. To było coś, czego Aku musi się nauczyć. Im dłużej o tym myślał, tym ważniejsze mu się to wydawało. Porozmawia o tym z Marjattą, gdy tylko nadarzy się okazja.

Przez chwilę nie ruszał się z miejsca. Potem odłożył telefon komórkowy na fotel obok kierowcy i wysiadł. W strumieniu ciepłego powietrza zbliżał się do budynku.

W sąsiednim domu zaciągnięto zasłony, wydawał się opuszczony. Korvensuo myślał o przygarbionym, wysokim mężczyźnie, który wczoraj wieczorem odwiedził Elinę Lehtinen.

Czuł pot spływający po szyi i czole, ale nacisnął dzwonek do drzwi. Nic. Zupełnie nic. Kompletnie nic. Nucił melodyjkę. Elina Lehtinen stała naprzeciw niego. W odległości kilku metrów. Stała na progu drzwi i spoglądała na niego pytająco, a Timo Korvensuo pomyślał, że to koniec.

Wreszcie.

Popchnął bramkę ogrodową i podszedł do Eliny Lehtinen, usłyszał, że coś powiedziała, usłyszał brzmienie jej głosu.

– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął.

– Tak, proszę? – odparła Elina Lehtinen.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powtórzył Korvensuo.

Elina Lehtinen czekała.

– Ja... proszę mi powiedzieć, ten dom obok... nie wie pani może, czy nie jest na sprzedaż?

Elina Lehtinen, podążając za jego spojrzeniem, powiodła wzrokiem na działkę obok.

– Nie – odpowiedziała.

– Sądziłem, że... wygląda, jakby był pusty – powiedział Korvensuo.

– Nie – odparła Elina Lehtinen.

Korvensuo kiwnął głową.

– Szkoda... myślałem... szukam domu dla siebie i rodziny, tutaj, na tym osiedlu...

Z sąsiedniego budynku wyszedł wysoki, przygarbiony mężczyzna. Wydawało się, jakby ich nie zauważył, mimo że dzieliło ich mniej niż dwadzieścia metrów. Wsiadł do samochodu i odjechał ze wzrokiem utkwionym prosto przed siebie.

Korvensuo obejrzał się za autem, a Elina Lehtinen powiedziała:

– Ma pan ochotę na herbatę?

– Ja... tak... tak, bardzo chętnie, dziękuję pani – odpowiedział.

Kobieta uśmiechnęła się.

Podążył za nią w cień wnętrza domu. Wyszła zaparzyć herbatę. Przyglądał się małemu ogródkowi. Na trawniku leżała piłka nożna, Laura wiosłowała, a Aku trzymał dłoń w wodzie. Czuł to. Czuł dotyk wody. Była zimna i wywoływała mrowienie pod skórą.

Obrócił się i zobaczył uśmiechnięte oczy Pii Lehtinen. Głośny śmiech. Gdyby był odrobinę głośniejszy, mógłby go usłyszeć.

– Możemy wyjść na taras, jeśli pan chce – powiedziała Elina Lehtinen.

– Chętnie – odparł Korvensuo.

Kobieta nalala herbaty do dwóch filiżanek.

– Pani córka? – zapytał Korvensuo.

Nic, zupełnie nic. Wszystko jest energią.

– Chodzi mi o tę fotografię, która wisi w salonie...

– Tak – oparła Elina Lehtinen.

Korvensuo skinął głową.

– Ja... też mam dzieci. Dwoje – wyznał.

Pani Lehtinen podała mu talerzyk z kawałkiem ciasta. Jagodowego.

– Wygląda... sympatycznie – powiedział Korvensuo.

Kobieta ukroiła sobie kawałek ciasta.

– Moje mają osiem i trzynaście lat. Chłopiec i dziewczynka.

Milczała.

– Aku i Laura – dodał Korvensuo.

Nadal nic.

– A... jak ma na imię pani córka?

– Pia.

– Pia. Ładne imię.

Wsunął widelec do ust, a Aku czuł zimne mrowienie wody na skórze.

– Więc szuka pan domu w okolicy? – zapytała Elina Lehtinen.

– Tak... właśnie. My... zmieniam pracę. Może wie pani, czy w pobliżu jest jakiś obiekt na sprzedaż?

– Niestety nie. Ale mogę popytać, jeśli pan chce.

– Tak, chętnie. To by było miłe z pani strony. Przy czym...

Elina Lehtinen spojrzała na niego pytająco.

– Jestem maklerem nieruchomości. Mogę więc łąwo sam to zbadać. Przyjechałem tu zupełnie spontanicznie, bo pomyślałem, że sąsiedni dom jest opuszczony... ale mimo to... tak, byłoby bardzo miło, gdyby mogła pani zasięgnąć języka w tej sprawie.

Kobieta milczała.

– Bardzo dobre ciasto – powiedział.

Elina Lehtinen podniosła filiżankę do ust, a Aku wstał i wskoczył do wody na główkę.

– Proszę – powiedział i podał jej wizytówkę. – Na wypadek, gdyby coś z tego wyniknęło. Naprawdę byłoby świetnie, podoba mi się tu... mojej żonie i dzieciom z pewnością też by się tu spodobało.

Przyglądała się wizytówce.

– Czy... czy pani córka ma... właśnie o tym pomyślałem... mój syn ma siedem lat i może jest w tym samym wieku, co dzieci pani...

– Moja córka nie ma dzieci.

Kiwnął głową.

– Nie żyje – powiedziała Elina Lehtinen, a Marjatta zawołała, żeby Aku nie wypływał za daleko.

– Bardzo mi przykro – odparł.

Elina Lehtinen kiwnęła głową.

– To było bardzo dawno temu – powiedziała.

– Jednak... przykro mi... nie chciałem...

Pokiwała głową.

– Naprawdę mi przykro – powtórzył i wstał. Migotanie przed oczami osłabło, gdy wszedł w cień we wnętrzu domu.

Aku zanurkował, a Pia śmiała się bezgłośnie.

– Ma pani moją wizytówkę – powiedział, gdy stanęli przy drzwiach. Wyobraził sobie, że wraca do domu, i zamiast tego wybrał trasę, którą dawno nie jechał, a mimo to dobrze ją znał.

4

Budynek przy ulicy Korvalankatu 86–90 był betonowym kłocem, prostokątnym szeregiem domów otoczonym wyjątkowo pedantycznie skoszonym trawnikiem.

Tuomas Heinonen przez chwilę stał przed wejściem i zastanawiał się, czy kiedykolwiek w tak gorące lato jak to obecne widział równie wypielęgnowany, bujny trawnik. Zraszacz wyrzucał fontanny wody we wszystkich kierunkach.

Rząd domów musiał mieścić dziesiątki mieszkań, ale nikogo nie było widać. Z otwartego okna rozbrzmiewała klasyczna muzyka, na placu zabaw siedział na huśtawce jakiś chłopiec. Przy kontenerze na śmieci mężczyzna z wystającym brzuchem piwnym dreptał po kilka kroków to w przód, to w tył. To w przód, to w tył. Heinonen przypuszczał, że była to jakaś gra istniejąca jedynie w zapitej głowie tego człowieka.

Mieszkanie, którego szukał, mieściło się na parterze. Żaluzje były opuszczone. Heinonen wszedł w cień klatki schodowej i zadzwonił do drzwi Pärssinena. Olawiego Pärssinena. Jedno z ostatnich nazwisk na liście, którą Sündstrom wręczył mu rankiem.

Czekając, myślał o tym, co właściwie Sündstrom chciał później usłyszeć. Że rozmawiał z tymi mężczyznami, że wie, jakimi modelami samochodów jeździli w latach 1974–1983, i że nikt nie przyznał się do zamordowania Pii Lehtinen, nie wspominając już o sprawie Mariki Paloniemi ani Sinikki Vehkasalo.

Po raz drugi nacisnął guzik dzwonka i czekając, pocierał dłońmi twarz i powieki. Olawiego Pärssinena najwyraźniej nie było w domu. Niby dlaczego miałby tam być.

– Pan do mnie?

Obrócił się i ujrzał twarz starego, opalonego mężczyzny, który trzymał w ręku skrzynkę z narzędziami.

– Olavi Pärssinen? – zapytał Heinonen.

– To ja – odparł mężczyzna.

– Nazywam się Heinonen – pokazał mężczyźnie swoją legitymację. – Potrzebujemy kilku informacji od pana w związku ze śledztwem w sprawie zaginięcia.

– Aha – powiedział Pärssinen.

– Tak.

– Tak... jeśli mogę pomóc – stwierdził Pärssinen i popatrzył mu otwarcie w oczy. Heinonen odczekał kilka sekund, próbował wyrobić sobie w tym czasie pierwsze wrażenie. Wydawało się, że spojrzenie mężczyzny było odprężone i nieco wyobcowane.

– Wejdziemy? – zapytał Pärssinen.

Heinonen kiwnął głową, a tamten otworzył drzwi.

– Proszę – powiedział, a Heinonen wszedł do całkowicie zacienionego, skromnie urządzonego mieszkania.

– Piwa? – zapytał Pärssinen.

– Nie, dziękuję – odparł Heinonen.

Pärssinen uśmiechnął się, zniknął w kuchni i wrócił z pudełkiem, które otworzył i postawił na stole.

– Proszę się poczęstować, są świetne – powiedział i wziął jedno z czekoladowych ciastek.

– Normalnie piję do tego śliwkówkę, ale pan jest przecież na służbie, dlatego... – Pärssinen uniósł dłonie w obronnym geście i się uśmiechnął.

Heinonen kiwnął głową.

– Ale proszę wziąć ciastko, są naprawdę dobre. I niech pan usiądzie.

Pärssinen wskazał na kanapę.

– Dziękuję – powiedział Heinonen. Usiadł i poczęstował się ciastkiem. Smak czekolady był niezwykle intensywny i natychmiast wywoływał mdłości. I do tego śliwkówka. Na zdrowie, pomyślał Heinonen. Mężczyzna naprzeciw niego wciąż wydawał się równie zrelaksowany jak przedtem. Mieszkanie było posprzątane w pedantyczny sposób. Pod ścianą stał olbrzymi srebrny telewizor z płaskim monitorem, na regale obok znajdowały się starannie ustawione pudełka z płytami DVD, każde bez wyjątku białe. Pachniało świeżo cytryną, jakby ktoś dopiero co gruntownie wszystko wyczyścił.

– Tak... – powiedział Pärssinen.

– W związku ze śledztwem potrzebne są nam informacje dotyczące małego, czerwonego samochodu – powiedział Heinonen. – Posiadał pan taki pojazd w latach 1974–1983, prawda?

– Czerwonego forda – potwierdził Pärssinen. – Nawet dłużej... dopiero... w połowie lat osiemdziesiątych wyzionął ducha. A kupiłem go w 1972. Ale to przecież...

– Tak? – zapytał Heinonen.

Pärssinen wziął jeszcze jedno ciastko i kontynuował:

– To przecież było wieki temu.

Jakby się nad czymś zastanawiał.

Heinonen czekał.

– To było bardzo dawno temu – powtórzył Pärssinen. – Teraz mam golfa. Też czerwonego. O co właściwie chodzi?

– A jak pan myśli? – zapytał Heinonen.

– Nie wiem.

– Słyszał pan o sprawie zaginionej dziewczynki? O rowerze na polu w Naantali?

– Nie – odparł Pärssinen.

Nie, pomyślał Heinonen. Mężczyźnie nie drgnęła nawet powieka, gdy to mówił.

– Ogląda pan czasem wiadomości?

– Nie – powiedział Pärssinen.

Nie, pomyślał Heinonen. Nie. Stary człowiek. Silny, opalony, stary człowiek, zapewne nieco ograniczony.

– Jestem tu dozorcą – powiedział Pärssinen. – Od ponad trzydziestu lat.

Heinonen kiwnął głową.

– Niech pan weźmie – zaproponował Pärssinen i wskazał na pudełko z ciastkami.

– Dziękuję – odparł Heinonen. – Czy mógłby mi pan powiedzieć, co robił pan w miniony piątek? Jak najbardziej szczegółowo, między godziną 12.00 a 23.00?

– Naturalnie – powiedział Pärssinen.

Naturalnie, pomyślał Heinonen, a Pärssinen wyjął z szuflady notatnik.

– Rano kosiłem trawnik. Od 10.00 do 12.30. Musi pan wiedzieć, że to duża powierzchnia. To trwa. Powinno wyglądać ładnie. Potem naoliwiłem zawiasy huśtawki, bo skarżyła się na nią ta stara Kononen spod 89. Stare pudło, mój Boże – zaśmiał się cicho pod nosem i potrząsnął głową, przypuszczalnie na myśl o starej Kononen. – O 13.00 byłem u Virpi Jokinen spod 90 i naprawiłem jej telewizor. – Uniósł wzrok i się uśmiechnął. – Oczywiście nie muszę tego robić, ale robię. Chętnie to robię. Ona w zamian zafundowała mi obiad, to była nawet moja ulubiona potrawa, kaszanka z ziemniakami i sosem grzybowym. Tak... zanotowałem, że byłem u niej do 15.30. Opowiadała o Mikko, to jej wnuk, właśnie zaczął studiować. To znaczy, chce zacząć, ale oblał egzamin i teraz nie wiedzą, co mają zrobić... rodzice... on chce studiować medycynę, a ja

powiedziałem, co to za szczęście, że nie zdał, bo kto by chciał dobrowolnie rozcinać i kroić ludzi.
– Znów uniósł wzrok i wydawało się, że czeka na potwierdzenie ze strony Heinonena. – Tak...
potem trochę się zdrzemnąłem... a wieczorem...

– Mogę zobaczyć? – zapytał Heinonen.

– Pewnie – Pärssinen podał mu notatnik. Starannie poprowadzone litery. Kaligrafia, nieco sztuczna, jak u ucznia szkoły podstawowej. Rzeczywiście szczegółowo.

– Od dawna tak robię – stwierdził Pärssinen. – Od wielu lat. Ale to nie dziennik, uchowaj Boże. Nie, w ten sposób wiem, gdzie byłem, co robiłem.

Heinonen kiwnął głową.

– Dziękuję – powiedział i wstał. – Jeśli będę miał dodatkowe pytania, zgłoszę się do pana. Można pana tu zastać, prawda?

– Oczywiście – odparł Pärssinen. – Jak pan sądzi, co stałoby się z tym domem, gdyby mnie tu nie było? – Znów się uśmiechnął, wciąż miał wyobcowane spojrzenie. Zawał, pomyślał Heinonen. Albo lekki udar. Coś w tym rodzaju, nie znał się na tym. Zdziwiająca, że ten mężczyzna wciąż mógł pracować.

– A więc... – powiedział Pärssinen.

– Tak. Dziękuję panu. Do widzenia – pożegnał się Heinonen.

Gdy wyszedł na zewnątrz, przez chwilę bił się z myślami, czy nie złożyć wizyty Virpi Jokinen spod 90, ale zdecydował, że tego nie zrobi. Zwłaszcza że zostało mu tylko dwadzieścia minut do zebrania o 14.00.

Ciemnozielony trawnik w południowym słońcu sprawiał wrażenie złudzenia optycznego.

Przed odjazdem Tuomas Heinonen wziął do ręki notatnik. Postawił przy nazwisku Pärssinena specjalny znak, którego nie przyporządkował żadnej innej osobie na liście, rysował powoli i dokładnie, niemal w stylu dziwnego, starego dozorczy – znak zapytania.

5

Pärssinen siedział w ciemności i czuł słodki, owocowy smak rozplywający się na języku.

Bez wódki czekoladowe ciastka smakowały jedynie w połowie tak dobrze, jak z kieliszkiem alkoholu, powiedział to jasno i wyraźnie, ale wiadomo, że policjant na służbie musiał odrzucić jego propozycję. Zwłaszcza że ten policjant należał do służbistów. Poznał to na pierwszy rzut oka.

Dolał sobie wódki i zatrzymał spojrzenie na migoczących obrazach. To był jeden z jego aktualnie ulubionych filmów. Jeden z tych, które naprawdę znał na pamięć. Każdy najmniejszy ruch. Każdy wyraz twarzy. Każdą, najdrobniejszą zmianę. Każde, niemal niezauważalne drgnięcie małych ciał. Pięciu mężczyzn i dwie dziewczynki. Myślał o młodym policjancie.

Jak dotąd tylko raz przed drzwiami jego mieszkania stanął policjant. Przez te wszystkie lata. Bo był ostrożny. Nigdy więcej nie stracił kontroli, jednak jeden raz, jeden jedyny raz stracił panowanie, Timo się pożegnał i po prostu zniknął, a kilka tygodni później przed jego drzwiami stanął policjant.

Wtedy również chodziło o zaginioną dziewczynkę. Wtedy, nie pamiętał już dlaczego, podczas rozmowy zmoczył spodnie. Czuł, jak ciepłe strugi miękko płynęły w dół jego ud. Założył nogę na nogę i powiedział policjantowi wszystko, co ten chciał wiedzieć, wtedy też chodziło o jego auto, jego małego, czerwonego forda, który wiernie służył mu przez długie lata.

Gdy policjant sobie poszedł, natychmiast położył się do łóżka, drżąc na całym ciele, a następnego ranka wstał święcie przekonany, że to już koniec. Jednak policjant nigdy nie powrócił i wszystko toczyło się jak dawniej.

A wczoraj pojawił się Timo, po tych wszystkich latach, i Pärssinen ucieszył się z tego spotkania.

A teraz znów policjant stanął pod jego drzwiami i to nie miało żadnego znaczenia.

Dziś, gdy o tym myślał, gdy zastanawiał się, co stało się dawno temu, nie mógł już sobie przypomnieć nic więcej. Mimo najszczerzych chęci. Czuł tylko coś ciepłego, rodzaj ciepłej fali, która go zalała i pogrzebała wszystko, co się zdarzyło.

Dziewczynki klęczały z opuszczonymi głowami przed mężczyznami. Scena właśnie się kończyła, czuł już przenikliwy ból między nogami i napięcie, które zaczynało się rozładowywać. Po przejściu fali mozolnie się podniósł. Czuł, że jest wyczerpany, i trochę kręciło mu się w głowie.

Chętnie by jeszcze trochę posiedział, ale musiał przesunąć zraszacz. A potem podleje nową rabatę na skraju parkingu. Inaczej nic z niej nie będzie.

Piętnaście po drugiej.

Podlać kwiaty przy parkingu.

Zanim wyszedł na zewnątrz, zapisał datę i godzinę w swoim notatniku.

Eliną Lehtinen stała w ciszy i przez otwarte okno przyglądała się wiatrowi hulającemu na polu.

Myślała o Turre. O Marii. Maria zmarła w domu pomocy. Nie poradziła sobie po upadku, jej ciało w ciągu kilku dni zmalowało i się skurczyło. Dlatego umarła.

Tak opisał to Turre poprzedniego wieczoru. Siedzieli na tarasie, Turre płakał, a Elina mówiła, mimo że nie wiedziała, co powinna mu powiedzieć.

Maria i Turre. Nie mieli dzieci. Lubili Pię. W jej urodziny zawsze przynosili prezenty i za każdym razem to właśnie podarunek od Turre i Marii najbardziej podobał się Pii.

To było bardzo dawno temu, ale Elina pamiętała błysk w oczach córki. I młodego, tryskającego energią Turre, który zaraz po powrocie Pii ze szkoły dawał jej prezent. I Marię, która stała obok męża i nalegała, by dziewczynka natychmiast rozpakowała podarunek, ponieważ chciała zobaczyć jej radość.

Później miesiące bezsilnego milczenia, bo po śmierci Pii nie zostało już nic do powiedzenia. Co najwyżej byłyby to niewłaściwe słowa.

Potem lata cichych, ostrożnych rozmów krążących wokół pustki, której nie można było wypełnić. A w końcu śmielszy ton w ich głosach. I Maria, która spojrzała na fotografię w salonie, i powiedziała, że tęskni za Pią. Uśmiechała się przy tym i przez chwilę stały wspólnie przed zdjęciem i milczały.

Później lata, kiedy Maria zaczęła oddalać się od rzeczywistości, a Turre stracił wszystkie siły. Dzień, w którym zajrzał do niej, spojrzał na pokryty śniegiem ogród i powiedział, że Maria wkrótce zamieszka w domu opieki, a Pia na ściennej fotografii nie przestawała się uśmiechać.

Sportowy samochód błyszczał srebrem, jaśniej niż słońce. Zobaczyła mężczyznę zbliżającego się do domu i krok po kroku podchodziła do drzwi, by mu otworzyć.

Próbowała coś poczuć i pomyślała o Marii. O ich ostatnim spotkaniu. Maria zadzwoniła do drzwi i spoliczkowała Elinę, zanim ta pojęła, co się właściwie stało. Turre zadawał się dziwkami. Z mnóstwem dziwek. Dziwek. Przypominała sobie głos Marii. To, że nie był już głosem dawnej Marii. I oczy, które na nią patrzyły. One również nie należały już do dawnej Marii.

Kilka dni później Turre i Maria pojechali do domu opieki, a Elina regularnie ją odwiedzała, jednak Maria nigdy więcej nie doszła do siebie.

Czekała, by coś poczuć, ale tak się nie stało, myślała tylko o Marii i o tym, że ona umarła, a w jej głowie tłukły się dwa imiona, dwa imiona osób, których nie znała. Może to było to. Mgliste poczucie smutku.

Już zapomniała, jak wyglądał ten mężczyzna. Srebrny, sportowy samochód, jaśniejszy niż słońce. I wizytówka. Leżała w jej dłoni chłodna i gładka.

Zmusiła się, by podejść do telefonu i wybrać numer. Odezwał się głos brzmiący bardziej swojsko, niż się tego spodziewała.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziała.

– Och... ty wiesz...

– Wypiłeś o jednego lub dwa za dużo i wymknęło ci się o tych urodzinach.

– Och – powiedział Ketola. – No tak, w takim razie... dziękuję.

– Miałeś rację – stwierdziła.

– Rację?

– Był tutaj.

Ketola milczał.

– Znam jego nazwisko – powiedziała.

Ketola milczał. Minęło parę sekund.

– Zaraz do ciebie przyjadę – rzucił. Teraz w jego głosie pobrzmiwało coś obcego, pospiesznego. Dwa imiona. Osób, których nie znała.

– Jego dzieci mają na imię Aku i Laura – powiedziała i odłożyła słuchawkę.

7

Aku trzymał dłoń w wodzie.

Laura leżała na słońcu.

Pia śmiała się bezgłośnie.

„Znam tę okolicę”, powiedział Pärssinen. Ostro zahamował, wyskoczył zza kierownicy i otworzył bagażnik. On został w samochodzie, przypatrywał się Pärssinenowi i nie myślał o niczym konkretnym, tylko o tym, że to ładne jezioro i że Pärssinen zakłóca panujący tam spokój.

Teraz to sobie przypominał. To było niedawno. W końcu co znaczą trzydzieści trzy lata.

Wtedy wszystko trwało w ciszy, słyszał tylko ten jeden odgłos. Dźwięk, który wywołał

Pärssinen wlokący martwe ciało po piasku i żwirze do jeziora.

Timo Korvensuo wysiadł. Przeciągnął się i przez chwilę przyglądał niebu. Nogi ugięły mu się w kolanach. Począł, aż znów odzyska w nich władzę, potem poszedł na brzeg, kucnął i włożył dłoń do wody.

Jak Aku. Czuł to samo co Aku. Teraz, w tym momencie. I to wydawało się łatwe. Jeszcze łatwiejsze niż rankiem.

Elina Lehtinen była miłą kobietą. Mądrą kobietą. Lubił ją. Kobieta o silnej woli życia, z niemym bólem w oczach, który wchłaniał, aż jego ciało całkiem się nim nasyciło.

Wstał i wyciągnął komórkę z kieszeni spodni. Wybrał numer. Głos Marjatty brzmiał blisko i głośno. Odwrócił się, bo nagle pomyślał, że żona musi stać za jego plecami, ale tam był tylko samochód, którego srebrny lakier zaczynał powoli topić się pod ciężarem słońca.

– Co u was? – usłyszał swój głos zadający pytanie.

– Dobrze, a u ciebie?

– Też.

– Oczywiście trochę za tobą tęsknimy. Czy to chciałeś usłyszeć?

Marjatta zaśmiała się. Czysty, szczery śmiech Marjatty.

– Nie, nie – powiedział.

– Naprawdę tęsknimy – odparła Marjatta. – Aku ciągle o ciebie pyta.

– Tak...

– A ja źle spałam. Najwyraźniej brakuje mi twojego chrapania.

Znów się zaśmiała.

– Ja...

– Gdzie teraz jesteś? Czy sprawy posuwają się do przodu?

– Jestem nad jeziorem – powiedział.

– Nad jeziorem?

– Tak... nad jeziorem. Całkiem ładnym jeziorem.

– Nad jakim znowu jeziorem? Myślałam, że oglądasz to osiedle domków szeregowych.

– Tak, tak... muszę już kończyć. Powiedz Aku i Laurze...

– Kiedy wrócisz do domu?

– Wkrótce. Dziś.

– To dobrze. Pekka też już o ciebie pytał.

– Da sobie radę – stwierdził. – Powiedz Aku i Laurze, że... że są najlepsi.

– No, to na pewno chętnie usłyszą. Więc do jutra, do wieczora. Cieszymy się.

Marjatta przerwała połączenie.

Kucnął, wyłączył komórkę, odłożył ją na bok i znów włożył dłonie do wody. Położył je na gładkich, chłodnych kamieniach na dnie jeziora.

Wtedy było całkiem cicho, dziś słyszał głosy w oddali. To była jedyna różnica. Po drugiej stronie jeziora siedziała jakaś parka. Nastolatki, jeśli dobrze ocenił to z tej odległości. Gdy przyszedł, z apetytem pałaszowali zawartość kosza piknikowego, lecz teraz wyglądało na to, że się kłóca. Słyszał krzykliwy głos dziewczyny i spokojniejszy, zdenerwowany głos chłopaka.

Jacy głupi byli ci ludzie. Cieszyli się na myśl o pikniku nad jeziorem i wszystko popsuli przez swoją kłótnię. Przypuszczalnie wszczęli ją bez żadnego powodu. Niemal czuł potrzebę, by popłynąć do tych dwojga i wyjaśnić im, że popełniają błąd. Ktoś musiał im to zawczasu powiedzieć.

Marjatta. Aku. Laura. Elina. Pozna ich ze sobą. Oczywiście. Nic nie przemawiało przeciwko temu. Aku i Laura polubią Elinę, a Elina w końcu jednak stanie się ich rodziną. Naprawdę się tam przeprowadzą.

Dlatego zostawił jej swoją wizytówkę. By to zainicjować. Dopiero teraz uświadomił sobie, jakie to wszystko było proste. Dlatego czuł się tak lekko, tak swobodnie, już o poranku, zaraz po przebudzeniu czuł tę lekkość.

Otworzy swoją firmę na nowo w Turku i będą mieszkać w sąsiedztwie Eliny Lehtinen, w domu, który im poleci. Elina pomoże im w przeprowadzce, będą siedzieć na kartonach i jeść ciasto jagodowe, a Elina będzie opowiadać o Pii.

Usłyszał śmiech, gdaczący, prostacki śmiech, a potem, po chwili, inny odgłos. Rodzaj westchnienia. Nienaturalnie głośniego, wydanego wysokim tonem. Tuż obok.

Odwrócił się, ale nikogo tam nie było. Opuszczone jezioro, nikomu nieznanne. Tylko Pärssinen o nim wiedział. I parka na drugim brzegu.

Nienaturalnie głośny, wysoki dźwięk, tuż obok, nad nim, w nim, wokół niego.

Czuł, że jego usta jeszcze odrobinę drżą, potem całkiem się uspokoiły, a dźwięk wybrzmiał nad wodą.

Elina Lehtinen wyglądała na odmienioną. Ketola nie potrafił pojąć, na czym polega ta zmiana, dostrzegał ją tylko przez zasłonę własnego zdenerwowania.

Siedzieli w kuchni. Na stole leżała wizytówka, a Elina Lehtinen patrzyła mu spokojnie i głęboko w oczy, gdy pytał, czy może się mylić.

– Nie – powiedziała tylko.

Ketola znów wziął do ręki wizytówkę, odwracał ją raz po raz. Raz po raz. Timo Korvensuo. Nieruchomości. Helsinki.

– Tego chciał – powiedziała Elina Lehtinen.

Ketola uniósł wzrok w niemym pytaniu.

– Chciał się ujawnić. Chciał, żebyś poznała jego nazwisko.

– Nie mógł wiedzieć, że go przejrzałaś.

– A jednak.

– Przecież rozmawiał z tobą pod innym pretekstem. Nie przyznał się...

– A jednak. Nie bezpośrednio. W pewien... w inny sposób.

Ketola kiwnął głową, mimo że nie rozumiał. Nic nie rozumiał, ale nie wydawało mu się to wcale takie ważne, komu w końcu potrzebne było to wieczne zrozumienie.

– Chciał, żebyś się o wszystkim dowiedziała. A przynajmniej pewna jego część tego chciała – powiedziała.

Odpowiedź cisnęła się Ketoli na usta, jednak powstrzymał się, znów spojrzął na wizytówkę i próbował skoncentrować się na tym, co należało teraz zrobić, ale jakoś mu to nie wychodziło.

Był wzburzony i jednocześnie bardzo spokojny, a gdzieś w pół drogi między tymi odczuciami musiała mu się zawieruszyć umiejętność sformułowania choćby jednej jasnej myśli. Czuł dotyk wizytówki na dłoni. Inaczej to sobie wyobrażał. W ogóle sobie tego nie wyobrażał.

Myślał o rowerze na polu, na ekranie telewizora i o niezwykle chłodnym, wiosennym dniu. Parę miesięcy temu. Myślał o deszczu, który tego dnia dudnił o markizę na jego tarasie. To był osobliwy dzień, a teraz znów zdarzyło się coś dziwnego. Coś naprawdę dziwnego.

Jakiś mężczyzna zajrzał do Eliny Lehtinen i dał jej swoją wizytówkę. Adres, numer telefonu, stacjonarny, komórkowy. Kontakt mailowy. Korvensuo. Nieruchomości.

Czuł wizytówkę w swojej dłoni i nie wiedział, co ma z nią zrobić, a od momentu, gdy Elina do niego zadzwoniła, potrafił myśleć jedynie o tym, że to naprawdę się zdarzyło. I że to

było niemożliwe.

Słyszał deszcz uderzający o markizę, spojrział przez okno na bezchmurne lato i gwałtownie wstał.

– Telefon?

– Leży w korytarzu – powiedziała Elina.

Kiwnął głową, poszedł do przedpokoju, wziął telefon i wybrał numer. Nie wiedział, co powie, wiedział tylko, że nie powinien już tracić ani sekundy na rozmyślenia. Musiał teraz zrobić to tak, jak trzeba. Lepiej niż wszystko, co zrobił dotychczas.

Zgłosiła się poczta głosowa. Głos brzmiał przyjemnie. Sympatycznie. Powściągliwie, lecz pewnie. Skromnie, lecz ze świadomością własnej wartości. Młodszej, niż spodziewał się tego po mężczyźnie opisanym przez Elinę Lehtinen. Poczta głosowa Timo Korvensuo – jest chwilowo niedostępny, ale niezwłocznie oddzwoni.

Ketola ponownie wybrał numer. Nie zastanawiać się, pomyślał. Joentaa odebrał w momencie, w którym Ketola miał już zamiar zrezygnować.

– Kimmo. Mam taką sprawę.

– Chwileczkę. Właśnie jesteśmy na zebraniu. Czy mogę do ciebie oddzwonić?

– Nie. To ważne. Wyjdź, musimy porozmawiać.

Wydawało się, że Kimmo przez chwilę się ociągał.

– Moment – powiedział w końcu, a Ketola usłyszał jego kroki i głos Sundströma w tle.

Dźwięk zamykanych drzwi.

– No, już jestem na korytarzu. O co chodzi? – zapytał Kimmo.

– Był tu. U Eliny Lehtinen.

Kimmo milczał.

– Rozumiesz? Naprawdę tu przyszedł. Zostawił wizytówkę. Adres, telefon, wszystko.

Kimmo uparcie milczał, a Ketola jeszcze raz pomyślał, że ten człowiek kiedyś doprowadzi go do szaleństwa, i powiedział z całą stanowczością, na jaką był w stanie się zdobyć.

– Elina jest pewna. Opowiadał jakieś bzdury... że chciałby zamieszkać w tej okolicy i że może mogłaby mu pomóc i tak dalej, ale Elina jest pewna, rozumiesz?

– Tak – potwierdził Joentaa.

– I ja też. Nazywa się Timo Korvensuo.

– Timo Korvensuo – powtórzył Joentaa.

- Właśnie. Mamy go. Musimy go tylko znaleźć.
- Rozumiem – powiedział Kimmo irytująco wolno i Ketola miał już rzucić uwagę o jego flegmatyczności, jednak uznał, że w tym momencie nie byłaby to trafiona decyzja.
- Rozumiesz. To świetnie. Musimy jechać.
- Dokąd?
- No tam. Do Timo Korvensuo, zamieszkałego w Helsinkach. Ma żonę i dwoje dzieci. Muszę to zobaczyć. Najpierw zastanawiałem się, czy zadzwonić, ale to nic nie da, żona przecież nie zrozumie, o co chodzi.
- Nie robi tego również wtedy, gdy zadzwonisz do jej drzwi.
- Wszystko jedno, muszę to zrobić. Muszę teraz to zrobić, kierując się swoją intuicją. To dobrze, prawda? Zawsze odpowiadało ci kierowanie się intuicją. A ty pojedziesz ze mną, potrzebuję cię jako członka zespołu śledczego, z pewnością to rozumiesz.
- Joentaa znów przez chwilę milczał. Ketola przemógł się, by odczekać.
- Pogadam z Sundströmem – powiedział w końcu Kimmo.
- Zrób tak. Powiedz mu, że Ketola ma te swoje szalone pomysły i chcesz mu patrzeć na ręce, żeby nie narobił głupot.
- Właśnie taki mam zamiar – potwierdził Joentaa.
- Ach! – powiedział Ketola.
- Za pół godziny będę u Eliny Lehtinen – rzucił Joentaa i zakończył rozmowę.
- Ketola odetchnął głęboko i usłyszał za swoimi plecami głos Eliny.
- Wiesz, co myślę? – zapytała.
- Pokręcił głową.
- Myślę, że ten człowiek... Korvensuo... dlaczego tu przyszedł... – powiedziała Elina.
- Tak? – zapytał Ketola, a Elina wyjrzała przez okno i wydawało się, że nie kieruje swoich słów do nikogo konkretnego, gdy spokojnie i cicho stwierdziła:
- Chciał mnie przeprosić.

9

Ketola wypadł z domu, jeszcze zanim Kimmo Joentaa zdążył przycisnąć guzik dzwonka, i upierał się, by zająć miejsce za kierownicą.

- Z całą sympatią, Kimmo, ale musimy to teraz zrobić szybko.

Joentaa przesiadł się na fotel pasażera i wziął wizytówkę, którą podał mu Ketola, zanim ten uruchomił samochód. Gdy Ketola ruszył z miejsca, Joentaa zobaczył Elinę Lehtinen w kuchennym oknie i zdążył jej jeszcze pomachać, prawdopodobnie jednak już tego nie zobaczyła. Ketola prowadził, stale przekraczając dopuszczalną prędkość, a Joentaa wyglądał przez szybę, myślał o nazwisku na wizytówce i zastanawiał się, co o tym sądzić.

Sundström podczas rozmowy przeprowadzonej bezpośrednio po telefonie od Ketoli zachował sceptycyzm, czego należało się spodziewać, a sam Joentaa też nie był pewien, jak powinien to wszystko oceniać. Pierwotnie chciał jeszcze raz porozmawiać z Eliną Lehtinen o mężczyźnie, który ją odwiedził, ale na to było już za późno.

– Nie martw się, to on – powiedział Ketola. – Pod nazwiskiem na wizytówce kryje się człowiek, którego szukamy.

– Może – odparł Kimmo.

– Eliną się nie myli – powiedział Ketola.

– Czy powiedziała coś jeszcze? Jak dokładnie przebiegała ta rozmowa?

– Przyszedł pod pretekstem, że szuka domu na sprzedaż w okolicy. Powiedział, że chce się tam przeprowadzić z rodziną. Po jakimś czasie nagle zaczął pytać o Pię. A potem opowiedział o swoich dzieciach. Aku i Laurze.

Kimmo kiwnął głową.

– Ale to było tak: Eliną natychmiast to zauważyła... jeszcze zanim w ogóle powiedział choć słowo, już wiedziała, co zamierzał. – Ketola pędził w szalonym tempie szosą i gapił się na Joentę. – Czują to, rozumiesz? Zobaczyła go, kiedy stał przed ogrodową bramką, i wiedziała, kogo ma przed sobą.

Kimmo kiwnął głową i tymczasowo zastąpił Ketolę w obserwowaniu ruchu drogowego wokół samochodu.

– Bo na to czekała – powiedział Ketola. – Bo czekała na to latami, a teraz to się zdarzyło.

Ketola znów skierował wzrok na drogę i dodał:

– Siódmy zmysł. Tak go lubisz, musisz być teraz zachwycony.

– Szósty – poprawił go Joentaa.

– Co?

– Sądzę, że mówi się na to szósty zmysł.

– Aha.

– Tak przynajmniej uważam.

– To całkiem możliwe.

Ketola wjechał na autostradę, która rozciągała się przed nimi długa i pusta.

Joentaa czuł niejasne zmęczenie. Imiona Aku i Laura przewijały się w jego myślach, a w końcu, gdy niemal opadły mu powieki, zaczął się zastanawiać, na jakiej chmurze właściwie siadywała Sanna takiego bezchmurnego dnia jak ten.

Poczuł, że traci przytomność, i nie wiedział, gdzie się znajduje, gdy Ketola zbudził go szarpnięciem.

– Pobudka, mój drogi, zaraz dojedziemy.

Po kilku minutach powróciła pamięć i świadomość.

– W porządku – wymamrotał.

– Zaraz dojedziemy – powtórzył Ketola.

– Dobrze, dobrze – dodał Kimmo.

Ketola podjechał samochodem pod dom, który od razu spodobał się Joencie.

– Dom numer 24. To ten – powiedział Ketola.

Jasnozielony, drewniany dom. Taki jak dom Vehkasalów. Jasnozielony, drewniany dom otoczony ciemnozielonym ogrodem, który wydawał się zarazem zdziczały i wypielęgnowany. Budynek stał na wzniesieniu i rozciągał się z niego widok na miasto lśniące w słońcu w oddali. Mały chłopiec uderzał czerwoną piłką o ścianę garażu.

– Miło tutaj – stwierdził Ketola i chciał wysiąść.

– Poczekaj chwilę – powiedział Joentaa, który czuł się jeszcze nieco oszołomiony. – Jak długo spałem?

– Prawie całą drogę, nie? – odparł Ketola.

– Pozwól mi się trochę rozbudzić – próbował napinać ciało i masował skórę głowy.

– A więc? – zapytał Ketola.

Chłopiec ćwiczył strzelanie bramek główką, a Joentaa powiedział:

– Chciałbym poprowadzić tę rozmowę, jeśli pozwolisz. A jeżeli zauważymy, że to pomyłka, to zakończymy wizytę jak najszybciej i się pożegnamy.

Ketola przyglądał mu się przez chwilę, a potem odrzekł:

– Naturalnie. Tak zrobimy.

Joentaa kiwnął głową. Wysiedli. Ketola szybko ruszył przodem, tak szybko, jakby chciał

pozbyć się Kimmo na tych ostatnich metrach. Spięty, nerwowy, a jednocześnie spokojny i opanowany. W decydujących momentach Ketola często sprawiał takie wrażenie.

Chłopiec był tak pochłonięty grą, że nie zauważył ich przybycia.

Kobieta, która otworzyła im drzwi, miała uśmiech na twarzy i najwyraźniej spodziewała się kogoś innego.

– Och – powiedziała.

– Dzień dobry, pani... Korvensuo? – przywitał się Joentaa.

– Tak... przepraszam, myślałam, że mój syn... czym mogę... o co właściwie chodzi?

– Pani Korvensuo, nazywam się Kimmo Joentaa, jestem funkcjonariuszem policji w Turku, a to jest Antsi Ketola, mój... kolega... – Pokazał Marjattcie Korvensuo swoją legitymację i ujrzał nieuchronny cień zakrywający jej twarz.

– Chyba nic się nie... z Timo... mój mąż jest teraz w Turku...

– Nie, nie... – odparł Joentaa. – Proszę się nie martwić, przyjechaliśmy, ponieważ... prowadzimy śledztwo w sprawie zaginięcia i potrzebujemy kilku informacji. Jak powiedziałem, to nic strasznego... – Joentaa umilkł i pomyślał, że lepiej by było, gdyby wcześniej przygotował się do tej rozmowy.

– Tak... najlepiej będzie, jeśli wejdą panowie do środka – powiedziała Marjatta Korvensuo.

– Dziękuję – odparł Joentaa.

Usiedli w salonie. Widział niepewność i nagłe napięcie w oczach tej kobiety i czuł niepokój Ketoli, który siedział obok niego i nerwowo poruszał stopą. Na zewnątrz w regularnych odstępach czasu piłka uderzała o bramę garażu.

– Pani Korvensuo, rzeczywiście chodzi o pani męża, Timo Korvensuo... ale to nic takiego, czym musiałaby się pani martwić... chcieliśmy po prostu zapytać o parę rzeczy, które prawdopodobnie szybko wyjaśnią całą sprawę.

– Tak, więc... proszę – powiedziała Marjatta Korvensuo.

– Mąż, jak już pani wspomniała, przebywa obecnie w Turku?

– Tak. Ma spotkanie z partnerem biznesowym... mój mąż jest maklerem nieruchomości.

– Właśnie. Ten partner biznesowy, czy zna pani jego adres lub numer telefonu? Lub nazwę hotelu, w którym zatrzymał się pani mąż?

– Nie... – odparła. – Przykro mi, nie wymienił nazwiska tego człowieka...

Ketola gwałtownie się wyprostował.

– Przepraszam, czy mógłbym skorzystać z toalety? – zapytał.

– Oczywiście. Na lewo od drzwi wejściowych.

Joentaa zobaczył Ketolę oddalającego się długimi krokami korytarzem i znów zwrócił się do Marjatty Korvensuo, która kontynuowała:

– Timo do mnie dzwonił... z hotelu. Numer musiał się zachować.

Sięgnęła po telefon leżący przed nią na niskim, szklanym stole.

– Tak, tutaj. To ten numer.

Joentaa wziął od niej komórkę.

– Czy ma pani coś do pisania?

– Oczywiście – wstała, wyszła z pokoju i po chwili wróciła z długopisem. Z góry dobiegała muzyka i głosy śmiejących się dziewcząt. Piłka uderzała o drzwi garażu.

– Dziękuję – powiedział Joentaa i zanotował numer hotelu na wizytówce.

– To... wizytówka Timo – zdziwiła się Marjatta Korvensuo.

– Hm... tak... – odparł Joentaa.

– Gdzie ją pan znalazł? Co się właściwie stało?

– My... trudno to wyjaśnić. Ta wizytówka, można powiedzieć... zaplątała się w nasze śledztwo... ale naprawdę nie musi się pani tym martwić... chodzi po prostu o to... by wyjaśnić stan faktyczny.

Znów usiadła i Joentaa zaczął się zastanawiać, dlaczego mówił takie dziwaczne rzeczy i dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, by nie zaniepokoić pani Korvensuo. Próbował skoncentrować się na pytaniach.

– Pani mąż... – zaczął. – Wie pani może, czy bardzo dawno temu mieszkał w Turku? W latach siedemdziesiątych?

– Tak, mieszkał – potwierdziła natychmiast i Joentaa poczuł ukłucie w żołądku. Mimo że to oczywiście o niczym nie świadczyło. Myślał o chłopcu ćwiczącym na zewnątrz odbijanie piłki głową. Aku.

– Tak, rzeczywiście tam mieszkał – powiedziała. – I studiował. Matematykę. Ale potem przerwał studia i przeprowadził się do Helsinek. I dobrze, w przeciwnym wypadku zapewne nigdy byśmy się nie poznali – uśmiechnęła się przelotnie. – Dlaczego to takie ważne?

– Czy zna pani... dokładny czas... kiedy dokładnie to było? Zastanawiała się przez

chwilę.

– Nigdy nie mówił zbyt wiele na ten temat... właściwie prawie nic... i minęło już bardzo dużo czasu... to musiało być około... przeprowadził się do Helsinek w 1974, więc musiał w tym samym roku opuścić Turku...

Joentaa spojrział na wizytówkę i myślał o starych aktach Ketoli i o dacie, którą właśnie wymieniła Marjatta Korvensuo. 1974. Na każdej stronie akt zmieniały się tylko oznaczenia dni i miesięcy, a w końcu z liczby 74 zrobiło się 75. To o niczym nie świadczy, pomyślał ponownie, a potem uświadomił sobie, że piłka przestała uderzać o bramę garażu i chłopiec wpadł do pokoju.

– Och – powiedział bezgłośnie, gdy napotkał wzrok Joenty.

– Cześć – rzucił Joentaa. Starał się zachować przyjazny i normalny ton.

– Cześć – odparł chłopiec.

– To jest pan Joentaa – poinformowała Marjatta Korvensuo.

Chłopiec kiwnął głową i gdy biegł w stronę korytarza, był już odprężony i zajęty innymi sprawami.

Na górze śmiały się dziewczęta.

Joentaa słyszał szum wody i chciał zadać pytanie, gdy wyraz twarzy pani Korvensuo nagle się zmienił. Nagła czujność.

– Aku! – zawołała.

– Co? – odkrzyknął Aku.

– Gdzie jesteś?

– W toalecie, mamó! – powiedział Aku zdenerwowanym tonem. Przez chwilę milczała, a potem cicho zapytała Joentę.

– Gdzie w takim razie jest pański kolega?

Minęło kilka sekund. Potem Joentaa wstał i wszedł do przedpokoju. Jeden rząd schodów prowadził na górę, a drugi w dół. Podobnie jak w domu Vehkasalów. Na górze śmiały się dziewczęta. Zszedł na dół. Na dole był pokój Sinikki. W domu Vehkasalów. Pracowała pralka. W piwnicznym korytarzu królowała olbrzymia biblioteka, która przypominała mu ogród na zewnątrz. Książki poustawiano wzdłuż i wszerz, ale jednocześnie sprawiały wrażenie uporządkowanych. Usłyszał znajomy dźwięk zawsze przypominający mu o czerwonym, drewnianym kościółku. Szum komputera. Ketola siedział w ciemnościach. Pochylony do przodu, podparł brodę dłońmi i wpatrywał się w migoczący ekran. Wyglądało na to, że się uspokoił.

Joentaa stanął w progu.

– To pewnie pracownia taty – powiedział Ketola.

Joentaa wszedł do pomieszczenia, które wysprzątało w pedantyczny sposób. W przeciwieństwie do ogrodu. Pokój wydawał się składać z mnóstwa samych kątów prostych.

– To było bardzo łatwe – stwierdził Ketola. – Nawet dla takiego laika jak ja. Wygląda na to, że pracownia taty stanowi tabu dla reszty rodziny.

Joentaa stanął za Ketolą.

– Co powiesz na pokaz slajdów? – zapytał Ketola. – Mój syn Tapani niedawno uświadomił mi, że istnieje coś takiego. Jest wprawdzie obłąkany, ale nieźle zna się na komputerach.

Ketola kliknął myszką i obrazy zaczęły powoli nabierać kształtów przed oczami Joenty. Bardzo powoli. Kimmo z oddali słyszał głos towarzysza.

– Pełno tego w tym komputerze, to naprawdę chore – powiedział Ketola.

– Co za bezczelność – krzyknęła Marjatta Korvensuo za plecami Joenty. Obrócił się i zobaczył, że stoi w drzwiach. Chciał do niej podejść, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa, a ona zbyt szybko się zbliżyła. Pochylił się nad Ketolą i próbował wyłączyć komputer.

– Ręce przy sobie – rzuciła. – Dość tego. To bezczelność.

Potem stanęła koło nich.

Ketola siedział w bezruchu, napięty, i nawet nie podniósł głowy, jakby jej nie zauważył.

– Co... – zaczęła.

– Wyłącz proszę ten komputer – powiedział Joentaa, ale Ketola się nie poruszył.

– Co to jest? – zapytała.

Długo milczeli.

Potem Ketola rzucił nagle:

– Musimy iść. – Zatrzymał ciąg obrazów, wyłączył komputer i wstał. – Nie wolno dotykać tego sprzętu – powiedział do Marjatty Korvensuo. – Rozumie pani?

Nie zareagowała.

– Musimy iść, Kimmo – powtórzył Ketola, ale Kimmo nie mógł wyrwać się z odrętwienia.

– Pani Korvensuo, czy wie pani, gdzie jest mąż? Czy kontaktowaliście się przez telefon? Czy powiedział coś, co mógłby nam pomóc? – zapytał Ketola.

– Jest... w Turku – odparła, nie odrywając wzroku od ekranu. – Przecież to wiecie.

– Konkretniej. Gdzie dokładnie jest?

– Nad jeziorem – powiedziała.

– Nad jeziorem?! – głos Ketoli przeszedł w falset.

– Był nad jakimś jeziorem. Nie wiem, nad którym.

– Już dobrze – powiedział Ketola. – Chodź już, Kimmo!

Ketola ruszył, Joentaa stał dalej obok kobiety i podążając za jej spojrzeniem, patrzył na pusty ekran.

– Idziesz w końcu, do cholery?! – zawołał Ketola z góry.

Joentaa ruszył z miejsca. Potem obrócił się, wrócił do Marjatty Korvensuo i powiedział bez zastanowienia:

– Chciałbym... gdy wszystko się wyjaśni, gdy będzie więcej czasu, chętnie bym tu przyszedł jeszcze raz i wtedy moglibyśmy porozmawiać.

Nie wiedział, co miały oznaczać te słowa.

Nieporadnie wyciągnął do niej rękę.

Skinęła głową.

– Wyślemy kogoś... kto... zadbam o to, by przyszedł ktoś, z kim będzie pani mogła porozmawiać... mamy ludzi specjalnie przygotowanych do pomocy w takich przypadkach... – powiedział.

Skinęła głową.

Szedł i czuł, że obraz kobiety stojącej przed czarnym ekranem odciska piętno w jego pamięci.

Ketola siedział już w samochodzie i bębnił palcami o kierownicę. Chłopiec znów uderzał piłką o bramę garażu.

– Do widzenia, panie Joentaa – zawołał, gdy Kimmo wsiadał do auta.

10

Ketola prowadził samochód, utrzymując dziwnie rozluźnioną, obwisłą pozycję ciała i znacznie przekraczając dopuszczalną prędkość, a Kimmo zadzwonił do Sundströma. Sundström był zaskoczony, lecz opanowany i skoncentrowany na celu.

– Trochę zbyt dużo przypadków, trzeba przyznać – powiedział po kilku sekundach

namysłu.

– Jednak oczywiście to jeszcze żaden dowód – odparł Joentaa.

– Pewnie... – stwierdził Sundström. – Ale teraz jestem gotów potraktować całkowicie poważnie... ocenę Eliny Lehtinen... a do tego jeszcze facet miał na dysku dziecięcą pornografię... i w 1974 mieszkał w Turku... i w tym samym roku się przeprowadził... więc Ketola uważa, że ten człowiek znajduje się teraz nad tym samym jeziorem, w którym wówczas znaleziono ciało Pii Lehtinen...

– Tak. Prawdopodobnie.

– Przecież je przeszukaliśmy. Będzie raczej nad jeziorem, w którym utopił Sinikkę Vehkasalo... a nie wiemy, gdzie to jest.

– Ketola jest pewien, że jest nad tym jeziorem, w którym znaleziono ciało Pii Lehtinen.

– Aha. A dlaczego?

Joentaa rzucił okiem na Ketolę.

– Nie wiem – powiedział.

– Aha. Dobrze, skoro to jedyne jezioro, które możemy powiązać ze sprawą, to po prostu tam pojedźmy – zaproponował Sundström.

– Czy mógłbyś zadzwonić do Helsinek i zadbać o to, żeby ktoś zajrzał do Marjatty Korvensuo? Mam na myśli psychologa. Kogoś, kto... potrafi dobrze sobie radzić w takich sytuacjach – poprosił Joentaa.

– Oczywiście. Zrobię to. Adres?

Joentaa podał adres.

– I naturalnie trzeba natychmiast zabezpieczyć ten komputer... wyjechaliśmy w lekkim pośpiechu...

– Jasne. Dobrze, to zbieram się w drogę i zgarnę naszego mordercę. Powtórz, proszę, jeszcze raz jego nazwisko...

– Timo Korvensuo.

– Timo... Korvensuo... dobrze.

– Zadzwoń do hotelu, w którym się zatrzymał. Na wypadek, gdyby jednak tam był. Dam wam znać.

– Świetnie. Na razie.

Joentaa wybrał numer hotelu. Poinformowano go, że Korvensuo wymeldował się rano.

Nie zarejestrowano żadnych telefonów ani innych wiadomości od jakiegokolwiek partnera biznesowego dla gościa Timo Korvensuo. Joentaa podziękował, zakończył połączenie, wybrał nowy numer i przekazał informację Heinonenowi. Sundström i Grönholm byli już w drodze nad jezioro.

Joentaa wyciągnął się wygodniej na fotelu, jednak natychmiast znów się wyprostował i pomyślał, że wszystko dzieje się bardzo szybko, być może zbyt szybko.

Może Korvensuo właśnie dzwoni do żony. Zrozumie, co się stało. Jeśli ona z nim porozmawia. Ale ona nie odbierze. Trudno było sobie wyobrazić, że mogłaby odebrać telefon, widząc na wyświetlaczu numer komórki swojego męża. Nie mogła teraz z nim rozmawiać, nie mogła z nikim rozmawiać, ponieważ jej świat w zbyt szybkim tempie wypadł ze swojej orbity.

Joentaa rzucił okiem na Ketolę i zaczął się zastanawiać, czy ten myślał podobnie. Nic na to nie wskazywało. Ketola wpatrywał się tępo w drogę i niemal leżał na swoim fotelu, jakby miał w każdej chwili zasnąć, pędząc jednocześnie 200 kilometrów na godzinę.

– Wszystko w porządku? – zapytał Joentaa.

– Jasne – odparł Ketola.

– Sundström jest już w drodze nad jezioro – powiedział Joentaa.

– Słyszałem.

– Uważasz... jesteś pewien... że to Korvensuo?

– Całkowicie – potwierdził Ketola.

Joentaa kiwnął głową.

– A co według ciebie robi nad jeziorem?

Ketola spojrzał na niego.

– On... – zaczął, zamilkł na chwilę, a potem kontynuował. – Tak, to dobre pytanie.

Powiedziałbym, że...

Joentaa czekał, ale Ketola znów skupił wzrok na drodze i wyglądał tak, jakby już zapomniał, że Joentaa w ogóle zadał mu jakieś pytanie.

Zadzwoił Heinonen i poinformował, że w Helsinkach wszystko idzie gładko. Koledzy byli już w drodze.

– Dziękuję – powiedział Joentaa. Zamknął oczy i ujrzał Marjattę Korvensuo w chwili, w której otworzyła im drzwi. Chłopca uderzającego piłką o bramę garażu.

– A co do twojego pytania, Kimmo... – powiedział Ketola, przerywając ciszę.

Joentaa otworzył oczy, ale Ketola znów nie odpowiedział, tylko zaczął się śmiać. Najpierw cicho rechocząc. Potem głośno i wściekle.

– Nie wiem! – wykrzyknął nagle i znów się śmiał, powtarzając to zdanie w regularnych odstępach czasu.

– Nie mam zielonego pojęcia! Po prostu nie wiem! Nie pytaj mnie o to, proszę! Zapytaj mnie o coś prostszego! – wykrzykiwał ciągle.

Śmiał się przy tym i tylko od czasu do czasu przerywał, by otrzeć łzy płynące mu z oczu.

11

Matti Ylönen czuł smak mięty oraz po raz kolejny chęć, by mocno przyłożyć Outi w twarz.

Oczywiście nie zrobiłby tego, bo mężczyźni nie biją kobiet, to po prostu nie wypada, jednak coraz częściej zasadność tej reguły wydawała mu się wielce wątpliwa, zwłaszcza w ostatnim czasie, zwłaszcza gdy był razem z Outi, jak na przykład teraz.

Outi siedziała w kucki na ręczniku i zjadała obojętnie zawartość kosza piknikowego, który bardzo starannie przygotował, kryła twarz za czasopismem o modzie, a z jej ust płynęły zarzuty i zniewagi.

Był więc miękkim fiutem – czego Outi nie mogła właściwie ocenić, bo jeśli chodzi o te sprawy, to kazała mu czekać – poza tym był jakoby błaznem, a po głębszym przemyśleniu również głupim dupkiem, a jej przyjaciółki na pewno miały rację, mówiąc, że nic z tego nie będzie, miała tu na myśli ich związek, któremu bądź co bądź niedługo stuknie sześć tygodni i być może przekroczył już swój punkt kulminacyjny.

Tak to sformułowała, punkt kulminacyjny został więc przekroczony po sześciu tygodniach i w tym punkcie Matti Ylönen musiał przyznać jej całkowitą rację, a gdy Outi wrzucała do gardła ostatnią ciągutkę, nawet nie proponując mu, by się poczęstował, uświadomił sobie, że teraz naprawdę jest już najwyższy czas, teraz przywali jej z całej siły, a potem, dokładnie chwilę później rzeczywiście zostanie przekroczony punkt kulminacyjny i ku jego pełnemu zadowoleniu sprawa się zakończy.

Wypluł na ziemię niesmaczną już gumę do żucia, wykonał krok w jej kierunku i poczuł, jak wściekłość koncentruje się w jego ramieniu, w jego pięści, a Outi podniosła głowę, po raz pierwszy od dłuższego czasu spojrzała mu w oczy i powiedziała:

– Trzymaj się ode mnie z daleka, łamago!

Wykonał kolejny krok w jej kierunku i właśnie zdecydował, że nie zaatakuje jej kulem, lecz wymierzy soczysty policzek, gdy powstrzymał go jakiś dźwięk.

Dźwięk, którego nie potrafił zinterpretować, ponieważ nigdy przedtem nie słyszał niczego podobnego.

Przeciągły gwizd, który najpierw brzmiał cicho, potem narastał, ucichł i znów stał się głośniejszy.

Zobaczył Outi patrzącą w górę z otwartymi ustami, jakby jej się wydawało, że ten odgłos dochodzi z nieba, i pomyślał, że posunął się za daleko, że zaraz spotka go jakaś straszna kara, choć nawet nie zdążył jeszcze uderzyć.

Dźwięk stał się tymczasem bardzo wysoki i głośny, a gdy Outi podniosła się i stanęła obok niego, gdy nawet wzięła go za rękę, zrozumiał, że to był krzyk, który wydawał z siebie mężczyzna na drugim brzegu jeziora.

Ten człowiek szedł. Nie, biegł. Biegał wokół swojego auta; srebrnego, sportowego samochodu, któremu Matti Ylönen dopiero co przyglądał się zafascynowany, a Outi stwierdziła, że mężczyźni definiujący się przez samochody są śmieszni, i o ile dobrze sobie przypominał, to z tej wymiany zdań na temat idiotycznego, sportowego samochodu wyniknęła ta cała głupia kłótnia, a teraz człowiek po drugiej stronie jeziora biegał wokół auta, przewracał się, wstawał, znów biegł i wydawał z siebie krzyk, który jakby nie miał końca, a Mattiemu wydawał się nieludzki.

Czuł, że dłoń Outi mocno zaciska się wokół jego dłoni.

Milczeli, a mężczyzna wciąż przyspieszał, jego krzyk przemienił się w rodzaj histerycznego zawodzenia Indian i gdy ten nieznanym im człowiek w końcu, jakby kierowany nagłym natchnieniem, wsiadł do samochodu, uruchomił silnik, który głośno zaryczał, ruszył z miejsca i wraz z autem katapultował się szerokim łukiem z kładki do jeziora, Matti Ylönen dziwnym zbiegiem okoliczności pomyślał, że zamieszka z Outi.

Że to wszystko jest takie proste.

Że są sobie przeznaczeni.

Niezależnie od tego, czy ona tego chce, czy nie.

Samochód zadziwiająco szybko zatonął we wzburzonej wodzie, a potem wszystko ucichło, tylko krzyk wciąż unosił się w powietrzu, a Outi położyła mu głowę na ramieniu.

12

Laura leżała na słońcu.

Aku nurkował.

Pia śmiała się bezgłośnie.

Nie oddychać, powiedziała Marjatta.

Nie chciał.

13

Aku szedł. Wciąż się odwracał, bo był pewien, że pójda za nim, przynajmniej Laura powinna wybiec, by przyprowadzić go z powrotem albo przynajmniej zapytać, co zamierza, ale nikt się nie pojawił. W domu byli obcy mężczyźni, kilku z nich uśmiechnęło się do niego, gdy próbował się dowiedzieć, co tam robią. Później mężczyźni zaczęli unikać jego wzroku i zachowywali się tak, jakby wcale nie zauważali jego obecności.

Laura stała z boku i uśmiechała się niepewnie. Jej koleżanka pojechała do domu. Obcy ludzie wynieśli z domu komputer jego ojca.

Matka siedziała na kanapie, obok jednego z mężczyzn. Nic nie mówiła, ani słowa, słuchała tylko mówiącego spokojnie i łagodnie mężczyzny i kiwała głową, a Aku wyszedł, nie pożegnawszy się.

Stał na przystanku autobusowym. Mógł stamtąd widzieć dom, okna swojego pokoju na poddaszu. Przyjechał autobus. Wsiadł, miał akurat tyle pieniędzy, by starczyło na bilet do centrum. Usiadł w tyle i patrzył, jak za szybą migały przedmięcia.

Zastanawiał się, co ci mężczyźni mieli zamiar zrobić z komputerem. Zwłaszcza że zdecydowanie najlepszy komputer w całym domu znajdował się w jego własnym pokoju.

Wysiadł w centrum i przez jakiś czas po prostu się włóczył, bo nie miał już pieniędzy, nawet tyle, żeby starczyło na jedną kulkę lodów. Potem siedział w porcie i przyglądał się promom przesuwającym się po wodzie. W przyszłym tygodniu chcieli popłynąć promem do Tallina, cieszył się na tę wycieczkę.

Gdy wrócił do domu, na podjeździe stało już tylko jedno auto. Laura otworzyła drzwi. Jej twarz była jakby skamieniała, bardzo blada. Matka siedziała na kanapie z tym samym obcym mężczyzną. Mężczyzna mówił, a matka kiwała głową. Jakby minęło dopiero parę minut. Nikt nie

zapytał, gdzie był.

Pobiegł na górę do swojego pokoju. Otworzył drzwi i zobaczył komputer stojący na biurku. Na chwilę mu ulżyło. Więc ten znacznie lepszy, jego, zostawili.

Usiadł na łóżku i zaczął kartkować komiks. Nucił pod nosem jakąś melodię.

Od czasu do czasu wyglądał przez okno, by zobaczyć, czy auto wciąż tam stoi. Auto mężczyzny, który siedział obok jego matki w salonie.

14

Joentaa już z daleka zobaczył samochód wystający z wody. Sundströma i Grönholma oraz nurków i pracowników ekipy ratunkowej. Chłopaka i dziewczynę, którzy stali z boku i rozmawiali z Tuomasem Heinonenem. Niemiego i jego kolegów rozproszonych po całej okolicy, w białych kombinezonach. Ciało na fotelu kierowcy osunęło się na kierownicę. Samochód właśnie wydobywano przy użyciu ciężkiego sprzętu.

Ketola przezornie zaparkował koło pojazdów policyjnych i przyglądał się całej scenie, nie mówiąc ani słowa. Miał zaczerwienione oczy, śmiał się niemal do czasu, gdy przybyli na miejsce. Śmiał się i śmiał, aż do chwili, w której ostro zahamował i skręcił w leśną drogę prowadzącą nad jezioro.

– To tyle – odezwał się po chwili i znów zamilkł, jakby rzeczywiście powiedział już wszystko.

Joentaa wysiadł i podszedł do Sundströma i Grönholma. Jego spojrzenie znów powędrowało ku skulonemu ciału na fotelu kierowcy. Myślał o chłopcu uderzającym piłką o bramę garażu. Raz za razem. Raz za razem. Myślał o Sannie. Nic nie widział. Tylko wrak sportowego samochodu. W myślach miał imię Sanny.

– To tyle – powiedział także Sundström, gdy Joentaa stanął koło niego.

Kimmo kiwnął głową.

– Samochód jest zarejestrowany na nazwisko Timo Korvensuo. Zdziwiający. Ogłaszam, że jestem gotów pogratulować Ketoli. Przy okazji. Brakuje tylko ciała dziewczynki – stwierdził Sundström.

– Co się dokładnie stało? – zapytał Joentaa.

– Facet krzyczał jak szaleniec, wszedł do samochodu i wjechał prosto do wody.

Joentaa spojrzał na niego zirytowany.

– Nie ja to widziałem, lecz tych dwoje, tam z tyłu.

Joentaa powiódł wzrokiem za spojrzeniem Sundströma ku dwojgu nastolatkom stojącym koło Heinonena.

– Oczywiście oboje mają już trochę dosyc tego wszystkiego, ale jakoś to będzie – powiedział Sundström.

Za nimi hałaśliwie zatrzymały się dwa samochody, jeden z nich był telewizyjnym wozem transmisyjnym. Z drugiego wysiadł Nurmela, szef policji. Podeszedł do nich szybkim, lecz pewnym krokiem i już z daleka kiwał ręką.

– Ekipa z telewizji YLE. Dla wiadomości. Przekażę im krótkie oświadczenie, a potem się zmyją. Obiecali mi to solennie.

Sundström kiwnął głową.

– Dobra robota – powiedział Nurmela, spoglądając po kolei na Sundströma, Grönholma i Joentę, i poklepał tego ostatniego po ramieniu, zanim oddalił się w kierunku wozu transmisyjnego. Joentaa spoglądał za nim i wbrew własnej woli czuł, że cieszy się z pochwały. Mimo że nie było w tym nawet najmniejszej jego zasługi ani najmniejszego powodu do radości.

– Jestem... dupkiem – powiedział Joentaa.

Sundström i Grönholm spojrzeli na niego zdumieni.

– Co proszę? – zapytał Sundström.

– Jestem dupkiem – powtórzył Joentaa.

– No, no – rzucił Sundström.

– I chciałbym wreszcie się dowiedzieć, co znaczą te bzdury.

– Hm... – powiedział Sundström.

– Dlaczego Nurmela udziela wywiadu dla wiadomości, skoro nic jeszcze nie wiemy.

Dlaczego na przykład Korvensuo wjechał do jeziora?

– Wyrzuty sumienia? – zasugerował Grönholm

– Wyrzuty sumienia. Po trzydziestu trzech latach. A przedtem jeszcze szybko zabił inną dziewczynkę w tym samym miejscu. A potem nagle przypomniał sobie o swoim sumieniu? Czy niby jak to było?

– Właśnie tak – stwierdził niewzruszony Sundström.

– To mnie nie przekonuje – odparł Joentaa.

– Kimmo, uspokój się wreszcie, co. Masz za sobą wyczerpującą podróż. Wyluzuj. Jeśli

Nurmela naopowiada bzdur, to jego problem. Przecież to i tak wszystko jedno.

– Wcale nie wszystko jedno. W Helsinkach czeka żona tego mężczyzny z samochodu.

A Nurmela opowiada teraz pierdoły, stojąc przez wrakiem auta.

– Nie pokażą przecież ciała. Do tego w najlepszym czasie programowym.

– Przecież wcale nie o to chodzi, idioto!

– Co proszę? – zapytał Sundström.

– Na miły Bóg! – Joentaa odwrócił się i ruszył przed siebie, choć nie wiedział, dokąd właściwie zmierza. Sam był zaskoczony tym wybuchem wściekłości. Przypuszczalnie Ketola jednak bardzo mu dopiekł tym napadem śmiechu. Dlaczego właściwie zawsze jego to spotykało? Dlaczego zawsze właśnie on miał być spokojny?

Przez chwilę stał niezdecydowany, potem pewnym krokiem podszedł do Kariego Niemiego, który instruował swoich kolegów i oczywiście posłał mu promienny uśmiech, kiedy zobaczył, że Joentaa się do niego zbliża.

– Cześć, Kimmo – powiedział.

Nic więcej. To wystarczyło, by Joentaa częściowo odzyskał równowagę.

Niemi znów zaczął rozmawiać ze swoimi pracownikami, a Joentaa spojrział na chłopaka i dziewczynę, którzy speszeni stali koło Heinonena.

Nieco dalej działo się coś, co irytowało Joentę, choć przez jakiś czas nie potrafił określić, co to właściwie było. Jeden z samochodów ruszył. Jego samochód służbowy. Ketola skierował go na leśną drogę. Bez pośpiechu. Uspokoić się. Chwile, w których Ketola się uspokajał, zawsze miały w sobie coś ostatecznego. Joentaa spoglądał za oddalającym się pojazdem i pomyślał, że coś się skończyło.

Nurmela zakończył wywiad i mrugnął do niego.

Raz za razem, pomyślał Joentaa. Piłka, czerwona piłka. I ściana garażu. Raz za razem. Po prostu nie przestawać.

Ugięły się pod nim kolana. Kucnął, usiadł po turecku i przyglądał się członkom ekipy ratunkowej wyciągającym na brzeg srebrny, sportowy samochód, kawałek po kawałku, metr po metrze.

Wieczorem przyszedł Tapani. By złożyć życzenia urodzinowe. Trzymał mu przed nosem

ciasto. Czekoladowe ciasto z kiwi i malinami.

– Dziękuję – powiedział Ketola i przez chwilę przyglądał się malinom, które ułożono jakby w kształt cyfr. Nie potrafił tego rozszyfrować.

– AK – wyjaśnił Tapani po chwili. – Antsi Ketola. Imię i nazwisko solenizanta.

– Ach tak – odparł Ketola.

– Ma sens, prawda? – zapytał Tapani.

– Całkowicie – powiedział Ketola, a potem zauważył, że wciąż stoją w progu, i zaprosił Tapaniego do środka.

Usiedli w salonie i zjedli po kawałku ciasta.

– A tak przy okazji, sam je zrobiłem – poinformował Tapani.

– Bardzo dobre – odparł Ketola.

Telewizor był włączony. Ketola włączył go natychmiast po powrocie do domu i oglądał każde wydanie wiadomości. Mówiono o tym na wszystkich kanałach. Domniemany sprawca przypuszczalnie popełnił samobójstwo. To Timo K., zamieszkały w Helsinkach. Timo K. stracił życie, a Antsi K. miał urodziny. Ketola był zbyt zmęczony, by się z tego śmiać, mimo że uważał to za zabawne.

Wszystko zdawało się bardzo odległe. Podróż do Helsinek. Samochód w jeziorze, martwe ciało na fotelu kierowcy. Kimmo. Kimmo, który milcząc, stał koło niego. Nurmela w marynarce i krawacie przy ponad trzydziestu stopniach w cieniu. I nawet się nie spocił.

To wszystko mogło się zdarzyć bardzo dawno temu. Przebieg wydarzeń mu się pogmatwał. Teraz Tapani siedział tutaj, więc to była terażniejszość. Tapani jadł ciasto małymi kęsami, w tle pokazywano fotografie Pii Lehtinen i Sinikki Vehkasalo umieszczone jedna koło drugiej, a Ketola myślał o pewnym mglistym, wyjątkowo chłodnym, wiosennym dniu sprzed paru miesięcy, który teraz wydawał się bardzo odległy. O deszczu, o odgłosie kropel padających na markizę, o bardzo konkretnej pustce w głowie. Jakiego nadzwyczajnego znaczenia nabrał ten bardzo odległy dzień.

Odczuwał tęsknotę. Szczególnie dojmującą, ponieważ nie potrafił jej nazwać, nie mógł przyporządkować jej żadnej treści, czuł tylko, że była niezwykle głęboka, i wydawało się, że z każdą minutą przenikała go coraz bardziej.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział Tapani.

Ketola spojrzał na syna.

- Na zewnątrz. Oczywiście jest dobrze ukryty.
- Tak. To mnie cieszy, oczywiście – odparł Ketola.
- Chodź – zachęcił go Tapani.

Ketola poszedł za synem, który otworzył drzwi i pewnym krokiem skręcił do ogrodu.

- Popatrz – powiedział i wyciągnął prezent zza krzaka.
- Rower – stwierdził Ketola.
- Właśnie – odparł Tapani.

Ketola już miał zapytać, skąd wziął pieniądze, by za niego zapłacić, ale ugryzł się w język.

– A ponieważ masz już nowy rower, będziesz mi mógł go od czasu do czasu pożyczać – oświadczył Tapani.

– Jasne – przytaknął Ketola.

W sąsiednim ogrodzie jakaś dziewczynka skoczyła do basenu na główkę. Jej rodzice siedzieli na tarasie. Ketola miał wrażenie, że spoglądają w jego kierunku i najchętniej zadaliby mu mnóstwo pytań. O tę sprawę, o której mówiono w wiadomościach. Czy wie coś bliższego na ten temat, bo oczywiście bardzo ich to interesowało, a on przecież długo pracował w policji.

– Jasne. Zawsze będę ci pożyczał rower – powiedział. – I bardzo ci dziękuję. Ja... zawsze trudno przychodzi mi okazywanie tego, ale cieszę się, że tu jesteś. Naprawdę bardzo się cieszę.

Tapani spojrzał na niego i kiwnął głową, ale wydawało się, że nie zrozumiał, co Ketola chciał przez to powiedzieć.

– Rozumiesz? – zapytał Ketola.

Tapani ponownie kiwnął głową.

Przez chwilę stali, milcząc, potem Tapani powiedział:

– Pożyczysz mi go?

– Hm?

– Rower. Pożyczysz mi go?

– Tak, jasne. Przecież już obiecałem.

– Miałem na myśli, czy pożyczysz mi go teraz. Muszę jechać. Do... lasu. Muszę powstrzymać tych ludzi... przed popełnieniem głupot.

Ketola poczuł ukłucie w żołądku i pomyślał, że to było bezsensowne. Cóż za bezsensowny przyływ uczuć.

– No jasne... – powiedział.

– Dziękuję – odparł Tapani.

Wsiadł na rower, kilka razy mocno nacisnął stopami na pedały, by nabrać prędkości, i trzymając się prosto na siodełku, pomknął nie wiadomo dokąd.

16

Kimmo Joentaa siedział na pomoście. Na rozklekotanym bujanym fotelu, na którym siadywała Sanna w ostatnich miesiącach życia. Owinięta kocami.

Zaraz po powrocie do domu poszedł nad jezioro i wyciągnął fotel z szopy, gdzie stał przez ostatnie dwa lata.

Widział spokojną tafłę wody i myślał o innym jeziorze, o srebrnym samochodzie, o skulonym ciele na fotelu kierowcy.

Przypomniał sobie dzień, w którym wspólnie z Sanną kupili ten fotel, w centrum wyposażenia wnętrza, za korzystną cenę. Krótco po tym, jak się poznali, i tuż przed tym, zanim razem zamieszkali.

Sanna niosła fotel niczym trofeum i włożyła go do bagażnika, podobnie jak Ketola schował model na kółkach do bagażnika swojego samochodu. W zamieci śnieżnej. Niezbyt dawno temu.

Bujany fotel był częściowo wilgotny i zmurszały. Właściwie stał w suchym miejscu, gdy padał deszcz albo śnieg, Sanna zawsze odstawiała go do szopy, mimo to był obryzgiwany wodą za każdym razem, gdy Sanna wstawiała, szła na skraj pomostu i wskakiwała do wody na główkę. Tak było wcześniej, nie w ostatnich miesiącach przed jej śmiercią, bo wtedy nie miała już siły, by pływać.

W końcu, pomyślał Kimmo, w końcu, kiedy by się tego w ogóle nie spodziewał, fotel ugiąłby się pod jego ciężarem, a Sanna, gdyby mogła to zobaczyć, na pewno zaczęłaby się śmiać, widząc go leżącego na pomoście, z odłamanym oparciem w dłoni.

Zamknął oczy i przez chwilę próbował uporządkować myśli, jednak to nie było możliwe, to było całkowicie niemożliwe, więc dał się ponieść.

Widział migotliwe, nieostre obrazy i słyszał wypowiedane słowa. Dziś lub przed wielu laty. Albo dopiero teraz, w tej chwili, w jego fantazji.

Sanna, okryta kocami. Sundström, który wszystko podsumowywał. Zrozumialiśmy,

logicznymi zdaniami. W jaskrawo oświetlonej sali konferencyjnej. W tej samej sali, w której Ketola wieki temu snuł rozważania na temat zaginięcia Pii Lehtinen. Ketola w ciemnościach, z głową opartą na ręce, przed ekranem komputera. W obcym domu, w pomieszczeniu składającym się z samych kątów prostych. Pracownicy ekipy ratunkowej, którzy cierpliwie wykonywali swoją pracę. Pociągnięcie za pociągnięciem. Metr za metrem. Elina Lehtinen w ogrodzie swojego domu. Ciasto jagodowe i herbata w białych filiżankach. Pia śmiejąca się głośno na fotografii i Sinikka patrząca poważnie w obiektyw aparatu. Niemi, który powiedział, że Sinikka była smutna. Po prostu smutna. Chłopiec, który zawołał coś do niego, i czerwona piłka nożna. I wizytówka. Timo Korvensuo, makler nieruchomości. Numer, pod którym nie można już było zastać Timo Korvensuo, maklera nieruchomości, lecz jego żonę, która otworzyła mu drzwi, w oczekiwaniu na syna. Aku. Do widzenia, panie Joentaa. Numer, którego nie wybierze. I niejasne poczucie, że coś zobaczył. W bliżej nieokreślonym momencie. Coś, co bez wątpienia nie było istotne.

Siedzieli w sali konferencyjnej, a Sundström właśnie zabierał się do tego, by za pomocą zwięzłych, prostych zdań włączyć maklera nieruchomości, Timo Korvensuo, w ogólny kontekst śledztwa, gdy zadzwonił kolega z Helsinek. Kimmo niemal się zaśmiał na myśl o zirytowanej twarzy Sundströma, Sundströma, który właśnie się rozkręcił i któremu raptownie przerwano.

Chronologia się nie zgadzała. Tak po prostu. Timo Korvensuo w niedzielę pojechał do Turku, w piątek, w chwili zaginięcia Sinikki Vehkasalo, był jeszcze w Helsinkach. Potwierdził to jego pracownik z biura maklerskiego. Potwierdziła to jego żona, Marjatta. Na pytanie Heinonena potwierdził to także hotel w Turku.

– To nie musi jeszcze nic znaczyć – powiedział Sundström po chwili zadumy. – Mógł przecież w piątek w południe być w Turku, a wieczorem znów w Helsinkach. To nie problem.

– O ile dobrze zrozumiałem, pracownik Korvensuo zeznał jednak, że ten cały piątek był zajęty spotkaniami w Helsinkach – zaprotestował Heinonen.

– Tak, tak... musimy to sprawdzić – powiedział Sundström i dodał, że zaraz wczesnym rankiem pojedzie do Helsinek. I że Kimmo powinien mu towarzyszyć.

Myślał o Marjattcie Korvensuo, którą w takim razie spotka jutro. I o chłopcu. Aku. I o córce, Laurze. Zobaczy więc, jak się czują. Będzie tam. Usiądzie naprzeciw Marjatty Korvensuo. Podobnie jak dziś po południu, jutro znów będą siedzieć naprzeciwko siebie. Będzie miał okazję, by zacząć jeszcze raz od początku, by jeszcze raz z nią porozmawiać. Ale o czym?

Otworzył oczy i zobaczył rozległą, spokojną taflę wody. Północne słońce świeciło blado, ale wytrwale. Gdzieś w martwym punkcie myśl czekała na coś, co już zobaczył, lecz czego jeszcze nie zrozumiał.

Próbował zbliżyć się do tej myśli i ujrzał siebie biegnącego wraz z Ketolą i Anttim z archiwum przez gęsto sypiący śnieg.

Antti został już przyjęty do pracy na stałe i wyglądało na to, że bardzo dobrze czuje się u Päivi Holmquist w archiwum. Kimmo z całego serca życzył mu powodzenia.

Graciarnia Päivi Holmquist.

Stare akta Ketoli.

Odręczne zapiski Ketoli. Z tego dnia, gdy znaleziono ciało Pii. Dłoń Ketoli drżała podczas zapisywania notatki na kartce. Notatki w starych aktach.

Kalevi Vehkasalo. Ojciec Sinikki. Jego dłoń też drżała, gdy siedział obok żony na kanapie i prosił ją, by zachowała spokój.

Jutro Heinonen i Grönholm porozmawiają z rodzicami Sinikki. Spróbują odkryć powiązania między zmarłym maklerem nieruchomości a ich córką. Mimo że Korvensuo nie mógł być tą osobą, która w miniony piątek stanęła na drodze Sinikki Vehkasalo. Najprawdopodobniej.

Myślał o Sinikke. O jej twarzy na fotografii. O wiadomościach, które Ruth Vehkasalo zostawiała w skrzynce głosowej. O wiadomościach tej samej treści. Żeby Sinikka się odezwała. Proszę. Na końcu matka Sinikki krzyczała i prawie płakała, przeczuwając nieszczęście, mimo że jeszcze nie wiedziała o znalezieniu roweru córki.

Wiadomość Ruth Vehkasalo nie wydostała się poza obręb jej domu, bo komórka leżała w pokoju Sinikki. Właściwie dlaczego... dlaczego Sinikka nie wzięła ze sobą telefonu, jadąc na trening... pomyślał, że musi zapytać Vehkasalów, czy ich córka była zapominalska, i w końcu zaczął zapadać w sen... za kilka godzin przed drzwiami stanie Sundström.

Sundström chciał wyjechać odpowiednio wcześniej i zaproponował, że podjedzie po Joentę do domu... Kimmo nie miał w zasięgu wzroku żadnego zegarka, ale wydawało mu się, że zostało zaledwie parę godzin, miał wrażenie, że niemal niezauważalnie nastawał już świt... czuł jednak, że nie chce spać...

Gwałtownie wstał.

Myślał o modelu na kółkach. W śnieżnej zadymce. A kilka miesięcy później w mieszkaniu Ketoli. Na stole w salonie. Ketola się śmiała... niewiarygodne... nie mógł tego po

prostu zrozumieć, sam też się tak czuł, lecz mimo to... coś, co zobaczył... coś całkiem nieistotnego. Któryś ze śledczych prowadził przesłuchanie, jedno z tych mniej ważnych...

Wstał i poszedł do domu. Coś, po czym prześlizgnął się wzrokiem... fragment, który przejrzał tylko pobieżnie, ponieważ należał do mniej ważnych, a on był zbyt zmęczony, by wystarczająco się na nim skupić... rozmowa przeprowadzona niedawno... otworzył drzwi i poszedł do salonu, akta leżały bezładnie, porozrzucane, poszukał zeznań dotyczących Sinikki, czegoś, nad czym się zastanawiał, bo to było dziwne, nie ważne, lecz dziwne.

Wertował i wertował i nie mógł znaleźć tej cholernej strony. Usiadł i zmusił się, by w spokoju przejrzeć jeden segregator po drugim. Tylko spokojnie.

Wyluzuj, Kimmo, mawiała często Sanna, mimo że sama miała skłonność do znacznie bardziej niepokojących napadów wściekłości niż on.

To był tekst, którego szukał... Napisał go Tuomas Heinonen i nie był to protokół, lecz streszczenie kilku przeprowadzonych rozmów, które wyciągnęły na światło dzienne kolejne, mniej lub bardziej ważne kwestie wymagające wyjaśnienia... jedna z koleżanek opowiadała o urodzinach... Joentaa przeczytał to zeznanie raz i kolejny, i jeszcze raz, a im dłużej je czytał, tym mniej rozumiał, co niby miało być w nim takiego istotnego... pomylił się... to było coś innego... nie chodziło o ten tekst.

Przewrócił kartkę i zobaczył notatkę sporządzoną przejrzystym pismem Heinonena, całkowicie różniącym się od bazgrołów Ketoli... wyraźnym i czytelnym. Jedno słowo i liczba.

Joentaa wydarł tę stronę z akt, czytał słowo i liczbę i nie miał pojęcia, co miały oznaczać.

Na kilka minut zastygł w bezruchu.

Potem wstał i wyszedł z domu.

Nie rozumiał tego, nic już nie rozumiał, ale odczuwał nieokreślony lęk.

I bardzo wyraźną nadzieję.

17

– Wejść do środka, Kimmo – powiedział Ketola.

Wydawało się, że nie jest zaskoczony jego wizytą, mimo że dochodziła trzecia w nocy. Domy otaczające ulice sprawiały wrażenie martwych, gdy Kimmo przemierzał miasto.

Poszedł za Ketolą do salonu. Drzwi na taras były otwarte.

– Siedzę na zewnątrz. To ciepły wieczór – wyjaśnił Ketola i szukał kontaktu

wzrokowego, jakby zabiegał o akceptację Joenty.

Joetaa kiwnął głową.

Siedzieli na krzeselkach ogrodowych między nocą a porankiem i milczeli.

Ketola położył dłoń na modelu, do którego znów przyczepiono kółka. Pole, ulica, alejka, rower, czerwone auto.

Na stole stało czekoladowe ciasto ozdobione malinami i kiwi.

– Chcesz kawałek? – zapytał Ketola.

– Nie, dziękuję – odparł Joentaa i po krótkim wahaniu pochylił się nad stołem, ponieważ irytował go sposób, w jaki ułożono maliny.

– A i K – wyjaśnił Ketola. – Antsi Ketola. Imię i nazwisko solenizanta.

– Ach tak – powiedział Joentaa.

– Mój syn je upiekł – poinformował Ketola.

Znów milczeli, a Joentaa czekał na impuls, by opowiedzieć o tym, czego jeszcze do końca nie przemyślał.

Wydawało się, że Ketoli odpowiada ta cisza.

Kimmo powiedział:

– Sinikka Vehkasalo.

Ketola uniósł wzrok.

– Sinikka Vehkasalo – powtórzył.

– Była na imprezie urodzinowej. Przed paroma miesiącami. Jedna z koleżanek opowiedziała o tym, a Heinonen, znasz go przecież, w ten swój skrupulatny sposób zanotował miejsce, w którym odbywała się impreza, zapisał adres, mimo że to nie wydawało się ważne.

– Tak, tak, Heinonen... – powiedział Ketola.

– Oravankatu 20. To dom tuż obok. Dom twoich sąsiadów.

– Ach... – rzucił Ketola.

Długo milczeli.

– Sinikka wtedy nagle zniknęła – powiedział w końcu Joentaa. – Po chwili wróciła i wyglądała na odmienioną. Jakby stało się coś ważnego. Jednak nawet przyjaciółkom nie wyjawiała, co to było. Strzegła tego niczym ważnej tajemnicy.

– No cóż... – powiedział Ketola.

– Była tutaj. U ciebie. Dlaczego? Co się stało tego dnia? – zapytał Joetaa.

– Nic – odparł Ketola.

– Nic?

Ketola kiwnął głową.

– Czy była tutaj? – zapytał Joentaa.

– Tak. Oczywiście.

Oczywiście, pomyślał Joentaa. Oczywiście.

– Dlaczego? – powiedział.

– Zapytaj mnie o coś prostszego – odparł Ketola.

– Dlaczego? – powtórzył Joentaa.

– Nie wiem.

Joentaa czekał.

– Siedziałem na tarasie. Tak jak teraz. Dziewczynki biegały po ogrodzie, a nawet wskakiwały do basenu, mimo że było potwornie zimno. A potem zaczęło padać. Wszyscy oprócz Sinikki weszli do domu. Ona przeskoczyła przez płot i przyszła do mnie na taras.

– Dlaczego? – zapytał Joentaa.

– Dlaczego... naprawdę nie mam pojęcia... wiedziała, że pracowałem w policji, pewnie powiedziała jej o tym córka sąsiadów... przypuszczalnie była po prostu ciekawa. I zapytała, dlaczego jestem smutny.

– Co?

– Śmieszne, nie? Też tak pomyślałem. Dziewczynka w wieku Pii Lehtinen... przechodzi przez płot i zadaje mi bezsensowne pytania...

– A potem?

– Co potem?

– Co się stało potem?

– Siedziałem na krześle, tak jak teraz, i prawdopodobnie gapiłem się na nią jak na ducha. I zaczęła się śmiać.

Joentaa pomyślał o fotografii. Poważne rysy twarzy, za którymi, jak mu się wydawało, krył się głośny wybuch śmiechu.

– Tak... – kontynuował Ketola. – Powiedziała... że mnie obserwowała i że cały czas zastanawiała się, co się ze mną dzieje, a potem zacząłem jej opowiadać o wszystkim.

– Opowiadać o wszystkim? – zapytał Joentaa.

– O wszystkim, od momentu, w którym pomyślałem o Pii Lehtinen. Ostatniego dnia w pracy, pamiętasz. O wszystkim, co mi od tego czasu przyszło do głowy. O wszystkim na temat Pii. O wszystkim, co sobie przypomniałem. O wszystkim, o czym myślałem przez kolejne miesiące... o moim pożegnaniu... miałem przecież dużo czasu, by się nad tym zastanawiać... to był chyba najdłuższy monolog w moim życiu.

Ketola zamilkł.

– I? – zapytał Joentaa.

– Siedziała tam i słuchała. Była... zadziwiająco spokojna. Gadałem i gadałem i w końcu poczułem, że jeszcze nigdy coś, co powiedziałem... tak... tak bezpośrednio... trudno to opisać... miałem poczucie, że naprawdę chłonie to wszystko, że rozumie to... ani razu mi nie przerywając, nie zadając ani jednego pytania... a potem, na końcu...

Joentaa czekał.

– Na końcu wskazała model i jakby to było oczywiste, powiedziała, że zna to miejsce. Miejsce, w którym stoi krzyż, że zawsze je mijają, jadąc na trening siatkarski. A potem... długo oboje nic nie mówiliśmy. Mnie nie przychodziło już absolutnie nic do głowy. A później nagle powiedziała, że musi znaleźć mężczyznę, który zabił Pię Lehtinen.

Ketola zamilkł.

– A potem? – zapytał Joentaa.

– ...a potem pomyślałem, że to dziecinne i że naprzeciw mnie siedzi dziewczynka paplająca w przemądrzały sposób. Albo że to mi się śni, albo że zwariowałem, albo obie te rzeczy naraz... mój Boże... czy ja wiem...

Ketola wyprostował się, zrobił przerwę, a potem ukroił sobie kawałek ciasta, jakby od dawna czekał, by w końcu móc to zrobić.

– Chcesz też? – zapytał.

Joentaa nie odpowiedział, ale Ketola nie zrezygnował.

– Jest naprawdę smaczne, no spróbuj – powiedział i ukroił kolejny kawałek.

Joentaa wziął talerz, który podał mu Ketola. Ugryzł wilgotną polewę czekoladową i pomyślał, że czuje się podobnie jak Ketola wtedy. Wkrótce Sundström stanie przed drzwiami jego domu, by go obudzić

– Mocno padało – powiedział Ketola i otarł usta. Wyglądał na odprężonego, jakby przetrwał najgorsze. – Wciąż słyszę ten deszcz... bębniący o markizę... gdy o tym myślę.

Powiedziałem, że jest za późno, że to sprawa sprzed lat, coś w tym rodzaju, a ona... Sinikka... odparła, że w takim razie to musi wydarzyć się ponownie.

– Wydarzyć się ponownie?

– Tak. Musi się znów wydarzyć w tym samym miejscu, dokładnie tak samo. Wtedy tamten sprawca wróci, bo nie będzie mu to dawać spokoju...

– I przystałeś na to?

– Oczywiście, że nie. Uważałem to za najgłupszy pomysł, jaki usłyszałem od dawna.

– Ale...

– Powiedziała, że to zrobi. Powiedziała, że tak często przystawała przy krzyżu i zastanawiała się, kim była Pia, a teraz już wie i coś z tym zrobi. Chciała być tą dziewczynką, która zniknie. Rodzice i tak ją wkurwiali, przepraszam, ale tak to ujęła, a za ludźmi ze szkoły nie przepadała i dlatego tak czy inaczej miała ochotę zniknąć na chwilę, na tak długo, jak to będzie potrzebne. Dobrze, nie?

– Co proszę?

– Ciasto – powiedział Ketola.

– Ach, tak.

– Tak... oczywiście pomyślałem, że chce tylko zwrócić na siebie uwagę. Prawdopodobnie w ogóle nic nie pomyślałem. Poszła sobie. Dodała, że muszę jeszcze trochę poczekać, ponieważ chce najpierw zdać do następnej klasy i dlatego musi odłożyć tę sprawę do wakacji, a potem poszła.

– Dalej – nalegał Kimmo, gdy Ketola znów wyciągnął się w fotelu.

– Dość długo siedziałem jeszcze na tarasie. Wieczorem schowałem model do piwnicy. Do mojej graciarni. W najdalszy kąt.

Ketola uniósł wzrok i po raz pierwszy od początku swego wywodu spojrzął Joencie w oczy.

Kimmo uniknął tego spojrzenia.

– I co dalej? – zapytał.

– Nic dalej – powiedział Ketola.

– Nic dalej – patrzył na Ketolę i poczuł ochotę, by się zaśmiać. Wybuchnął głośnym śmiechem. Zamiast tego wstał i podszedł do modelu stojącego na wyrobionych kółkach obok Ketoli.

– Co znaczy... – zaczął, a potem usłyszał szum, szum zagłuszający jego własne słowa, wziął mocny zamach i z całej siły kopnął model, który uderzył w drzwi od tarasu, stracił kółka i upadł na klomb. – Co znaczy „nic dalej”? – krzyknął Joentaa. – Co to ma znaczyć!!!

Ketola przyglądał się modelowi na klombie.

– Gdzie jest Sinikka Vehkasalo?! – wrzasnął Joentaa.

– Nie mam pojęcia – powiedział Ketola.

– Sinikka Vehkasalo... żyje... – stwierdził Joentaa.

– Oczywiście, że żyje – odparł Ketola.

Oczywiście...

– Po prostu zrealizowała to, co zapowiedziała. Sam nie mogłem tego pojąć... wciąż się zastanawiałem, jak powinienem był zareagować, a w końcu postanowiłem dać jej szansę.

– Co?

– Tak, zrobiłem wszystko, by pociągnąć dalej to, co ona zaczęła... wywiad z Eliną... próbowałem też cały czas wskazać wam... właściwą drogę...

– Wskazać właściwą drogę...

– Tak, wiedziałem przecież, że Sinikka żyje, dlatego chciałem, żebyście skoncentrowali się na Pii, żebyście na poważnie wznowili stare dochodzenie...

– Czyś ty oszalał?

– Co proszę?

– Czyś ty oszalał? – powtórzył Joentaa.

Ketola milczał.

– Jak mogłeś stanąć przed rodzicami Sinikki, choć wiedziałeś, że ich córka wciąż żyje?

– Nie było mi lekko. Wiesz, to... jestem... to mnie dręczyło... na pewno pamiętasz... gdy byliśmy u jej rodziców...

– Tak. Przypominam sobie.

– Bardzo długo się nad tym zastanawiałem i byłem o krok od tego, by już pierwszego dnia wszystko ci wyjawić, ale potem... coś mnie powstrzymało, trudno to... nie potrafię ci tego wyjaśnić... przypuszczalnie popełniłem błąd...

– Tak. To całkiem możliwe.

– Ale zobacz, co się stało... i to jest właśnie niesamowite... Sinikka miała rację... i to jest najbardziej niesamowite w tej całej sprawie!

Joentaa kiwnął głową.

– Już po wszystkim, Kimmo – powiedział Ketola.

Joentaa kiwnął głową.

– Ta dziewczynka... Sinikka... wróci.

Joentaa kiwnął głową.

– Wkrótce – powiedział Ketola.

– Pewnie – odparł Joentaa i nagle poczuł się lekki i bardzo zmęczony. – Pewnie – powtórzył.

Potem podszedł do klombu, kucnął, podniósł model i znów umieścił na podstawie z kółkami. Odstawił go obok Ketoli.

– Dziękuję – powiedział Ketola.

Joentaa usiadł.

– Pewnie – powtórzył.

Trochę zmarzł i przypomniał sobie pewną nieprzespaną noc i poranek nad morzem. W holenderskim kurorcie, nie pamiętał jego nazwy. Sanna leżała obok niego na piasku i spała, a jej chrapanie zagłuszało szum fal.

– Sundström skręci mi kark – stwierdził Ketola. – Ale nie martw się, pogadam z nim. Naprawimy to... ja poniosę konsekwencje, jeśli jakieś się pojawią...

– Jasne – wymamrotał Joentaa. Prawie nie słuchał. Myślał o Sannie. O chwili, gdy ustał jej puls. Czuł to pod palcami. Tę nieobecność, która sygnalizowała śmierć Sanny. Nie sypiał noc w noc, by móc jej towarzyszyć w tej jednej sekundzie.

Myślał o Sinice Vehkasalo i próbował wyobrazić sobie dzień, w którym Sanna stanie w drzwiach i powie mu, że wszystko wygląda całkiem inaczej. Szukał spojrzenia Ketoli, ale go nie znalazł.

Wkrótce, powiedział Ketola.

To słowo odbijało się echem w jego myślach, gdy wspólnie wpatrywali się w pustkę.

13 CZERWCA

1

Tuż po szóstej zadzwonił Sundström.

– Stoję przed twoimi drzwiami. Gdzie jesteś? – zapytał.

– Poza domem – powiedział Joentaa.

– Co proszę?

– Wszystko potoczyło się inaczej, niż oczekiwałem – powiedział Joentaa.

– Co?

– Już stąd wyjeżdżam. Będę za pół godziny i wtedy pogadamy.

– Gdzie ty właściwie jesteś? Halo?

– Na razie – rzucił Joentaa i przerwał połączenie. Podniósł się z trudem.

– Sundström? – zapytał Ketola.

Kimmo kiwnął głową.

– Chcieliśmy jechać do Helsinek. A więc... na razie.

– Na razie – odparł Ketola.

Joentaa szedł trawnikiem, który tłumiał jego kroki, i czuł się nieważki. Jadąc samochodem, niejasno rozmyślał o tym, co powinien powiedzieć Sundströmowi. Przypuszczalnie w ogóle nic. Powie mu, że najpierw prześpi się godzinę lub dwie. A potem się zobaczy.

Pojechał okrężną drogą.

Jasnozielony dom otulała cisza.

Nie wiedział, co im powie. Wiedział tylko, że musi porozmawiać z rodzicami Sinikki.

Natychmiast.

Już miał wysiadać, gdy w lusterku wstecznym zobaczył dziewczynkę. W pewnej odległości. Szła bardzo wolno, ale bez wysiłku, niemal skocznie, z opuszczoną głową i jakby koncentrowała się na liczeniu własnych kroków.

Zbliżyła się. Teraz Joentaa dojrzał plecak na jej ramionach i śpiwór oraz matę pod pachą. Przez chwilę był zdziwiony, że rodzice nie zauważyli zniknięcia tych przedmiotów. O ile jednak właściwie oceniał Sinikkę, na pewno kupiła nowe rzeczy i odpowiednio wcześnie starannie je ukryła.

Była dobrze przygotowana do tej... przygody.

Zatrzymała się przed jasnozielonym domem. Po chwili usiadła na pierwszym stopniu schodków prowadzących do drzwi wejściowych.

Wydawało się, że na coś czeka. Na przebudzenie rodziców. Lub na impuls, by nacisnąć guzik dzwonka. Lub na coś zupełnie innego.

Joentaa także odczekał chwilę, potem zawrócił samochód i wyjechał naprzeciw dniowi, który zapowiadał się równie upalnie jak te minione.

2

Ruth Vehkasalo nie spała. Kalevi zasnął dopiero nad ranem. Jego twarz wydawała się odprężona, a jednocześnie wykrzywiona bólem.

Ruth Vehkasalo odwróciła się i położyła na plecach. Ulżyło jej, że w końcu jest sama. W końcu naprawdę sama. W nocy udała śpiącą, by uniknąć dalszej rozmowy z Kalevim. Po prostu nie miała już siły na wymianę choćby jednego słowa.

Kalevi niezmiernie krążył po domu. Kładł się do łóżka, po kilku minutach zrywał się, wychodził z pokoju, wracał, znów wychodził i znów wracał. Siadał wyprostowany na łóżku, oddychał bardzo świadomie i w skupieniu, od czasu do czasu ostrożnie nachylał się nad nią, by upewnić się, że śpi. Potem przez chwilę bardzo delikatnie głaskał jej ramiona, nie przestając koncentrować się na równomiernym oddychaniu.

Wieczorem w telewizji pokazali jakieś jezioro i auto mężczyzny, który zginął w tym jeziorze i w tym aucie. Ruth Vehkasalo klęczała przed telewizorem, Kalevi siedział skulony na brzegu kanapy i wyrzucał z siebie bezsensowne słowa. Że załatwi tę świnię. Mężczyznę, który już nie żył i którego zupełnie nie znali. Nie znali nawet jego nazwiska.

W końcu Kalevi przestał obrzucać wyzwiskami nieznanego i bezimiennego człowieka i zadzwonił na policję, by dowiedzieć się czegoś bliższego. Ale niczego się nie dowiedział. A przynajmniej nie powiedziano mu nic konkretnego.

Potem znów usiadł na brzegu kanapy i zaczął mówić o Sinikke. Po prostu zaczął mówić o Sinikke i nie przestawał, przywoływał najgłębsze wspomnienia, mówił głosem, który wydawał się dobiegać z daleka, z innego pokoju, a ona skupiała się na tym, by nie słuchać.

Czekała, aż potok słów osłabnie.

W telewizji zaczął się jakiś teleturniej, a Kalevi przyniósł z piwnicy filmy i podłączał

kamerę do magnetowidu, nie przejmując się sprzeciwami żony.

– Po prostu spróbujmy – powiedział. – Jeśli będzie źle, zwyczajnie to wyłączymy. Ale myślę, że to nam dobrze zrobi... – powiedział, jego twarz była cała czerwona, tak jak czasami, gdy jadł zbyt szybko lub gdy w niedzielę wracał z joggingu.

Na ekranie teleturniej ustąpił miejsca zimowej panoramie Alp.

– Austria – stwierdził Kalevi. – Przed czterema... nie, przed pięcioma laty. Zimą. Jak widać. Tam Sinikka odbyła pierwszy kurs jazdy na nartach.

Zobaczyła Sinikkę zjeżdżającą ze stoku. Zbliżającą się do kamery i mijającą ją. Z dużą prędkością. Pługiem. Na niepewnych nogach, ale optymistyczną.

– Pamiętasz, prawda – powiedział Kalevi i zaczął przewijać film do przodu, jakby chciał znaleźć jakąś konkretną scenę, ale nie było tam nic konkretnego, tylko potrzeba, by przywrócić Sinikkę do życia na ekranie.

– Kalevi – zaczęła, ale on był zajęty, przewijał film do przodu i do tyłu, bez celu, i wciąż powtarzał: – Jeszcze chwilę. Zaraz. Zaraz to znajdę. Poczekaj.

Po chwili wstała, poszła się umyć i położyła do łóżka. Wzięła dwie z tych tabletek, które zapisał jej lekarz. Na dole słychać było głos Sinikki. I Kaleviego. I jej własny. Brzmiał nieco metalicznie, ale wyraźnie.

Siedziała na łóżku.

Potem przyszedł Kalevi, zdjął tylko marynarkę i spodnie i położył się obok niej.

– Przepraszam – powiedział. – Zachowywałem się chyba trochę... histerycznie.

– Nie musisz przeproszać – odparła.

Potem leżeli koło siebie i czekali na sen, który w końcu przyszedł. Do Kaleviego, nie do niej. Mimo że wzięła dwie, a później kolejne dwie rzekomo tak silnie działające tabletki.

Spojrzała na męża, na jego twarz naznaczoną bólem i zmęczeniem. Nawet we śnie wciąż wyglądał na zmęczonego.

Wstała ostrożnie, by go nie obudzić, i zeszła na dół, do kuchni. Wstawiła wodę. Miała ochotę na herbatę. Na herbatę rumiankową. Herbata rumiankowa łagodzi ból w czasie choroby, uczyła ją matka. Przed paroma laty zmarła. Ruth Vehkasalo czuła ulgę, że jej matka nie musiała być świadkiem tego, co się stało. Woda zawrzała. Wybrała dużą, białą filiżankę. Usiadła przy kuchennym stole. Gorąca para unosiła się aż do jej twarzy. Będzie musiała poczekać kilka minut, zanim napije się herbaty.

Wyrzała przez okno.

Na zewnątrz, na schodach, siedziała Sinikka. Nie, to nie była ona, oczywiście. Przez chwilę miała tylko wrażenie, że ją widzi. To przez te tabletki. A więc działały, choć nie tak, jak powinny.

Podeszła do okna i przyjrzała się dziewczynce, która patrzyła na ulicę. Ruth miała nadzieję, że się odwróci i zauważy jej ciekawskie spojrzenie. Była bardzo podobna do Sinikki. Miała nawet takie same krótkie włosy, tę chłopięcą fryzurę, która zdenerwowała Kaleviego. Strasznie się o to pokłócili i ona sama w końcu też wzięła stronę męża. Mimo że to ładna fryzura. Kalevi nie miał racji, mówiąc... że nie można było poznać, że jest dziewczynką, że będą ją brać za chłopca i czy o to jej właśnie chodziło. Co za kretynizm. Ruth natychmiast rozpoznała, że na schodach przed jej domem siedzi dziewczynka. Mimo krótkich włosów.

Dziewczynka miała śpiwór. I plecak zwisający jej z ramienia. I zrolowaną matę, która leżała obok niej. I dlatego to nie mogła być Sinikka, bo ona nie posiadała takich rzeczy. Zresztą tak czy inaczej to nie mogła być Sinikka.

Będzie musiała ją odprawić. Nie mogła pozwolić, żeby siedziała tam dziewczynka tak podobna do jej córki, oczywiście to nie wina tego dziecka, ale taki widok był torturą nie do zniesienia, to było po prostu nazbyt wiele. Powie jej to, całkiem spokojnie poprosi, żeby sobie poszła.

Przeszła przez korytarz do drzwi wejściowych i poczuła coś w gardle, ucisk, który utrudniał jej oddychanie. Otworzyła drzwi i chciała je od razu zamknąć, ponieważ nie mogła oddychać i obawiała się, że nie jest również w stanie mówić.

Dziewczynka odwróciła się i powiedziała:

– Wróciłam, mamó.

Ta fryzura, pomyślała. Piękna fryzura. Ból w gardle wydawał się rozprzestrzeniać. W górę, na policzki, i w dół, do klatki piersiowej. Zaczęła iść tyłem. Krok za krokiem. Była już w korytarzu, a dziewczynka podeszła do niej. Wydawało się, że jest zdezorientowana.

– Mamó?

Po omacku poszukała poręczy schodów. Tak było lepiej. Mogła się jej przytrzymać. Usłyszała głos Kaleviego. Na górze. Stał na górze, u szczytu schodów.

– Co się stało? – zapytał.

Czuła, że w jej gardle, w jej krtani zbierało się coś, co musiało wybuchnąć. I poczuła też

coś innego, poczuła, że w ciągu kilku sekund wszystko rozprysło się w nicość. To nie było złe, przeciwnie. Objęła poręcz schodów i pomyślała, że dla tych spraw, tych minionych, mają kamerę Kalewiego i albumy fotograficzne, które będą oglądać. Gdy nadarzy się okazja, ale to może potrwać, będzie musiała powiedzieć o tym zawczasu Kalewemu. Kalewemu, który właśnie schodził po schodach i patrzył na nią badawczo i niespokojnie.

Schodził stopień po stopniu, a potem zobaczył dziewczynkę w drzwiach i zatrzymał się.

Zatrzymał się.

– Sinikka – powiedział.

Usłyszała dźwięk imienia i poczuła, jak w nią wtargnął. A teraz czuła także, że krzyk w jej gardle powoli zmierza ku górze. Więc to także minie.

Kalevi był koło niej. Czuła jego łyzy we wnętrzu swoich dłoni i krzyk w gardle, widziała Sinikkę, która stała w progu obca i bliska.

Wszystko inne będzie musiało poczekać, bo życie, prawdziwe życie, właśnie się zaczęło.

3

Sundström nie pojmował. Po prostu nie pojmował, mimo że Kimmo Joencie wydawało się, iż trafnie przedstawił sytuację. W prostych, przekonujących słowach. Lecz Sundström tylko milczał, a potem, po dłuższej przerwie zapytał:

– Więc... o ile dobrze rozumiem, oznacza to, że Sinikka Vehkasalo... że być może... wciąż żyje?

Siedzieli w kuchni, poranne słońce wpadało przez okno.

– Nie, nie – zaprzeczył Joentaa.

– A więc nie – powiedział Sundström jakby z ulgą. – Więc źle to zrozumiałem.

– Nie, chciałem powiedzieć, że... na pewno żyje... przecież ją widziałem.

Sundström gapił się na niego i czekał.

– Wróciła. Siedziała przed domem swoich rodziców, gdy odjeżdżałem – powiedział Joentaa.

– Kiedy? Skąd odjeżdżałeś?

– Wróciła. Widziałem ją siedzącą przed domem rodziców, przed dwudziestoma minutami – powiedział Joentaa, a gdy Sundström nie przestawał spoglądać na niego pytającym wzrokiem, powtórzył ponownie: – Wróciła.

Sundström zastygł na kilka sekund w wyprostowanej pozycji, potem oklapł i powiedział słabym głosem:

– Aha. Zadziwiające.

– Ketola mówi, że to był jej pomysł.

Sundström kiwnął głową, wydawało się jednak, że nadal nic nie pojmuję.

– To znaczy... jeśli dobrze rozumiem, Ketola zna Sinikkę Vehkasalo...

– Nie, właściwie to jej nie zna... to ona przyszła do niego. Była u jego sąsiadów, ich córka miała urodziny... a Ketola siedział na tarasie... i model też tam stał...

– Jaki znowu model? Cały czas gadasz o tym głupim modelu...

– Ten model, który powstał w związku ze śmiercią Pii Lehtinen... coś w rodzaju szkicu miejsca zbrodni... przecież opowiadałem ci, że Ketola zabrał go w ostatni dzień pracy... szukaliśmy go na dole, w archiwum...

– Tak, tak... dobrze... – znów zamilkł, wbijał wzrok w jeden punkt na ścianie i wydawało się, że jest zajęty składaniem w całość elementów tej układanki. – No, no... – wymamrotał.

– To by znaczyło... popraw mnie, jeśli się mylę, ale to przecież znaczy, że ta dziewczyna pozwoliła sobie na rodzaj... żartu...

– Wzrok Sundströma oderwał się od ściany i natrafił na oczy Joenty. Teraz w jego spojrzeniu można było dostrzec cień rozbawienia, Sundström lubił żarty.

– Nie... nie nazwałbym tego żartem. Ona... jak przypuszczam, postrzegala to jako przygodę... nie wiem, co dokładnie nią powodowało... – powiedział Joentaa.

– Wyraźna chęć dręczenia własnych rodziców? – teraz Sundström uśmiechał się już szyderczo.

Joentaa milczał i pomyślał, że najmniej rozumie właśnie ten aspekt całej sprawy.

– Zapewne tak – powiedział Sundström. – Dziewczyna musi być kompletnie szalona. Odbiło jej! – wykrzyknął i teraz sprawiał wrażenie niemal szczęśliwego.

Joentaa myślał o Sinikke. O tym, jak siedziała na schodach domu. Zastanawiał się, czy wciąż jeszcze tam jest... czy już...

– I tobie też odbiło, jeśli wolno mi to tak ująć. Po prostu odjechałeś i nawet z nią nie porozmawiałeś! Ta dziewczynka była celem śledztwa zakrojonego na szeroką skalę. Prawda?!

Joentaa kiwnął głową.

Sundström zrobił to samo.

- Chciałem, żeby najpierw... dotarła do domu – powiedział Joentaa.
- Tak... – odparł Sundström. – Tak, tak... ktoś by tego nie rozumiał... przypuszczalnie córka właśnie wbija nóż kuchenny w pierś matki, a ojciec w odwecie zadusza córkę, a potem spokojnie towarzyszy obu martwym kobietom w domu do czasu, aż w końcu się tam pojawimy.
- Nie sądzę – stwierdził Joentaa.
- To miłe – powiedział Sundström. Milczał dłuższą chwilę, a potem dodał: – Mimo to będziemy musieli z nią pomówić.
- Oczywiście – odparł Joentaa, a Sundström znów sprawiał wrażenie dziwnie pogodnego, gdy oświadczył: – Co za straszna... straszna porażka.
- Co masz na myśli?
- Co mam na myśli... chodzi mi o to, że się ośmieszyliśmy.
- Nikt się nie ośmieszył.
- Szukać dziewczyny, która wcale nie zaginęła...
- Zaginęła.
- Wiesz, o co mi chodzi. Nie, naprawdę, teraz jestem dwa, a może nawet trzy razy bardziej ciekaw, kim jest ta... zadziwiająca osoba.
- Nie powinniśmy się z tym spieszyć – powiedział Joentaa.
- Sundström chciał coś odpowiedzieć, ale powstrzymał się i tylko kiwnął głową.
- Na szczęście to Nurmela jest u nas odpowiedzialny za kontakty z prasą – powiedział. – Bez obaw, już on przekuje to w sukces. Ostatecznie... to i tak wszystko jedno... Najważniejsze, że dziewczynka wróciła... a ta dawna sprawa... niesamowite, że ten dziwaczny pomysł na swój sposób... się sprawdził.
- Joentaa kiwnął głową i pomyślał, że Ketola sformułował to bardzo podobnie.
- Niesamowita sprawa – wymamrotał Sundström.
- Joentaa myślał o kobiecie, która otworzyła im drzwi. O wizytówce. O chłopcu z piłką nożną przed ścianą garażu.
- Rodzice na pewno stłuką biedaczkę na kwaśne jabłko – powiedział Sundström.
- Kimmo myślał o Sannie, na pomoście, w bujanym fotelu, o Sannie okrytej kocami.
- Na kwaśne jabłko – powtórzył Sundström.
- Ucieszą się – odparł Joentaa.

Sinikka była niska i drobna. Niska, drobna osoba idąca pewnym krokiem przez las kilka metrów przed nim, podczas gdy Kimmo koncentrował się na uczuciu, które przeniknęło go, gdy wczesnym rankiem przemierzał trawnik w ogrodzie Ketoli.

Uczucie, które przynosiło mu ulgę, które chciał zatrzymać, poczucie lekkości.

Uczucie, jakby był w trochę innym świecie, unosił się nieco nad ziemią.

W cieniu drzew było przyjemnie chłodno. Z początku z naprzeciwka mijali ich biegacze i rowerzyści prześlizgujący się po nich pytającymi spojrzeniami. Potem ścieżki zrobiły się węższe, a Sinikka wciąż szła dalej, jakby nie chciała się zatrzymać.

Nurmela dotrzymywał jej kroku, od czasu do czasu nawet ją wyprzedzał, mimo że nie znał drogi. Sundström włókł się obok Kimmo niczym spacerowicz.

Joentaa myślał o rozmowie, którą przeprowadzili rankiem w sali konferencyjnej. Sundström przedstawił pozostałym nową sytuację. Wiadomość docierała do nich powoli. Potem Grönholm, który zwykle mówił dużo i głośno, popadł w głębokie milczenie, siedząc na krześle. Cichy Heinonen rzucał głośne i dobitne przekleństwa. Kari Niemi oparł się o ścianę z uśmiechem. Nurmela gapił się na Sundströma, jakby przez intensywne wbijanie w niego wzroku mógł skłonić go do odwołania wypowiedzianych słów. Ale Sundström nie dał się zbić z tropu i zakończył swój opis najnowszych wydarzeń zdaniem:

– Uważam, że dziewczyna ma poczucie humoru.

Potem pojechali do Vehkasalów. Ojciec Sinikki otworzył drzwi. W piżamie, z zaczerwienionymi oczami. Ruth Vehkasalo siedziała obok córki w kuchni, obejmując jedną ręką jej ramiona. Na stole przed Sinikką stała miseczka z mlekiem i płatkami owsianymi.

Nurmela szukał odpowiednich słów. Pozostali milczeli.

– Sinikka... wróciła – powiedział w końcu Kalevi Vehkasalo.

Ruth Vehkasalo płakała bezgłośnie.

– W lesie – odpowiedziała Sinikka, gdy Nurmela zapytał, gdzie spędziła ostatnie dni.

W lesie, przez który właśnie szli.

– Czy to już niedaleko? – zapytał Nurmela po raz kolejny. Sinikka kiwnęła głową i szła dalej i dalej, aż Joentaa zaczął sobie wyobrażać, że nigdy tam nie dotrą, wtedy jednak się zatrzymała i sprawiała wrażenie zdziwionej tym, że jej towarzysze się dziwili.

Wskazała palcem w górę. Nurmela odetchnął, jak po dużym wysiłku. Sundström po kilku

sekundach zaskoczenia zaczął chichotać.

Przez chwilę stali, zadzierali głowy i przyglądali się domkowi na drzewie na tle bezchmurnego nieba.

– To nie ja go zbudowałam – powiedziała Sinikka. – Tylko go odkryłam. Zeszłego lata.

– Ach tak – odparł Nurmela.

– Od razu wiedziałam, że właśnie tak to zrobię. Tutaj nikt nie przychodzi.

– Wyobrażam sobie – powiedział Nurmela.

– Niesamowite – stwierdził Sundström.

Sinikka wspięła się na górę. Nurmela wziął zamach, osunął się i upadł na ziemię.

– To nie dla mnie – wymamrotał i zaczął poprawiać marynarkę.

– I komu to mówisz? – rzucił Sundström.

Joencie również dopiero po kilku próbach udało się podciągnąć do domku na drzewie. Potem usiadł koło Sinikki. Kręciło mu się w głowie. To, co pokazywała mu dziewczynka, widział jak przez mgłę. Torba z zapasami jedzenia. Głównie puszki. Małe, prostokątne radio.

– Nieźle odbierało – powiedziała, gdy gapił się na urządzenie.

Domek wydawał się stabilny i był zaskakująco przestronny. Lewą dłoń Sinikki oklejał gruby plaster.

– Rany... sama je sobie zadałaś? – zapytał Joentaa.

Sinikka kiwnęła głową:

– Krew była ważna, prawda?

– Chyba tak – odparł Joentaa i pomyślał o tym, co powiedział Ketola. Dziecinny pomysł.

Najbardziej dziecinny, jaki można było sobie wyobrazić.

– Naprawdę myślałaś, że to... że to się uda?

Patrzyła na niego długo. Potem wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Nie mam pojęcia.

– Jak długo byś tu została? Gdyby to się nie... gdyby twój plan się nie powiódł...

– Nie wiem – odparła. – Jak najdłużej.

– Nie rozumiem... przecież musiałaś się nad tym zastanawiać... ze względu na rodziców... i oczywiście ze względu na koleżanki i kolegów... musiałaś przecież zastanawiać się nad tym, jak na to zareagują...

Znów długo mu się przyglądała.

– Wszystko w porządku tam u was? – zawołał Sundström z dołu.

Joentaa wychylił się i zobaczył obu stojących koło siebie mężczyzn. Nurmela trzymał się za ramię i rzucał ciche przekleństwa. Przypuszczalnie coś sobie zrobił podczas upadku z drzewa.

– Zaraz zejdziemy – zawołał Joentaa.

Nie uzyskał odpowiedzi na swoje pytanie. Prawdopodobnie nie było na nie odpowiedzi. Przynajmniej nie istniała taka, którą by zrozumiał.

Wrócili tą samą drogą, którą przyszli. Tym razem Nurmela i Sundström szli z przodu. Nurmela perswadował coś Sundströmowi, planował kolejne godziny tego dnia. Trzymał rękę pod kątem prostym, jakby była złamana, i mówił bez przerwy, jednak spokojnym i opanowanym tonem. Można było lubić Nurmelę lub nie, potrafił być patetyczny, jak teraz z tą ręką, ale nikt nie mógł mu zarzucić, że nie zachowywał zimnej krwi w trudnych sytuacjach.

Sinikka towarzyszyła Kimmo i uważnie przysłuchiwała się obu idącym przed nimi mężczyznom. Joentaa miał wrażenie, że dopiero teraz, w chwili, w której usłyszała prowadzących ożywioną dyskusję Nurmelę i Sundströma, zaczęła pojmować skutki swojego postępowania.

Jechali w milczeniu. Nurmela bazgrał coś w małym notatniku i mimochodem wtrącił, że tylko wybił sobie ramię, na wypadek gdyby ktoś się o to martwił.

– Bez obaw, nie martwimy się – powiedział Sundström.

Przed jasnozielonym domem na powrót córki czekała Ruth Vehkasalo.

5

Nurmela radził sobie z obowiązkami tego dnia pewnie i niepokojąco efektywnie.

Przeprowadził rozmowę z rodzicami Sinikki i zwrócił im uwagę, że to jeszcze nie koniec. Zakomunikował im, że Sinikka nieuchronnie skupi na sobie zainteresowanie opinii publicznej i że należy również wyjaśnić kwestię konsekwencji. W końcu przez ich córkę rozpoczęto kosztowne dochodzenie. Kalevi Vehkasalo podziękował i nie powiedział nic więcej, ale Joencie wydawało się, że słyszy słowa, które on i jego żona mieli na końcu języka. Że to wszystko ich nie martwi, w najmniejszym stopniu, nie tego dnia, i później też nie będzie.

Potem Nurmela skoordynował rozwiązanie grup śledczych. Wydawało się, że przywracanie dawnego porządku sprawia mu przyjemność. Na korytarzach i w stołówce zapanowała w końcu trudna do uchwycenia, niemal swawolna atmosfera. Niektórzy dobrze się

bawili, inni udawali, że się bawią. Jeszcze inni nie pojmowali, co właściwie się stało, a pozostali dawali upust swojej złości, podobnie jak Tuomas Heinonen rankiem. Prawie nikt nie pracował, po prostu dlatego, że sprawa, która trzymała w napięciu wszystkich funkcjonariuszy z trzeciego piętra budynku policji, nagle prysła niczym bańka mydlana.

Wyglądało na to, że chaos, jaki nastąpił po przywróceniu porządku, nie przeszkadza Nurmeli, trzymał rękę przed sobą, tak by wszyscy ją widzieli, i wydawał się przez to jakby uskrzydłony, a według Joenty przeniósł to uczucie również na konferencję prasową, podczas której z pomocą Sündstroma w odpowiednich momentach idealnie łączył rzeczowość i szczerą arogancją. Bardziej szczegółowe pytania odpierali, wskazując, że jest jeszcze zbyt wcześnie, by o tym mówić.

Nurmela pojechał do szpitala, by prześwietlić ramię.

Ekipa publicznej stacji telewizyjnej YLE zaparkowała przed budynkiem wóz transmisyjny i co godzinę przekazywała relacje w wiadomościach. Mała, prywatna stacja telewizyjna z Turku zbudowała nawet zaimprovizowane studio.

Tuomas Heinonen i Petri Grönholm skontaktowali się z urzędami w Turku oraz kolegami w Helsinkach, by zyskać pełniejszy obraz ofiary z jeziora. Timo Korvensuo. To jego osobie było poświęcone ostatnie zebranie tego dnia, a Petri Grönholm na początku swojego wywodu, przypuszczalnie także upojony absurdalnością minionych godzin, wypowiedział zdanie, które zapadło w pamięć Kimmo Joencie:

– To niemal śmieszne, Sinikka Vehkasalo powróciła duchem i ciałem, a po naszym maklerze nieruchomości niejako zniknął wszelki ślad. Przynajmniej jeśli chodzi o jego życie i działania w Turku.

– I co to niby ma znaczyć? – zapytał Sündstrom.

– Przeprowadziłem kilka rozmów telefonicznych i muszę powiedzieć... że sprawa się nieco komplikuje. Wygląda na to, że był wyjątkowym odludkiem. Wtedy, gdy mieszkał w Turku. A najdziwniejsze... że w ratuszu był pożar. Rejestr meldunkowy poszedł z dymem. W 1985. Brak danych komputerowych.

– Aha...

– Dlatego nie wiemy nawet, gdzie mieszkał Korvensuo. Dopóki jakiś przyjaciel czy student z tego samego roku nie powie nam czegoś na ten temat... wiemy tylko, że studiował matematykę. I chemię, i fizykę jako przedmioty uzupełniające.

– Świetne połączenie – powiedział Sündstrom.

– Na uniwersytecie zanotowano informację o miejscu zamieszkania, jednak był to adres jego rodziców w Tampere. Przymuszalnie zapisując się na studia, Korvensuo nie miał jeszcze mieszkania w Turku i dlatego podał ten adres. I nigdy go nie skorygował.

– Rozumiem – powiedział Sündstrom.

– Rodzice zmarli, brak rodzeństwa... a zgodnie z najnowszym stanem rzeczy, to i tak wszystko jedno – stwierdził Grönholm. – Sinikka wróciła, a ta dziewczynka, która zaginęła w połowie lat osiemdziesiątych...

– Marika Paloniemi – rzucił Joentaa.

– Właśnie. Związek Korvensuo z jej zniknięciem, biorąc pod uwagę aktualną sytuację, wydaje się wyspany z palca. Korvensuo wtedy już od dawna mieszkał w Helsinkach. Nawiasem mówiąc, przynajmniej od 1982 roku nigdy nie posiadał małego, czerwonego samochodu. Tak twierdzi jego żona, która poznała go w tamtym czasie. Mówi, że jej mąż nie lubił czerwieni. Co przemawia przeciwko temu, że chciał sobie sprawić samochód w tym kolorze.

Albo posiadał czerwony samochód i nie chciał sobie nigdy więcej o tym przypominać, pomyślał Joentaa.

Znów ujrzał Marjattę Korvensuo. Salon, w którym siedzieli na białej kanapie. Jasny korytarz. Skromnie urządzone, prostokątny pokój w suterenie. Ketolę przed ekranem, uspokojonego. Nic w tym domu nie było czerwone.

– Bardzo możliwe, że to małe, czerwone auto nigdy nie istniało. Ani w związku ze sprawą Pii Lehtinen, ani z nikim innym. Po prostu fałszywy trop – stwierdził Sündstrom.

Grönholm kiwnął głową.

– Nawiasem mówiąc, żona jest o dwanaście lat młodsza od Korvensuo. Gdy poznali się w 1982 miał dwadzieścia dziewięć lat, a ona dopiero siedemnaście – powiedział. – Najwyraźniej milczał niczym grób na temat okresu spędzonego w Turku. Żona właściwie nic o tym nie wie.

– Koledzy z Helsinek próbują oczywiście jakoś połączyć Korvensuo z niewyjaśnionymi sprawami. Dopiero zaczęli, na razie brak konkretnych wniosków – powiedział Heinonen.

– Dobrze – odparł Sündstrom i skinął głową.

Pozostali milczeli.

– Jak się czuje... jego żona? – zapytał Joentaa.

Heinonen potrząsnął głową.

– Nie wiem – odparł.

Grönholm także odpowiedział przecząco.

– Rozmawialiśmy tylko z policją, nie z nią.

– Co do danych z komputera Korvensuo... dysk jest pełen zdjęć i filmów z dziecięcą pornografią. Pęka niejako... w... szwach – powiedział Heinonen.

– Pięknie – orzekł Sündstrom. – Podsumujmy więc. Mamy zaginioną dziewczynkę, która wróciła do domu cała i zdrowa. Mamy sprawę sprzed trzydziestu lat...

– Trzydziestu trzech – przerwał Joentaa.

– ... sprawę zamordowanej dziewczynki sprzed trzydziestu trzech lat, której dotąd nie wyjaśniono. Ponieważ przypuszczalny sprawca wraz ze swoim ślicznym autem utopił się w tym samym jeziorze, w którym ukrył wtedy ofiarę. Zgadza się?

– Tak – odparł Grönholm.

– Mamy maklera nieruchomości z Helsinek, Timo Korvensuo, jako w końcu namacalną podstawę tego... dziwnego dochodzenia. Korvensuo, który dwa dni po zniknięciu Sinikki Vehkasalo wyjeżdża z domu pod pretekstem spotkania biznesowego, by odszukać matkę Pii Lehtinen, wręczyć jej swoją wizytówkę i odebrać sobie życie. Spóźniona skrucha. Nieważne. Zgadza się?

Nikt nie potwierdził. Nikt nie zaprzeczył.

– Dobrze – powiedział Sündstrom. – Wspaniale. Mnie przynajmniej pęka już od tego głowa. – Odwrócił się i przeszedł niemal przez całą salę, zanim ponownie wykonał zwrot.

– À propos, możecie już zacząć zbierać pomysły – powiedział. – Mam na myśli pomysły na to, jak wrzuczymy Nurmelę do łez. Prezentem, który wypada dać przy takiej okazji. Pół godziny temu zadzwonił do mnie. Ma złamany nadgarstek. To skomplikowane złamanie, jak podkreślił. Zaskakujący wynik prześwietlenia.

6

Za piętnaście szósta.

Skosić trawnik za domem nr 86.

Zanim wyszedł na zewnątrz, zapisał datę i godzinę w notatniku.

Słońce mocno przygrzewało. Stara Kononen spod 89 sortowała pranie na balkonie i celowo odwróciła wzrok, gdy go zobaczyła.

Mimo że już dawno naoliwił zawiasy huśtawki. Nie było już słyhać nawet najcichszego dźwięku, gdy dzieci się bujały. Jak teraz ten mały chłopak, który zawołał do niego, że zaraz przekoziółkuje.

– Zaraz! Uwaga! – zawołał chłopiec i wzbijał się coraz wyżej, a Pärssinen miał wrażenie, że lada chwila gwałtownie klapnie na tyłek, i podszedł kilka kroków, by go złapać.

Chłopak jednak wyhamował i posłał mu promienne spojrzenie, a Pärssinen odwzajemnił uśmiech i pomyślał, że huśtanie przypuszczalnie sprawia wielką frajdę. Ale to nie było dla niego. Nie w jego wieku.

Poszedł do szopy i wyciągnął kosiarkę. Usiadł na niej, uruchomił silnik i pojechał na drugą stronę, ku tylnej elewacji domu nr 86. Zaczął objeżdżać trawnik wkoło, wiedział, że zabierze mu to pół godziny. Jutro zajmie się domami 87 i 88. Kolejnego dnia numerami 89 i 90. A w przyszłym tygodniu znów dużym trawnikiem wokół placu zabaw. Lubił głośny huk silnika, łatwość, z jaką usuwał wszystkie inne odgłosy.

Pozdrowił Virpi Jokinen przechodzącą obok ze swoimi dwoma małymi kundlami i pomyślał o Timo, który wrócił. Zastanawiał się, co u niego słyhać. To było dziwne spotkanie. Przed paroma dniami. Kiedy dokładnie? Zapisał w swoim notatniku.

Lubił Timo. Zawsze go lubił, nawet w czasach, gdy martwił się jego zniknięciem i tą fatalną sprawą, która... zdarzyła się im obu.

Zastanawiał się, czy Timo w ogóle wiedział... czy Timo wiedział, że naprawdę go lubił, nawet bardzo, czy też – być może – postrzegał go w zupełnie fałszywym świetle.

Miał przecucie, że tym razem Timo już nie wróci, i było mu smutno z tego powodu. Ale może się mylił, bo przecież przed paroma dniami w najśmielszych snach nie liczył na jego pojawienie się, więc było całkiem prawdopodobne, że pewnego dnia znów niespodzianie stanie przed jego drzwiami. Kiedyś.

Uspokojony tą myślą wyłączył silnik i przyglądał się równo przyciętemu trawnikowi. Wyglądał ładnie, podobał mu się.

Chłopiec znów rzucał się w niebo, gdy Pärssinen odstawiał kosiarkę do szopy.

– Ostrożnie! – zawołał, ale wyglądało na to, że chłopak go nie usłyszał albo po prostu nie miał ochoty na dobre rady.

Ma rację, pomyślał Pärssinen. Nienawidził dobrych rad, a teraz sam ich udzielał. Naprawdę zaczynał się starzeć.

Poszedł do nowej rabaty na skraju parkingu i przesunął zraszacz z prawej strony na lewą.
Klomb już zakwitł.

Gdy wracał do domu, stara Kononen zawołała, że dobrze sobie poradził i że huśtawka nie wydaje już żadnego dźwięku.

– Dzięki, dzięki! – krzyknął w odpowiedzi.

Potem wszedł na klatkę schodową.

Spojrzał na zegarek.

Kwadrans po szóstej.

Zraszacz na parkingu, pomyślał.

I pochwała od starej Kononen.

Uśmiechał się, wchodząc w ciemność swojego mieszkania.

Podziękowanie

Dziękuję Niinie i Venli, Georgowi i Wolfgangowi, Esther i moim rodzicom.